

cinDY  
wooDsmall

Kiedy  
serce  
PŁACZE



LaBirynty  
Kolekcja Prozy

# Woodsmall Cindy

## Kiedy serce płacze

**W tajemnicy przed rodzicami Hannah przyjmuje oświadczenia Paula. Tragedia, która wydarza się tego samego dnia, całkowicie zmienia jej życie. Dziewczyna traci zaufanie najbliższych i miłość ukochanego. Wszystko, w co do tej pory wierzyła, wydaje się nie mieć sensu...**

## Rozdział 1

Hannah Lapp zakryła dłonią koszyk ze świeżo zebranymi jajkami, obejrzała się i zaryglowała wyjście na drogę. Przez wąskie liście starego dębu przenikało światło wczesnego poranka. Hannah wyruszyła ku swoim nadziejom i... obawom.

W powietrzu unosiła się lekka mgiełka i przemieszane z sobą zapachy ziemi, warzyw z ogrodu i jaśminu; dziewczyna uwielbiała tę różnorodność natury.

Gdy wspięła się na pagórek, znajdując się z dala od oczu ojca, obejrzała się jeszcze, ogarniając wzrokiem widok, jaki się stąd rozpościerał. Pośród pól stał jej rodzinny dom z szarego kamienia, w którym siedemnaście lat temu przyszła na świat. Chcąc przerwać kontakt z domem, Hannah zamknęła oczy. Pochodziła z rodziny amiszów, tradycja rodziny sięgała setek lat, ale jej serce było spragnione nowoczesności, rwało się do świata komputerów i Internetu. Wolność upominała się o nią, ale upominała się także rodzina. W jakimś momencie poczuła przemożne pragnienie, by wyrwać się z tych więzów. Gdzieś tam czekało życie, wołało ją, otwierały się możliwości. Jeszcze raz ogarnęła wzrokiem dom, a potem ruszyła przed siebie. O milę stąd czekał Paul. Z radości przyspieszyła kroku. Błyskawicznie przemierzyła dzielącą ich odległość, wsłuchując się w poranny śpiew ptaków i licząc po drodze paliki ogrodzenia. Gdy zeszła z pagórka, ze stodoły dobiegła ją śpiewana barytonem nieznana melodia. Zbliżyła się do bramy zamykającej pastwisko dla krów, ciągnące się wzdłuż drogi, którą przyszła. Za stodołą znajdował się dom babci

Paula, a dalej brukowana droga, po której Anglicy jeździli samochodami.

Paul korzystał z ich samochodów - Hannah uśmiechnęła się na myśl o tym - dokładniej jeździł starą, rozklekotaną furgonetką. Chociaż reguła odłamu menonitów, do którego należał Paul, była bardzo konserwatywna, bardziej niż innych menonickich grup, to jednak bez wahania korzystali oni z elektryczności i pojazdów. Jednocześnie nie zrezygnowali z peleryn dla mężczyzn i nakryć głowy - *kapp* - dla kobiet. Poza tym nie było nic złego w jej zainteresowaniu Paulem, ponieważ amisze nie uważali menonitów za zbyt angielskich czy ekstrawaganckich.

W chwili gdy Hannah otworzyła bramę na podwórze, w wielkich wrotach stodoły pojawił się Paul. Miał gołą głowę, co było wymogiem narzuconym przez biskupa, a włosy w kolorze dojrzałego zboża błyszczały w słońcu. Dziewczyna stale widziała w snach jego niebieskie oczy. Paul zbliżył się do niej z widłami w ręce i groźnie zmarszczonym czołem.

- Co cię sprowadza, Hannah Lapp, że wykradasz czas o tej porze dnia? Całe hrabstwo Perry usłyszy gromy rzucone na twoją głowę przez ojca, zaraz gdy się o tym dowie.

Zatrzymał się i wbił widły w ziemię, wpatrując się w dziewczynę. Surowość jego postawy sprawiła, że Hannah szybciej zabiło serce. Zastanawiała się, czy nie przekroczyła jakiejś granicy.

- To twój ostatni dzień tutaj tego lata - podniosła przyniesiony koszyk z jajkami. - Pomyślałam, że może chcielibyście z babcią zjeść bardziej uroczyste śniadanie.

Podniósł brwi, ale sroga mina nie zniknęła z jego twarzy.

- Babcia kiepsko się dziś czuje.

- Gorzej niż wczoraj?

- *Ya* — pokiwał głową.

Lekki uśmieszek przemknął mu po twarzy. Często sprawdzał ją i groził, że wszystkim na uczelni opowie o tym słowie i o dziewczynie, która go używa. Poznał już jej pochodzący z *pennsylvania dutch*<sup>1</sup> akcent, z jakim wymawiała angielskie *Job*" i nie przestawał się z nią na ten temat przekomarzać. Poprzedni grymas zmienił się w szeroki uśmiech, usuwając całą surowość z jego twarzy. Hannah wyjęła jajko i zamachnęła się, udając, że rzuca. Rozległ się gromki śmiech.

- Nie trafisz do celu, jeśli nie puścisz jajka, a w twoim przypadku, nawet jeśli je puścisz.

Jego śmiech uruchomił w niej jakieś ciepłe uczucia. Umieściła jajko z powrotem w koszyku, obruszyła się i odwróciła, by przejść przez trawnik w kierunku domu.

Ten rok był już czwartym z rzędu, jaki Paul spędzał w collegeu. Znów więc wyjedzie w jesieni na całą zimę i wiosnę, a listy będą jedynym źródłem kontaktu. Nawet ten wąty kanał komunikacyjny przechodził przez skrzynkę pocztową jego babci. Gdyby ojciec Hannah dowiedział się, że się przyjaźnią, zakończyłby to bez słowa.

Paul zastąpił jej drogę, wziął od niej koszyk i uśmiechnął się.

- Rodzina nie będzie dziś rano za tobą tęsknić? A może lada chwila mam się spodziewać, że zajedzie tu bryczka twojego ojca?

- *Daed* nigdy nie zrobiłby takiego przedstawienia. - Hannah oblizwała wargi, czując, że bardzo chce się jej pić po pokonaniu mili szybkim marszem. - Poprosiłam siostrę, by dzisiaj przejęła moje obowiązki.

- A kto robi za nią jej pracę?

Wyjaśnienia dotyczące poszczególnych sformułowań związanych z tradycją i językiem amiszów znajdują się w słowniku na końcu książki

(wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

- Sarah ma dzisiaj wolne, bo po południu przypada jej dzień sprzedaży plonów na straganie przy drodze. Zapłaciłam jej, więc wszystko w porządku?

- Zapłaciłaś jej? Czy to było konieczne?

- Nie jestem jej ulubienicą. Sama chciała popracować, więc ja mogłam tu przyjść. - Hannah wzruszyła ramionami.

Paul otworzył drzwi na werandę.

- Mam tylko nadzieję, że Sarah nie powie o niczym waszemu ojcu.

- Nie ma o czym mówić, bo ona wie, że to babcia poprosiła mnie o pomoc. - Hannah na chwilę przerwała, chwytając koszyk z drugiej strony. - Poza tym nawet *Daed* wie, że to moja kolej na *rumschpringe*.

Paul pozwolił, żeby dalej sama niosła koszyk.

- Odrobina swobody nie ma żadnego uzasadnienia dla twojego ojca, prawda?

Nie pozwoliła sobie na okazanie, jak bardzo chciała, żeby dał temu spokój. Prawdą było, że ojciec czasem był irytujący.

-Jest niewolnikiem tradycyjnych reguł. Biskup nie mógłby mu zarzucić, że nie przestrzega zasad.

Hannah otworzyła drzwi do domu, ale Paul zagroził jej drogę ramieniem i pochylił się nad nią. Dziewczyna patrzyła przed siebie.

- Hannah, popatrz na mnie.

Delikatny ton jego głosu sprawił, że przeszedł ją dreszcz. Dotarł do niej zapach, który z łatwością rozpoznawała. Ogarnęła ją ta woń i zapragnęła bliskości, chciała znaleźć się jeszcze bliżej niego. Uplęło kilka sekund, zanim zdołała podnieść wzrok. Jego usta były rozciągnięte w uśmiechu, ale niebieskie oczy wyrażały coś, czego nie rozumiała.

- Chciałem koniecznie z tobą porozmawiać, zanim pojedę do college'u. Są rzeczy, o których nie mogę napisać w liście. Gdybyś dzisiaj nie przyszła, sam po południu próbowałbym

się z tobą spotkać. - Uśmiech znikł z jego twarzy. - Ale nie wiem, czy wtedy moglibyśmy porozmawiać.

- Paul! - dobiegł ich drżący głos.

Powolne stukanie laski o drewnianą podłogę oznajmiło, że babcia jest już blisko i zaraz znajdą się w zasięgu jej wzroku. Hannah zrobiła krok do tyłu, wiedząc, że umarłaby ze wstydu, gdyby ktoś zobaczył ją tak blisko chłopca. Wyprostowała się, jeszcze bardziej zwiększając dystans między nimi.

- Obiecuj mi, że zostaniemy na chwilę sami. Muszę z tobą pomówić, zanim wyjadę.

Hannah patrzyła mu w oczy, gotowa przyrzec, co tylko chciał.

- Daję ci słowo - wydyszała.

- Babciu, Hannah przysła. - Opuścił rękę.

Z poletka z krzakami jagód Paul słyszał znajome bicie zegara w saloniku. Uderzył pięć razy, ale Paul nie zwracał uwagi na godzinę. Czekał niecierpliwie, aż znowu tego dnia przed odjazdem spotka się z Hannah. Wrzucił garść czarnych jagód do w połowie napełnionego ocynkowanego wiaderka, wyprostował na chwilę plecy i wypatrywał Hannah na horyzoncie. Gdy po śniadaniu pozmywali naczynia, Hannah przedziutko pobiegła do domu, w obawie by nikt się nie zorientował, że jej nie było. Nie było czasu na chwilkę prywatności. Paul spojrzał na prawie puste krzaki, zadowolony, że kupił wczoraj na targu dwa funty jagód. Miał już dość traktowania Hannah jak przyjaciółki, był w niej zakochany. Gdyby była trochę starsza, już dawno powiedziałby jej, co czuje. Ale nawet gdyby jej to wyznał i okazałoby się, że ona czuje to samo, musieliby zachować ten związek w tajemnicy. Skoro chciał uchronić ją od problemów z ojcem i z całą społecznością, nikt nie mógł się o nich dowiedzieć. Paul miał wielu dalekich krewnych w Owls Perch, a mieszkańcy Sowiej Żerdzi zmarnowaliby ich przyszłość, gdyby

zaczęły się plotki. Oczywiście zakładając, że Hannah była zainteresowana wspólną przyszłością.

Stojąc przy stole w ogrodzie i dosypując do nazbieranych jagód kupione, zobaczył ją, wchodzącą drogą na pagórek. Na ten widok poczuł, jak przyspiesza mu puls. Jej piękne kasztanowe włosy były niemal schowane pod czepkiem, a wielki czarny fartuch przykrywał brązową, mocno pofałdowaną suknię sięgającą sporo za kolana. Amisze kierowali się zasadą prostoty we wszystkim, począwszy od ośmioklasowej edukacji, a skończywszy na prostocie ubioru. Paul się uśmiechnął. Hannah miała serce lwa i łagodność kociątka. Nakazanie jej, by zadowolili się przeciętnością, mogło skutkować tym, że nie zastosuje się do reguł, nawet do zasad narzuconych przez *Ordnung*.

Dziewczyna dostrzegła go i pomachała ręką. Też pomachał i odstawił wiaderko. Całe jego ciało reagowało na jej widok: serce mu biło mocniej, dłonie się pocily, a w głowie panował zamęt. Ale to nie fizyczne zauroczenie pchało go co roku do O wis Perch. Było między nimi coś jeszcze, czego nie rozumiał. Jednak wiedział, że więź między dziewczyną a chłopakiem to sprawa skomplikowana. Wiedział też, że gdyby była jego żoną, a on dostałby dyplom i uprawnienia pracownika pomocy społecznej, połączyłaby ich wspólna pasja. I on, i Hannah chcieli zmieniać na lepsze życie innych, zwłaszcza dzieci. Co mogło być lepszego niż oparty na wspólnych pasjach związek na całe życie? Hannah dopiero uczyła się modlić i ufać Bogu. Do niedawna jej życie polegało jedynie na przestrzeganiu zasad.

Paul śledził każdy jej ruch, gdy zamykała bramę na drodze i szła przez pastwisko. W jego piersi rosły słowa miłości i pchały się na usta jak wypuszczone na łąkę stadko. Jednak brak pewności siebie i szacunek dla niej oraz powściągliwość sprawiały, że słowa pozostały niewypowiedziane.



- Cześć - rzuciła, podając mu zawiniątko, które z sobą przyniosła. Uniósł rękę wysoko i wciągnął aromat świeżo upieczonego chleba.

-Mmm.

-Jak myślisz, kto upiekł ten chleb? - uśmiechnęła się do niego zaczepnie.

- Ty - odpowiedział z całkowitym przekonaniem.

- W domu są cztery osoby, które potrafią piec chleb, skąd możesz wiedzieć, że to ja? - Położyła ręce na biodrach.

- Gdy ty zrobisz ciasto, od bochenka bije taki żar, jakbyś włożyła weń część swojej duszy.

- Pleciesz głupstwa, prawda? - zaśmiała się Hannah.

- Mówię poważnie. - Jeszcze raz wciągnął zapach chleba. - Gdybyś naprawdę mocno go powąchała, poczułabyś to ciepło. - Przytrzymał bochenek przy twarzy. - Zupełnie jak ten żar, który jest w tobie, Lwie Serce.

Cmoknęła, ostrzegając go, że zbliża się do granicy przyzwoitości. Opuścił bochenek i spojrzał jej w oczy, nie chcąc przerwać nastroju chwili. Dla niego Hannah posiadała całą odwagę, opanowanie i dostojeństwo, jakie przypisywane jest królowi puszczy. Nawet jeśli to ją zawstydzało, takie określenie doskonale do niej pasowało.

- Poczekaj tutaj.

Paul szybko przeszedł w kierunku tylnych drzwi, biorąc po drodze wiaderko z borówkami i idąc przez werandę w kierunku kuchni. Tam zostawił na stole wiaderko i chleb, po czym krzyknął na cały głos:

- Babciu!

Znalazł ją w saloniku, czytała Biblię. Podeszedł do stojącego obok mahoniowego stolika.

- Przyszła Hannah, idziemy na spacer.

Wziął ze stolika jeden z aparatów z leżących tam walkie-talkie i włączył go.

- Gdybyś czegoś potrzebowała, włącz to - wskazał na guzik z narysowaną nutką. - Gdy nas wezwiesz, natychmiast wrócimy. - Postawił włączone urządzenie na stole, a drugą część zatknął za pasek. Oczy babci przyglądały mu się badawczo. Paul podniósł brwi.

- Ale postaraj się niczego nie chcieć. - Pocałował ją w rękę.

- Młody człowieku, daję ci piętnaście minut, po czym nacisnę ten guzik. Młodzi ludzie nie potrzebują więcej czasu.

- Proszę cię, babciu. Hannah i ja chcielibyśmy spokojnie porozmawiać. Delikatne zmarszczki pojawiły się na jej twarzy, gdy patrzyła badawczym wzrokiem na wnuka.

- Dobrze, dam ci dwadzieścia minut. Po tym czasie, cokolwiek macie sobie do powiedzenia musi zostać powiedziane na werandzie lub w kuchni. I żadnych rozmów za plecami, inaczej sama się pofatyguję do jej rodziców.

Paul przytaknął.

- Dobrze, babciu.

Pobiegł do tylnych drzwi. Babcia nigdy nie pozwalała, by poczuł się dorosły. Gdy był u rodziców w Maryland, miał o wiele więcej swobody niż tutaj, a na uniwersytecie miał jej nawet więcej, niż potrzebował. Sprawdził, czy w kieszeni jest pudełeczko z prezentem, i wybiegł przez tylne drzwi. Hannah stała na podwyższeniu, przyglądając się stadu na zielonym pastwisku. Wiatr poruszał jej spódnicą i igrał z wstążkami czepka. Paul chciałby mieć takie zdjęcie. Zresztą każde jej zdjęcie byłoby mu miłe. Podeszedł do dziewczyny i wziął ją za rękę. Po raz pierwszy. Pobiegli przez pola, by skryć się w cieniu lasu. Zwolnili, dopiero gdy znaleźli się na mostku przerzuconym w poprzek strugi. Hannah zdjęła wsuwane buty i usiadła na brzegu barierki. Nogi zwisały jej wysoko nad wodą. Paul zsunął sandały i usiadł obok. Przez chwilę

nic nie mówili. Słyszeć było jedynie szum wody, świergot ptaków i od czasu do czasu pojedyncze muczenie krowy. Nie zważając na swoje zdenerwowanie, przykrył jej dłoń swoją.

- Każdego roku trudniej się wyjeżdża.

Uniósł jej rękę i przytknął do ust. Spojrzała na niego, jakby nie spodziewała się, że kiedyś ją pocałuje. Lekko skłoniła się ku niemu, mając nadzieję, że zdoła pocałować go w policzek. Odchrząknąwszy odsunęła się jednak.

- Może lepiej będzie, jak już wrócimy. - Wstała.

- Ale... - Paul podskoczył. - Nie zdążyłem powiedzieć ci tego, co chciałem. Chciałem porozmawiać o nas.

Podniosła buty.

- Nie prosz mnie, bym otworzyła przed tobą serce, gdy ty potem wrócisz do swojej dziewczyny w kampusie. - Wkładała buty, nie patrząc na niego.

- Może nie mam wykształcenia jak one, ale nie jestem głupia. Słyszałam niejedno o tym, jak tam jest i nie podoba mi się to. Lepiej, żeby między nami zostało po staremu.

Strzepując coś z fartucha, rzuciła mu przelotne spojrzenie. Zrobiło mu się tak nieprzyjemnie, że aż zabolął go żołądek. Wsunął stopy w sandały. Czyżby właśnie tracił przyjaźń, którą cenił ponad życie i pielęgnował przez tyle lat?

- Nie mam żadnej dziewczyny w kampusie i nigdy nie miałem. Nikt się dla mnie nie liczy oprócz ciebie. Jeśli nie miałabyś nic przeciwko temu, chciałbym nazywać cię swoją dziewczyną.

Wpatrywała się w niego przez moment.

- O czym ty mówisz?

Jej twardy szept wdzierał się w jego duszę. Paul zbliżył się do niej.

- Chcę przez to powiedzieć, że marzę, abyśmy w przyszłości byli razem.

Sięgnął do kieszeni i wyjął długie pudełeczko w kolorze złota.

- Nie mogę tego przyjąć.

- Od tak dawna jesteśmy przyjaciółmi, a ty nie możesz przyjąć małego prezentu? - Wciąż trzymał przed nią pudełko w nadziei, że jednak je weźmie. - To za wspólną pracę dla babci i ze sprzedaży plonów na targu McNabba.

Wzięła pudełeczko i popatrzyła na Paula pytającym wzrokiem. Odważył się delikatnie dotknąć jej policzka.

- Hannah, jesteś wszystkim, o czym marzę i myślę. Wpatrywała się w niego, jej oddech przyspieszył.

- Będziemy musieli poczekać przynajmniej rok, ale... -Paul patrzył w dół na swoje stopy, kopnął kępkę mchu, starał się nie bełkotać. - Hannah Lapp, wyjdiesz za mnie?

Hannah milczała, nawet nie drgnęła. Paul podniósł na nią wzrok. Na jej twarzy malowało się niedowierzanie.

- Ale... co będzie z moją rodziną... ja... ja... to byłoby trudne dla mamy, gdybym nie dołączyła do wspólnoty, a co dopiero gdybym wyprowadziła się z O wis Perch, serce by jej pękło.

Paul podrapał się po karku. Wiedział, że uzyskanie zgody jej rodziny będzie nie lada batalią. Albo ją wygra, albo będzie miała rozdarte serce. Spojrzał jej w oczy, chcąc ją zapewnić, że zrobi wszystko, co w jego mocy. Oboje wiedzieli, że jeśli Hannah poślubi Paula, to będzie koniec jej dobrych stosunków z rodziną już do końca życia. Skoro nie została ochrzczona w wierze amiszów, może poślubić menonitę, ale ojciec nigdy nie zgodzi się na wpuszczenie do domu obcego, tak jak nie zgodzi się na zainstalowanie elektryczności. Jeśli zaś Hannah się wyprowadzi, to nawet podczas krótkich wizyt, do których będzie miała prawo, nie będzie jej wolno wejść do domu. Nie we wszystkich rodzinach panowały takie rygory, ale jakie to miało dla niej znaczenie? Jedyнным

sposobem, by przekonać ojca, był czas i cierpliwość. Choć Paul bardzo chciał, by Hannah uwierzyła, że wszystko dobrze się poukłada, nie znał wszystkich odpowiedzi. Dziewczyna kiwnęła głową i delikatnie się uśmiechnęła na znak, że przyjmuje i akceptuje szczerść jego wyznań.

- Czy to oznacza „tak”? - Klasnął w dłonie ponad jej rękami, w których ciągle trzymała nieotwarte pudełko.

- Tak - wyszeptała.

- Hannah, nie mogę w to uwierzyć. To znaczy... nie myślałem... Nie ułatwiasz człowiekowi rozwiązania zagadki, to pewne.

Pochyliła głowę.

- Chciałbyś, żebym była tak śmiała, jak te angielskie dziewczyny, o których się słyszy?

- Nigdy nikt nie będzie mi tak drogi, jak ty. - Paul uściskał jej rękę.

- Jesteś taka piękna. - Delikatnie dotknął jej twarzy, przesuwając palce po policzku.

- Piękno to próżność, nie chciałabym, żebyś przywiązywał do niego zbyt dużą wagę. - Hannah odsunęła się niezadowolona.

- Jesteś piękna, ale nie to mnie w tobie interesuje. Gdyby mnie jedynie to interesowało, mógłbym znaleźć wiele pięknych dziewcząt - zaśmiał się Paul.

- Zobacz, jaki jesteś zuchwały. Ach, powinnam była rzucić w ciebie tym jajkiem dziś rano.

- Za późno. Otwórz prezent. - Paul znów się zaśmiał.

Hannah, z wypiekami na twarzy, rozwiązała złotą wstążkę. Podniosła przykrywkę i wyjęła cieniutką książeczkę. Oczy rozszerzyły jej się ze zdziwienia, gdy zobaczyła rzędy i kolumny cyfr.

- Dokument, na którym się podpisałaś w zeszłym tygodniu, nie był potrzebny, żeby rozliczyć podatek babci. Był

potrzebny, żeby założyć konto oszczędnościowe. Wskazał na liczbę podsumowującą długą kolumnę. - To owoce całej naszej pracy w ciągu ostatnich lat, tyle zarobiliśmy, aby sponsorować tę małą dziewczynkę w Tajlandii.

- Aż tyle zaoszczędziłeś? - Wyraz zaskoczenia na jej twarzy był wart każdej kropli potu wylanej podczas pracy.

- My zaoszczędziliśmy. Przypomnij sobie: pracowaliśmy w ogrodzie na tyłach domu babci przez trzy lata z rzędu. Sprzedawaliśmy plony i kupowaliśmy sprzęt do robienia przetworów. Ja pracowałem jako pomocnik, naprawiając dach, a ty szyłaś różne różności: od lalek po kołdry i szaliki. Oboje zarobiliśmy te pieniądze. Dzięki naszym wysiłkom jakaś dziewczynka w Tajlandii zamiast niewolniczo pracować, trafi do Domu Łaski. Ubiorą ją tam, nakarmią i będzie się uczyć.

- I kto by pomyślał, że nie tak znów dużo, choć ciężko pracując, można tak wiele dla kogoś zdziałać? - Hannah przeciągnęła palcem po kolumnie liczb.

- Myślę, że Bóg. - Paul bardzo chciał ją pocałować, jednak wyciągnął tylko rękę po książeczkę. - Chcę ci jeszcze coś pokazać.

Hannah oddała mu książkę, a on ją przekartkował.

- To jest osobna część, założyłem subkonto - wskazał na właściwy punkt. - To na nasze wydatki.

- Ale na tę część pieniądze wpłacałeś tylko ty, tak? - Cała uwaga Hannah skupiła się na nim.

Paul pokiwał głową, nie wiedząc, do czego dziewczyna zmierza.

- Jak to się stało, że zdołałeś tyle nazbierać? - Zmarszczyła brwi.

- Robiłem to od lat.

Dziewczyna była zbyt zatroskana, by odpowiedzieć. Paul pocałował ją w czoło. Zaskoczyła go miękkość jej skóry. Im

dłużej stał blisko niej, tym bardziej pragnął ją pocałować. Obawiał się jednak, że jej się to nie spodoba.

- Jak tylko skończę studia, przez całe lato będę pracował dla twojego ojca, za darmo. Mam nadzieję, że w tym czasie zasłużę na jego błogosławieństwo, by móc cię poślubić.

Hannah potarła szyję, a w jej oczach pojawiła się niepewność.

- A jeśli ojciec nie wyrazi zgody?

- Na pewno się zgodzi, nawet jeśli przyjdzie nam czekać rok lub dwa. - Paul nachylił się, zamierzając pocałować ją w policzek, jej skóra pachniała słodko jak miód i cynamon. - Twój lud zechce cię otoczyć.

Coś jak cień przemknęło przez oblicze Hannah. Chwyciła koniec fartucha i znalazłszy kieszeń, szybkim ruchem włożyła tam pudełeczko, książeczkę i wstążkę.

- Jeśli komukolwiek uda się przekonać moją rodzinę i naszą społeczność, to będziesz nim ty - uniosła podbródek i rozprostowała ramiona, śmiejąc się.

-Tak? -Tak.

Paul pokiwał głową i uśmiechnął się. Radio zapiszczało i dał się słyszeć niewyraźny głos babci.

- Chodź! - chłopak zwrócił się do Hannah. - Lepiej już wracajmy, zanim babcia zniweczy moje plany zdobycia akceptacji twego taty.

- Serce mi tak szybko bije - wsunęła dłoń w jego rękę i pobiegli w stronę domu.

- Kocham cię, Hannah Lapp - Paul przystanął i objął ją ramionami.

- Ja też cię kocham - spuściła głowę Hannah, patrząc na ich splecione dłonie.

Dźwigając wiaderko z jagodami, Hannah zamknęła za sobą bramę i po raz ostatni pomachała Paulowi na pożegnanie. Idąc w kierunku domu, czuła, że serce jej skacze do nieba, wyżej niż odrzutowce, które przecinają chmury. Gdziekolwiek ludzie w nich zmierzali, nie było to tak ekscytujące, jak marzenia jej i Paula. Co za wspaniały człowiek, że chce pracować dla jej ojca, by zdobyć jego poparcie, by czekać cierpliwie na akceptację ze strony jej rodziny. Serce biło jej mocno z przejęcia, przepelniało ją uczucie szczęścia. Przełożyła wiaderko do drugiej ręki i otarła krople potu z karku. Paul spędził upalne popołudnie, zbierając dla jej rodziny jagody, i nic nie dostał za ten miły gest. To był cały on, ciężko pracował dla innych i był wdzięczny, gdy ktoś chciał pomóc jemu. Nie mogła uwierzyć, że taki wspaniały mężczyzna chciał się z nią ożenić. Skoro Paul chciał pracować w opiece społecznej i stworzyć rodzinę zastępczą, to może ona, choć miała skończone tylko osiem klas, mogłaby mu pomagać. Bardzo lubiła dzieci. Wiedziała, jak prowadzić dom i jak zarabiać pieniądze, konserwując żywność, szyjąc czy sprzątając. Może dziewczyny, które Paul spotykał w college'u, były bardziej wyedukowane, ale Hannah biła je wszystkie na głowę, jeśli chodziło o to, by być dla Paula dobrą żoną i wspaniałą matką dla ich dzieci. Dotknęła swego czepka dumna, że jej postawa spodobała się Paulowi. Było tyle rzeczy, o które pragnęła go zapytać, i tyle do omówienia teraz, gdy wiedziała, że ją kochał. Będzie czekała na jego listy nawet bardziej niecierpliwie niż do tej pory. Wiedziała, że te chmary dziewczyn, które spotykał w college'u, nie interesowały go.

Słyszając za sobą szum opon na drodze, zrobiła krok w bok, na pobocze. Czy to możliwe, że Paul poprosił ją o rękę? Ta mała chwila zwątpienia znikła, gdy sięgnęła do kieszeni fartucha i poczuła książeczkę. Jego ciężko zarobione pieniądze były odłożone na jej nazwisko. Ufał jej całym sercem, powie-



rzył jej swe marzenia i całe oszczędności. Na pewno zdobędzie błogosławieństwo jej rodziców. Czuła, że tak.

Zdała sobie sprawę, że samochód jeszcze jej nie minął, i pomyślała, że kierowca być może potrzebuje więcej miejsca, więc zeszła dalej na pobocze. Droga, którą szła, była wąska i zwykle jeździły po niej konie i powozy. Nie chciała się odwracać, aby sprawdzić, kto jedzie, choć zapach spalin był coraz mocniejszy. Samochód zatrzymał się tuż przy niej.

- Przepraszam - odezwał się siedzący w nim mężczyzna. Hannah zatrzymała się i odwróciła. Zobaczyła lśniący samochód, zupełnie inny niż te, które widywała do tej pory.

- Proszę mi powiedzieć, którą do Duncannon?

Rozglądając się po okolicy, zastanawiała się, którą wynajęty człowiek woził ją i jej rodzinę do miasteczka, po czym wskazała kierunek, w którym kierowca zmierzał.

- Proszę jechać prosto, aż do skrzyżowania czterech dróg, a następnie skrócić w lewo. Do następnego skrzyżowania jest spory kawałek, tam znowu proszę skrócić w lewo. Jadąc prosto, dojedzie pan do miejsca, gdzie znaki pana poprowadzą.

Mężczyzna spochmurniał i pokręcił głową, a następnie wyłączył silnik i otworzył drzwi. Wsiadł z samochodu, spojrzął za siebie na długą zakurzoną drogę.

- Daleko jeszcze do asfaltu? - Jakaś mila.

- Tam za tym domem? - Mężczyzna uśmiechnął się i zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

Czując się niezbyt komfortowo, Hannah otrzepała dłonią spódnicę i przełknęła ślinę. Nie był tak nieobeznany z tą drogą, jak to się wydawało na początku. Mając nadzieję, że wsiądzie zaraz do auta i odjedzie, Hannah ruszyła przed siebie. Mężczyzna złapał ją za rękę.

- Nie ma się po co spieszyć.

Hannah walczyła z narastającym uczuciem paniki, wyrwała rękę z uścisku *mężczyzny* i zaczęła biec. Dwie mocne ręce uderzyły ją w plecy, mocno popychając. Wiaderko wypadło jej z ręki, a jagody rozsypały się na wszystkie strony. Próbowwała się wyprostować, ale następne silne pchnięcie przewróciło ją na bok. Zdołała podnieść się na kolana, próbując złapać równowagę. Zauważyła, że zakrwawiła sobie dłonie. Obejrzała się na nieznajomego. Choć większą część twarzy miał osłoniętą słonecznymi okularami, brodą i kapeluszem, Hannah dostrzegła na niej złośliwy uśmiezek. *Uciekaj, Hannah, uciekaj*, wołał jej umysł, ale nie mogła się poruszyć. Mężczyzna chwycił za szelki jej fartucha i przyciągnął ją do siebie, lekko podniósł, pociągnął w kierunku samochodu, a następnie odwrócił ku sobie i wrzucił na tylne siedzenie jak szmacianą lalkę. Złapawszy za fartuch wsunął ją głębiej, aż poczuła, że uderza głową w drzwi po przeciwnej stronie. Miała mgłę przed oczami. Mężczyzna wgramolił się na nią. Hannah próbowała się wydostać, ale on nie odpuszczał. Waliła w niego pięściami, ale to go nie zrażało. Przesunął się na niej, zawijając spódnice. Co się działo? Łzy spływały jej po policzkach. Cienie zaczęły się na niej kłaść, jakby zasypywano ją duszącymi warstwami ziemi. Strach i złość połączyły siły, zmieniając jej obraz samej siebie i sposób myślenia o życiu. Gdy już przestała się czuć jak Hannah Lapp, spadł z niej ciężar i została wypchnięta z samochodu. Mężczyzna pociągnął ją kawałek przed samochód, a potem rzucił na drogę jak brudną szmatę. Niejasno zdając sobie sprawę z tego, co się dzieje, i słysząc zapalany silnik, Hannah zrozumiała, że napastnik zamierza ją przejechać. Czołgając się na łokciach i kolanach, zdołała uciec sprzed maski. Sukienka zaplątała jej się między nogi - nie mogła się ruszyć. Podniosła się. Spod kół cofającego samochodu wystrzelił żwir. Gdy ją mijał, kierowca otworzył drzwi

i uderzył ją nimi. Przeleciała parę metrów i upadła na twardą ziemię. Samochód przyspieszył, ruszając do przodu. Leżała, próbując złapać oddech. Srebrne wiaderko błyszczało nad przydrożnym rowem. Wspierając się na łokciach i kolanach, spróbowała pozbierać jego rozsypaną zawartość. Jej ciało krzyczało z bólu, każda jego część, ale *Daed* byłby wściekły, gdyby zmarnowała jagody. Przebierała kamienie i żwir na drodze w poszukiwaniu owoców, wrzucając każdą znalezioną jagodę do wiaderka. Otarła łzy rąbkiem fartucha. Spojrzała na wiaderko. Były w nim głównie kamyki i grudki ziemi, pomieszane z kilkoma rozgniecionymi jagodami. Gdy udało jej się wyprostować, odwróciła się najpierw w jedną stronę, potem w drugą. Czowała się zagubiona, stojąc na tej dobrze sobie znanej drodze. W którą stronę do domu? Musiała dostać się do domu. *Mamm* będzie wiedziała, co zrobić. Delikatny zapach świeżo pieczonego chleba powiódł ją we właściwym kierunku.

## Rozdział 2

Na chwiejących się nogach Hannah popędziła w kierunku domu, bojąc się, że gwałcieciel może zawrócić. Z daleka zobaczyła dom i odczuła nieznaczną ulgę kołącą się na dnie spanikowanej duszy. Potknęła się o kępę trawy, upuszczając wiaderko z resztą nie nadających się do niczego jagód. Kiedy biegła przez kamienistą drogę, obcas zaplątał jej się w naderwaną listwę spódnicy i upadła, jeszcze bardziej kalecząc dłonie i kolana. Gdy udało jej się podnieść, chciała poprawić *kapp*, ale go nie było. Kok się rozwiązał i włosy opadły luźno na ramiona. To było niedozwolone.

Bolesny dreszcz wstrząsnął jej ciałem. Krwawiącą ręką przytrzymała spódnice, zgięła się wpół i zwymiotowała. Tak się trzęsła, że sama się tego wystraszyła. Otarła usta fartuchem. Upalna pogoda i prażące sierpniowe słońce powodowało, że jeszcze trudniej było jej ustać na nogach. Matka na pewno coś na to poradzi. Oczy Hannah wodziły z jednego końca farmy na drugi poprzez stajnię, stodołę, podwórko i ogród. W końcu zobaczyła *Mamm*, niosącą naręczę słodkiej kukurydzy. Gdy ich wzrok się spotkał, uśmiech zniknął z twarzy matki. Upuściła kukurydzę, a ta rozsypała się na wszystkie strony. Uniosła swą długą spódnicę i pobiegła w stronę Hannah. Ta gwałtowna reakcja sprawiła, że dziewczyna poczuła się jeszcze słabsza. *Mamm* objęła ją silnie ramionami.

- Och, mamo, tam był ten straszny człowiek.

Słowa w jej własnym języku *pennsyhanian* nie chciały jej przejść przez gardło. - Wciągnął mnie... do samochodu.

Matka cofnęła się, uwalniając córkę z uścisku. Podniosła ręką jej brode i przyjrzała się twarzy. Oczy, które zawsze wyrażały łagodność i opanowanie, stały się dla Hannah dziwne i nieznajome. Cała krew odpłynęła jej z twarzy, jak jabłecznik z przewróconego dzbanka. Potem matka wrzasnęła tak głośno, jak tylko pozwoliły jej na to płuca. Hannah się przeraziła, kolejny raz zamęt opanował jej duszę. Nigdy przedtem nie słyszała, jak matka krzyczy. Nigdy.

- Zeb! - Wysoki dźwięk jej głosu zakłócił ciszę na farmie. - Zeb! - Przeciagle ponownie zawołała jego imię, niszcząc panujący wokół spokój. Ojciec wybiegł z ogrodu, rzucając po drodze motykę. Ciałem Hannah wstrząsały dreszcze. Pojawiła się znajoma sylwetka ojca w czarnych spodniach i brązowej koszuli. Szelki i słomkowy kapelusz wyglądały bardzo realistycznie. Dlaczego ona czuła się tak obco we własnym ciele? Rodzeństwo wysypywało się z każdego kąta farmy, by zobaczyć, co się stało. Ojciec machnął do nich, nie zwalniając kroku.

- Wracajcie do pracy.

Wszyscy zniknęli z zasięgu wzroku. *Daed* nie zwolnił, dopóki jego ramię nie wsparło ramienia żony.

- *Was iss letzl* - Zapytał, używając jedyne go języka, którym posługiwali się w domu. Hannah poczuła się bezpieczna, ciesząc się, że mają własny język. Bo jeśli ten człowiek gdzieś się tam czaił, to nie będzie wiedział, o czym mówią. Ojciec spojrzał na jej rozsypane włosy i podartą sukienkę.

- Moja Hannah! - Drżący, czerwony palec *Mamm* wskazywał na twarz córki. - Została zaatakowana!

Z jej ust wydobył się jęk. Hannah znowu poczuła mdłości i nieprzyjemne, głośne skręcanie się żołądka. Nagle pożałowała, że powiedziała, co się stało. Matka uwiesiła się na ojcu i krzyczała jak w agonii, jakby Bóg przeklął całą rodzinę Lappów. *Mamm* wyrzuciła z siebie gniew i ból i osunęła się

bezsilnie. *Daed* uchwycił ją, by nie upadła na ziemię, i wziął na ręce. Patrzył na obie kobiety z jednakowym zatroskaniem i obawą w szaroniebieskich oczach.

- Czy potrzebujecie doktora?

Hannah patrzyła na zwiotczone ciało na rękach ojca. To nie mogła być jej matka. Ta kobieta była zbyt wyczerpana, by stanąć, a jednak miała siłę szarpać ojca za koszulę, mamrocząc coś bez sensu o przeszłości córki.

- Mówię do ciebie, moje dziecko.

Ton głosu ojca pozostał niezmienny. Ten spokój wydawał się tu nie na miejscu. Choć dźwigał matkę na rękach, cała jego uwaga skupiona była na Hannah.

- Luke i Levi wyszli na cały wieczór. Czy chcesz, żeby twoja siostra poszła po pomoc do pani Waddell? - Mówił powoli i rzeczowo. Hannah spojrzała na drogę. Ten człowiek mógł się gdzieś czaić. Jeśli to wszystko działo się naprawdę i posłaliby siostrę po pomoc...

- Nie, nie potrzebuję doktora. - Wpatrywała się w swoje dłonie, zastanawiając się, czy kiedykolwiek się wygoją. Opuściła je i spojrzała na ojca. Napięcie na jego twarzy wskazywało większy stres, niż słycać było w jego głosie.

- Mogłabyś przynieść trochę wody dla siebie i matki.

Hannah pokiwała głową i patrzyła, jak ojciec idzie w kierunku drewnianej ławki obok kupki kamieni za domem, pod wielkimi konarami rozłożystej brzozy. Zdezorientowana i na wpół przytomna Hannah podeszła do pompy, zawinęła prawą rękę w róg fartucha, by ochronić poranioną dłoń przed uciskiem studziennej pompy. Wzięła cynowy kubek z drewnianego wiadra. Gdy go napełniła, podeszła do rodziców; ojciec wciąż musiał podtrzymywać matkę. Klepał ją po ręce i powtarzał, by miała ufność w Bogu. Hannah podsunęła kubek rodzicom. Ojciec wziął go i podał matce, nalegając, by się napiła. Hannah odwróciła głowę i wpatrywała się w coś,

co - jakby w zwolnionym tempie - działo się na podwórku przed nią. Jej piętnastoletnia siostra Sarah, chcąc odwrócić uwagę młodszych dzieci, prowadziła je nad staw. Przechodząc przez drogę, dźwigała Rebeke na rękach, a młodszego trzylatka prowadziła za rękę. Samuel pobiegł przodem i złapał wędkę opartą o drzewo. Dwunastoletnia Esther otworzyła furtkę i czekała, aż pochód przejdzie, by zamknąć ją za sobą. Hannah znów odwróciła się do rodziców. Ojciec cały czas trzymał w ręce kubek, podając go matce. Dziewczyna czekała, czując się niewidzialna, i pragnęła naprawdę taką się stać. *Daed* nadal zapewniał żonę spokojnym głosem, że wszystko będzie dobrze. Gdy matka przestała już bełkotać, zwrócił uwagę na córkę.

- Dziecko, czy sprowadziłaś na nas więcej kłopotów, niż powinnaś była?

-Ja... ja... - Ból w piersi Hannah narastał. Był nieznan, robiło jej się niedobrze. Inaczej niż wtedy, gdy była dzieckiem i stłukła kolano lub upiekła niesmaczny chleb. Ten ból był spotęgowany przez nieznaną reakcję bliskich, którzy w innych sytuacjach znajdowali dla niej pocieszenie. Frustracja znikła z twarzy ojca i spokój, który dobrze знаła, złagodził wyraz jego twarzy.

- Opowiedz mi, co się stało.

Chciała mu powiedzieć, ale wstyd spowodował, że nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Zawsze możesz opowiedzieć ojcu, co się dzieje. W przeciwnym razie jak mam sobie poradzić z waszymi problemami?

Łagodny głos i powolne tempo, w jakim mówił, przypomniały jej o ich wcześniejszej bliskości - zanim jeszcze z dziewczynki nie stała się prawie kobietą. Hannah z trudem przełknęła ślinę i postanowiła być posłuszna. Udało jej się przekazać strzępki informacji pomiędzy szlochem a płątą

niem się języka w ustach. Oczy ojca wypełniły się łzami, a jego ogorzała twarz wyciągnęła. Podtrzymując matkę, by mieć pewność, że się nie przewróci, wstał i położył ręce na ramionach córki.

-To nie w porządku, Hannah — wyszeptał. — To, co ci się przytrafiło, nie powinno się nikomu zdarzyć.

Ojciec mocno ją objął. Czowała zapach świeżej ziemi i ciężkiej pracy. Ale jego uścisk nie był już tak serdeczny jak wczoraj. Dziwne, ale to chwilowe zbliżenie, które zawsze odczuwała jako przyjacielski gest, teraz napawało ją odrazą.

- Stało się to, o czym się nie mówi.

-Nie rozumiem. — Hannah wysunęła się z jego objęć. Okropny dźwięk głosu ojca, który walczył z sobą, by trzymać emocje pod kontrolą, wypełnił powietrze.

- Zostałaś zmuszona do zrobienia czegoś, o czym się nie mówi - powtórzył zachrypniętym szeptem. - Zostałaś... zgwałcona. To przestępstwo, nawet wśród Anglików.

Hannah zakryła twarz fartuchem i zapłakała. Nie mogła już dłużej utrzymać się na nogach i opadła na kolana, a następnie oparła czoło o chłodną trawę. W tym momencie matka objęła ją i schowała twarz w jej ramieniu, kiwając się na boki. Obie gorzko płakały. Hannah poczuła się winna i było to tak przytłaczające uczucie, że żadne łzy nie były w stanie go zmyć. Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak się czuła. Gdy przyszła trochę do siebie, gniew zastąpił poczucie winy.

- *Mamm*, to nie w porządku, to nie w porządku, *Mamm*.

- Wiem. - Napuchnięte powieki matki powoli się zamykały, gdy potakiwała.

- Więc zrobmy z tym coś. - Słowa zostały wyrzucone w desperacji i słychać w nich było chęć zemsty. Para silnych rąk chwyciła ją za ramiona, tak że musiała się odwrócić. Znalazła się oko w oko z ojcem.



-Jesteś zdenerwowana. Przecież tak nie myślisz. - Puścił ją i Hannah cofnęła się lekko. Oczy miał zamglone. - Zemsta należy do Boga, a nie do nas. Wiesz o tym.

Dudnienie w skroniach było tak samo dolegliwe, jak ból brzucha i rozdartego serca.

- Jeśli nie powiemy komuś... może policji... - Szukała właściwych słów w zamieszaniu, które było wielkim krzykiem w jej głowie - ...to znów może to zrobić komuś innemu, tak?

- Ruth, spróbuj jej to jakoś wytłumaczyć. - Ramiona tego niezłomnego mężczyzny, któremu zawsze ufała, opadły.

Podnosząc się z trawy, matka oparła się na ramieniu ojca, aby podźwignąć osłabione ciało.

- Wiedziemy proste życie, tak jak przykazał nam Bóg. - Głos jej drżał, słowa były niezrozumiałe. - Wiesz, że nasze przekonania nie pozwalają nam się bronić. Poza tym bez telefonu czy samochodu nie będziemy mieli żadnych szans, gdy sprowokujemy tego mężczyznę. Co zrobimy, jeśli jego działanie... sprowadzi na nas kłopoty. Najlepiej zostawić wszystko w rękach Boga.

-Ale...

- Córko, rozejrzyj się dookoła. — Ojciec zatoczył ręką krąg wokół nich. Hannah spojrzała na pagórkowatą okolicę, stado bydła, budynki gospodarcze i dom. Po drugiej stronie drogi jej bracia i siostry siedzieli na molo nad stawem, zanurzając bosc stopy w wodzie. - Tutaj panuje spokój, nie możesz go zakłócać tylko dlatego, że cię napadnięto. Rozumiem ciebie i to jak się czujesz, ale musimy przejść nad tym do porządku dziennego i żyć dalej.

- *Daed*, proszę...

- Przykro mi, że nie rozumiesz, Hannah, aleja muszę postępować tak, jak jest najlepiej dla rodziny i dla naszej społeczności. - Poklepał matkę po ręce. - Ruth, ty też musisz się

uspokoić. Twoja córka jest zdenerwowana i ma powody, ale zajmiemy się nią. Jest bezpieczna, a z resztą sobie poradzimy. Teraz weź ją do domu i przygotuj kąpiel. Potem może iść do łóżka na resztę wieczoru. Sarah zajmie się dziś młodszymi dziećmi.

Gdy założył ręce na piersiach, Hannah wiedziała, że rozmowa dobiegła końca.



W czasie, gdy *Mamm* podłączała węża, by napełnić wielką cynową wannę, Hannah przycupnęła w łazience na zydłu. Wąż zwisał z okna w kuchni i ciągnął się od zlewozmywaka w kuchni, jedyne źródło ciepłej wody, przez okno do łazienki. Próbując wymazać z pamięci to, co stało się niecałą godzinę temu, Hannah przyglądała się matce nalewającej do wody ocet i sole z Epsom.

- Wszystko będzie dobrze - mamrotała *Mamm* drżącym głosem. - Pomodlimy się żarliwie i za parę spokojnych dni będziesz to miała za sobą, *ya*?

Nie mogąc podzielić jej optymizmu, Hannah tylko przytaknęła. Matka ręką zamieszała wodę w wannie.

- Ojciec nie ma zwyczaju korzystać z pomocy doktora, ale gdyby po kilku dniach się okazało, że jednak potrzebujesz pomocy, to cię zabierze.

Hannah próbowała powstrzymać drżenie. Ojciec powiedział, że jest bezpieczna, ale ona się tak nie czuła.

Matka położyła węża w wannie, ręce jej się trzęsły. Wytarła je rogiem fartucha.

- Przyniosę trochę nasion lobelii na ból.

- Tak, to na pewno pomoże - Hannah próbowała złapać powietrze. Coś ścisnęło ją gwałtownie za gardło. Czyż właśnie nie skłamała? Potrząsnęła głową, próbując pozbyć się poczucia winy.

- Przygotuję ci nocną koszulę i ręcznik. - *Mamm* dorzuciła trochę płynnego mydła pod lejącą się wodę.

Hannah usiadła blisko wanny i przyglądała się powstającej pianie.

Potworności ostatnich wydarzeń nie przestawały jej dręczyć. Bańki pojawiały się i znikwały, zupełnie jak jej niewinne życie, które znała dotychczas. Pragnęła porozmawiać z Paulem, on potrafił jej wszystko wytłumaczyć, dla niego życie składało się z radości i wiedzy. Ale co on teraz o niej pomyśli? Nie potrafiła sobie wyobrazić, że mogłaby podzielić się z nim tym, co ją najbardziej zawstydzalo. Odsunęła więc od siebie myśl, że Paul mógłby ją pocieszyć. Próbowwała natomiast przywołać w pamięci chwile, gdy była z nim i gdy przyjęła jego oświadczenia. Próżny trud. Za każdym razem, gdy usiłowała przypomnieć sobie twarz Paula, ukazywał jej się człowiek, który wciąga ją do samochodu.

- Hannah! - głos ojca odbił się echem od ścian łazienki. Niepewna, co jest rzeczywistością, zbladła.

- Tak? - wyszeptała.

- Weź to. - Trzymał w ręce kawałek brązowego papieru złożonego na pół z jakąś sproszkowaną substancją wewnątrz.

Matka podała jej kubek z wodą. Jednak ręce Hannah nie podniosły się, odmawiając współpracy.

- Mówiłam ci, że mnie nie słyszała, gdy do niej mówiłam. Przez trzy lub cztery minuty próbowałam skłonić ją do słuchania. Popatrz na nią, Zeb. Co my teraz zrobimy? - Matka odsunęła kubek.

- Dziecko, otwórz usta. - Ojciec trzymał papier ze sproszkowaną lobelią pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym.

Hannah posłuchała. Ojciec wsypał lekarstwo wprost na język, a matka przytrzymała kubek przy jej ustach. Hannah przełknęła. Na skutek tego zabiegu gardło zaczęło ją palić.

- Wszystko z nią będzie dobrze. - *Daed* położył silne ręce na jej ramionach. - Prawda?

Wątpiąc, czy ojciec rzeczywiście tak myślał, Hannah pokiwała głową. *Mamm* znów wybuchła płaczem i wybiegła z łazienki.

- No, dalej, wykup się. - Ojciec nie spojrzawszy w jej kierunku zamknął za sobą drzwi. Dziewczyna czuła, że nogi i ręce ma tak ciężkie, jakby na każdej wisiało wiadro z ziarnem. Zdjęła z siebie brudne i potargane ubranie. Wsunęła się do wanny z ciepłą wodą, wzięła ręcznik, którym zakryła twarz, i rozplakała się. Przeszkodziło jej pukanie do drzwi.

- Hannah? - zawołała mama przez drzwi. - Wszystko w porządku?

Hannah opuściła ręcznik. Nie otwierała oczu w obawie, że gdy je otworzy, okaże się, że znów jest w samochodzie.

- *Ya*.— Jej głos zabrzmiał słabiutko.

- Siedzisz tu już od dwóch godzin, woda na pewno wystygła.

Przecież była w wannie zaledwie od paru minut. Zmusiła się, by otworzyć oczy. W pomieszczeniu było ciemno. Jak to się stało? Wstała i owinęła się w ręcznik. Wychodząc z wanny poczuła, że woda rzeczywiście zrobiła się zimna. Wytarła się, następnie sięgnęła na półkę po zapalniczki, by zapalić lampę naftową. Ręce jej się trzęsły, gdy zapalała zapalniczkę i przystawiała ją do knotu. Gdy płomień oświetlił pomieszczenie, cienie nabrały nowych kształtów. Wszystko wyglądało obco. Pomagała tu przy praniu każdej zimy, odkąd skończyła trzy lata, ale wszystkie przedmioty: drewniane półki, wieszaki, kosze na brudną bieliznę, były teraz obce. Hannah wślizgnęła się w nocną koszulę i owinęła chustą. Paul musi być już pewnie u rodziców. Może *Daed* pozwoli jej pójść do pani Waddell i zadzwonić do niego ten jeden raz. Nie wspomniałaby co się stało, chciała tylko usłyszeć jego głos. On powie-

działby jej o ich miłości i o tym, jaka cudowna przyszłość jest przed nimi. Ale jeśli Hannah poprosi o pozwolenie, to tata dowie się o ich przyjaźni. Jeśli dowie się o tym w ten sposób, to Paulowi będzie później o wiele trudniej zdobyć jego zaufanie. Ten potwór, ten wstrętny, obrzydliwy mężczyzna, wszystko zrujnował. Poczowała w klatce piersiowej dziwny kłujący ból, który nie pozwalał jej złapać oddechu. Odsunęła skobel i wyszła na zewnątrz. Matka czekała na nią w przedpokoju, gdzie zostawiali wszystkie okrycia i buty. Niewyraźny blask lampy padł na jej przerażoną twarz. Aby nie upaść i nie wpaść w jej słabe ramiona, Hannah zatrzymała się w pewnej odległości. Z kuchni wyszedł ojciec, niosąc mały słoik z maścią. Jego średniej postury postać w blasku lampy nabrała wielkich rozmiarów.

- Twoje młodsze rodzeństwo już śpi. Dziś w nocy będziesz miała spokój. - Uśmiechnął się, próbując zachowywać się jak zwykle. - Widzisz, wszystko w porządku. - Zapewnił ją, choć jego przekonanie było nieco wymuszone.

Było jednak w jego głosie coś dziwnego, coś, co sugerowało oziębłość, jakiej dotychczas nie znała. Hannah podała ojcu lampę i poszła za matką do kuchni. Sztywna i jednocześnie drżąca, jak nowo narodzony żrebak, podeszła do jednej z ławek ustawionych po obu stronach stołu. Dotyk drewna dodał jej otuchy. Była zbyt słaba i za bardzo kręciło jej się w głowie, by rozmawiać, siedziała więc w milczeniu, próbując z każdą mijającą chwilą zapomnieć o koszmarze. Ojciec postawił lampę na półce i stanął w drzwiach.

- Pomyślałem, że najlepiej będzie, jak nikomu nie wspomnisz o tym, co się stało, nawet swoim braciom i siostram. Wystarczy, że będą wiedzieli, iż upadłaś w drodze do domu, i matka myślała, że bardziej się pokaleczyłaś, niż się później okazało. - Zrobił przerwę. - Wszystko co teraz powiedziałem, to prawda, tak?

Tak naprawdę, to Hannah nie chciała, żeby ktokolwiek coś wiedział, nawet ona sama. Cichutko błagała Boga, by pozwolił jej umrzeć. Nie mogła tego wytrzymać. Nie mogła też odpowiedzieć, więc tylko spuściła oczy. *Mamm*, szurając, podeszła do kuchenki i podniosła pokrywkę garnka.

- Przygotowałam trochę rosółu z ryżem, kiedy się kąpałaś. Po tym poczujesz się lepiej.

Niezdarne ruchy matki i jej drżący głos powodowały, że Hannah przyszło na myśl, iż matka znów zacznie krzyczeć. Spojrzała na ojca, prosząc bez słów o pozwolenie. Mięśnie na jego twarzy się napięły i ojciec podszedł do niej bliżej. Podniósł róg szala, który zsunął się z ramion, i owinął nim jej szyję. Ten ruch dał jej poczucie bezpieczeństwa. Pomyślała, że może przeżyje jeszcze tę jedną noc. Potem ojciec nachylił się i wyszeptał.

- Zrób, jak każe ci matka. - Drzenie, które na chwilę ustało, powróciło z wielką siłą. Ojciec przykląkł przed nią. - Ona musi wiedzieć, że wszystko będzie dobrze - wyszeptał, zanim odwrócił jej dłoń i delikatnie zaczął nacierać rany. Gdy Hannah zamknęła oczy, by odsunąć od siebie uczucie mdłości, zrozumiała równocześnie, że ojciec za wszelką cenę chce przekonać matkę, iż córce nic się nie stanie. Przełknęła ślinę. Ten suchy i trudny odruch był połączony z nieodpartą chęcią wyrwania się z domu i znalezienia schronienia u pani Waddell. Strach narastał, aż nabrał konkretnego kształtu. Myśl o pójściu do pani Waddell była nedorzeczna. Nigdzie nie mogła wyjść. Ten człowiek mógł tam być i czekać na nią.



Hannah powiesiła szal na drewnianym kołku i cichutko usiadła na brzegu łóżka. Księżyc oświetlał srebrzyście pokój, ukazując dwa podwójne łóżka i jej trzy śpiące w nich siostry.

Gdy Hannah wślizgnęła się na swoje miejsce, wspaniały zapach suszonej na świeżym powietrzu pościeli nie przyniósł jej ulgi. Sarah uniosła się.

- Wszystko w porządku? - Jej powolny sposób mówienia i zaspany głos był jak ukłucie prosto w poranione serce. Jak ktoś mógł spać spokojnie, gdy Hannah świat się walił na głowę? Samotność przytłoczyła ją zupełnie tak samo, jak ten człowiek w samochodzie.

- *Ya*. Spij już. - Sarah odwróciła się bokiem do siostry i wtuliła głowę w poduszkę. Wkrótce dał się słyszeć miarowy oddech śpiących wokół niej sióstr. *Mamm* wciąż była na dole i rozmawiała z *Daed*. Jej szept przebijał się przez nocną ciszę, a szorstki głos mieszał się ze stłumionym głosem ojca. Hannah zwinęła się w kłębek i zakryła twarz poduszką, nie chcąc wydać z siebie żadnego dźwięku.

### Rozdział 3

Paul siedział przy biurku w sypialni i pisał list do Hannah. Gdy wrócił wczoraj wieczorem do domu, witali go nie tylko rodzice, ale cała siódemka szkolnych kolegów. W ogrodzie na tyłach domu czekał suto zastawiony stół piknikowy. Przyszła nawet jego siostra z rodziną. Odkąd w ostatniej klasie rodzice postanowili zabrać dzieci ze szkoły publicznej i sami zorganizowali im naukę w klasie urządzonej w garażu, ośmioro uczniów wciąż utrzymywało z nimi stały kontakt. Przyszedł też Marcus, najbliższy przyjaciel Paula. Jedyny w tej grupie niemenonita nigdy nie czuł się tu nie na miejscu. On i Paul byli sąsiadami i przyjaciółmi przez większość życia, a teraz dzielili jeden pokój w collegeu. Bez perswazji Marcusa rodzice Paula nigdy by się nie zgodzili, by kontynuował edukację, gdyż większość z osób należących do wspólnoty nie ufała nauce.

Jedynym mankamentem tej wspaniałej uroczystości był brak Hannah. Gdy pisał do niej o przyjęciu, jednocześnie zapewniał ją, że będzie jeszcze sporo takich spotkań, w których będzie mogła brać udział. Było mu łatwiej do niej pisać, gdy był pewien, co do niego czuje, gdy mieli już plany małżeńskie. Ktoś zapukał do drzwi, więc Paul odłożył pióro i odwrócił kartkę na drugą stronę.

- Proszę.

Drzwi się uchylły na tyle, by ukazać górną część ciała Carol. Paul oparł się o krzesło, twarzą do drzwi.



- Myślałam, że ty i William macie plany na wieczór i spotykacie się z kolegami. - Siostra była starsza od niego o siedem lat i jej twarz stawała się coraz bardziej podobna do twarzy matki. - Miałam nadzieję, że cię namówię, byś do nas dołączył. Idziemy grać w senatora. - Spojrzała na papiery na biurku. Paul położył dłoń na liście. Hannah podobałaby się gra w baseball w młodszej lidze. Przekąski na stadionie i rozrywki w przerwach meczu sprawiłyby jej przyjemność.

- Mam dziś sporo do zrobienia: muszę się spakować i tak dalej. Wyjeżdżam jutro po południu, a zajęcia zaczynają się w czwartek. Muszę mieć trochę czasu, żeby znaleźć pracę i urządzić się jakoś przed czwartkiem.

- Co roku masz dla nas coraz mniej czasu. - Carol westchnęła.

- Rzeczywiście niewiele wolnego czasu mi zostaje, ale to nic osobistego, nie bierz tego do siebie. - Paul podniósł się zza biurka, czując się winny.

Carol otworzyła szerzej drzwi i Paul zobaczył stojącą za nią Dorcas, jedną z siódemki szkolnych przyjaciół i córkę najlepszej koleżanki matki. Patrząc na szelki jej sukienki, czuł, że się czerwieni. Siostra czegoś chciała i nie trzeba było mieć dyplomu, żeby to zauważyć. Chciał jej rzucić nieprzyjazne spojrzenie, ale Dorcas by to zauważyła, a jej nie chciał zranić. Była na to zbyt miła. Jednak Paul w ciągu wielu lat znajomości widział już wiele razy jej samolubne zachowanie i czasem się zastanawiał, czy rzeczywiście była miła, czy też potrafiła dobrze manipulować ludźmi. Carol uniosła brwi, dając mu znak, by uważał. Paul starał się więc być miły dla Dorcas.

- Spałaś trochę po naszym wczorajszym nocnym biesiadowaniu? - Od kiedy sięgał pamięcią, Dorcas w takich momentach koncentrowała na nim spojrzenie swych zielonych oczu.

- Siostra o jedenastej zmyła mi głowę, nazywając mnie Rip Van Winkle<sup>2</sup>. A ty?

- Obudziłem się przed wschodem słońca.

Zaległa niezręczna cisza. Wszystkie możliwe tematy zostały wczoraj wyczerpująco omówione, gdyż wesołe towarzystwo rozprawiało do drugiej po północy. Jedynym tematem, który pozostał nietknięty, była Hannah. Przez ostatnie lata przy każdej okazji, gdy siostra podsuwała mu Dorcas, Paul przypominał jej, że ktoś go już interesuje. Jednak jego wiedząca wszystko siostra miała mu za złe, że zaleca się do amiszki. Paul nie potwierdził ani nie zaprzeczył tym sugestiom. Ufał siostrze, że nie zdradzi rodzicom, dlaczego tak chętnie pomagał babci w ciągu lata i robił dziwne przysługi jej sąsiadom. Carol wyjęła ze sterty upranych, ale nieupraszanych rzeczy podkoszulek, następnie strzepnęła go i starannie złożyła.

- Jeśli pójdziesz z nami dziś wieczorem, pomogę ci się spakować.

- Nie dam rady. Bawcie się dobrze - Paul potrząsnął głową.

Po odłożeniu poskładanego podkoszulka na łóżko Carol podeszła do biurka.

- Robisz listę rzeczy do załatwienia? - Chwyliła róg kartki, na której pisał. Paul przytrzymał list dłonią. Spojrzał na siostrę znacząco, aby dać jej do zrozumienia, że jest dorosły i ma prawo do prywatności. W jej oczach zobaczył zdziwienie.

- Proszę, nie mów mi, że wciąż jesteś zainteresowany tą dziewczyną amiszów. - Powiedziała „dziewczyna amiszów”, jakby Hannah była kimś gorszym od nich. Dorcas wes-

<sup>2</sup> Bohater powieści Washingtona Irvinga opublikowanej w 1819 r. -lubiany przez wszystkich leń.

tchnęła. Paul spojrział w stronę drzwi, gdzie wciąż stała. Zauważył, że poczuła się dotknięta. Czy to możliwe, by wciąż miała nadzieję, że Paul się nią zainteresuje? Jej uwagę przykuwał list w ręce Paula. Odwróciła głowę, wciąż jednak stała i słuchała.

- Zachowujesz się nieodpowiednio, Carol, i byłbym ci wdzięczny, gdybyś nie wymawiała słowa amisz, jakby oznaczało śmieć.

- Słuchaj, ja nie mam nic przeciwko amiszom, ale jeśli zamierzasz zalecać się do jednej z nich i przywieźć ją tutaj, to ostrzegam cię, że to ci się nie uda. - Carol znowu westchnęła.

- I ona, i ja wierzymy w Bożą prawdę. To Bóg doda nam sił, by zminimalizować różnice między nami. - Paul wstał i położył ręce na ramionach siostry, zmuszając się do delikatnego tonu.

Carol uwolniła się z jego uchwytu i skierowała w stronę łóżka. Podniosła poskładany podkoszulek i zmięła go, przytrzymując na piersiach.

- Czy to ta Hannah czy jak jej tam?

Mając nadzieję, że nie będzie musiał tego żałować, Paul przytaknął.

- Paul, amisze bardzo się od nas różnią. Są praworzadni poza granice rozsądku. To znaczy, my żyjemy bez telewizji i radia, ale to nic w porównaniu z restrykcjami, jakie nakłada na nich ich wiara. Ona będzie tego przestrzegać nawet wtedy, gdy ją odciągniesz od jej ludzi.

- Jeśli damy jej trochę czasu, Hannah sama wybierze najodpowiedniejszy dla siebie rodzaj wolności - zaśmiał się Paul.

- Jesteś naiwny, ona nigdy nie będzie się dobrze czuła poza środowiskiem, w którym się wychowała. To tak samo, jakbyś ty mówił, że ci wygodnie, gdy ubierzesz się w sukien-

kę i czepek. - Carol stała, wpatrując się w niego. Rzuciła podkoszulek z powrotem na łóżko. - Wszystko czego nauczyła się ta dziewczyna, nauczyła się od amiszów. Nawet jej nauczycielka ma tylko osiem klas. Każda, która stamtąd wychodzi, jeszcze szybciej wraca.

- Przesadzasz i wiesz o tym. - Paul schylił się i wyciągnął spod łóżka torbę podróżną.

- Paul, do jasnej anielki, przemyśl to. Jeśli ona wyjdzie za mąż poza swoim środowiskiem, to złamie serca rodziców, zerwie wszelkie przyjaźnie z rodzeństwem i przyniesie wstyd rodzinie. - Carol cofnęła się, robiąc mu miejsce, by mógł wyjąć torbę.

Paul wyciągnął ją i wyprostował się. Dorcas, która cały czas stała w drzwiach, zaczęła stukać palcami we framugę, próbując zwrócić na siebie uwagę.

- Paul na pewno wie, co robi.

- Ale... - warknęła Carol.

-Już usłyszałaś jego opinię, czas odpuścić. - Dorcas przechyliła głowę i lekko wzruszyła ramionami.

Carol stała bez ruchu, jedynie zamrugała nerwowo kilka razy. Dorcas miała rację i Paul to doceniał, ale coś w jej wyglądzie sprawiało, że odniósł wrażenie, iż nie do końca mówi to, co myśli. Aby zakończyć grę, Paul postanowił wyznać im swój sekret.

- Nie zmienię zdania na temat Hannah. Poprosiłem ją, żeby za mnie wyszła.

- Co zrobiłeś? - Carol otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

- Musicie obie zachować to dla siebie. Zamierzam otrzymać błogosławieństwo jej rodziny, zanim zdążą się zorientować, że staram się o Hannah. - Paul spojrzał na pobladłą twarz Dorcas, a następnie znów skupił się na Carol.

- Ożenisz się z nią? Nawet nie wiesz, czy ją kochasz. -Tym razem oczy Carol się zwięzły.

- Och Paul - westchnęła Dorcas, jakby podzielił się z nimi najgorszą nowiną.

- To niedorzeczne. - Carol złapała kilka stron listu i potrząsnęła nimi. Z łagodnością, na jaką z trudem się zdobył, wyjął kartki z ręki Carol.

- Puść. - Spokojny ton głosu Paula ukrywał, ile złości się w nim zgromadziło. Gdy się zawahała, powiedział spokojnie i stanowczo.

- Teraz.

Carol wypuściła kartki z ręki.

- Nie masz pojęcia, ile wysiłku wymaga utrzymanie małżeństwa. To jak... - Przerwała, zastanawiając się nad idealną przenośnią. - To jak skorzystać z twojej furgonetki, by zawieźć tuzin ludzi na wesele.

- Porównujesz Hannah do mojego trucka? - Pomimo dobrych chęci, jego słowa przesycone były sarkazmem.

- Chciałam ci przekazać, że Hannah została zaprogramowana na jeden rodzaj życia. Zmianienie jej nastreczy poważne problemy nie tylko jej, ale całej rodzinie. I tobie. Nie wspominając o twoich dzieciach. Czy ty tego nie rozumiesz?

- Wiem, Carol, że nie takiego życia chciałaś dla mnie, ale w tej sprawie będziesz musiała mi zaufać.

- To nie koniec naszej rozmowy. - Jej ramiona opadły.

- Oczywiście, że nie koniec. - Paul pocałował ją w policzek i uśmiechnął się. - Wiem, czego wymagam od naszej rodziny i od jej rodziny i przyjaciół. Jednak jedyne życie, jakie ma dla mnie znaczenie, to życie z nią. - Paul przyłożył kartki do piersi i wyrównał je, odginając rogi.

- Zawsze byłeś melodramatyczny. - Carol wzniosła oczy do nieba.

- Człowiek zrównoważony też musi znaleźć miejsce na miłość. Inaczej życie nie ma sensu. Bez prawdziwego uczu-

cia nie mamy czego chronić. - Paul położył kartki z powrotem na biurku i zaśmiał się. Chwycił torbę i rozpiął zamek. Wymuszony, ale zapowiadający pokój uśmiech ukazał się na twarzy siostry.

- Dalej podpieraj się tymi filozoficznymi bzdurami. -Uderzyła dłonią w papiery na biurku. - Czy jesteś dość elastyczny na to, by pójść z nami i zagrać? Jutro pomogę ci się spakować.

Paul był dumny z siebie, że odważył się im przyznać do swoich planów. Obie przyjęły tę wiadomość lepiej, niż się spodziewał. Może teraz jego siostra zrozumie, że z Dorcas nigdy nie będą niczym więcej niż serdecznymi przyjaciółmi. Dorcas odezwała się, wciąż stojąc w drzwiach.

- Mogłybyśmy nawet to i owo przejechać żelazkiem. -Zachichotała. - Znasz moje motto: Odkładając rzeczy na jutro, zyskujesz dodatkowy dzień wolnego.

- Myślę, że wieczór w City Island byłby miłą odmianą -Paul rzucił torbę na łóżko.

## Rozdział 39

Nieprzyjemne uczucie gorąca przywołało Hannah do rzeczywistości. Odrzuciła nakrycie z twarzy i lekko otworzyła oczy, by sprawdzić, która jest godzina. Odblask promieni słońca rzucał do wnętrza zielone cienie. W pokoju było duszno, bo rześkie poranne powietrze już ustępowało upałowi późnego lata. Nie bardzo wiedziała, dlaczego ciągle jest w łóżku, ale zaraz powróciły aż nadto wyraźne wspomnienia. Ile dni już minęło, odkąd została napadnięta, dwa, może trzy? Leżała bez ruchu, szukając w myślach odrobiny nadziei, która przyniosłaby jej ukojenie, ale nic nie znalazła. Powróciły mdłości. Chcąc zaczerpnąć trochę świeżego powietrza, zbiegła ze schodów i wypadła przez frontowe drzwi. Pobiegnęła w kierunku brzozy, mając nadzieję, że rodzina jej nie zauważy.

- Hannah. - Ten głos sprawił, że zadrżała. Odwróciła się w kierunku, skąd dobiegał, i zobaczyła dwudziestoletniego brata Luke'a idącego zdecydowanym krokiem w jej kierunku. Odruchowo się spięła, a wszystkie obrażenia zabolęły jeszcze bardziej. Stała na podwórku w samej tylko nocnej koszuli i wyobrażała sobie słowa nagany, jakie zaraz od niego usłyszy. Luke podszedł i zatrzymał się tuż przed nią. W jednej ręce trzymał wiaderko, a w drugiej założoną na kciuku brązową podwiązkę. W jego oczach odczytać można było współczucie.

- Ciągle jeszcze źle się czujesz? - Zrobił gest ręką w kierunku jej koszuli. To chyba było głupie pytanie. *Daed* po-

wiedział, że straciłaś wczoraj całe wiaderko jagód. Kazał mi oczyścić podwórko i nazbierać nowych, ale już jest po sezonie. Aż dziwne, że nazbierałaś całe wiaderko. - Postawił prawie puste naczynie na ziemi.

Hannah chciała coś powiedzieć, ale słowa nie przechodziły jej przez gardło.

- Kot zjadł twój język? - Luke uśmiechnął się. Doprowadzona do ostateczności Hannah wreszcie wydobyła z siebie głos.

- Miło, że próbowałeś. - Wpatrywała się w prawie puste wiaderko, które przedtem było wypełnione po brzegi.

Luke delikatnie ujął jej ręce, odwracając wewnętrzną stroną do góry. - *Ach wie entsetz/ich*<sup>3</sup>. - Podniósł na nią oczy. - Czy kolana też tak źle wyglądają?

- Nic mi nie jest, Luke. - Przełknęła ślinę, dziwiąc się, że ta prosta czynność pomaga jej odzyskać panowanie nad emocjami.

- Przykro mi, że się tak poraniłaś. - Brat pochylił się, a jego wzrok oznaczał, że ma tysiąc pytań. Pokiwał jednak tylko głową i uwolnił jej ręce.

Nie wiedząc, co jeszcze może powiedzieć, odeszła, nie mówiąc już ani słowa. Gdyby mogła myśleć mimo mgły, jaka ogarnęła jej umysł, może znalazłaby jakiś sens w tym, co się stało, wytłumaczyła to sobie i naprawiła, ale klarowne myślenie było niemożliwe. Przeszła z powrotem boso po trawie, otworzyła drzwi chroniące przed owadami i weszła do domu. Mając nadzieję, że nie spotka już nikogo, zatrzymała się, nasłuchując. W kuchni były jej młodsza siostra Rebecca, matka i Esther, zajęte robieniem przetworów. Jakimś cudem udało jej się nie zwrócić uwagi matki. A może matka jej po prostu unikała.

3.To przerażające.



Zbyt słaba, by myśleć o czymś więcej, Hannah poszła na palcach na górę i wsunęła się z powrotem do łóżka. Nakryła głowę prześcieradłem, które w czasie upałów służyło za kołdrę. Obudził ją ze snu odgłos samochodu, jakim jeżdżą Anglicy. Uczucie panicznego strachu nasilało się wraz ze zbliżającym się odgłosem silnika. Samochód zatrzymał się tuż pod oknem jej sypialni. Zapach spalin dostał się do pokoju przez otwarte okno i zapuszczone żaluzje. Obraz prześladowcy pojawił się przed oczyma jej duszy. Trzęsąc się, Hannah wstała z łóżka. Z trudem łapiąc oddech, zdołała wyrzucić przez zasłonięte okno. Doznała uczucia ulgi, gdy okazało się, że to pan Carlisle i jego autochłodnia. Przyjeżdżał codziennie między drugą a trzecią odebrać mleko. Pan Carlisle wyszedł z samochodu i rozmawiał z tatą. Stojąc oparty o ciężarówkę, nagle podniósł wzrok na okna na górze. Hannah odskoczyła jak oparzona. Czy mógł się domyślić, co jej się stało, jedynie patrząc na nią? Wsunęła się prędko do łóżka i znów zakryła głowę. Chwilę później pukanie do drzwi sprawiło, że zadrżały w niej wszystkie nerwy. Leżała bez ruchu z głową pod prześcieradłem. Usłyszała, jak drzwi się otwierają. Starła się nie poruszyć, tak by ten, kto tu wszedł, zostawił ją w spokoju.

- Pan Carlisle przyjechał po mleko. - Stanowczy głos matki torował sobie drogę przez umysł Hannah. *Mamm* przysiadła na skraju łóżka. - Już prawie pora kolacji. Musisz coś zjeść. Nie możesz się na zawsze ukryć.

Hannah mocno zacisnęła powieki. To nie mógł być czas na kolację. Przecież pan Carlisle dopiero co odjechał. Działo się coś dziwnego. Czas przeskakiwał, jakby nie trzymał się żadnych reguł. Ciche metaliczne stuknięcie, jakby sztucców o talerz, zakłóciło ciszę.

- Nie jadłaś nic od dwóch dni. Obrałam i pokroiłam ci trochę owoców. - *Mamm* poklepała nogę córki przez przykrycie. - Wstań dziecko i zjedz coś.

Hannah nie odpowiedziała, mając nadzieję, że matka odejdzie.

- Już. - *Mamm* usiłowała zsunąć prześcieradło z jej głowy.

Dziewczyna najpierw się opierała, ale wizja wezwania ojca pomogła i pozwoliła zsunąć prześcieradło.

- Moja dziewczynka. - Delikatną dłonią *Mamm* pogładziła Hannah po policzku, odgarniając jej z twarzy kosmyki włosów. - Wiem, że to trudne, ale czas stawić czoło temu, jak się czujesz, i wrócić do codzienności.

Rozumiesz?

Łzy popłynęły Hannah z oczu. Przytaknęła.

- Dobrze, teraz otrzyj łzy. - Matka podsunęła jej miskę z owocami. - Usiądź i zjedz.

Dziewczyna usiadła i wzięła z rąk mamy owoce. *Mamm* wstała i podniosła szczotkę do włosów z nocnego stolika. Hannah nabiła zielony owoc na widelec, a *Mamm* zaczęła delikatnie rozplątywać jej loki. Ostrożne pociągnięcia szczotką i aromat owoców przyniosły Hannah ulgę. Były odmianą od izolacji, w jakiej ostatnio pozostawała. Nie zdawała sobie sprawy, jak długo to trwało. Matka rozczesała jej niesforne loki, nie narzekając, następnie zwinęła je w kok, okrywając półprzezroczystym białym czepkiem, który umocowała prostymi szpilkami. Odłożyła szczotkę na stolik

- Ubierz się i chodź posiedzieć z nami przed domem. Wieje lekki wiaterek. I już to wystarczy, by orzeźwić czyjaś duszę. - Hannah nie chciała iść, ale odmowa mogła spowodować więcej problemów niż ich rozwiązać.

- Co *Daed* powiedział wszystkim?

- Niewiele. Tylko to co konieczne. Myślę, że zostałaś potrącona przez samochód i upadek spowodował rany na dłoniach. — Zdjęła niebieską sukienkę z wieszaka i położyła na łóżku. Zdejmując prześcieradło z nóg Hanny, *Mamm* nie była w stanie spojrzeć jej w oczy. - Nie zamierzał im mówić

nawet tyle, ale nie było cię tak długo, że zwykły upadek tego nie tłumaczył. Jeśli nie wstaniesz i nie wrócisz do codziennych obowiązków, zaczną wątpić także w tę wersję. - Matka odwróciła się w stronę drzwi. - Potrzebujemy cię, Hannah. - Powiedziała tym razem bardzo bezpośrednio, a ułożenie jej brwi nadało twarzy wyraz cierpienia. - Dom bez ciebie nie jest tak dobrze prowadzony jak zwykle. - Zwróciła się w stronę córki z wymuszonym uśmiechem.

Gdy *Mamm* zamknęła za sobą drzwi, Hannah znowu wsunęła się do łóżka. Czy od tej pory właśnie tak będzie wyglądało jej życie? Będzie udawała, że wszystko jest w porządku, by ukryć prawdę przed młodszym rodzeństwem, a przed rodzicami, że zaczyna być obłąkana? Wpatrywała się w podłogę, zbierając siły, by zejść na dół i udawać. Dziesięć minut później stanęła przed drzwiami z tyłu domu i przejechawszy dłonią po sukience sprawdziła, czy wszystko w fartuchu jest dobrze pozapinane. Spoglądała zza siatkowych drzwi na rodzinę. *Mamm* i *Daed* siedzieli na ławce, przyglądając się dzieciom. Młodsze łapały na trawniku robaczki świętojańskie, a starsze wkładały je do słoików. Hannah próbowała głęboko odetchnąć, ale ból w klatce piersiowej zaraz ją powstrzymał. Gdy otworzyła drzwi, skrzypnięcie zwróciło uwagę rodziców. Chciała do nich dołączyć i zmuszała się, by przejść przez trawnik, ale ból w piersiach narastał. Czuła, jakby ktoś obdzierał ją ze skóry. Ale najgorsze było to, że tutaj, na otwartej przestrzeni nie mogła uciszyć myśli. Podeszła do miejsca, gdzie siedział ojciec - wzrok wbijała w ziemię, ręce opuściła wzdłuż tułowia. *Mamm* wstała z ławki, objęła dłońmi jej twarz i pocałowała w policzek.

- Przyniosę trochę lemoniady.
- *Dankes* - wyszeptała Hannah.
- Chodź tutaj i usiądź, porozmawiamy. - *Daed* wskazał jej puste miejsce na ławce obok siebie.

Hannah przysiadła na skraju ławki. Opierając obie stopy na ziemi, ojciec wsparł dłonie na kolanach i wyprostował plecy.

- Bóg pomoże nam przez to przejść. Nasze drogi nie są łatwe, ale są proste. - Ojciec zdjął z głowy słomkowy kapelusz i zniżył głos. - Na razie nie wiem, co powinniśmy zrobić z twoją sprawą u biskupa.

- Co przez to rozumiesz? - Hannah oblał zimny pot. Podniosła głowę i wpatrywała się w oczy ojca.

- Powiniennem go poinformować o tym, co się stało, aby mógł podjąć dalsze konieczne kroki. - Ojciec odwrócił głowę w stronę pól.

-*Daed*, proszę, nie. Nikt nie może się dowiedzieć. - Przetykając z trudem, próbowała nie płakać.

- Nie twierdzą, że mu powiem. Jeszcze o tym nie zdecydowałem. Ale trzymanie tego w tajemnicy przed biskupem jest złe. On jest naszym duchowym przywódcą, ukrywanie takich spraw przed nim powoduje, że nie może dobrze nami kierować. - Wstając zacisnął szczęki. Jego spojrzenie upewniło ją, że rozumiał. - Ponieważ sprawa jest tak nietypowa, jeśli się nią z nim podzielimy, może będzie chciał zasięgnąć rady ojców naszego Kościoła, a może każdego, kto jest głową rodziny. Wtedy niemożliwe będzie utrzymanie tego w sekrecie przed całą naszą społecznością, a nawet poza nią. To oznacza, że dowiedzą się wszyscy ewentualni kawalerowie. - Spojrzał na nią wypełnionymi smutkiem oczami. - To z kolei zniweczy wszelkie nadzieje, abyś kiedykolwiek założyła własną rodzinę. Straciłaś cnotę, dziecko, a tego nie da się naprawić.

Hannah wpatrywała się w zakręt na zakurzonej drodze, która prowadziła do pani Waddell. Poczucie winy ścisnęło ją za gardło.

Może Bóg pozwolił na ten napad po to, by nie opuszczała społeczności, w jakiej ją umieścił. Kim w końcu była, by

rozważać zmianę planów, jakie miał wobec niej? Poczucie winy ustąpiło miejsca złości i poczuciu niesprawiedliwości, jaka ją spotkała. Jak mogła *nie chcieć* stąd odejść? Wstała. Jak pszczoła miodu, tak ona pragnęła na powrót znaleźć się w łóżku. Nie chciała jednak poddać się potrzebie zagrzebania się w nim. Miała przecież obowiązki, ponosiła za coś odpowiedzialność.

- Powinnam zanieść chleb pani Waddell - powiedziała, z przerażeniem myśląc nawet o tym obowiązku.

- Nie - zabrzmiał szorstki głos ojca. - Na razie tam nie wrócisz. Luke albo Levi będą zaprowadzać i przyprawiać Sarah, dopóki nie będzie mogła zatrudnić kogoś innego. - Hannah spojrzała na ojca. Wydawało jej się, że czeka, aż córka zacznie błagać o prawo pójścia do pracy u pani Waddell, ale ona nie miała siły się z nim spierać. Układ szczęk ojca mówił, że jego cierpliwość w jej sprawie już się wyczerpała. Patrzył na nią, jakby chciał przypomnieć o przysługujących mu, jako głowie rodziny, prawach. - Ty musisz pomóc w gospodarstwie na miejscu, tutaj jesteś potrzebna.

Milcząc, Hannah powlokła się w stronę domu.

## Rozdział 5

Okrągły zegar wiszący nad głową profesora pokazywał, że zajęcia powinny się skończyć dziesięć minut temu. Pomimo to wykładowca dalej mówił monotonnym głosem, podczas gdy Paul z każdą minutą był coraz bardziej spóźniony do pracy.

Chodził na zajęcia już od trzech tygodni i tak bardzo tęsknił do Hannah, że nie mógł spać w nocy ani skupić się na niczym w ciągu dnia. Może list byłby dla niego jakąś pociechą. Listy od Hannah szły długo, a teraz minęły już długie tygodnie, odkąd się ostatnio widzieli. Pisanie do Paula nie było takie proste. Hannah musiała mieć trochę czasu dla siebie, w samotności.

Następnie musiała zanieść list do babci, tak aby jej rodzina się nie dowiedziała. Chociaż czasem mijało sześć tygodni, zanim dotarły do niego jakieś wieści, to jednak do tej pory się do tego nie przyzwyczał. Pisząc tak szybko, jak tylko potrafił, Paul próbował nie myśleć o czekającym go tego popołudnia interview<sup>4</sup>. Miał nadzieję, że dostanie pracę w szpitalu jako opiekun społeczny na stażu. Gdyby mu się udało, mógłby nabrać doświadczenia i miałby szansę po uzyskaniu dyplomu dostać pracę w okolicy Owl's Perch. Mógłby podzielić swój czas pomiędzy pracę w szpitalu i pomoc ojcu Hannah. Szef Paula w sklepie z oponami, gdzie na razie pracował, nie będzie zbyt zadowolony z powodu spóźnienia. Tym bardziej

<sup>4</sup> Spotkanie w sprawie pracy.

że Paul zamierzał poprosić go o możliwość wyjścia z pracy w czasie swojej zmiany, by pójść na rozmowę. Paul pracował na pół etatu w składzie z używanymi oponami. Wiązało się to z zostawaniem do późna w pracy i kontaktem z niezbyt miłymi współpracownikami. Wina za taki stan rzeczy była całkowicie po jego stronie, gdyż zamiast w maju złożyć podanie o pracę do jednego ze szpitali, on spakował się i jak na skrzydłach, jeszcze tego samego dnia, pojechał do babci, by móc zobaczyć się z Hannah. Wrócił na kampus dopiero w ostatni weekend przed rozpoczęciem zajęć i teraz przez cały rok akademicki będzie płacił za swoją niecierpliwość.

Paul westchnął i jeszcze raz spojrzął na zegar. Jak zwykle tylko w połowie skupiał uwagę na słowach nauczyciela, a w połowie na tęsknocie za dziewczyną. Długotrwała znajomość to jedno, a brak możliwości kontaktu to drugie, tym bardziej że listy przychodziły tak rzadko. Kilku studentów wymknęło się już bocznymi drzwiami. Paul chciał zrobić to samo, ale potrzebował instrukcji dotyczących projektu, który miał być przygotowany na następne zajęcia, a tymczasem wykładowca nie dał im ani kartek z informacjami, ani nie wpisał ich na stronę internetową, ani nie zostawił notki na tablicy. Wszystkich koniecznych instrukcji udzielał ustnie pod koniec wykładu, jakby udział w nim do samego końca także był częścią projektu. Paul westchnął i zaczął pakować książki, jednocześnie słuchając ostatnich uwag. Gdy coraz więcej osób zaczęło wychodzić z sali, profesor popatrzył na zegarek i zakończył zajęcia. Zarzuciwszy plecak na ramię Paul wmieszał się w tłum opuszczających salę. Szkoda, że cztery lata temu, gdy zaczynał, nie zaliczył większej liczby koniecznych przedmiotów. Teraz miałby czas na to, co najważniejsze: tej wiosny musiał się obronić. Byłoby łatwiej, gdyby został w szkole o jeden semestr dłużej, ale nie mógł sobie na to pozwolić. Obiecał przecież Hannah, że już od

początku lata będą razem. Poza tym jego serce było nastawione na to, że będzie z nią już od połowy maja. *Obrona dyplomu*. Wolny świat. Teraz jednak dyplom wydawał się bardzo odległą przyszłością.

Paul pobiegł korytarzem do głównego wyjścia, a potem pędem przez parking. Otworzył niezamknięte drzwi trucka, wrzucił plecak na siedzenie pasażera i sięgnął do kieszeni dzinsów po kluczyki. Nie było ich tam. Sprawdził kieszenie kurtki i tylne w spodniach. Czy coś mogłoby pójść bez problemów? Choć jedna rzecz. Cokolwiek. Powstrzymał gwałtowną chęć wykrzyczenia złości tu, na tym parkingu. Pochylił się nad ławką, przeszukując systematycznie wnętrze plecaka. Nic mu się nie układało, odkąd tu przyjechał. Prawa Murphy ego<sup>5</sup> działały w jego przypadku na najwyższych obrotach i chciał, żeby czasem zła passa przeniosła się na kogoś innego. Nie mogąc znaleźć kluczyków, Paul wsiadł z powrotem do samochodu. *Boże, czy zszedłem z drogi? Czy powinienem być gdzie indziej? A może to tylko próba cierpliwości.* Paul oparł obie ręce na kierownicy i położył głowę na dłoniach. Myśl o Hannah całkowicie nim zawładnęła. *Tak bardzo za nią tęsknię, Ojczy. Nie... nie wiedziałem, że to będzie takie trudne.* Ile razy w ciągu ostatniego miesiąca walczył z ochotą, by rzucić szkołę i pojechać do niej. Podniósł głowę i wyprostował ręce. To nie był czas na rzucanie szkoły. Jeśli życie wymagało od niego, by stoczył bitwę, będzie walczył. I wygra. Bo przegrana zniszczyłaby ich wspólną przyszłość, jego i Hannah, a on za nic nie pozwoli, żeby tak się stało. Zaburczało mu w brzuchu i nagle przypomniał sobie, gdzie są kluczyki. Wyskoczył z samochodu i pobiegł z powrotem do budynku, do najbliższego automatu, złapał kluczyki leżące na czerwonej skrzyni. Tyle zamieszania, a on nie kupił

<sup>5</sup> Zbiór, często zabawnych, powiedzeń stwierdzających, że sprawy zawsze przyjmą obrót najgorszy z możliwych.



nawet paczki krakersów z tego przestarzałego źródła pożywienia. Automat nie chciał przyjąć banknotu, a on nie miał drobnych. Biegąc z powrotem przez parking, Paul cieszył się, że miejsce, gdzie pracował, było oddalone zaledwie kilka minut od uczelni. Zaraz potem znalazł się na parkingu składu z oponami i wbiegł do środka.

- Waddell! - Paul zatrzymał się wpół kroku. Nie było wątpliwości, że ten zrzędlawy, a zarazem gromki głos wywoływał jego nazwisko, jakby to było przekleństwo. Paul się odwrócił.

- Tak, proszę pana.

- Znow się spóźniłeś. - Twarz Kyle'a Browna nabrała intensywniejszego niż zwykle purpurowego koloru.

- Tak, proszę pana, bardzo mi przykro, zajęcia się...

- Nie tłumacz się, Waddell. Nie obchodzi mnie, co robisz w miejscu, które nazywacie instytutem nauki. Mam wrażenie, że twoi koledzy z uczelni nie znają się nawet na zegarku.

Jakże Paul nie znosił tego miejsca! Jednak utrzymanie kosztowało.

- Przyjdę wcześniej i zostanę dłużej w sobotę, żeby to nadrobić.

- Lepiej, żebyś tak zrobił. - Mężczyzna wytarł ręce w brudną szmatę wystającą mu z kieszeni. - Nie zapominaj jednak, że chłopaki nie mogą zejść ze stanowiska i iść na lunch, dopóki nie ma czterech osób. Trzech ludzi czekało na ciebie, żeby móc pójść coś zjeść. - Popatrzył na zegarek. - A jest już druga trzydzieści.

- Bardzo przepraszam.

- No na co jeszcze czekasz, bierz się do roboty. - Pan Brown klasnął w dłoń.

- Już idę, ale zanim zacznę, chciałem powiedzieć, że muszę wyjść o czwartej, mówiłem o tym panu Banksowi i...

- Pan Banks tu nie rządzi, tylko ja, i jeśli wyjdiesz stąd, zanim zostanie obsłużony ostatni klient, możesz już nie wracać. Wyślemy ci czek razem z kartką „Adios Amigo”.

Paul pokiwał głową. Oczywiście rozmawiał z właścicielem o swoich planach i pan Banks zapewnił go, że da się to poukładać, ale cóż obchodziło Kyle'a Browna, co powiedział jego szef.

Gdy Paul przejdzie przez staż szpitalny, zacznie w ciągu tygodnia pracować w swoim wymarzonym zawodzie, ale tutaj także będzie mógł pracować w te dni, gdy nie będzie opiekunem w szpitalu, albo w soboty. Trudno było znaleźć pracę w przyzwoitych godzinach, żeby nie trzeba było pracować w niedziele. Musiał tu zostać.

## Rozdział 6

Lukę podreptał po schodach na górę. Zajrzał do sypialni rodziców i znalazł to, czego szukał - Hannah. Siedziała na niskim taborecie plecami do wejścia i szyła. Lukę zapukał, choć drzwi były otwarte. Siostra drgnęła, jakby ją zaskoczył, ale nie odwróciła się, żeby sprawdzić, kto przyszedł.

- *Kumm uff rei.*

Wszedł, jak powiedziała. Wciąż zastanawiał się, dlaczego matka poprosiła go wczoraj, by przeniósł maszynę do szycia z kuchni do sypialni. W każdym domu amiszów, należącym do ich społeczności, była stara maszyna do szycia, która stała w głównej części domu przed frontowymi oknami w kuchni lub w pokoju dziennym. Tak uradzili lokalni przywódcy duchowi na długo przed tym, zanim Hannah lub Luke się urodzili. Zadanie biskupa polegało między innymi na tym, że pomagał ujednolicać domy wewnątrz i na zewnątrz, po to, by stłumić naturalną dla człowieka chęć rywalizacji. Dlaczego więc matka nalegała, by wniósł maszynę na górę? Nie był pewien, czy spodoba się to zwierzchnikom Kościoła. Ale gdy zapytał o to ojca, *Daed* tylko machnął ręką i odburknął, żeby zrobił to, o co prosi go matka. Lukebwi zajęło większość popołudnia rozebranie, przeniesienie, a następnie złożenie maszyny, akumulatora samochodowego i konwertera na górze.

Gdy zdał sobie sprawę, że Hannah, mimo jego wejścia, nie przestanie szyć, zaczął mówić, przekrzykując terkot maszyny.

- Nie wiem, czy wiesz, ale dziś mamy spotkanie chóru. Biskup jutro wyjeżdża, więc przeniósł je z niedzieli na dzisiaj. Nie wiem, czy kiedykolwiek tak już było, ale chciałbym cię zabrać.

Przeszedł przez pokój i stanął obok niej. Hannah przyspieszyła nieco tempo szycia spodni z grubo tkanego materiału.

- Wyciągałeś mnie na te spotkania, a ja nigdy tak naprawdę nie miałam ochoty na nie chodzić.

Lukę trochę dla żartu, a trochę ze zniecierpliwienia szturchnął siostrę w ramię.

- Na pewno! Każdy, kto nie jest zameżny czy żonaty, lubi śpiewać. To jedyna okazja, by kogoś poznać.

Maszyna przerwała swój irytujący stukot i w pokoju słychać było tylko tykanie zegara. Dziewczyna odwróciła się w jego stronę, skupiając teraz na nim całą uwagę. Choć niewiele dziś zrobiła, miała sińce pod oczami świadczące o wyczerpaniu. Z przyczyn dla niego niepojętych pozwolono jej nie robić nic poza tym, że szyła ubrania dla rodziny w osobnym pokoju. Nie była nawet odpowiedzialna za gotowanie ani opiekę nad dziećmi, tylko szyła. To było jeszcze bardziej zagadkowe niż przeniesienie starego singera.

- Nie mam ochoty być ciągnana przez jakiegoś... mężczyznę... w nadziei, że przypadniemy sobie do gustu - nachmurzyła się Hannah.

Lukę wyjął jedną z wielu szpilek z poduszeczki w kształcie pomidora i systematycznie wbijał ją i wyciągał. Siostra zawsze miała własne poglądy i nie potrafiła korzystać z dobrodziejstw Starych Zasad, ale dotąd nigdy nie była niegrzeczna. Postanowił dla dobra ich obojga trzymać język za zębami w jej obecności.

- Nie powiedziałem ci jeszcze, że biskup zaznaczył, iż dzisiejsze spotkanie nie będzie długie. Jeśli ty nie przy-

dziesz, to Mary także nie będzie chciała. Będzie uważała, że nie wypada pokazywać się ze mną, bo bez ciebie zaraz powstaną plotki, iż jesteśmy parą. - Luke wzduszył ramionami. - Na to jeszcze nie jest przygotowana. Wiesz, jak Mary jest zakłopotana, gdy ludzie o niej mówią. - Wziął świeżo uszytą koszulę Samuela i próbował wepchnąć mały palec w dziurkę od guzika. Hannah nie zrobiła tej dziurki dość dokładnie.

- Miałem nadzieję, że zabiorę Mary na spacer po polach po spotkaniu. Chciałem jej pokazać, gdzie *Daed* i ja zamierzamy zbudować dla mnie sklep z uprzążą. Gdybyśmy poszli we trójkę na mostek, nikt by się nad tym nie zastanawiał, bo ciągle nas widzą razem.

Naturalnie siostra doskonale wiedziała, o czym mówił, a co jednocześnie nie mogło być powiedziane otwarcie. Gdyby Mary mogła zobaczyć, jaką przyszłość może jej zapewnić Luke, i gdyby się okazało, że Mary zależy na nim tak, jak na to liczył, mogliby zostać sobie przyrzeczeni jeszcze tego samego wieczoru. Hannah zwróciła uwagę na źle wykończone dziurki od guzików.

- Jeśli chcesz się przejść z Mary po naszej posiadłości, to po prostu to zrób.

Luke podał jej koszulę, przytrzymując jeden jej koniec, by w ten sposób zwrócić na siebie uwagę. Patrzył w jej oczy. Hannah wypuściła koszulę, pozwalając, by zwisała luźno z rąk Luke'a.

-Ja... ja... nie mogę. - Opuściła głowę, jakby była za ciężka, by ją udźwignąć.

Na twarzy Luke'a pojawiło się rozczarowanie. Upuścił koszulę na podłogę i złapał swoje szelki, mocno je ściskając.

- Nie musisz zabierać nikogo z chórzystów, możemy pójść tylko we trójkę.

Hannah nie odpowiedziała. Zostawiła koszulę na podłodze i zabrała się z powrotem do przeszywania spodni, igno-

rując brata. Gdyby Luke powiedział *Daed* o braku zainteresowania siostry mężczyznami z grupy amiszów, tata od razu by jej pokazał właściwą drogę. *Rumschpringe* było po to, by znaleźć odpowiednią osobę, tylko po to. Luke miał pewne podejrzenia, dlaczego Hannah tak chętnie pracowała dla starszej pani z sąsiedztwa. Ale do tej pory nie dzielił się swoim odkryciem z ojcem. *Daed* miał bardzo zdecydowane poglądy na to, że jego dziecko nie może zostać menonitą. Luke miał nadzieję, że zapal jego siostry do spędzania czasu na farmie pani Waddell nie ma nic wspólnego z żadnym z angielskich pomocników ani z jej wnukiem, jakkolwiek by się on nazywał. Jej wnuk był z bardzo konserwatywnej raenonickiej rodziny, która nie miała nic wspólnego z amiszami Starego Zakonu, do którego należała rodzina Lappów.

- *Daed* nie wie o tym, że Mary i ja przyprowadzaliśmy cię z tych spotkań do domu.

Iskierka przekory przemknęła przez twarz Hannah.

- Miałam zaledwie tyle wolności za naszego biskupa i to tylko dlatego, że jest *rumschpringe*. - Podniosła dłoń, pokazując dwa centymetry odstęp między kciukiem a palcem wskazującym. - Śpiewanie i liczenie powozików było moją jedyną sferą prywatności, nie zabieraj mi tego, Luke.

- Ale, Hannah, ty nie korzystasz ze swojej wolności, żeby szukać sobie męża. Ty tylko udajesz. To nie w porządku.

- Może lepiej nie rozmawiaj ze mną o tym, co jest w porządku. Nie teraz. Może nawet nigdy. - Oczy Hannah zrobiły się zimne i nieprzystępne. Odwróciła się do brata plecami i nacisnęła na pedał singera.



Hannah odłożyła spodnie, wstała i podeszła do okna w drugim końcu pokoju. Patrzyła, jak Luke idzie do stodoły,

by zaprząć konia do powoziku. Luke i Mary będą spędzać wieczór na śmiechu i przekomarzaniu się. Jeszcze nie tak dawno uwielbiali w trójkę grać w gry planszowe i spacerować w chłodnym wieczornym powietrzu. Teraz Hannah pozostała jedynie obojętność i zgorzknienie. Gdzie podziła się jej miłość do życia i rodziny? Jej droga przyjaciółka Mary zawsze słuchała, gdy Hannah narzekała na zbyt twarde reguły posłuszeństwa, jakie obowiązywały w tej społeczności. Ale nawet z Mary nie dzieliła się wszystkim. Gdyby rodzice Mary dowiedzieli się, że Hannah kwestionowała autorytet biskupa, kaznodziei czy sam *Ordnung*, nigdy nie pozwoliliby Mary się z nią spotykać. Jednakże wcześniejsze rozdrażnienie było niczym w porównaniu z tym, co teraz czuła w duszy - rozżaleniem i chęcią zemsty. Jej marzenia, by Mary i Luke pozostali z nią w bliskim kontakcie, pomimo że ona nie pozostałaby posłuszną regułom, teraz jawiły się jako bardzo odległe. W tej chwili nic nie wydawało jej się możliwe. Nikt nie był dla niej bratnią duszą - ani Luke, ani Mary, ani nawet ona sama. Paul uwielbiał jej energię i poczucie humoru, ale ona już nie miała tych cech. Stała się jak wypalona lampa naftowa, niepotrzebne urządzenie bez paliwa. Jednak pomimo całego smutku, jaki ją ogarnął, wciąż tliła się w niej iskierka nadziei, że gdy dostanie wiadomość od Paula, jej pełna optymizmu dusza odzyska dawną energię, a życie znowu będzie miało sens. Niepokojące pytanie, dlaczego Paul do tej pory nie napisał, powodowało, że ciarki przebiegały jej wzdłuż kręgosłupa.

Od kilku nocy ojciec przemierzał swój pokój aż do godziny dojenia o czwartej rano. Hannah знаła powód tego niepokoju. Ojciec zastanawiał się, czy powiedzieć biskupowi, co przytrafiło się córce. Jeśli powie, utraci kontrolę nad tym, co będzie się działo później. Jeśli zaś biskup podzieli się tą wiadomością z niektórymi członkami społeczności, sprawa się

rozniesie i wcześniej czy później Paul także się o tym dowie, gdyż ma w sąsiedztwie kuzynów. Patrząc na zegar ze złotą obwódką, Hannah zaczerpnęła głęboki, pełen cierpienia oddech. Paul obiecał, że wyśle list dwa dni po wyjeździe. Choć sama nie śledziła teraz biegu czasu, *Mamm* powiedziała jej, że upłynęły już trzy tygodnie od wydarzenia na drodze.

Levi zawiózł Sarah do pani Waddell i ona na pewno przyniesie list. Hannah spędziła masę czasu na wyjaśnieniu siostrze, żeby go przyniosła, nie mówiąc nic *Mamm* ani *Daed*. W końcu Sarah się zgodziła. Hannah westchnęła i wróciła do maszyny. Gdy schyliła się, by podnieść z podłogi koszulę, zauważyła złożone kartki wystające z szuflady komody, jakby ktoś włożył je pod szufladę, ale one i tak znalazły drogę wyjścia. Gdy lepiej się przyjrzała, stwierdziła, że to prawdopodobnie list. Bez wahania wyjęła papier z kryjówki.



Paul siedział w swoim pokoju przy zapełnionym książkami biurku i uczył się do następnego testu z psychologii. Gdy koledzy poszli z grupką dziewcząt cieszyć się wieczornym powietrzem, zrobiło się cicho. Zegarek oznajmił mu sygnałem, że jest czwarta i babcia skończyła już popołudniową drzemkę. Przycisnął guziczek, by uciszyć melodyjkę. Teraz mógł do niej zadzwonić. Jednak jego prawdziwym celem była rozmowa z Hannah. Ich rozłąka byłaby łatwiejsza do zniesienia, gdyby byli w stałym kontakcie i mogli wysyłać sobie krótkie i częste informacje, jak e-mail czy rozmowa przez telefon. Wymiana informacji jedynie drogą listową była w tych czasach jak wysyłanie gołębia pocztowego z wołaniem o pomoc. Złapanie Hannah u babci było trudne, ponieważ nie miała stałych godzin pracy, przychodziła nieregularnie, gdy został jej czas po wykonaniu obowiązków na



farmie Lappów. Warto było jednak próbować co jakiś czas. Podniósł słuchawkę telefonu bezprzewodowego i wybrał numer babci. Wysłuchał dziesięciu dzwonek, zanim powolny chrapliwy dźwięk oznajmił mu, że babcia odebrała.

- Cześć babciu, tu Paul, jak się dziś czujesz? - Rozmawiali o pogodzie, jej bolących stawach i jak często chodziła nad staw karmić ryby. Paul musiał uzbroić się w cierpliwość w sprawie Hannah, bo w przeciwnym razie babcia mogłaby się obrazić. W przeszłości babcia nigdy nie komentowała tego, co działo się między Hannah a jej wnukiem. Wahala się przed akceptacją tej stale wzmacniającej się przyjaźni pomiędzy menonitą a jej ulubioną dziewczyną amiszów i przewidywała, że będą w przyszłości leczyć złamane serca bez względu na to, czy ta przyjaźń przetrwa, czy nie.

- Babciu, nie dostałem od ciebie żadnych listów.

- Do rzeczy, nie dostałeś listów od Hannah. - Ton jej głosu wydawał się wesoły. To był dobry znak. - Sarah przychodziła zamiast niej. Powinnam powiedzieć, że robiła to co zwykle Hannah, ale to byłaby nieprawda.

Ta informacja go zaniepokoiła. Pomyślał, że czas, jaki spędził wtedy z Hannah, spowodował, iż miała teraz problemy. Z drugiej strony, jeśli gdzieś robiło się nerwowo, posyłano tam Sarah zamiast siostry.

-Jakzadzwonisz następnym razem, pozwolę ci porozmawiać z Sarah - powiedziała babcia z żalem w głosie.

Paul się zaśmiał. To była jego babcia, taka jaką znał z dzieciństwa. Zanim zaczęły się bóle i dolegliwości starszego wieku, które sprawiły, że irytowało ją życie i każdy, kto się koło niej znalazł.

- Zawsze mi to proponujesz, gdy przyślą kogoś od Lappów. Dlaczego nigdy nie zaproponujesz, gdy Hannah jest u ciebie?

- Bo gdy chodzi o nią, nie potrzebujesz zachęty. - Na chwilę na linii zapadła cisza. - Paul, czy jesteś pewien, że to co się dzieje między tobą a Hannah, wyjdzie jej na dobre?

Troska w jej głosie brzmiała jak echo jego własnego niepokoju. Babcia jednak nie miała pojęcia, jak daleko zaszły sprawy między nimi, wiedziała tylko, że im na sobie zależy. Tego nie mogła nie zauważyć.

- Hannah jest w wieku, gdy młodzi znajdują sobie pary. Potrzebuje towarzysza ze swojego środowiska. Czy ona się z kimś spotyka? A może czeka na ciebie?

Zazdrość i poczucie winy dotarły do jego świadomości. Nie mógł nawet myśleć, że Hannah spotyka się z kimś innym. Właśnie dlatego poprosił ją o rękę, zanim wyjechał. Ta myślenie i możliwość, że Hannah mogłaby już na wiosnę wstąpić do swego Kościoła, spowodowały, że postanowił dać jej wybór.

- Paul - głos babci przywołał go do rzeczywistości.

- Tak, babciu? - Na linii znowu zapadła cisza. Paul nie bardzo miał ochotę odpowiadać na jej pytania. Zwłaszcza że nie mógł jej odpowiedzieć tak, jak oczekiwała.

- Nie ma na razie sensu, żebyś czekał na list od Hannah albo wysyłał listy do niej. Sarah mówi, że upłyną tygodnie zanim jej siostra wróci. W tym czasie przemyśl to sobie.' Niech dystans między wami oczyści twe myśli. - Miała to być z jej strony sugestia, ale ton głosu wskazywał, że to raczej rozkaz, którego lepiej posłuchać, jeśli się nie chce, żeby niektórzy ludzie dowiedzieli się o tej znajomości.

- Miałaś sposobność, by dać jej list, który przysłałem?

- Odkąd wyjechałem do szkoły, nie otrzymałam od ciebie żadnego listu.

- Musiałaś dostać. Wysłałem gruby list w papierze pakunkowym, a w środku był list do ciebie i do Hannah w białej kopercie.

- Pamiętałabym przecież o liście od ciebie, ale nie przyszedł. Po prostu. Myślę, że mimo wszystko, na wszelki wypadek, powinniście sobie zrobić przerwę. Minionego lata straciłam trochę kontrolę nad tym, co się dzieje.

- Nie jestem już dzieckiem, babciu - stwierdził Paul głosem pełnym szacunku.

- Nie, ty nie jesteś, ale ona jest.

- Ty i dziadek mieliście po osiemnaście lat, gdy braliście ślub.

- Rodzice akceptowali nasz związek od samego początku. Co innego, gdyby ojciec Hannah nie upierał się tak, by dzieci pozostały amiszami i mieszkały w okolicy... - Zrobiła pauzę. Paul zastanawiał się, skąd babcia, która nie miała nic wspólnego ze społecznością amiszów poza tym, że pracowała dla niej Hannah, wiedziała, co myśli Zeb Lapp.

-Ale...

- Ale - babcia przerwała. - Ale wiesz, że ojciec Hannah nie będzie oszczędzał na nią różgi, jeśli choćby usłyszy o was. Teraz już dość o tym, lepiej zrobisz, jak poświęcisz trochę czasu na zastanowienie się nad realnymi aspektami tej znajomości, zamiast pisać listy i dzwonić.

Cierpliwość Paula się wyczerpała, ale zapanował nad sobą.

- Muszę iść, babciu, zadzwonię za kilka dni. - Odłożył słuchawkę. Złość w nim pulsowała, ale zdawał sobie sprawę, że babcia poruszyła kilka istotnych problemów. Hannah jest jeszcze bardzo młoda, ale na tyle dojrzała, by podejmować życiowe decyzje. Tak właśnie było. Paul rzucił okiem na książki do psychologii porzucane na biurku. Był rozdarty pomiędzy przemożną chęcią skontaktowania się z dziewczyną a nieprzyjemnym poczuciem, że babcia ma rację. Gdzie podział się list, który napisał? Ten, w którym otwarcie mówi o swojej miłości do Hannah. Jeśli list do niej nie dotarł,

co ona myśli o ich wzajemnej obietnicy, którą sobie złożyli? Mógłby zbagatelizować uwagi babci, wsiąść w samochód i zobaczyć się z nią w Sowiej Żerdzi. Ale takie posunięcie mogłoby zniweczyć ich wspólną przyszłość i ściągnąć na Hannah kłopoty. Jediną możliwością, jaka pozostawała Paulowi, było dać babci trochę czasu, by znowu pozwoliła im się z sobą kontaktować za swoim pośrednictwem.



Z bijącym sercem Hannah otworzyła list. Pierwsza kartka miała na górze malunek z zachodem słońca na plaży. Odwróciła drugą stronę, na której dużymi literami napisane było pozdrowienie: „Kochanie”. Nie chcąc się poddać, od razu przeszła na ostatnią stronę. Był tam następny widoczek z plażą, tyle że widzianą z lotu ptaka. Wróciła więc na drugą stronę, by znaleźć podpis: „Z wyrazami miłości, Zabeth”. Rozczarowanie sprawiło, że Hannah straciła resztki sił. Usiadła na brzegu łóżka, trzymając list. Chwilowa nadzieja, że Paul jednak do niej napisał i że list w jakiś cudowny sposób znalazł drogę aż tutaj, prysła. To było bardzo dziecinne z jej strony i całkowicie bezpodstawne. Gdy już oswoiła się z sytuacją, nowa myśl przyszła jej do głowy: kim mogła być Zabeth i czy to w ogóle było imię amiszów? Jeśli tak, to nigdy nie słyszała takiego imienia. Zastanawiała się także, kim był „Kochanie” i dlaczego list wciśnięto pod dno szuflady, i czy słowa tego listu mogły zawierać jakieś wskazówki, dlaczego Paul do niej nie napisał. W miarę jak się zastanawiała, pytania coraz bardziej ją niepokoily i coraz bardziej pragnęła odpowiedzi. Wstała, chowając list za plecami, następnie zamknęła drzwi i z powrotem usiadła na łóżku, rozkładając go.

## „Kochanie

Minęło już tak wiele czasu od naszego ostatniego spotkania, rozmowy czy listu. Modłę się, byś potrafił odłożyć na bok wstyd za mnie i znalazł w sobie na tyle siły, by mi odpisać. W młodości zostały podjęte pewne decyzje. Teraz, gdy starość szybko się zbliża, nie potrzebuję już niczyjej oceny, co dzień płacąc za swój wybór. Teraz, gdy trawi mnie ta okropna choroba, nie musimy już dłużej żyć z dala od siebie. Jesteśmy bliźniakami. Dzieliliśmy z sobą jedno łono. Ponieważ kochaliśmy się bardzo, każde z nas czuło to, co czuje drugie, zanim jakiegokolwiek słowo zostało wypowiedziane. Może właśnie po to, by zerwać tę bliskość, konieczna była twoja przeprowadzka z Ohio do amiszów w Pensylwanii. Unikanie się nawzajem w ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat było gorzkim doświadczeniem. Teraz, gdy przyszedł czas umierania, nie chcę Cię zostawiać ze złością na mnie w sercu. Z wyrazami miłości,

Zabeth

Jak szerszenie późną jesienią bzyczące w panice, tak myśli Hannah były bez przerwy skoncentrowane na zagadce. Kim jest „Kochanie”? Zaglądała na drugą stronę każdej kartki, szukając wskazówki. W liście nie było nic charakterystycznego, nawet daty, więc mógł być bardzo stary, chociaż na taki nie wyglądał. Spojrzała jeszcze raz na zakończenie. Zabeth brzmiało jak imię żeńskie. Szukając jakiegokolwiek podpowiedzi, Hannah zatrzymała się na słowie Ohio. Jej ojciec miał kilku dalekich krewnych w tym stanie, ale nie miał tam siostry. Większość jego braci mieszkała poza Lancaster, gdzie byli pochowani rodzice.

Wiedziała, że dziadkowie, *Daadi* John i *Mammi* Martha, przenieśli się do Lancaster kilka pokoleń wcześniej. Kimkolwiek więc był lub była Zabeth, prawdopodobnie to ktoś z rodzeństwa dziadków Hannah. Pomimo rozczarowania

czytanie listu pozwoliło na chwilę wytchnienia od własnych problemów. Nie udało jej się jednak odwrócić uwagi na długo, zwłaszcza że sprawa dotyczyła młodości jej dziadków. Pomyślała, że list nie jest jej sprawą i że to niezbyt interesujące, włożyła go z powrotem na miejsce, ale tym razem z większą starannością. Jedna myśl nie dawała jej jednak spokoju, czy ona też kiedyś będzie słać listy do swojego rodzeństwa z błaganiami, by do niej napisało.

## Rozdział 7

Lukę założył kantar na delikatną głowę klaczy, włożył jej do pyska wędzidło i przerzucił lejce. Zapiął metalowe sprzączki, skórzane paski, a następnie zaprzągnął konia do powoziku. Późnosierpniowe niebo było błękitne, pokryte nielicznymi chmurkami. Doskonała pogoda na przejażdżkę. Skoro msza odbyła się w ostatnią niedzielę, nie trzeba iść jutro do kościoła. Skończywszy mocować dyszel, wytarł spocone dłonie o spodnie, mając nadzieję, że nie wyglądał na tak zdenerwowanego, jak był. Od prawie pięciu miesięcy zalecał się do Mary Yoder. Dziś po próbie chóru zamierzał się jej oświadczyć. Miał nadzieję, że zechce przejść przez to wszystko, co trzeba było zrobić, by się pobrać. Przerzucił skórzane paski po bokach klaczy, po czym umieścił jej ogon w specjalnym ograniczniku. Pamiętał, jak się denerwował za pierwszym razem, gdy zapytał Mary, czy może ją po próbie odwiedzić do domu. Spędził parę godzin, czyszcząc powozik na błysk i oporządzając klacz. Uśmiechnął się szeroko na widok przygotowanej na wieczór bryczki. Dziś wcale nie czuł się mniej zdenerwowany niż tamtego wieczoru. Chociaż Hannah nie była przychylna tym próbom, on sam uważał, że były bardzo dobrym pomysłem. Wszyscy ci, którzy byli w wieku, gdy szuka się partnerów, gromadzili się w stodole, by śpiewać *a cappella* w chórze. Jedna lub dwie starsze solistki mogły zaintonować hymn nieco głośniej, niż robiły to w kościele. Nawet podczas tych prób biskup lub niektórzy rodzice byli obecni, było też sporo śmiechu

i żarcików. Czasem słowa bywały zmieniane i z poważnego utworu lirycznego powstawał młodzieżowy dowcip. Dopóki śpiewanie było przyzwoite, biskup na to pozwalał. Młodzi ludzie mogli się lepiej poznać w czasie jednej czy dwóch przejazdów do domu bez udziału kogoś z zewnątrz. Jeśli zaś do siebie nie pasowali, nikt nie cierpiał. Chłopak nie musiał podwozić dziewczyny do domu, jeśli nie chciał. Dziewczyny zaś mogły się na podwiezienie nie zgodzić. Była to strefa, w którą nie ingerowali rodzice. Biskup popierał takie zaloty, mówiąc, że to Bóg jest odpowiedzialny, by związać dwoje ludzi, nie człowieka. W trakcie tegorocznego śpiewania Lukę zabierał już kilka dziewcząt do domu. Jednak Mary była tą, do której naprawdę się zalecał. Była jedyną, z którą warto się było widywać również poza przejazdami powrotnymi z prób chóru. Obecnie umykali oczom rodziców i wychodzili razem, gdy tylko nadarzyła się okazja. Decyzja Mary, by go poślubić, będzie dla niej oznaczała, że rezygnuje ze swojego wolnego czasu i całkowicie podporządkuje się przepisom *Ordnung*, pisanym i niepisanym zasadom kierującym ich społecznością. Lukę nigdy nie miał wątpliwości, że Mary postąpi zgodnie z zasadami, ale nie był pewien, czy już teraz jest na to gotowa. Jeżeli postanowią się pobrać jesienią, Mary od wiosny będzie musiała przechodzić przygotowania. Lukę zdecydował się ochrzcić zaledwie półtora roku temu i zgodnie z regułami *Ordnung* mógł poślubić jedynie osobę ochrzczonej. Chłopak wyjął z kieszeni chustkę do nosa i po raz ostatni przetarł siedzenia. Czasem po wieczornym śpiewaniu hymnów *a cappella* Mary chciała spróbować swoich sił, prowadząc powozik. Lukę uważał się za mężczyznę liberalnego i podobało mu się oddawanie jej lejców od czasu do czasu. Jego ojciec nie dopuściłby, aby kobieta prowadziła, podczas gdy mężczyzna był w powozie, ale Lukę widział to inaczej. Gdy Mary brała od niego lejce, jej szaroniebieskie



oczy wyrażały nie tylko ekscytację, ale też niepewność. Mówiła nawet do konia, by zmusić go do posłuszeństwa. Lukę nigdy by nie przyznał, gdyby nawet tak myślał, że koń jej słucha. Jako jedyna dziewczyna spośród dziesięciorga rodzeństwa Mary nie miała wiele okazji do prowadzenia pojazdu w drodze do domu. Po włożeniu chustki z powrotem do kieszeni wspiął się na bryczkę i usiadł na skórzanym siedzeniu. Spojrzał na dom i pomyślał o Hannah. Było z nią niedobrze, naprawdę niedobrze. Od tamtego wieczoru, gdy upadła, prawie miesiąc temu, nie była już taka sama jak dawniej. Prawie nie jadła, nie rozmawiała i nie pracowała. Od czasu wypadku *Daed* pozwolił jej nawet zostawać w domu i nie chodzić do kościoła, nie musiała też iść na wspólny odrobek do Millerów. Co więcej, Hannah ostatnio opuściła odwagę. Dlaczego już nie piekła dla niego ciasta ani nie przynosiła chłodnej wody, gdy pracował w polu? Strzepnął lejcami i mlasnął językiem. *Wunnerlich, ot co. Dziwne.*



Zbyt udęczona, by coś jeszcze zrobić, i zbyt niespokojna, by zasnąć, Hannah leżała na łóżku, słuchając stukotu podków. Przez okno wciąż sączyło się światło dnia. Było jej trochę przykro, że nie pojechała z Lukiem na spotkanie chóru. Trochę czasu w wesołym towarzystwie Mary mogłoby przywrócić jej zdrowy rozsądek. Ale ona wciąż czekała na wiadomość od Paula. Aż bolało ją w piersiach na myśl, że Sarah może wrócić bez listu. Myśli na temat listu od Zabeth naszły ją i odeszły. Nie było możliwości, by zapytać o niego rodziców. Gdy Hannah była jeszcze mała, rodzice postawili sprawę jasno: gdy temat nadawał się do omówienia, należało o nim wspomnieć podczas posiłku. Jeśli rodzice nie podejmowali tematu, dzieci też o tym nie rozmawiały. Ale

jak się zachować, gdy rodzice być może zgubili list, a potem o nim zapomnieli? Hannah zrozumiała. To było głupie. Ludzie nie zapominają o takich ważnych... Wyprostowała się. *Prezent od Paula!* Mała skórzana książeczka. Potarła czoło, by się skoncentrować. Gdzie mogła być? Gdzie ją ostatnio widziała? Czując, że kręci jej się w głowie, szybko zbiegła po schodach, trzymając się mocno poręczy.

- *Mamm!* - Przebiegła przez salonik wprost do kuchni. – *Mamm!*

- W pralni.

Z trudem rozpoznając zachrypnięty i zmęczony głos matki, dotarła do drzwi pralni. Nagle zatrzymała się. W rogu leżała sterta brudnych ubrań przykryta prześcieradłem. Czyste, ale mokre ubrania leżały w wannie.

- Dlaczego robisz pranie tak późno wieczorem? Matka odwróciła się i uśmiechnęła.

- Och, Hannah, tak dobrze jest znów cię widzieć na dole. - *Mamm* rozejrzała się po pomieszczeniu. - Nie radzimy sobie zbyt dobrze bez ciebie. - Wyszepiała to, jakby *Daed* nie wiedział, jak Hannah źle się czuje, gdyby *Mamm* mu nie powiedziała.

- W moim fartuchu była mała skórzana książeczka.

- Dzisiaj? - *Mamm* podniosła brwi.

- Nie, wtedy gdy... - Hannah szukała właściwego słowa. Matka podniosła garść brudnych ubrań i wrzuciła do jednej z mniejszych ocynkowanych wanien. - Ostatniego dnia, gdy pracowałeś u pani Waddell?

Hannah odetchnęła, gdy uświadomiła sobie, jak dobrze matka nauczyła się żyć ze wspomnieniem owego tragicznego wieczoru.

- Tak. Miałam małą skórzaną książeczkę w ukrytej kieszeni w fartuchu, widziałeś ją?

- Nie, nigdy jej nie widziałam, ale twoje rzeczy zostały spalone następnego dnia. - Przypatrując się córce, *Mamm* pchnęła wannę z brudami do rogu.

*Spalone*"? Hannah wybiegła bocznymi drzwiami na podwórko na tyłach domu. Grzebiąc w zimnym popiele, w beczce, gdzie palili śmieci, nie znalazła śladów ubrania. Palenie było obowiązkiem Esther. Może znalazła książeczkę i odłożyła ją gdzieś. Spojrzawszy na ogród, Hannah szybko odszukała siostrę, która właśnie wyrywała sałatę.

- Esther, proszę cię, możesz tu podejść? - Odłożywszy koszyk Esther podeszła do Hannah, wycierając brudne ręce w czarny fartuch.

- Lepiej się czujesz? Hannah potrząsnęła głową.

- Miałaś spalić moje rzeczy, czy wiesz, gdzie one są? Ester pokręciła głową.

- W ukrytej kieszeni fartucha była mała, skórzana książeczka. Powiedz mi, że ją znalazłaś.

Esther potrząsnęła głową.

- Nie mogę ci tego powiedzieć. Jakbym coś znalazła, tobym ci zaniosiła - obruszyła się Esther, wciąż starając się zetrzeć ziemię z rąk. - I powiem ci coś jeszcze, mam dość robienia za siebie i za ciebie. Sarah też. A teraz jeszcze musi pracować u pani Waddell. Tak nie powinnaś nam robić.

- Czy jest jakakolwiek szansa, żeby książka wypadła z kieszeni? - Nie zwracając uwagi na poirytowanie siostry, Hannah na kolanach przeszukiwała miejsce obok beczki.

- Nie. *Daed* przyniósł twoje rzeczy. Były związane, jak mi je dawał. Rozwiązałam je nad beczką, żeby się lepiej spaliły. Wiem, jak dobrze robić to, co do mnie należy, Hannah. - Esther oparła ręce na biodrach. - A teraz także to, co należy do ciebie.

Nie chcąc tracić nadziei, Hannah szukała, aż jej świeżo wygojone rany na dłoniach znów się otworzyły. Ale książeczki nigdzie nie znalazła. Jak mogła wylegiwać się w łóżku i pozwolić, żeby przepadł prezent od Paula? Gdy usłyszała stukot końskich kopyt, na chwilę zapomniała o gorzkim rozczarowaniu. Wyprostowała się i zobaczyła Leviego i Sarah jadących na oklep na koniu. Zwierzę zmierzało prosto do stajni. Hannah pobiegła w tamtym kierunku. Levi zatrzymał się na chwilę, by siostra mogła zsiąść z kasztanka. Sarah gwałtownym ruchem podsunęła kopertę Hannah.

- Nie wiem, jak możesz pracować dla pani Waddell? To największa dziwaczka, jaką znam. Według niej nie zrobiłam dziś dobrze nawet jednej rzeczy.

Hannah odebrała kopertę i przytknęła ją do piersi.

- Dziękuję ci Sarah, dziękuję. - Czując przyływ szczęścia, Hannah pobiegła na podwórko na tyłach domu, nie mogąc się doczekać otwarcia koperty. Ale to nie był list. Jedynie kartka z wizerunkiem kościoła wkomponowanego pomiędzy jesienne drzewa, których liście mieniły się odcieniami złota, czerwieni i żółci. To było dziwne. Amisze raczej nie korzystali z kościołów, lecz modlili się, gromadząc na zmianę w swoich domach. Trudno więc było przypuszczać, by Paul wysłał jej taką kartkę. Szybko zajrzała do środka.

Droga Hannah,

Przykro mi słyszeć, że nie czujesz się dobrze. Jeszcze trudniej jest mi pogodzić się z faktem, że nie wrócisz do pracy. Mamy umowę. Będę cię bardzo potrzebowała w czasie świątecznym. Porozmawiaj na ten temat z ojcem albo ja to zrobię.

Pozdrawiam Mrs. Waddell

Hannah wbiegła do domu, szukając Sarah. Znalazła ją w pralni razem z *Mamm*.

- To wszystko? - Pomachała kartką przed nosem siostry. - To wszystko z czym wróciłaś?

- Tak. - Sarah podniosła wannę z mokrymi ubraniami.

- Czy tak bardzo chciałaś dostać list, że sama powinnam go była napisać? - Hannah spojrzała na siostrę, a następnie na matkę, zastanawiając się, ile właśnie przed nią odkryła. Matka westchnęła, najwidoczniej nie zdając sobie sprawy z tego, że poznała właśnie istotną część życia swojej córki.

- Dobrze dziewczyny, dość na razie. Pamiętajcie o waszym wychowaniu w milczeniu i wszystkich naukach na temat tego, jak trzymać język za zębami, inaczej ojciec użyje paska. - Sarah postawiła nieporęczną balię na podłodze

- Pracowałam za Hannah prawie przez cztery tygodnie. Ta cała pani Waddell jest ostra, jak zimowy wiatr w styczniu. A teraz moja siostra przychodzi z pretensjami o rzeczy, na które nie mam wpływu.

*Prawie przez cztery tygodnie? Czy to możliwe? Sarah z pewnością przesadza. To niemożliwe, że upłynął już miesiąc.*

- Cisza! - Piorunujący głos wypełnił pomieszczenie. Wszystkie trzy kobiety odwróciły się i spojrzały rozszerzonymi oczami na Zeba Lappa.

- Sarah - warknął. - Czy ty narzekasz? - Jego głos był wystarczająco donośny, by jeszcze następnego dnia brzmieć w uszach. - Czy twoja starsza siostra nie robiła zawsze o wiele więcej, niż do niej należało? Teraz, gdy źle się czuje, jęczysz jak jakaś mękola. - Następnie zwrócił się do Hannah. - Czy nie prosiłem cię, żebyś zaczęła pracować jak inni? Popatrz na matkę. Jest umęczona. Życie na tej farmie wymaga wysiłku od nas wszystkich i to codziennie. A ty robisz się taka leniwa, jak ci śmieszni ludzie, którzy nawet nie poda-

ją posiłku do stołu, choć drogie supermarkety sprzedają im prawie że gotowe jedzenie? - Podniósł palec i wskazał na Sarah. - To nie Hannah prosiła cię, byś pracowała za nią. To ja ci kazałem. Jak śmiesz narzekać! Jeśli jeszcze raz usłyszę jedno słowo zrzędzenia, zabiorę cię do wędzarni i dam taką nauczkę, że nieprędko zapomnisz. Słyszysz?

Hannah zastanawiała się, jak można go było nie słyszeć. Twarz zrobiła mu się czerwona, a gardło na pewno będzie go bolało od wrzasku, gdy już się uspokoi. Ale nie czuła się winna. Było jej przykro z powodu wielu rzeczy, ale nie z powodu pretensji, jakie miał do Sarah. Nie byłaby w stanie w tej sprawie skłamać, nawet gdyby musiała potem iść do wędzarni. Sarah spuściła głowę, nie mogąc podnieść na nikogo oczu. Drżała tak bardzo, że Hannah myślała, iż zemdleje.

- Postąpiłam źle, błagam o wybaczenie. Ojciec kontynuował, wymachując rękami.

- O wybaczeniu porozmawiamy, gdy zobaczę, że twoje słowa zamieniły się w czyny. Na razie zostaw to czyste pranie. Nie ma sensu go wieszac, gdy już się ściemnia. Zalegamy z dużo ważniejszą pracą niż pranie. Nie zebraliśmy wystarczającej ilości ziemniaków, jak na jeden dzień. - Wziął głęboki oddech. - Sarah, zbierz swoje rodzeństwo i idźcie wszyscy pomóc Lewiemu sortować dzisiejszy zbiór. Przygotujcie pojemniki, żeby były gotowe na jutrzejsze kopanie.

- Tak, *Daed*. - Sarah skierowała się do drzwi, nawet nie podnosząc głowy.

- I pamiętaj o moim ostrzeżeniu. - Donośny głos ojca sprawił, że *Mamm* podskoczyła. - I nie spuszczaaj najmłodszych z oczu. Nikt nie może zbliżyć się do drogi bez któregoś ze starszych braci.

Sarah wybiegła.

Tymczasem Hannah zastanawiała się, co będzie w stanie zrobić brat o poglądach pacyfistycznych. Co zrobiłby

Levi, gdyby coś okropnego stało się jednej z sióstr? Stałby i grzecznie poprosił napastnika, żeby sobie poszedł? Hannah znów poczuła napad paniki, ale opanowała się i ruszyła w kierunku drzwi.

- Samuel od dawna nie miał spodni, które by na niego pasowały. Czy uszyłaś wszystko, co miałaś zaplanowane na dziś? - Ojciec spojrział na nią gniewnie.

Hannah była tak pochłonięta listem od Zabeth, faktem zgubienia książeczki i rozczarowaniem z powodu jeszcze jednego dnia bez listu od Paula, że zapomniała o tym, co miała zaplanowane na dziś.

- Nie *Daed*, pójdę je skończyć.

- Nasza trójka ma z sobą do pogadania, ale nie teraz, kiedy jest praca do odrobienia.

Obawiając się tego, co ojciec miałby do powiedzenia, Hannah szybko przebiegła salonik i pomknęła na górę.



Luke przyglądał się wszystkim młodym ludziom, którzy wychodzili ze stodoły Stoltzfusów i szli w kierunku powozi-ków. Żał mu było tych, którzy przyszli na wspólne śpiewanie w nadziei znalezienia sobie dziewczyny, a wychodzili samotnie. Jakies dwadzieścia lat temu w społeczności przyszło na świat dużo chłopców, co było błogosławieństwem dla wielu ojców, którzy potrzebowali silnych rąk do pracy, pomocnych w prowadzeniu rodzinnych gospodarstw. Teraz jednak, gdy przyszła pora ożenku, brak równowagi płci stał się problemem. Mając tylu mężczyzn w gospodarstwie, rodzice musieli się uporać z tym kłopotem, gdyż zgodnie z długotrwałą tradycją chłopak zostawał w domu po ślubie i przejmował gospodarstwo. Mary wspięła się do powoziku Lukea, nie

patrząc, kto zajmuje miejsca w innych pojazdach. Złożyła ręce na podołku.

- Powietrze jest dziś takie świeże. Pierwszy wieczór wytchnienia od miesiący, *ya*?

Przytakując Mary, Lukę jednocześnie mamrotał cichutko do konia.

- *Kumm zerick*. - Koń zaczął się wycofywać. - *Gut*. - Klacz się zatrzymała. Lukę cmoknął i klacz ruszyła. Drogę oświetlał im jedynie srebrny księżyc. Widząc wiele otwartych powozików jedynie z woźnicą, Lukę zamruczał:

- Tak wielu młodych mężczyzn odjeżdża samotnie do domu.

- Słyszałam, że bliźniaki Millerów chodzą na spotkania do menonitów - westchnęła Mary. Końskie kopyta stukały o wybrukowaną drogę. - Jak te plotki dotrą do ich *Mamm*, długo to nie potrwa.

Rodzice w tej społeczności woleli, by dzieci wchodziły w związki w obrębie tutejszej społeczności, chociaż w razie wielkiej potrzeby zdarzało im się naciągać granice. Jednakże flirtowanie z menonitą było w pojęciu i sercu wielu amiszów porównywalne do zdrady. Wielu szanowało menonitów jako sąsiadów, ale nie chcieli tracić dzieci na ich rzecz. Jego własny ojciec był jednym z najbardziej zagorzałych przeciwników takich związków. Żadne z dzieci Zeba Lappa nie mogło odwrócić się od Starego Zakonu. Żadne. Mary pokiwała głową.

- Te dziewczyny menonitów dobrze na tym wyjdą, jak uda im się wyjść za któregoś z Millerów. Jednak sama nie popieram ich poczucia nowoczesności. Używają lekkich materiałów, noszą pofałdowane stroje, by lepiej uwidocznic figurę, a to dużo więcej niż nam wolno.

Zauważyłeś?

- Lepiej bym się nie przyznawał, że zauważam takie rzeczy, nawet jeśli tak się dzieje. - Lukę pociągnął lejce w lewo, powodując skręt bryczki w ulicę Newberry.



- Twoja kuzynka Elizabeth uważa, że powinniśmy szyć suknie na wzór ich ubrań i z podobnych materiałów. Ale jakie to ma znaczenie, co kto z nas myśli. Biskup Eli powiedział, że to nie jest odpowiedni strój, i to zamyka sprawę. - Mary delikatnie się zaśmiała i wysunęła łokieć w stronę Luke'a.

- Miałem nadzieję nie tylko na odwiezienie cię prosto do domu. Nie będziesz miała nic przeciwko temu, jak pojedę wolno i porozmawiamy po drodze? - Zbliżając się do znaku stop, Luke pociągnął lejce do siebie i zatrzymał konia.

- Nie, nie mam nic przeciwko. - Mary poprawiła się na siedzeniu, zwracając się bardziej ku chłopakowi.

Gdy zjechali na zwirową drogę, Luke zwolnił tempo. Chciał całkiem zatrzymać konia, tak żeby mogli porozmawiać bez hałasu, jaki powodowało uderzanie końskich kopyt o drogę. Jeśli jednak ktoś zobaczyłby ich stojących na poboczu, miałby nieodparte wrażenie, że łamią zasady, na które Luke się zgodził, przystępując do Kościoła. Tak więc gdy koń się włókł, Luke przywiązał lejce do uchwyty siedzenia, a następnie sięgnął po dłonie Mary. Dziewczyna najpierw podskoczyła, a potem się trochę od niego odsunęła. Serce Luke'a zamarło. Mary zachichotała.

- Ale zrobiłeś mi niespodziankę, Luke, nie spodziewałam się tego.

Luke ponownie wziął lejce w obie dłonie. Mary wyciągnęła swoją delikatną rękę i oplótła palcami dłoń Luke'a. Opuścili splecione dłonie na siedzenie. Dotyk jej dłoni sprawiał, że Luke czuł się, jakby koń i powozik uniosły się w powietrzu i jakby to była przejażdżka balonem.

- Tak bardzo mi na tobie zależy.

Mary zwróciła głowę w prawo, odwracając ją jednocześnie od Luke'a. Po kilku ciągniętych się w nieskończoność chwilach milczenia powiedziała:

-Ja czuję to samo.

- Czy twój tato wie, kto przywozi cię do domu ze spotkań?

- Myślę, że nie, ale jest w dużo lepszym humorze, gdyż chodzę regularnie na te spotkania, a nie marnuję czasu w sobotnie popołudnia z dala od domu, wśród Anglików.

Ciarki przebiegły Luke'owi po plecach.

- Ojciec jest zadowolony, że nie wykorzystujesz *rum-schpínge*, by wysliznąć się do miasta i chodzić z Anglikami na randki.

W jego wypowiedzi można było wyczuć złość i natychmiast tego pożałował.

- Jakbyś ty nie przebywał wśród angielskich dziewcząt, w czasie gdy decydowałeś, jak ułożysz sobie przyszłość. A jeśli wierzyć plotkom, to nawet pocałowałeś jedną czy dwie. -Pomimo tych słów twarz Mary wyrażała spokojną akceptację jego postępowania w owym czasie. Luke'owi przelknął ślinę i ponownie pożałował, że spotykał się z angielskimi dziewczynami. Nie mógł powiedzieć Mary, że robił to, by poprawić sobie samopoczucie. Przechodzenie zakazanej granicy i wychodzenie z tymi dziewczynami było nawet zabawne. Szybko się jednak przekonał, że nie gustował w dziewczynach, które nie były amiszkami. Co prawda były bardzo miłe i w ogóle, ale Luke'owi nie miał z nimi wiele wspólnych tematów. One chciały rozmawiać o filmach, muzyce, telewizji i grach komputerowych. Dla Luke'a ciekawym tematem do rozmowy był zeszłotygodniowy mecz softballowy na świeżo skoszonym polu Millerów. Problem w tym, że angielskie dziewczyny nie znały osób, o których Luke'owi im opowiadał. Ale nie tylko to. Różnili się pod każdym względem. Pomiedzy nim a tymi zabawnymi dziewczynami był jakiś mur, którego Luke'owi świadomie nie chciał burzyć. Ojciec Luke'a byłby wściekły, gdyby się dowiedział, że syn wykorzystuje swoje *rum-schprin-*

ge inaczej niż do znalezienia dziewczyny pośród amiszów. W każdym razie te krótkie chwile wolności od codziennych ograniczeń dowiodły mu, że bez wątpienia woli proste życie, jakie wiedli jego przodkowie. Nagle usłyszeli tuż za sobą stukot szybszej bryczki, której woźnica najwyraźniej chciał wyprzedzić ich wlokący się powozik. Gdy bryczka ich mijała, Lukę zastanawiał się nad dniami, jakie Mary spędziła, zażywając wolności. Czy zależało jej na angielskich chłopakach, zanim on zaczął ją odwozić do domu po próbach chóru? Nawet teraz, gdy siedziała obok niego, odczuwał nieprzyjemne gniecenie w dołku na samą myśl o tym, że jego słodka Mary spędzała czas z tymi zarozumiałymi i pyskатыmi młodymi ludźmi. Wiedział, że wybierze w końcu przyłączenie się do Kościoła, ale gdyby została pozostawiona sama sobie, mogłaby z tym poczekać jeszcze kilka lat. Ona, tak samo jak Llannah, lubiła tę odrobinę wolności poza zasięgiem wzroku rodziców. Zastanawianie się, co niestosownego mogłaby Mary wyznać swej matce, zanim zostanie ochrzczona, spowodowało, że ścisnął lejce tak mocno, aż stracił czucie w palcach. Były jeszcze gorsze rzeczy od tych, które wyznaje się na spowiedzi. Co, jeśli oddała część swego serca, i on tej części nigdy nie odzyska? Ta myśl będzie go prześladowała przez resztę jego dni, bez względu na to, czy Mary zostanie jego żoną, czy nie. Dziewczyna trąciła go łokciem. Gdy odwrócił się w jej stronę, głowę miała skierowaną na powozik jadący za nimi. Lukę też się odwrócił. Matthew Esh zwolnił jeszcze bardziej. Jechał sam i rozmyślał nad straconym czasem. To samo robił Lukę, zanim znalazł dziewczynę, z którą mógł go spędzać.

- Uroczy wieczór na przejażdżkę powozikiem, *ya*? - Lukę uśmiechnął się do kolegi.

- Myślałem, że twój koń okulał i dlatego jedziesz tak wolno. - Matthew ściągnął lejce, aby ich konie się zrównały.

- Nie, to dobry wieczór, by pogadać podczas przejażdżki. - Luke potrząsnął głową, pus'cił oko do Mary, a następnie zwrócił się do Matthew. - Ale nie z tobą.

Śmiech Matthew wypełnił rzes'kie powietrze.

- Hannah nie chodzi na próby?

Zastanawiając się jak być szczerym, a jednocześnie za dużo nie powiedzieć, Luke odparł:

- Ona raczej zostaje na gospodarstwie.

-To może być dobra wiadomość. - Wyraz zastanowienia przemknął po twarzy Matthew.

- Może i tak - Luke wzruszył ramionami.

- Dobrego wieczoru wam życzę. - Matthew cmoknął na konia i ten zwawo pobiegł do przodu. Skórzane siedzenie jęknęło, gdy Mary przysunęła się nieco bliżej do Lukea.

- Nie ma dość dziewcząt dla wszystkich chłopców w naszej społeczności. Hannah nie powinna zamykać się w domu i być taka nieosiągalna. - Luke uderzył konia lejcami w zad, patrząc przed siebie. - Ty też w ten sposób myślisz? - Widział ze swojego miejsca, jak uniosła brodę do góry, ale się nie odezwała. Czasem ona i Hannah miały tak podobne zapatrywania. Nie cierpiał, gdy Hannah podnosiła brodę w ten sposób, milcząc. - Mary Yoder, odpowiesz mi, jeśli chcesz poprowadzić powozik - rzekł, oddając jej lejce.

- Mogę, prawda? - Uśmiechnęła się jak zwycięzca i wzięła lejce z jego rąk. Całe jej ciało zeszywniało z podniecenia i napięcia.

- Zawsze to robisz, tylko za bardzo się denerwujesz. - Luke odchylił się zadowolony, że sprawił jej przyjemność.

-I zawsze bolą mnie od tego ramiona. - Poruszyła głową w obie strony.

- To dlatego, że siedzisz tak sztywno. Klacz jest już stara i dobrze ułożona, więc nie musisz się tak spinać. - Luke od-

wazył się położyć jej ręce na ramionach i delikatnie je rozmasować.

Mary bawiła się lejcami, wyglądała, jakby miała zeskoczyć z bryczki, gdyby koń za mocno machnął ogonem.

- No dobrze, a teraz zacznij ze mną rozmawiać, bo inaczej odbiorę ci lejce.

Mary spojrzała na Luke'a, a ten się uśmiechnął.

- Wyrzuć to z siebie, Mary Yoder.

- *Druwwel* - zamruczała pod nosem.

- Robić mi kłopot? - Luke pochylił się do przodu, udając niewinnego.

- Nie, koniowi - droczyła się Mary.

- Zawarliśmy umowę - wyszeptał, nachylając się blisko do jej ucha.

- No dobrze, daj dziewczynie szansę pomyśleć. - Skierowała konia i powozik na polną drogę. Luke odetchnął zapachem świeżego pokosu siana, ostatniego w tym sezonie. Pod wpływem uroku Mary przestał się denerwować. Dziewczyna miała dar, który sprawiał, że zakochał się w niej za każdym razem od nowa, gdy tylko się spotkali. Jechała wciąż wąską dróżką, aż zatrzymała się pod wielkim drzewem na tyłach posiadłości Kneppsów.

- Nie masz nic przeciwko? *Przeciwko?* Mary chyba żartowała.

- To ty się zatrzymałaś, nie ja. Jeśli ktoś nas zobaczy, ja pozostanę niewinny.

Odwróciła głowę w jego stronę, ale jej chichot dowodził, że nie była ani trochę zdenerwowana. Okręciła lejce na metalowym zaczepie i usiadła na krawędzi siedzenia. Zaczęła owijać sobie lejce wokół palca.

- W czasie gdy cieszyłam się swobodą, nauczyłam się rzeczy, o których nie miałam pojęcia, oraz doświadczyłam tego, co będzie zakazane, gdy zostanę przyjęta do Kościoła.

- Czego takiego doświadczyłaś? - Zaniepokojony Lukę zaczął naciskać.
- Pewnego wieczoru poszłam z Iną do restauracji na kolację, ubierając się w czerwoną, jedwabną sukienkę, która odsłaniała kolana.
- Lukę mógł bez problemu zrozumieć, że tak się raz ubrała. Nie był też zaskoczony, że uważała za przejaw wolności wyjście do restauracji na kolację. Gdyby sam miał dziewięciu braci, dla których pomagałby gotować oraz zmywał po nich, też jedną z pierwszych rzeczy, które by zrobił, mając taką możliwość, byłoby wyjście, by coś zjeść poza domem. Mary nie ukrywała też, że lubiła Inę, angielską dziewczynę. Jej rodzice byli właścicielami sklepu muzycznego, w którym Mary była zatrudniona. Po wstąpieniu do Kościoła nie mogłaby już tam pracować. Lukę zdjął kapelusz i obracał nim przez moment, by ukryć zdenerwowanie.
- To nie może być wszystko, co zrobiłaś, mając swobodę.
- Innym razem kupiłam kostium kąpielowy i poszłam popływać w basenie Iny. Basen jest w ogrodzie za domem. Pływałyśmy aż do północy. Nigdy tego nie zapomnę. - Odganiając komara od twarzy, mówiła dalej Mary.
- Byłyście tylko we dwie? - Czując się nagi bez kapelusza, Lukę umieścił go solidnie z powrotem na głowie.
- O nie, był tam z tuzin dziewcząt i śmiałyśmy się z różnych głupot, aż nas boki bolały.
- Były tam tylko dziewczęta? - Lukę uniósł brwi.
- Lukeu Lapp, chcesz mnie zapytać, czy kąpałam się z chłopcami?
- Przeszło mi to przez myśl. - Spojrzał jej w oczy zdeterminowany, by dowiedzieć się tego, co chodziło mu po głowie.
- Nigdy bym... - podniosła głos. - Wiesz, gdybym cię tak bardzo nie lubiła, wysiadłabym i poszła prosto do domu.

- Jak bardzo? - Niemądry uśmiech pojawił się na jego twarzy i Lukę nie był w stanie się go pozbyć.

- Lukę!

- Czy lubisz mnie na tyle, by ochrzcić się tej wiosny, dać na zapowiedzi w październiku i wziąć ślub wczesną zimą, w czasie przeznaczonym na wesela? - Przekonany, że nadszedł moment, na który czekał, Lukę stał się poważny.

Mary pobladła. Lukę nie mógł mówić właśnie tego, o czym myślała. Po chwili jej szarozielone oczy rozświetlił uśmiech.

- Pytasz tak z ciekawości, czy dlatego, że chciałbyś znaleźć się podczas zapowiedzi w parze ze mną?

- Masz kogoś innego na uwadze?

- Najpierw odpowiedz na moje pytanie, zanim zaczniesz zadawać mi następne. - Zachichotała i zezłościła się jednocześnie.

- Pytam dlatego, że nie wyobrażam sobie lepszej żony od ciebie na całym świecie. - Bardzo się starając nie tracić panowania nad sobą, Lukę głęboko odetchnął.

Jeszcze nie skończył, gdy Mary zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Och, Lukę, gdy zacząłeś mnie odwozić po próbach do domu, byłam pewna, że to dlatego, iż ja i Hannah jesteśmy przyjaciółkami, i gdy się w tobie zakochałam, bałam się, że nie odwzajemniasz mojego uczucia.

Serce podskoczyło mu w piersi z radości i on także przytulił ją do siebie. Powoli jednak się odsunął i nachylił, by pocałować ją w usta. Mary jednak zatrzymała go, odpychając rękami.

- Nie będzie całowania, aż po ślubie.

- To jakaś nowa zasada? - Szczęka go zabolęła od szerokiego uśmiechu.

-To pierwszy pocałunek, jaki kiedykolwiek dostał się ode mnie młodemu mężczyźnie, który nie jest moim bratem -Mary pocałowała go w policzek.

- To znaczy, że starych całujesz? - Cały powozik aż zatrzęsł się od śmiechu Lukea. Mary odwiązała lejce i udawała, że go nimi uderza. Chłopak ujął jej delikatną dłoń w swoje ręce i powiedział:

-Jestem taki dumny z tego, jaka jesteś. Chciałbym ci też móc podarować prezent, mówiąc, że jeszcze nigdy nikogo nie pocałowałem.

Mary nagle spoważniała. Puściła wodze.

- Luke, pamiętam dzień, w którym dołączyłeś do Kościoła, bo choć nie powiedziałeś ani słowa, czas, jaki spędziłeś z Anglikami, nie przyniósł ci nic oprócz zmartwień i cierpienia. Wybaczałam ci to każdego dnia, wiedząc, że za ciebie wyjdę, gdy tylko mnie o to poprosisz. Teraz już nie będziemy do tego wracać. Nigdy.

Czując ciepło i ulgę, Luke pocałował ją w policzek. Chciał ją poślubić już teraz, natychmiast i nie czekać aż do przyszłej jesieni, gdy skończą się żniwa. Ale u amiszów tak się nie działo. Wypiął pierś w głupim geście, który, gdyby ktoś z ich społeczności zobaczył go w tym momencie, mógł być uważany za objaw dumy i grzesznej natury.

- Nie wiedziałem, że jestem tak wspaniałą partią, iż Mary Yoder marzyła o poślubieniu mnie już w wieku piętnastu lat.

Mary straciła mu kapelusz z głowy.

- Mary! - Luke podniósł swój kapelusz z podłogi powoziku, tak bardzo chcąc ją połaskotać.

- To nie uchodzi! - Mary cmoknęła, koń zaczął powoli stapać i powozik ruszył. Oboje wybuchnęli śmiechem.

- Lepiej weź te lejce i kieruj, Mary.

- Nie, dziękuję, już się dość nakierowałam jak na jedną noc.



Koń wciąż człapał, choć żadne z nich nie ujęło wodzy. Śmiali się i żartowali, ale żadne nie chciało się poddać. Koń szedł dalej, opuścił już wąską ścieżkę i posuwistym krokiem ruszył na pozbawione pobocza skrzyżowanie trzech dróg. Zatrzymał się, gdy doszedł do brzegu przydrożnego rowu. Lukę i Mary popatrzyli na siebie, wciąż się śmiejąc.

Z całkowitej ciemności wyłoniły się zza przeciwległego wzgórza oślepiające światła samochodu. Lukę złapał za lejce, ale nie był w stanie odplątać ich z zaczepu. Stojąc, próbował złapać lejce bliżej końskiego zadu.

Światła go oślepiły.

Mary krzyczała.

## Rozdział 8

Hannah poskładała uszyte dla Samuela spodnie i położyła na komodzie matki. Przez otwarte okno słyszała ruch na dole. Tylne drzwi otwierały się i skrzypiąc, zamykały. Rozpoznała ciężkie kroki ojca wchodzącego do domu. Ojciec spędził ponad dwie godziny w stodole i sądząc z odgłosów, stwierdziła, że wrócił bez kogokolwiek z rodzeństwa. Musiał przygotować się na tę osobistą rozmowę, o której wcześniej wspomniał. Hannah zaczęła schodzić powoli po schodach. Zatrzymała się w połowie drogi, słysząc szept matki. Stanęła, by posłuchać.

- Zeb, nie mogę patrzeć na ciebie takiego. Wiem, że przystałam na twoje warunki, gdy braliśmy ślub, ale to było dwadzieścia cztery lata temu. Teraz zmieniałam zdanie.

Hannah musiała wstrzymać oddech, by słyszeć, o czym szepcą rodzice.

- Ty nie chcesz zmienić swojego sposobu myślenia, ale mój. Nie widzisz, jakie to niebezpieczne. Zabeth zniszczyła korzenie naszej rodziny. Musiałem się wyprowadzić setki mil od domu, żeby odzyskać spokój. Była powodem przedwczesnej śmierci obojga rodziców. Jeśli nie będziemy ostrożni... -Głos stał się jeszcze cichszy i Hannah przez dłuższą chwilę nic nie słyszała. Czy to możliwe, że jej ojciec i Zabeth byli bliźniaczym rodzeństwem, o którym czytała w liście? Sama myśl, że jej ojciec miał skrywaną przed dziećmi tajemnicę, była bardzo podniecająca. Nawet jeżeli Zabeth i *Daed* byli jedynie rodzeństwem, a nie bliźniakami, to i tak Hannah

miałaby ciotkę ze strony ojca, ciotkę, o której żaden z braci ojca, przyjeżdżając w odwiedziny, nigdy nie wspominał. Jej wujkowie z Lancaster nie pojawiali się zbyt często, nawet nie raz na kilka lat. A jeszcze dziwniejsze było to, że jej rodzina nigdy nie wybrała się, by ich odwiedzić. *Daed* mawiał, że nie mogą na tak długo zostawić farmy. Mleczne krowy wymagały w ciągu dnia dwukrotnego dojenia. Hannah jednak kwestionowała ten argument. Inni farmerzy zatrudniali robotników i jechali na wakacje. Szorstki szept matki przerwał rozmyślenia Hanny.

- Zeb, chyba nie myślisz, że ona się tu wybierze i będzie próbowała...

- Ruth, ja nie wiem. - *Daed* był rozdrażniony i zdenerwowany. Hannah ogarnęła falą współczucia, zanim ojciec podniósł głos.

- Ale nie pozwolę, by Zabeth miała jakikolwiek wpływ na naszą rodzinę ze względu na jej buntowniczy charakter. A już na pewno nie z powodu tego, co dzieje się z Hannah. Musimy trzymać się razem.

Głos ojca znowu ucichł i dziewczyna niczego już nie usłyszała. Być może list przekazywał więcej, niż mogła zrozumieć. Na palcach wróciła do pokoju rodziców. Wyciągnęła dolną szufladę i odłożyła ją na bok. Lampa gazowa dawała więcej światła niż resztki blasku dnia przedostające się przez okna. Przejechała ręką po dnie i natrafiła na coś cieńszego niż kartka papieru. Koperta. Na pewno była to koperta z listu, który wcześniej czytała. Podniosła ją do góry, by móc odcyfrować. Była zaadresowana do jej ojca. Jako zwrotny podano tylko jedno nazwisko: Bender. To było nazwisko amiszów, jednak przypuszczała, że mogło również należeć do kogoś, kto nie był amiszem. Adres: 4201 Hanover Place, Winding Creek, Ohio. Jakieś odprężające uczucie ciepła przeszło przez ciało Hannah.

- Hannah?

To ojciec wołał ją z dołu schodów, a jego głos wcale nie przypominał poprzedniego szeptu. Hannah schowała kopertę za plecami i podeszła do schodów.

- Tak, *Daed*. - Głos jej drżał, mógł ją wydać. Ojciec poprosił, by poszła za nim.

- Już schodzę. - Nie czekając, aż ojciec może wyda inne polecenie, Hannah szybko wróciła do pokoju rodziców i włożyła kopertę z powrotem na miejsce, potem jak najciszej zasunęła szufladę i zgasiła lampę naftową. Z bijącym sercem zeszła na dół do kuchni. Ojciec, zanim zajął swoje miejsce u szczytu stołu, wskazał na lodówkę. *Mamm* szybkimi ruchami nalała mu lemoniadę. Hannah weszła i zajęła miejsce przy najdalszym końcu stołu. Zaraz gdy tylko szklanka z lemoniadą znalazła się w rękach ojca, ruchy matki spowolniały. Zajęła miejsce obok męża, siadając w milczeniu. Mąż popijał chłodny napój, a wyraz zatroskania nie opuszczał jego twarzy. Przygasająca parafinowa lampa wymagała napełnienia. Nawet jednak w tym mdłym świetle ojciec wyglądał na wyczerpanego. Hannah znowu poczuła się winna. On także miał za dużo pracy z powodu dezorganizacji, jaką spowodowała. Poza tym rodzice mieli kłopot, którego Hannah była dotąd nieświadoma. Być może chodziło o nowe zasady, że młodsze dzieci nie mogą zbliżyć się do drogi bez opieki starszych, czy o to, że Hannah nie wykonywała już swoich obowiązków, a może problemy były związane z pojawieniem się tajemniczej ciotki. Cała rodzina wydawała się cierpieć z powodu jakiegoś zmartwienia, o którym się głośno nie mówiło.

W końcu ojciec odstawił na stół pustą szklankę i zdjął z głowy słomkowy kapelusz.

- Dzisiaj, gdy byłem na kartoflisku, odwiedził nas biskup, pytając, czy u nas wszystko w porządku. - Hannah wstrzymała oddech. Płomień lampy przygaszał i trudno było nawet

stwierdzić, czy jeszcze świeci - dopalały się resztki paliwa. Gdy biskup Eli sprawdza rodzinę, zwykle oznacza to, że któryś z jej członków wchodzi na drogę wymagającą korekty, a to pociąga za sobą możliwość, że zwierzchnicy Kościoła będą zadawać trudne pytania ojcu rodziny. Hannah zawsze myślała, że wizyty biskupa to coś w rodzaju misji szpiegowskiej, ale jej ojciec uważał, że jest to część ważnej roli poddania się wyższemu autorytetowi, a tym samym nauka pokory.

- *Was denkscht!* - *Mamm* nachyliła się w stronę ojca. Hannah także była ciekawa, co myślał o tym ojciec. Obie

z matką czekały, co im na to trudne pytanie odpowie głowa rodziny.

- Chciał wiedzieć, dlaczego Hannah opuściła spotkania w kościele już dwa razy i nie znajduje przyjemności we wspólnej pracy, dlaczego nie pracuje ze mną w polu.

- I co na to odpowiedziałeś? - *Mamm* spojrzała na niego zaniepokojona.

- Powiedziałem mu prawdę. Powiedziałem, że jej zachowanie nie ma nic wspólnego z nieposłuszeństwem i że wszystkie moje dzieci mnie słuchają i szanują.

- *Ya. Gut* - Matka odetchnęła z ulgą. Siedzieli w trójkę w półmroku, jedynie rytmiczne tykanie zegara zakłócało ciszę domu.

Pomimo surowego wychowania Hannah buntowała się przeciwko tej grze. Jej ojciec zawsze mówił prawdę, a jednak jej nie mówił. Już to samo wystarczyło, żeby doprowadzać ją do szału. Dlaczego nie powiedział wprost biskupowi, że to, czy Hannah pracuje ze wszystkimi, czy nie, to nie jest niczyja sprawa? Nie była ochrzczona. Biskup miał jeszcze niewiele do powiedzenia w sprawie młodych, którzy nie przyjęli na siebie obowiązków i nie podporządkowali się *Ordnung* przez chrzest. Używał więc swojej władzy nad tymi, którzy się ochrzcili, nad rodzicami, wiedząc, że niektórzy młodzi

mogliby sprawiać problemy matkom i ojcom, gdyby nie zgadzali się z Kościołem w jakichś szczegółowych sprawach.

*Mamm* wstała i przyniosła nową lampę ze spiżarni. Postawiła ją na stole i zapaliła dokładnie w momencie, gdy poprzednia zgasła. Ojciec złożył ręce i oparł je na stole.

- Powiedziałem mu, że gdybym uważał, iż mam problem, którym powinienem się podzielić, natychmiast bym do niego przyszedł. Po prostu jeszcze nie podjąłem decyzji, czy powiedzieć o tym, o czym się nie mówi, czy nie. Na to nie ma reguł. Nadal się zastanawiam, czy nie byłoby najlepiej powiedzieć mu o wszystkim, i niechby on dalej decydował, co powinno być zrobione.

Hannah wstała.

- *Daed*, moim zdaniem wszystko powinno pozostać pomiędzy naszą trójką, tak jak postanowiłeś tamtego wieczoru, gdy... wróciłam do domu.

- Hannah, nie próbuj mi mieszać w głowie. Usiłuję postąpić tak, jak powinienem. Czy już nie masz szacunku dla mnie ani dla biskupa? - Ojciec uderzył pięścią w stół.

Chłodne wieczorne powietrze nie przyniosło ulgi. Hannah popatrzyła na stodołę, w której oknie paliła się taka sama lampa. Jej rodzeństwo wciąż pracowało, próbując nadrobić nieobecność siostry. Gdzieś niedaleko słychać było przeciągłe zakłócające spokój nocy wycie klaksonu.



Luke'a obudził okropny hałas, spróbował otworzyć oczy. Czuł ostry ból przebiegający wzdłuż ramienia aż do kręgosłupa. Gdzie był? Dlaczego tak bardzo go bolało? Zmuszając się do otwarcia oczu, najpierw zobaczył niebo usiane gwiazdami i srebrzysty księżyc. Leżał na wilgotnej trawie, ale dlaczego? Skąd pochodził ten świdrujący dźwięk? Obró-

cił się na bok i próbował czołgać po mokrej trawie, ale mógł pomagać sobie tylko jedną ręką, druga bezwładnie zwisała wzdłuż tułowia i to w niej odczuwał przeszywający ból. Gdy w końcu zdołał stanąć na nogi, dotarło do niego, co się stało. Rozejrzał się wokół, ogarniając wzrokiem otaczające go pole. Nie widział Mary. Mrugając oczyma, szukał w ciemności powoziku, który znajdował się teraz jakieś dziesięć metrów od niego. Ból, jakiego nigdy przedtem nie doświadczył, był rwący i promieniował przez głowę, prawe ramię i plecy. Nie dbał o to, musiał znaleźć Mary. Samochód, stojący niedaleko z zapalonymi światłami, musiał zderzyć się z powozikiem. Uderzenie wyrzuciło go z pojazdu, mogło też wyrzucić Mary. Sam prawie w agonii, Lukę podszedł do samochodu.

- Mary! Mary!

Gdyby mógł zatrzymać ten okropny hałas, Mary na pewno by go usłyszała. Rozglądając się po okolicy, Lukę przeszedł przez pole w stronę drogi. Gdy podchodził do auta, światła trochę przygasły i zobaczył powozik. Wpadł w panikę, na chwilę przestał nawet odczuwać ból. Przystąpił jedną nogą przez ogrodzenie z drutu kolczastego, powoli przeciągnął drugą. Próbując odzyskać równowagę, wpadł do rowu po przeciwnej stronie ogrodzenia.

- Mary, gdzie jesteś?

Zebrał siły, żeby stanąć na nogi. Pokierszowany koń, leżąc na boku, rżał cichutko. Nawet z pomocą świateł samochodu Lukę nie mógł znaleźć dziewczyny. Po raz pierwszy w życiu chciał modlić się z całego serca, wysłać błaganie swojej własnej duszy o pomoc do Boga. Nagle zdał sobie sprawę, że nie potrafi się modlić inaczej niż wyuczonymi modlitwami z *christenpflicht*. *Boże w niebiosach, pobłogosław nas Twoimi darami, które będziemy...* Zapamiętane słowa całkowicie zajęły jego myśli. Próbując zapomnieć choć na chwilę wyuczony szablon, usiłował sam sklecić jakąś stosowną modlitwę.

Nie był w stanie. Nigdy w życiu nie modlił się inaczej, jak powtarzając słowa gotowych modlitw. Naprawdę potrzebował ratunku i potrzebował Boga prawdziwego, który by mu pomógł. Luke spojrzał w niebo.

*Boże, proszę...* Zawstydział się. Jak śmiał przyznawać sobie prawo do spoglądania w niebo i oczekiwać, że Bóg pomoże właśnie jemu? Spojrzał na to, co zostało z powoziku. Nogi się pod nim ugięły, upadł na kolana.

*Proszę Cię, Ojczy, jeśli taka Twoja wola, pomóż mi!*

Poczuł ciepłe prądy przechodzące przez całe ciało, trochę podobne do tych, jakie odczuwał pod wpływem dotyku Mary, ale znacznie silniejsze, wyraźniejsze... Spojrzał na fioletowe niebo usiane białymi błyszczącymi gwiazdkami oraz maleńki księżyc w kształcie rogalika. Poczuł nagle silną potrzebę uwolnienia klaczy. Z napływem nowych sił podniósł się i zaczął iść w kierunku konia. W podwójnym strumieniu światła samochodu Luke widział przerażenie w oczach zwierzęcia. Sądząc po śladach kopyt w płytkim rowie i powyrywanej trawie, klacz próbowała wydostać się i stanąć na nogi. W miejscu, gdzie dyszle wozu pchnięte siłą samochodu ugodziły ją w bok, widać było głęboką ranę.

- Spokojnie, Stara Bess, spokojnie. *Begreiflich, alt gaul. Langsam und begreiflich.* - Luke mrucał uspokajająco, jednocześnie zdrową ręką usiłując odpiąć popręg. Delikatnie pociągając za lejce, uwolnił konia. Stara Bess uniosła w górę głowę, podniosła się i odeszła. Następnie podbiegł do samochodu. Na siedzeniu kierowcy zobaczył mężczyznę opartego głową o kierownicę.

- Proszę pana?

Człowiek nie odpowiadał. Luke sięgnął do wnętrza samochodu, odsuwając kierowcę. Uporczywy dźwięk ucichł. Chwilę później Luke usłyszał ciche jęczenie dochodzące z powoziku.



- Mary? - wyciągnął głowę w kierunku, skąd dochodził głos. Gdy dobiegł do miejsca, gdzie nie docierały światła auta, zobaczył Mary przygniecioną przez powozik. Zdał sobie sprawę, że koń, usiłując się oswobodzić, poruszał bryczką w tę i z powrotem, a Mary leżała pod nią. Teraz wydało mu się dziwne, że czuł taką silną potrzebę uwolnienia przede wszystkim konia. Chwycił brzeg powoziku. Ból przeszył ramię, poczuł go aż w kolanach. W prawej ręce nie miał siły. Co więcej, wydawało mu się, że prawe ramię odbiera mu nawet resztki tych sił, które mu jeszcze zostały. Z trudem stał na nogach i próbował się zastanowić, co robić. Przewrócony pojazd był częściowo zepchnięty do rowu, sprawiając, że zarówno jego waga, jak i siła ciężenia działały na niekorzyść Luke'a. Kucnął, podsuwając lewe ramię pod bryczkę, i pchnął z całej siły.

Powozik nawet nie drgnął. Luke był zbyt słaby, by uwolnić spod niego Mary. Dziewczyna jęknęła.

- Luke - chłopak odwrócił się i zobaczył, że próbowała go dosięgnąć. Uklęknął, odgarniając wysoką trawę z jej twarzy.

- Trzymaj się, sprowadzę pomoc. - Rozejrzał się po polach i drodze. Wypadek zdarzył się na tyle daleko od jakiejkolwiek głównej drogi, że nikt nie mógł zobaczyć ani usłyszeć hałasu. Delikatnym dotknięciem jego nogi Mary zwróciła uwagę na siebie.

- Posłuchaj mnie.

Na dźwięk jej słabiutkiego głosiku łzy napłynęły mu do oczu. Nachylił się nad nią tak, by mogła dosięgnąć jego twarzy.

- Zawsze cię kochałam, Luke, odkąd pamiętam. Stworzylibyśmy szczęśliwą rodzinę, *yd?*

- Nie mów tak, Mary. Oczywiście że stworzymy szczęśliwą rodzinę. Zobaczysz, i... - Luke chciał jej obiecać, że będzie żyła i wszystko się dobrze skończy, ale wiedział, że

chcieć to nie wszystko. Nie miał takiej mocy, by wszystko się dobrze poukładało.

- Nie zapomnij, że jesteś najlepszą partią w okolicy, na pewno znajdziesz sobie kogoś - wyszeptała Mary, głaszcząc jego twarz.

- Nie, słyszysz, powiedziałem nie!

Ręka Mary opadła, oczy się zamknęły. Ujął jej dłoń w swoją, ale wydawała się chłodna i bez życia.

- Mary? - Luke poklepał ją po policzku. Nie zareagowała. Spróbował jeszcze raz. - Mary! - Położył jej dłoń na piersiach. Podeszedł z powrotem do samochodu, przekreślił kierownicę, szukając klaksonu. Gdy znalazł srebrny metalowy przycisk, przez cichą już noc przedarł się rozdzierający dźwięk. Na podłodze samochodu zobaczył mały niebieski telefon. Rozejrzał się jeszcze po siedzeniu pasażera. Przeszukując wzrokiem tylne siedzenie, zastanawiał się, czy potrafiłby skorzystać z urządzenia. Widział ludzi dzwoniących z komórek, ale sam nigdy nie próbował. Nawet zwykłego telefonu użył zaledwie dwa razy w życiu. Otworzył drzwi samochodu i sięgnął po aparat. Podeszedł bliżej światła i przytknął urządzenie do ucha. Nie było sygnału. Pamiętał, że raz w szkole strażacy uczyli uczniów różnych rzeczy oraz że w razie niebezpieczeństwa należy dzwonić pod numer 912. Nacisnął te numery. Za każdym razem gdy wciskał cyfrę, odzywał się dziwny elektroniczny dźwięk. Ale nic się nie działo w słuchawce. Spojrzał na pola przed sobą.

- Niech nam ktoś pomoże, proszę. - Spojrzawszy ponownie na ekran telefonu zobaczył, jak światło na ekranie przygasa. Przyłożył słuchawkę do ucha. Nie było żadnego dźwięku. Ponownie nacisnął cyfry, które zaświeciły się, pokazując na ekranie 912912. Luke naciskał każdy guzik po kolei, ale nic nie pomagało, rzucił więc telefon z powrotem na siedzenie. Podeszedł do Mary i usiadł przy niej na trawie.

Gdy jej dotknął, poczuł, że wciąż jest ciepła. Wyprostował nogi i położył jej głowę na kolanach. Czując, jaki jest bezradny, odsuwał kosmyki włosów z twarzy dziewczyny.

- Mary, nie wiem, co robić, wybacz mi. - Nie wiadomo skąd na twarzy Mary pojawiły się krople krwi. Lukę wytarł je dłonią. Gdy popatrzył na swoje prawe ramię, zobaczył, że z rozcięcia długiego rękawa koszuli wypływa krew. Położył się, sięgając głową żwiru. Ogarnęła go ciemność, nie był w stanie z nią walczyć. Gdy zamknął oczy, poczuł, że ogarnia go coś podobnego do snu. Słyszał jeszcze z oddali wycie klaksonu. Może ktoś zacznie szukać źródła tego okropnego dźwięku.

Wracając do rzeczywistości, Lukę usłyszał wycie syren. Potem trzaśnięcie drzwi samochodu. Dwa głosy - damski i męski - zaczęły rozmowę. Lukę próbował się podnieść. Chciał krzyknąć: *Tutaj, chodźcie pomóc mojej ukochanej Mary*, ale bez względu na to, jak bardzo się starał, coś ciągnęło go dalej w nicość.

- Mamy tutaj rannego - krzyknęła kobieta.

Słyszał dźwięk nożyczek rozcinających koszulę, a następnie poczuł, że ktoś mu ją zdejmuje. *Nie, nie ja! Nie.*

- Mężczyzna, prawdopodobnie około dwudziestu lat. *Moja Mary. Proszę, ratujcie ją. Nie widzicie jej?*

- Wygląda na to, że kość złamana z przemieszczeniem rozcięła tętnicę. Przepeliło go dziwne uczucie, które wychodziło poza reguły zawarte w *Ordnung*. Poprzez obejmującą go ciszę usłyszał słaby głos kobiety:

- Nie wyczuwam pulsu.

## Rozdział 9

Dom Lappów był już pogrążony w ciszy, gdy Hannah zakradła się do krzesła ustawionego na werandzie tuż obok otwartych drzwi wejściowych. Gdyby zobaczyła światła samochodu, byłaby w domu za zamkniętymi drzwiami, zanim by jeszcze kierowca zdążył ją zobaczyć. Pomimo strachu chłodna noc i widok nieba pełnego gwiazd przynosiły ukojenie jej poranionemu sercu. Po raz drugi dzisiaj nasłuchiwała kroków na zwirowej drodze. Wcześniej słyszała syreny i to ją drażniło. Wiedziała, że martwienie się to grzech, ale Lukę zwykle był już w domu o tej porze. Było już po jedenastej, a brat musiał wstawać rano przed wszystkimi, żeby wydoić krowy. Chłodne powietrze sprawiło, że zadrżała. Opatuliła się szalem jeszcze szczelniej. Nic dziwnego, że nie tylko ona jest zakochana. Niedawno Lukę stracił głowę dla Mary. Z taką dozą miłości będzie miał dość sił, by sprostać zadaniom w ciągu jutrzejszego dnia, bez względu na to, jak długo będzie spał. Pomimo że nie miała wiadomości od Paula, czuła, że wracają jej powolutku zdrowe zmysły. Chociaż były to tylko krótkie chwile, dawały jej nadzieję i ukojenie. Musiała znaleźć wyjście z tej wstydlivej, bolesnej i powodującej wściekłość mgły, jaka spowiła jej życie. Zastanawiała się, czy jej ciotka w Ohio, odrzucona przez rodzinę, także miała podobne problemy z emocjami. To rozważanie trochę jej pomogło i Hannah zaczęła wyobrażać sobie, jaka może być ta ciotka. Pojedyncze światło na drodze wzmogło jej czujność i dziewczyna szybko porzuciła swe sny na jawie. Światło

pochodziło z lampy naftowej przywieszanej do pojedynczej bryczki. Zaśmiała się cichutko. Koń truchtał bardzo szybko i Hannah pomyślała, że po przebąblowaniu tylu godzin Lukę starał się nieco nadrobić czas w drodze powrotnej do domu. Gdy powozik podjechał dostatecznie blisko, Hannah zobaczyła, że nie była do niego zaprzęgnięta stara klacz. Wstała i podeszła do brzegu werandy. Gdy podjechał jeszcze bliżej, zobaczyła woźnicę. *Matthew Esh*. Zaskoczenie sprawiło, że ciarki przebiegły jej po plecach. Dlaczego o tak późnej porze oddalił się tak bardzo od domu i jechał z taką prędkością? Matthew zatrzymał konia, a Hannah obdarzyła go ciepłym uśmiechem.

- Nie śpisz jeszcze?

- Miałam nadzieję, że to Lukę wraca do domu.

- Ach, tak. - Matthew oparł stopę o brzeg powoziku. - Widziałem *pannę Yoder* *pana* *Lappa* dużo wcześniej. Kierowali się poza granicę naszego dystryktu.

Hannah nie odczuwała już zdenerwowania i zaśmiała się, słysząc jego żartobliwy ton. Tylko Anglicy określali się nawzajem takimi tytułami. Amisze nazywali się po imieniu. Jednakże ich luźny stosunek do siebie nawzajem nie dotyczył stosunków z Anglikami. Koń Matthew zarżał, więc Hannah zwróciła uwagę na piękne zwierzę zaprzęgnięte do powozika.

- Masz nowego konia, *yał*

- Kupiłem go w zeszłym tygodniu na aukcji z myślą o zarobku. Już go sprzedałem zamożnym ludziom z Wirginii, którym brat robi łazienki. Zamierzam zabrać go do nowych właścicieli zaraz po zakończeniu szabasu.

Hannah nie mogła przypomnieć sobie, czy widziała kiedykolwiek piękniejsze zwierzę. Jego ciało było szczupłe i muskularne. Czerwonobrazowe umaszczenie lśniło nawet w nocy. Gdy dotknęła jego barku, uświadomiła sobie, że ze-

szła z werandy i stanęła obok powoziku Matthew. Opuściła rękę, zastanawiając się nad swoim stanem psychicznym.

- On potrafi zahipnotyzować, prawda?

Spojrzała w górę, bo zastanowił ją śpiewny ton głosu Matthew. Chłopak trzymał przy ustach palec wskazujący.

- Gdybyś jednak powiedziała, że przechwalam się koniem, musiałbym zaprzeczyć - dorzucił.

Hannah zagryzła dolną wargę, by się nie roześmiać.

- Czy nowy, zalotny powozik stanowi komplet z koniem? - Oddalając się w stronę domu, Hannah przyglądała mu się z przyjemnością. - Jest wspaniały.

Koń podniósł głowę i nią potrząsnął.

- Myślę, że się z tobą zgadza. Nie wiedziałem, że interesujesz się końmi - zaśmiał się Matthew.

- To tylko dlatego, że niektóre rzeczy zbyt rzucają się w oczy, by ich nie zauważyć. Jak się nazywa?

- Vento Delicato, co po włosku oznacza delikatny wiaterek. Z taką liczbą zwycięskich gonitw uważam, że powinni dać mu lepsze imię.

- Delikatny Wiaterek to nie takie złe imię. - Hannah zamruczała do konia, a on spuścił nieco łeb, pozwalając jej się poklepać. Matthew oparł łokieć o kolano.

- Jeśli się nie pogniewasz, Hannah, to powiem, że ostatnio wyglądasz na przygnębioną.

Hannah nienawidziła zwrotu „jeśli się nie pogniewasz”. Gdy ktoś tak zaczynał, jej ciało spinało się całe i miała ochotę się od razu pogniewać, bez względu na to, co miało być powiedziane. Z drugiej strony nie powinna była się obnosić przed światem ze swoim cierpieniem.

- Trochę chorowałam. Ale już czuję się lepiej. Dziękuję.

- Od niego nie pobrudzisz sobie rąk. Zbyt dużo czasu poświęciłem na szczotkowanie go przed próbą chóru. Wy-

szczotkowałem wszystkie pojedyncze włosy, żeby nie spadały w czasie jazdy na ładną sukienkę dziewcz...

Hannah знаła zakończenie tego zdania. Matthew miał nadzieję odwieźć którąś z dziewcząt po próbie do domu. Bardziej niż kiedykolwiek wcześniej rozumiała jego bolesne rozczarowanie. Opuszczanie prób samotnie za każdym razem było nie tylko raniące, ale też potęgowało uczucie samotności. Hannah spojrzała na swoją sukienkę. Niepomierne się zdziwiła. Była w koszuli nocnej! Chociaż bardzo skromna i zapięta pod szyję, sięgająca do kostek oraz zakrywająca łokcie, jednak była niestosowna. Spojrzała na Matthew. Jego łobuzerski uśmiech przypomniawszy jej szkolne czasy, gdy grali razem w piłkę. Matthew skończył edukację dwa lata przed Hannah, ponieważ jednak wcześniej powtarzał rok, był w sumie trzy lata od niej starszy.

- Oczywiście jedno z was jest zbyt eleganckie na tę okazję.

- Czy sugerujesz, że nie jestem odpowiednio ubrana, by stać obok twojego konia? - Zaczepnie odpowiedziała Hannah, powstrzymując śmiech.

- Jeśli nowe podkowy będą pasowały... - Wybuchli oboje cichym śmiechem. - Chcesz spróbować jak delikatnie chodzi? Przejazdźka będzie jak płynięcie na chmurze.

- Może lepiej nie - Hannah zerknęła na swój przyodziewek.

- Jeśli obawiasz się, że sobie pomyślę coś nieodpowiedniego, to się mylisz. Nie trzeba być spostrzegawczym, by się zorientować, że bardziej jesteś zainteresowana moim koniem niż którymkolwiek z chłopaków w okolicy.

Hannah przypatrywała mu się.

- Przynajmniej wybrałaś najładniejszego konia. - Matthew wzruszył ramionami.

Jego swobodny ton i postawa były jak powiew świeżego powietrza po niedoli ostatnich kilku tygodni. Hannah miała wielką ochotę wsiąść z nim do bryczki i przekonać się, co też ten koń potrafi. Ale najpierw musiała się przebrać.

- Mógłbyś chwilę poczekać? Tylko trochę dalej, na ścieżce po drugiej stronie stodoły. To potrwa zaledwie pięć minut.

- Jeśli pójdziesz się przebrać, najpewniej kogoś obudzisz i nigdy nie będziesz miała okazji się przekonać, jak się jedzie powozem zaprzężonym w ogiera, który zwyciężał na wyścigach. - Matthew podniósł rękę. Koń rzucał głową w górę i w dół. Matthew wyszeptał coś w stronę konia. - Widzisz, nawet on się zgadza.

Hannah obejrzała się na uśpiony dom. Wszyscy spali głęboko, a oni przecież szybko będą z powrotem. Vento tupnął i potrząsnął grzywą, jakby chciał powiedzieć: „No dalej, spróbuj”. Chcąc dać życiu następną szansę, Hannah przytrzymała jedną ręką szal.

- Przekonajmy się, jak ten Delikatny Wiaterek jeździ. Złapała się mocno uchwytu powoziku i wskoczyła do

środku. Matthew dał znak i ogier ruszył przed siebie. Gwałtowny ruch sprawił, że oboje oparli się o siedzenia. Wybuchli śmiechem i wszystkie złe myśli, jakie nachodziły ją przez ostatnie tygodnie, zostały zastąpione dobrymi. Na pewno Paul wkrótce do niej napisze. Na pewno jest bardzo zajęty w szkole. Powiedział jej przecież, że to ostatni rok nauki, a później przyjedzie i będzie pracował dla jej ojca, dopóki nie dostanie błogosławieństwa. Hannah wzięła głęboki oczyszczający haust powietrza. Przecież Paul nie wiedział, że jej świat się zawalił, i nie ponosił odpowiedzialności za to, że pracowicie spędzał ostatni rok w szkole i... Jak on nazywał te inne rzeczy? O, tak! Praktyka. Był zajęty, robiąc także to.



Koła pojazdu zjechały z ziemnej drogi na kamienistą. Hannah złapała się siedzenia rękami. Oboje z Matthew roześmiali się jeszcze raz. Czując rozpieszczającą ją radość, dziewczyna uwierzyła, że wkrótce wszystko dobrze się ułoży.



Sarah stała na palcach, przyglądając się przez okno sypialni, jak Hannah wdrapywała się do powoziku, w którym siedział mężczyzna. Widziała jednak tylko wierzch jego słomkowego kapelusza. *Hannah Lapp, jesteście klamczuchą.* Wszyscy dookoła wykonywali prace za nią, bo była zbyt zmęczona. Sarah tak mocno zacisnęła pięści, że aż poczuła mrowienie w palcach, a dłonie jej zdrętwiały. Spędziła cały dzień z tą okropną panią Waddell i po co? Żeby Hannah mogła się włóczyć w nocy po okolicy w nocnej koszuli? Z pewnością biskup się o tym dowie. Zgromadzenie miało przykazane, by nie stwarzać problemów i nie przedstawiać trudnych zagadnień na forum ogólnym. Każda sprawa miała najpierw trafić do biskupa, a on decydował, co robić dalej. Gdyby zaszła taka potrzeba, starałyby się rozwiązać sprawę, nie mówiąc nawet, od kogo pochodzi informacja. Mógł zwrócić się do konkretnych osób w sposób dyskretny, a gdyby okazały skruczę, sprawa mogłaby zostać zachowana w tajemnicy. A może Sarah nie chciała, aby to była tajemnica. Złościło ją, że Hannah potrafiła sprawić, iż była podziwiana. *Mamm, Daed* i nawet Luke wydawał się myśleć, że Hannah jest jakimś amiszem superbohaterem czy coś takiego. Levi nie był taki jak wszyscy, ale on też uważał, że Hannah potrafi szyć, piec i opiekować się młodszymi lepiej niż ktokolwiek, co po prostu nie było prawdą. Dobrze by się przysłużyła siostrze, gdyby inni poznali prawdziwą Hannah. Może gdyby *Mamm* i *Daed* przekonali się, jak ich córka włóczy się bez celu, nie

powtarzałyby więcej Sarah, że powinna być bardziej podobna do Hannah. Ciarki przebiegły jej po plecach z podniecenia. A może to był sposób, by nie tylko rodzicom pokazać, jaka jest Hannah. Może to okazja, na którą czekała, odkąd Jacob Yoder wybrał Hannah, a nie ją. Sarah miała go na oku już od roku, ale on na spotkaniach dostrzegał jedynie jej siostrę. Sarah zauważyła, że ilekroć Hannah poszła odwiedzić Mary, zalecała się także do Jacoba. Ta myśl tak ją irytowała, że czasem wydawało jej się, iż nienawidzi własnej siostry. Powiedziała przecież siostrze już dawno temu, co czuje do Jacoba. Hannah dała jej wtedy słowo, że się nim nie interesuje. Ale Sarah nie była głupia. Jacob nie zwrócił uwagi na Hannah bez powodu. Jego zainteresowanie siostrą szybko by się skończyło, gdyby wiedział, co zdarzyło się dzisiaj. Ale to nie Sarah powinna mu powiedzieć. Mógłby jej zarzucić, że jest plotkarą. Musi być jakiś sposób, by zrobić to za pośrednictwem rodziców. A Jacob Yoder musi się dowiedzieć, lecz nie kosztem tego, że pomyśli źle o Sarah. Słyszając turkot kół na drodze, zdała sobie sprawę, że wrócili. Chcąc poznać szczegóły, starała się dobrze wszystko zapamiętać. Nigdy wcześniej w tej okolicy nie widziała tak pięknego konia ani takiego powoziku. Nie był w stylu amiszów Starego Zakonu ani menonitów. Był bardziej angielski. Och, to się stawało coraz pikantniejsze. Ale dlaczego jakiś Anglik miałby się tu kręcić o tej porze nocy? Patrzyła, jak Hannah wysiada z bryczki. Jej siostra musiała się zaprzyjaźnić z którymś z angielskich robotników pracujących w letnich miesiącach u pani Waddell. Ten człowiek pewnie zarabiał, wożąc turystów swoim powozikiem, a słomkowy kapelusz zakładał, żeby wydawać się klientom bardziej autentyczny. Sarah mogłaby się założyć, że nie była to pierwsza taka wycieczka siostry. Nic dziwnego, że jej siostra wciąż oczekiwała jakiegoś listu, który miał przyjść do pani Waddell. Miała jakiegoś angielskiego adoratora, od

którego dostawała wiadomości, by móc układać swe przebiegłe plany. Sarah odetchnęła ciężko. Hannah robiła sobie wycieczki z mężczyznami, a potem udawała, że jest zmęczona. Sarah sprowadzi ją na dobrą drogę, niech no tylko porozmawia na osobności z biskupem. Jeśli rozmowa z biskupem nie poskutkuje tym, że dowiedzą się rodzice i Jacob Yoder, wtedy znajdzie inny sposób. Miała już dość grania drugich skrzypiec, zwłaszcza w chwili, gdy jej siostra okazała się taką kłamczuchą.

## Rozdział 10

Gdy Hannah ścieliła łóżko swoje i Sarah, światło poranka sączyło się już przez okna do pokoju. Ubrała się cichutko, by nie obudzić młodszego rodzeństwa. Nęcił ją snujący się po domu zapach smażonego bekonu i kiełbasek. Zamiast lekkich mdłości, jakie jeszcze ciągle ją nachodziły zwłaszcza rano, poczuła głód. Może już przeszła najgorszy okres i teraz będzie coraz lepiej? Zeszła na palcach na dół, mając nadzieję spotkać Lukea, zanim matka zorientuje się, że wstała. Hannah nie miała wątpliwości, że jeśli Luke się oświadczył, został przyjęty. Wiedziała też, że nadszedł czas, by włączyć się w codzienne obowiązki i nadrobić zaległości, jakie spowodowała jej nieobecność. Wymknęła się bocznymi drzwiami i pobiegła w stronę stodoły. Wciągając w płuca świeże i czyste powietrze, była zdecydowana pozostać w tym klimacie przyływu nowej energii, jaki odczuła wczoraj w nocy. Gdy wspinała się pod górkę do obory, gdzie trzymano krowy, zauważyła stojącą za ogrodzeniem Starą Bess, jedną z klaczy Lukea. *Jak ona się tam dostała?* Mając nadzieję, że Luke z powodu zmęczenia nie zostawił bramy otwartej na noc, przebiegła przez podwórko w kierunku bramy dla bydła. Brama była jednak solidnie zamknięta. Rozejrzała się po łące, szukając jakiegoś wyjaśnienia tego, co się działo. Jednakże oprócz konia stojącego poza ogrodzeniem nie zobaczyła nic niezwykłego. Zabrała więc linkę wiszącą na jednym ze słupków ogrodzenia i ruszyła w kierunku klaczy.

- Gdzie się podziewa twój pan w taki piękny poranek?

Zarzucając klaczy linkę na szyję, zauważyła, że cały lewy bok ma ubrudzony zaschniętym błotem. Zdezorientowana zaprowadziła kulejącego konia w kierunku stajni. Gdy stanęła w otwartych drzwiach, zobaczyła ojca zarzucającego sobie worek z ziarnem na plecy. Jednak nigdzie w zasięgu wzroku nie było Luke'a. *Daed* spojrział na nią i przystanął. Uśmiechnął się, aż zmarszczki pojawiły się na jego zniszczonej twarzy.

- Cieszę się, że widzę cię już na nogach, gotową do pomocy w obowiązkach. Nie wiesz, gdzie jest Luke? - Hannah skręciła trzymaną w ręce linkę, jakby wykrcęcała mokrą pościel.

- Nie ma go tutaj? - Ojciec zrzucił worek na ziemię, przytrzymując jeden jego róg.

- Musi gdzieś się kręcić, nie poszedłby nigdzie przed udojem. - Ojciec wyjął z kieszeni nóż, otworzył go i dźgnął nim worek z ziarnem. Levi wyrzwał spomiędzy stanowisk. Zaczynał przypominać starszego brata - miał już prawie dziewiętnaście lat. Odwiesił widły na miejsce na ścianie i podszedł do Hannah.

- Gdzie znalazłaś Starą Bess?

- Była za ogrodzeniem.

Levi zaczął się dokładnie przyglądać koniowi. Zmarszczył czoło, zdrapując błoto z jego boku i brzucha. Koń zarżał i zrobił krok do tyłu.

- *Daed*, ona jest ranna.

*Daed* upuścił nóż i pozwolił, by worek z ziarnem się przewrócił, a następnie wybiegł przed oborę. Levi i Hannah pobiegli za nim. Ojciec ruszył w kierunku szopy na bryczki i szeroko otworzył wrota. Gdy odwrócił się do Leviego i Hannah, przerażenie, jakie dostrzegła w jego oczach, spowodowało, że zamarła.

- Nie ma powoziku Luke'a.

W tym momencie usłyszeli stukot końskich kopyt i cała trójka odwróciła się w kierunku drogi. Koń i jeździec wjechali na podwórko. Matthew Esh zatrzymał Vento tuż przed nimi. Był bez kapelusza na głowie, a jego twarz miała bardzo surowy wyraz.

- Zeb - zawołał resztkami tchu. - Czy jest Luke? Ojciec pokręcił głową.

- Nie ma także jego bryczki, jest tylko koń, ale ranny. Matthew poprawił się w siodle.

- Dziś rano przyjechał do biskupa Eli ktoś ze szpitala. Powiedział, że mają dwie niezidentyfikowane młode osoby. Wysłali zawiadomienia do wszystkich okolicznych dystryktów.

*Daed* opuścił głowę i jęknął.

- Wczoraj wieczorem widziałem Luke'a i Mary. Jechali w stronę, gdzie zdarzył się wypadek. - Matthew zasłonił oczy przed pierwszymi promieniami słońca. *Daed* złapał Leviego za rękę, oczy miał szeroko otwarte, twarz pobladła.

- Zaprzęgnij dwa konie do dwóch bryczek. Ja przyprowadzę matkę i rodzeństwo.

Levi pobiegł do stajni, a ojciec ruszył ścieżką w kierunku domu. Hannah stała jak zamurowana - nie była w stanie poruszyć się ani wydusić z siebie słowa. Matthew spiął konia i podjechał w kierunku tylnych drzwi domu. Zsunął się z siodła i zapukał w siatkowe drzwi przeciw owadom.

- Zeb, mam pomysł, który oszczędzi trochę czasu -Mów.

-Jeśli teraz pojedę wprost do biskupa i poproszę go, żeby przysłał po was furgonetkę, a drugą po Yoderów, to zaoszczędzicie co najmniej godzinę, a może więcej.

- Tak, to brzmi rozsądnie. Zbiorę wszystkich, a ty śpiesz się, młody człowieku, śpiesz!



Hannah trzymała na rękach swego najmłodszego brata Samuela, upewniając się, czy jest mu wygodnie. Cała ósemka Lappów stała na podwórzu, patrząc na tumany kurzu, które wznosiły się za dużym samochodem zmierzającym połą drogą w ich kierunku. *Mamm* miała z sobą swój kuferek pozostały po podróży poślubnej, najbardziej zbliżoną do walizki rzecz, jaką posiadała. Jeśli Luke zostanie w szpitalu, ona zostanie z nim. Samochód zwolnił, a potem się zatrzymał. Drobną kobietą w jaskraworóżowych spodniach i pasującym do nich topie wysiadła z samochodu.

- Jestem Kelsey Morgan. - Wyciągnęła rękę do ojca. - Jestem córką Franka Carlisle'a i pielęgniarką w Centrum Medycznym Hersheya.

- Zeb Lapp, a to moja rodzina. - *Dead* puścił szelkę i wyciągnął rękę.

- Uważa pan, że to pana syn mógł być ofiarą wypadku, który zdarzył się wczorajszego wieczoru? - Pani Morgan potrząsnęła jego dłonią.

- Nasz najstarszy syn nie wrócił wczoraj do domu. Nigdy przedtem mu się to nie zdarzało. - Policzki Zeba poczerwieniały.

- Czy to jest pański syn? - Kobieta wyjęła fotografię z kieszeni i pokazała mu.

- Tak, to on. - Rysy twarzy ojca się ściągnęły.

- Pański syn jest w naszym szpitalu na intensywnej terapii. To nie jest najbliższy szpital w okolicy, ale odpowiedni do leczenia obrażeń, jakie ma pana syn. Jeśli zmieścicie się wszyscy do samochodu, to was tam zawiozę. - Otworzyła drzwi od strony pasażera, a sama usiadła za kierownicą. Bez zadawania pytań *Mamm* i *Dead* zebrali swoją trzódkę. Gdy ojciec po kolei podsadzał dzieci do samochodu, matka zapinała im pasy bezpieczeństwa. Hannah stała obok auta, badając jego wnętrze. Zapach garbowanej skóry i słodkawego odświeża-

cza powietrza sprawił, że żołądek jej się zbuntował. Na widok długiego siedzenia z tyłu samochodu zaczęła drżeć, powrócił moment, kiedy została wrzucona na to miejsce przez napastnika. Zrobiła krok do tyłu. Dzień, którego się nie wspominało, powrócił w przerażających, żywych kolorach.

- Wsiadaj, Hannah! - *Mamm* wskazała puste miejsce. Próbując złapać powietrze, Hannah cofnęła się jeszcze bardziej.

- Nie mogę.

- Jesteś bezpieczna, zaufaj mi i wsiadaj - próbował przekonać ją ojciec. Hannah potrząsnęła głową. Słyszała każdy swój oddech, jaki z trudem przechodził przez płuca. Pielęgniarka wysiadła z samochodu i przeszła na ich stronę.

- Ona ma astmę?

- Nie, ona tylko trochę boi się samochodu. - *Mamm* wyciągnęła ręką do Hannah.

Próbując uniknąć wzroku matki, Hannah odwróciła się w przeciwną stronę, napotykać jednak wzrok pielęgniarki, której oczy pełne były współczucia.

- Kochanie, będziesz bezpieczna w samochodzie, obiecuję ci to. - Jej srebrzysty głos podziałał na Hannah kojąco. - Zwykle szpital nie zapewnia takiego serwisu w podobnych sytuacjach, ale mój ojciec jest przyjacielem amiszów i gdy usłyszał, że zdarzył się wypadek i ofiary zostały przewiezione helikopterem do szpitala, w którym pracuję, poprosił mnie, żebym sama tu przyjechała i spróbowała pomóc. Jak już przejechałam taki kawał drogi, chyba pozwolisz mi, żebym wam pomogła. - Hannah wpatrywała się w kobietę! niezdolna odpowiedzieć ani nawet kiwnąć głową. Obdarzyła ją jedynie ujmującym uśmiechem. - Widzisz, twój brat kilka razy na kilka minut odzyskiwał przytomność. Był zaniepokojony i zagubiony. Jemu teraz bardzo potrzebne jest wsparcie rodziny.



Hannah spojrzała w oczy kobiecie i zobaczyła coś, co dało jej do myślenia na temat sytuacji, w jakiej znalazł się Luke. Jakiś inny rodzaj paniki dał o sobie znać dreszczami przebiegającymi wzdłuż kręgosłupa Hannah.

- A Mary?

- Nie mam upoważnienia, aby rozmawiać o jej stanie, mogę jedynie powiedzieć, że po nią także przyleciał helikopter, a po jej rodzinę także przyjechał samochód. - Pielęgniarka głęboko odetchnęła.

Własne, okropne wspomnienia Hannah straciły swoją wyrazistość. Zmagając się ze swoimi emocjami, przełknęła ślinę i zmusiła się, by wsiąść do auta.



Ignorując kołatanie serca i nudności, Hannah starała się skoncentrować na widokach za oknem. Mijali łagodne pagórki i pola uprawne. Po czterdziestu pięciu minutach jazdy bocznymi drogami widok zmienił się i zamiast na niekończące się pola, patrzyli na rozległą rzekę. Brązowe wodospady i biała piana zdawały się ścigać z samochodem. Promienie słońca skrzyły się na falującej wodzie, jakby ściągnięto z nieba gwiazdy, uwięziono je i zatrzymano na ziemi. Pierwsze oznaki zbliżającej się jesieni widać było na muśniętych kolorami liściach rozłożystych dębów rosnących wzdłuż brzegów rzeki. Hannah zamknęła oczy, odcinając się od szybko zmieniającego się krajobrazu i mając jednocześnie nadzieję, że przejdą jej nudności. Gdy wjechali na parking, a silnik zgasł, Hannah pierwsza wyskoczyła na zewnątrz, a za nią reszta rodziny. Wokół nich panował hałas, pulsując rozchodził się w powietrzu, jakby ktoś chciał zniszczyć ten ogromny parking. Cała dziewiątka przedzierała się przez kwaśny zapach, ogarniający cały teren. Samuel trzymał za rękę Sarah, a Re-

becca usadowiła się na biodrze Hannah. Kilka chwil później Hannah dostrzegła źródło hałasu. Na dachu budynku lądował śmigłowiec. Pewnie ten sam, który przywiózł tu Lukea i Mary. Gdzieś zawyła syrena i odezwał się klakson. Hałas mieszał się z dźwiękami poruszających się z pewną nerwowością, parkujących i odjeżdżających samochodów. Wszystko to działało dziewczynie na nerwy. Rebecca zaczęła płakać. Hannah przytuliła ją i wtuliła nos w jej delikatną szyjkę. - Ciii, malutka, wszystko dobrze.

Mimo że Samuel miał już siedem lat, Sarah podniosła go i pocałowała w policzek.

-Anglicy zawsze znajdują powody, żeby hałasować, prawda?

Samuel potaknął na znak, że się zgadza, a jego dziecinne blond włoski poruszyły się w tym samym rytmie. Upał był trudny do zniesienia w domu, ale tutaj wydawał się promieniować z asfaltu. Poszli za panią Morgan do okrągłego, brązowego budynku. Wielkie szklane drzwi otworzyły się po dotknięciu. W środku nie było hałasu ani upału. Pomieszczenie, do którego weszli, było trzy razy tak duże jak największa stodoła, w jakiej Hannah kiedykolwiek się znajdowała. Była już co prawda u lokalnego lekarza, nawet kilka razy, ale nigdy nie była w szpitalu. Zaczęła mrugać, chcąc wszystko ogarnąć. W holu nie było ani zimno, ani strasznie, ani przerażająco, jak wcześniej sobie to wyobrażała. Mnóstwo małych krzesełek poustawiano przy stolikach. W różnych miejscach stały lampy i rośliny o rozmaitych liściach, co nadawało temu wnętrzu klimat przytulności. Skręcili w prawo, mijając ośmiokątne, dębowe stanowisko z napisem **INFORMACJA**. Uwaga ojca skupiała się jedynie na tym, gdzie idą, inaczej niż dzieci, które rozglądały się na wszystkie strony. Hannah wiedziała, że bez względu na ładny wystrój Lukę i Mary woleliby być w domu, gdzie chłodny wietrzyk wpadający przez

okno dawał więcej wytchnienia niż chłodne powietrze z maszyny. Pani Morgan skręciła ostro w prawo. Lappowie poszli za nią. Po kilku metrach znów skręciła w prawo, by stanąć przed drzwiami windy. Nacisnęła guzik, który wskazywała wielka strzałka.

- Gdy już porozmawiacie z lekarzem, trzeba będzie tu wrócić i wypełnić papiery.

- Zanim zobaczymy się z lekarzem, chciałbym zobaczyć Luke'a - powiedział *Daed* w chwili, gdy otworzyły się drzwi. Gdy wszyscy już się upchnęli, pani Morgan nacisnęła guzik i drzwi znów się zamknęły.

- Znajdziemy spokojne miejsce na drugim piętrze, gdzie będziecie mogli porozmawiać z lekarzem. Gdy on wam wszystko wyjaśni, będziecie mogli zobaczyć Luke'a.

- Nie jesteśmy ubezpieczeni. - *Dead* zdjął kapelusz i bawił się nim.

- Luke i Mary zostali przywiezieni jako ofiary wypadku, w takich sytuacjach opieka jest zagwarantowana, ale i tak trzeba wypełnić formularze - uspokajająco stwierdziła pani Morgan.



Hannah słuchała nerwowych szeptów członków swojej rodziny - jakby czekali przed pokojem konferencyjnym za zamkniętymi drzwiami.

*Mamm* stukała w podłogę, jednocześnie huśtając lekko kwilącą Rebeke, którą trzymała na biodrze. Ojciec był spokojny i zajął miejsce na krześle, opierając ręce na blacie stołu. Jednocześnie tak mocno ścisnął pięści, że kostki palców zrobiły się białe. Potem trochę popuścił, a następnie zrobił to znowu. Krople potu pojawiły mu się na czole. Levi i Sarah siedzieli cichutko z rękami na podłokach, Samuel trącał Esther w kolano, jedząc orzesz-

ki, które kupił dla niego w maszynie jeden z pracowników szpitala. Otworzyły się wielkie drewniane drzwi. Wyszedł mężczyzna mniej więcej trzydziestoletni.

- Jestem doktor Greenfield. - Usiadł naprzeciwko ojca, mama przeszła, mijając Reбекę i Hannah, i usiadła obok męża. Młody lekarz wyjął pióro z kieszeni fartucha.

- Państwo Lapp?

Rodzice przytaknęli, wyglądali na zbyt przejętych, by się odezwać. Doktor Greenfield przetarł ręce o fartuch.

- Stan państwa syna jest poważny, ale stabilny. Doznał wstrząsu mózgu, ale to niegroźne i tylko czasowe obrażenie. Najbardziej martwimy się o jego rękę. Musieliśmy zrobić operację. Nastąpiło przecięcie arterii i upływ krwi spowodował, że nie było jej wystarczająco dużo, by zachować krążenie w przedramieniu i dłoni. Udało się zszyć arterię i sprawy mają się nieźle w tym momencie. Następne dni pokażą nam, jak dobrze dłoń i przedramię się regenerują. W tym czasie musimy go bacznie obserwować. Jest na intensywnej terapii, będzie więc pod odpowiednią opieką.

- Powiedział pan, że miał wstrząs mózgu. - Oczy ojca się zwięzły.

-Jego stan jest cały czas monitorowany i wszystko wskazuje na to, że jego głowa wyjdzie z tego bez szwanku. - Lekarz delikatnie skinął głową.

- Czy istnieje ryzyko, że straci rękę? - Ojciec znów ścisnął pięści.

- Tak, ale mamy nadzieję, że amputacja nie będzie konieczna. W tej chwili wygląda na to, że wszystko dobrze się goi. Nie ma uszkodzeń ścięgien i więzadeł, co oznacza, że jeśli w przeciągu następnych dwudziestu czterech lub czterdziestu ośmiu godzin stan się nie pogorszy, nie będzie żadnych niespodzianek poza odrobiną stresu i koniecznością

wypoczynku przez następne trzy lub cztery tygodnie. - Na twarzy lekarza pojawił się lekki grymas.

Przełykając ślinę i mając nadzieję, że to nie zdenerwuje jej rodziny, Hannah zapytała:

- A co z Mary?

Lekarz uśmiechnął się po przyjacielsku.

- Przepraszam, ale nie wolno mi rozmawiać o pacjentach, którzy nie są członkami rodziny. Państwo Yoder przyjechali kilka minut po was i rozmawiają właśnie z jej lekarzem. Mogą sami wam przekazać informację na jej temat, jeśli będą chcieli. - Następnie zwrócił się do ojca.  
- Na intensywnej terapii mogą wejść naraz dwie osoby dorosłe. Nie może wejść nikt poniżej dwunastego roku życia, o ile nie zachodzi bezwzględna konieczność. Młodsze dzieci mogą zostać tutaj pod opieką lub poczekać w poczekalni. Na dole jest kafejka. Jeśli zwrócą się państwo do pielęgniarki, pokaże państwu pokój Luke'a.

- Dziękuję. - Matka odetchnęła głęboko.

- Tak, dziękuję. - *Daed* pokiwał głową.

- Cieszę się, że mogłem pomóc. - Doktor Greenfield wyszedł.

*Mamm* wygładziła swój bezrękawnik. Ogarnęła wzrokiem dzieci, upewniając się, czy były gotowe pomóc w sytuacji, w jakiej się wszyscy znaleźli, bez zwracania na siebie uwagi. Opuścili pokój w ciszy i bez zamieszania. Po raz pierwszy od miesiąca Hannah poczuła, że jej własne problemy odchodzą w cień. Teraz liczyło się tylko to, żeby Luke i Mary wyzdrowieli.

## Rozdział 11

- Hannah - głos ojca był nieco chrapliwy, gdy wołał ją, stojąc w drzwiach szpitalnej poczekalni.

- Słucham - Hannah wstała i posadziła małą Rebekeę na kolanach Sarah.

- Ty idziesz następna. Potem możesz przygotować Sarah, Esther i Leviego, żeby wchodzili po kolei zobaczyć się z Lukiem. Ja tymczasem poszukam automatu telefonicznego, żeby zadzwonić do Bylersów i powiedzieć za ich pośrednictwem wszystkim u nas, jak się sprawy mają.

- Oczywiście. - Hannah miała tylko nadzieję, że ktoś od Bylersów będzie na tyle blisko telefonu, by usłyszeć dzwonek. Telefon trzymali w szopie na końcu ścieżki i był używany jedynie do celów służbowych. Mieli co prawda automatyczną sekretarkę, ale zwykle zapominali jej odsłuchać. Po zastanowieniu Hannah doszła do wniosku, że jeśli ojciec nie dodzwoni się do Bylersów, to pewnie spróbuje do pani Carlisle, a ona już dopilnuje, żeby wszyscy w społeczności się dowiedzieli co i jak. Zostawiwszy Sarah, by doglądała ich trzyletnie rodzeństwo, Hannah przeszła przez drzwi wejściowe na intensywną terapię, a następnie korytarzem w dół. Zauważyła Jacoba Yodera opuszczającego jeden z pokoi i idącego do poczekalni. Młody człowiek był blady i widać było, że jest wstrząśnięty. Ale Sarah była przecież na miejscu i z przyjemnością dotrzyma mu towarzystwa. Hannah spuściła głowę, unikając kontaktu wzrokowego, dokładnie tak jak obiecała

siostrze. Ale szybki rzut oka przekonał ją, że i tak została niezauważona. Skinęła głową pielęgniarce, która wyjrzała ze swego pokoju. Zatrzymała się przed pokojem Luke'a i gdy zobaczyła brata przez szklane drzwi, zamarła. Lukę leżał na łóżku z zamkniętymi oczami. Prawe ramię i dłoń miał zabandażowane. Obie ręce były przywiązane do metalowych boków łóżka. Jeden woreczek zawierający jakiś płyn w kolorze bursztynu wisiał z boku łóżka, a drugi, z którego kapiała krew do różnych rurek, przymocowano do jego zdrowej ręki za pomocą igieł. Był podłączony do różnych urządzeń, które pielęgniarka nazwała monitorami. Matka siedziała obok łóżka w fotelu z wysokim oparciem, wpatrując się w syna. Jej twarz wyrażała rozpacz i beznadzieję. Chcąc pomóc najlepiej, jak potrafiła, Hannah weszła do pokoju i przysiadła na małym krzeselku obok matki.

-Już dobrze *Mamm*, Lukę i Mary wyjdą z tego. Poczekaj, a zobaczysz.

Chociaż Hannah nie widziała jeszcze Mary, słyszała, jak Becky Yoder opowiada, wszystko co wie, o obrażeniach córki. Biedna Mary. Miała złamaną kość udową i złamane z przemieszczeniem prawe ramię oraz obrzęk lewej części mózgu. Noga i ręka, po zastosowaniu fizykoterapii, nie powinny sprawiać problemów, ale Mary mogła cierpieć z powodu częściowej utraty pamięci, mieć trudności z mówieniem i koordynacją ruchów, bo obrażenia głowy, jakich doznała, wymagały operacji polegającej na usunięciu nadmiaru krwi gromadzącej się w mózgu i uciskającej go. Mogła nie pamiętać rodziny i przyjaciół. Być może będzie musiała nauczyć się od nowa, jak myć zęby, jeść, chodzić czy ubierać się samodzielnie. Terapia nogi i ręki będzie trwała kilka miesięcy. Becky powiedziała jeszcze, że bicie serca Mary było tak słabe, iż sanitariusz sądził, że nie wyczuwa pulsu. Hannah zastanawiała się, jak blisko Mary otarła się o śmierć. Poczwała

się winna, bo pomimo tych tragicznych okoliczności świat medycyny wydał jej się fascynujący.



Całe godziny zajęło Hannah i jej rodzinie robienie kolejnych rund, by zobaczyć oddychającego Luke'a. Różni lekarze i pielęgniarki przychodzili i wyjaśniali różne trudne medyczne problemy. Młodsze dzieci przechodziły ciężką próbę, spędzając dzień w poczekalni, podczas gdy ojciec żywił nadzieję, że Luke się obudzi. Mruczał coś kilka godzin wcześniej o ziemniakach, które trzeba zebrać, zanim pogoda się zmieni. Gdy Hannah była u Luke'a, obie rodziny zebrały się w sali konferencyjnej, by się naradzić, kto zostaje w szpitalu, a kto wraca na farmę. Hannah wiedziała, że głowy domów chciały, by jak najwięcej osób wróciło. Nie tylko dlatego, że było dużo pracy, ale także dlatego, że kontakt z obrazem świata, jaki daje telewizja, i z niektórymi ludźmi nie był wskazany dla dzieci. Również jedzenie w kafeterii dla całej rodziny kosztowało sporo. No i nie miało sensu, żeby dwie rodziny trzymały tu wartość.

- Hannah - matka skinęła na nią, by wyszła z pokoju Luke'a i poszła za nią. Wyszły z oddziału intensywnej terapii w spokojne miejsce. Matka zwróciła się do Hannah.

- Twój ojciec przyszedł z tym do mnie, a następnie rozmawiał z Becky i Johnem Yoderami. Wszyscy uważamy, że twoje miejsce jest tutaj. Becky i ja również zostajemy.

Smutek w oczach i głosie matki był tak bolesny, że Hannah nie potrafiła nic odpowiedzieć. *Mamm* spojrzała na korytarz.

- Becky i John również chcą, żebyś została i była, gdy Mary się obudzi. Jeśli ty jej powiesz, że jest bezpieczna i że



wszystko w porządku, to załatwi sprawę. - Uśmiechnęła się, ale w jej oczach nie było radości.

- Zgadzasz się ze mną?

Hannah przytaknęła. Mary jej ufała. Kiedyś, gdy były jeszcze małe, Mary nie wierzyła, że jest bezpieczna w czasie burzy lub że nic jej nie grozi ze strony wyimaginowanych bestii, dopóki Hannah jej o tym nie przekonała. Ale to było dawno temu. Hannah domyślała się jeszcze jednego, czego matka nie mówiła. Jeśli Mary w ogóle się nie obudzi lub jeśli obudzi się, mając problemy, o których wspomniał lekarz, Hannah byłaby również podporą dla Becky. *Mamm* wzięła córkę za rękę.

- Mężczyzna, który wpadł na Mary i Lukea, przyjechał do szpitala. - Tego się Hannah nie spodziewała. - Rozmawia teraz z ojcem, Johnem i Becky w sali konferencyjnej. Jest mu bardzo przykro z powodu wypadku. - Matce głos się łamał z emocji i lekko chrypiała. - To nie była jego wina. Jechał pod górkę, nie śpiesząc się, i nagle zobaczył bryczkę przejeżdżającą przez jezdnię. Teraz razem z żoną zaproponowali, że przyjadą pomóc na farmie. Myślę, że dobrze to zrobi biednemu człowiekowi, jeśli będzie mógł pomóc tym, których skrzywdził, nawet jeśli nie zrobił tego specjalnie. Jeśli tu zostaniesz, to z ich pomocą nasi dadzą sobie radę w domu. - Szukała reakcji na twarzy córki. - Poza tym *Daed* mówi, że lepiej się czujesz tutaj niż na farmie, może więc dobrze ci zrobi jakaś odmiana.

- Byłabym szczęśliwa, mogąc tu zostać z Lukiem i Mary. Uczę się tego i owego o sprawach medycznych i bardzo mi się to podoba. - Hannah przełknęła ślinę.

Na chwilę przerwały, gdy obok przechodził mężczyzna. Hannah nie cierpiała przyczyny, dla której się tu znalazła, ale mogła się tutaj tyle nauczyć. Gdy nikt nie widział, udało jej się przeczytać kilka stron z powieści, którą ktoś zosta-

wił w poczekalni, oraz przejrzała kilka magazynów na temat psychologii.

- *Zawsze* mówiłam, że pewnego dnia będziesz dobrą akuszerką. Wracaj teraz do Lukea. - Matka się uśmiechnęła. Godzinę później *Mamm* przysłała do pokoju Lukea i powiedziała, że tata z Johnem Yoderem znaleźli dla nich trzech kwaterę w pobliżu szpitala. Przyjechało również dwóch kierowców i wszyscy są na dole gotowi do wyjazdu. *Mamm*, Becky i Hannah zeszły na dół, żeby się pożegnać z rodzinami. Ojciec Mary obiecał, że wróci za kilka dni. Becky miała codziennie dzwonić do Bylersów i informować go na bieżąco, co się dzieje. Tkwiąc wewnątrz czegoś, co wydawało się całkiem nierealne, Hannah stała przed szpitalem i machała na pożegnanie większości swojej rodziny.



Lukę nie mógł otworzyć oczu, ale czuł w sercu jakąś lekkość, o której istnieniu do tej pory nie wiedział. Bóg, który wyznaczył twarde zasady *Ordnung*, miał też inne oblicze. Kierując się tym, co czuł w sercu, Lukę mógł powiedzieć, że była to delikatność, chęć wysłuchania i miłość. Chłopak doznawał też wewnętrznego ocieplenia, nadziei i pocieszenia w najgorszym okresie. Słyszał obok siebie Hannah śpiewającą hymn. Pokonał obezwładniający ciężar i udało mu się zobaczyć kontur siostry.

- Cześć Lukę - uśmiechnęła się Hannah.

Gdzie się znajdował? Oczy odmówiły ponownego otwarcia, ale Lukę nie pozwalał im zasnąć. Wyobrażenie Mary przedarło się przez zagmatwane myśli. Starał się skupić na tym, co mówiła Hannah: gdzie się znalazł, gdzie znalazła się Mary i dlaczego. Zwykle delikatny głos Hannah teraz go denerwował. Chciał wstać i zażądać, by ktoś go zaprowa-

dził do Mary. Teraz, natychmiast! Ale niezależnie od tego, jak mocno próbował pokonać wszechogarniające zmęczenie, nie mógł nic zrobić. Oprócz głosu siostry słyszał także inne nieznane dźwięki. Jeden z nich, świszczący, przypominał odgłos silnika Diesla używanego do dożarek, poza tym dochodziło do jego uszu rytmiczne piszczenie, jakiego nigdy jeszcze nie słyszał, i ciche brzęczenie jakiejś maszyny. Coś pod nosem wdmuchiwało chłodne powietrze do nozdrzy, ale oprócz tego wyczuwał jakiś chemiczny zapach podobny do woni płynu używanego przez *Mamm* do mycia podłóg. Bolało go wszystko, od czubka głowy aż po kość ogonową, ale oczu i tak nie mógł otworzyć, a jego ciało od czasu do czasu buntowało się przeciwko uwięzieniu. Nie mogąc już dłużej walczyć, zapadł w kojący sen.



Siedząc na leżance obok łóżka brata, Hannah cierpiała za oboje, za Lukea i Mary. Zamknęła oczy. Taki zły początek może przynieść jedynie jeszcze większe problemy w przyszłości. Pomimo trosk poczuła się senna i gdy odpoczywała, przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

*Patchworkowa kołdra; quilt.*

Hannah zamierzała spędzić z przyjaciółką miesiące rekonwalescencji, które Mary miała przed sobą, i stwierdziła, że mogłaby zacząć szyć dla Mary i Lukea kołdrę. Jeśli Mary obudzi się i nie będzie pamiętała nic ze swego życia, będzie to dobry sposób, by związać ją z przeszłością i z przyszłością zarazem. Mogłyby razem pracować nad zszywaniem ścin-ków. Myśl o zbieraniu materiału i projektowaniu specjalnego wzoru pozwoliła się Hannah odprężyć, zamknąć oczy i położyć z powrotem na leżance.

- Gdz... gdzie jest Mary? - Chrapliwy głos Lulce a wdarł się w ciszę. Hannah, zaskoczona, zerwała się, na równe nogi.

- Luke, obudziłeś się. - Bez tchu złapała jego dłoń.

- Czy ona żyje? - Luke wpatrywał się w siostrę z wyrazem troski w oczach.

- Tak. Jest niedaleko, w pokoju na końcu korytarza. -Przeszedł ją nerwowy dreszcz. Pielęgniarka powiedziała, że jeśli Luke się obudzi, nie wolno mu mówić nic więcej ponad to, że Mary żyje i odpoczywa. Obawiając się, by nie powiedzieć za dużo, Hannah ruszyła w kierunku drzwi.

- Powiem *Mamm* i pielęgniarce, że się obudziłeś.



Pielęgniarki wchodziły i wychodziły z pokoju Lukea. *Mamm* siedziała na fotelu i próbowała nie okazywać wzruszenia. Jednak światło, jakie pojawiło się w jej oczach, pomogło Hannah pozbyć się bólu serca. Luke się obudził, chłonąc swoje nowe środowisko z mieszanymi uczuciami wdzięczności i frustracji. Pomimo licznych próśb, by pozwolono mu zobaczyć Mary, obsługa szpitala odmawiała. Doktor Greenfield martwił się, że stres może opóźnić powrót Luke'a do zdrowia. Kiedyś, gdy Mary zostanie już odłączona od aparatury podtrzymującej życie, jeśli wszystko dobrze pójdzie, będzie się mógł z nią zobaczyć. Trzy dni po operacji Mary lekarze mogli sprawdzić za pomocą testów, co dzieje się wewnątrz jej czaszki. Jeśli okazałoby się, że nie ma zakrzepów lub wylewów, można będzie zacząć proces wybudzania i odłączyć respirator. Serce Hannah podskakiwało za każdym razem, gdy słuchała słów lekarza. Nie było w nich pewności. Jeżeli operacja Mary się uda, być może będzie mogła oddychać samodzielnie. Odzyskiwanie sprawności było takie niejednoznaczne. Różnorodność możliwości powodowała,

że Hannah wpadała w panikę. Ale pokorne trwanie w niepewności było jedynym wyjściem.



Paul szedł ze swoją przełożoną korytarzem oddziału pomocy rodzinie. Connie, trzydziestoparoletnia matka trójki dzieci, nadzorowała jego szkolenie. Miała blond włosy i zawsze, gdy Paul ją widział, czyli odkąd zaczął tu pracować jakiś tydzień temu, ubrana była w luźne spodnie i szyty na miarę żakiet. Po dwutygodniowym okresie wprowadzenia Paul miał tu pracować dwa razy w tygodniu. Na szczęście bezpośredni zwierzchnik Paula w sklepie z oponami nie miał ostatniego słowa w sprawie zwolnienia go z pracy, jeśli wyrwie się ze sklepu na rozmowę w sprawie stażu. Pan Banks wpadł do sklepu i powiedział Kaylebwi, że Paul ma elastycznie dopasowywane godziny pracy, co było częścią umowy, gdy był przyjmowany. W Kayle'u cichutko wszystko się zagotowało na takie przypomnienie szefa, ale przestał się Paula czepiać.

- Przeczytałeś moje notatki wczoraj wieczorem? - Connie otworzyła gruby segregator z opisem przypadków i przejrzała pierwszą stronę, szukając parafki Paula.

- Tak, proszę pani. Sprawa dotyczy rodziny Holmesów: matki, ojca i czwórki dzieci, spośród których nastoletnia dziewczyna, Kirsten, ma tendencje do rzucania ubraniami w rodzinę, gdy są na podwórku i gdzie widzą ich sąsiedzi, ale także wpada w histerię, gdy jest na swoim terenie. Gdy uciekła z domu, policja sprowadziła ją z powrotem i zawiadomiono opiekę społeczną. Podczas wizyty w domu pracownik zapoznał się z sytuacją i stwierdził, że źle wpływa na inne dzieci. Wujek, który przez pewien czas mieszkał z rodziną, miał już kłopoty ze stosowaniem przemocy po spo-

życiu alkoholu i był brutalny. Rodzice zostali zobowiązani do chodzenia na zajęcia uświadamiające, co sądząc z raportu, gorliwie wypełniali. Dzisiejsza sesja ma również obejmować Kirsten. - *Co powinno być interesujące*, pomyślał Paul.

- Jakież pytania? - zapytała przełożona.

- *Yeah*. Jaki jest status wujka?

- Oboje rodzice przysięgają, że nie ma wstępu do ich domu. - Connie zamknęła segregator.

- Co się stanie, gdy Kirsten znów ucieknie?

- Cóż, można sobie z tym poradzić na kilka sposobów, ale sugeruję, byśmy najpierw pojechali do domu i zapytali inne dzieci, czy jest tam coś, czego nie powinno być. - Zbliżywszy się do zamkniętych drzwi, Connie położyła rękę na gałce i zwróciła się do Paula.

- No cóż, Kirsten dramatyzuje, jest dobra w robieniu przedstawień. Jestem pewna, że się rozplacze i oskarży wszystkich oprócz samej siebie. Jej dramatyczne wystąpienia niekoniecznie są wskazówką, co naprawdę dzieje się w tym domu. Pada dużo różnych oskarżeń, ale naszym zadaniem jest spowodowanie, żeby rodzina funkcjonowała jako jedność, a nie stawanie po czyjejs stronie.

- Zrobię, co będę mógł, aby zachować obiektywizm - pokiwał głową Paul.



Trzeciego dnia po operacji Mary można było ocenić jej rezultaty. Testy wykazały, że obszar mózgu, na którym ją przeprowadzono, goi się lepiej, niż oczekiwali lekarze. Zmniejszono kilka godzin wcześniej dawkę środka, który utrzymywał ją w śpiączce. Lekarz opiekujący się Mary, dr Hill, człowiek dużo starszy i okrągły od doktora Greenfielda, zapowiedział, że Mary powinna się obudzić

przed wieczorem. Czując, jakby jej serce i myśli były spowite mgłą, Hannah siedziała po jednej stronie łóżka, a Becky po drugiej. *Mamm* zaś przez cały dzień nie opuszczała pokoju Lukea. Przeniesiono go już z intensywnej terapii na inny oddział, na piąte piętro. Najtrudniejszym zadaniem w ostatnich dniach było radzenie sobie z Lukiem, chociaż lekarz podawał mu środki uspokajające. Gdy jednak Lukę się budził, był poirytowany i domagał się koniecznie zgody na zobaczenie Mary. Potem środki uspokajające znów działały i Lukę zapadał w sen. Hannah była przekonana, że doktor Greenfield miał rację: Lukę nie powinien oglądać Mary w takim stanie. Becky zgodziła się odwiedzać czasem Lukea, wiedząc, że to go uspokoi i przekona, iż Mary także zdrowieje, skoro jej matka pozwala sobie na to, by nie siedzieć bez przerwy przy jej łóżku. Hannah była wdzięczna Becky, że zostawia córkę i przychodzi do Lukea uspokoić go. Chociaż nikt nie wykonywał tu żadnych prac fizycznych, jednakże przez ostatnich kilka dni wszyscy przechodzili sprawdzian wytrzymałości. Hannah, *Mamm* i Becky na zmianę siedziały przy Lukeu i Mary, wracając do hotelu jedynie na krótkie drzemki oraz wychodząc, by złapać coś do jedzenia w kafeterii. Wielu ami-szów, krewnych lub nie, z całej Pensylwanii, Ohio i Indiany, wyznawców Starego Zakonu, wynajmując kierowców, przyjeżdżało, by ofiarować pomoc. Niektórzy dawali pieniądze na piętujące się rachunki za szpital. Chociaż *Mamm*, Becky i Hannah bardzo chciały już wracać do swoich bliskich, trudno było powiedzieć, żeby tutaj, w szpitalu, czuły się samotne wśród tylu odwiedzających amiszów. Z tego, co usłyszała Hannah, jedynie jedna ciotka Mary nie przyjechała, ta, która spodziewała się bliźniąt w lutym i mieszkała w Ohio. Jej mąż dotarł tu pociągiem wraz z krewnymi i przyjaciółmi. Telefonując do domu, *Mamm* dowiedziała się, że przynajmniej z tuzin osób, mężczyzn i chłopców, pomaga im na far-

mie. Niektórzy przywieźli żony, by pomagały w gotowaniu zarówno u Yoderów, jak i u Lappów. Pomoc społeczności ofiarowana w tym trudnym czasie działała jak balsam na serce Hannah. Ludzie byli uprzejmi i wielkoduszni. Z powodu swej ogromnej potrzeby wyjścia za mąż za kogoś spoza tej społeczności Hannah zapomniała, jakie to błogosławieństwo przynależeć do amiszów. *Mamm* mówiła, że sąsiedzi Anglicy też oferowali pomoc i wsparcie. Ludzie pomagali przy wykańczaniu dla Lukea i Mary sklepu i mieszkania, które się nad nim znajdowało, żeby zrobić im niespodziankę po powrocie. Hannah miała nadzieję, że uda im się wszystko skończyć na czas. To byłby wspaniały dar dla przyjaciółki. Nucąc Mary piosenkę wymyśloną, gdy były dziećmi, Hannah jednocześnie obserwowała Becky, której oczy były wprost wlepione w córkę. Bezwładne ciało Mary było ułożone, jak im to wytłumaczyła pielęgniarka, w pozycji półleżącej - głowa i tułów są wtedy podniesione na szpitalnym łóżku o czterdzieści pięć stopni. Minuty przechodziły w godziny, a Hannah cały czas siedziała przy łóżku przyjaciółki, cichutko nucąc i przywołując miłe przeżycia z dzieciństwa. Becky była w tym czasie w pokoju Lukea, próbując go przekonać, że z Mary wszystko w porządku. Hannah ścisnęła rękę Mary.

- Pamiętasz, jak znalazłyśmy te porzucone kociaki w szopie na narzędzia u twojego ojca? - Uśmiech rozświetlił twarz Hannah. - Sporo trudu kosztowało nas przekonanie naszych mam, że kotki naprawdę są porzucone. - Dziewczyna gładziła rękę Mary. - Gdy nam w końcu uwierzyły, dostałyśmy mleko i kroplomierz do karmienia. Trzymałyśmy te maleństwa i karmiłyśmy co godzinę, jakbyśmy miały umrzeć, gdyby któremuś coś się stało. - Hannah cmoknęła z dezaprobatą. - Nie były warte tego mleka i tego trudu. Wyrosły na samolubnych, niewdzięcznych łobuzów, zabijających każdego przyzwoitego kota w stodole taty. Ale przeżyły. - Zaśmiała się.



- A wtedy, gdy miałyśmy po trzynaście lat i zbierałyśmy naparstki dla Domu Misyjnego? Och, Mary, byłyśmy takie oddane wszystkiemu, co robiłyśmy, pamiętasz? - W każdej chwili, gdy palec u ręki lub nogi Mary się poruszył, Hannah szeptała do przyjaciółki, bez względu na to, czy była przytomna, czy nie. Pielęgniarki ciągle wchodziły i wychodziły, ale nie były zbyt przejęte. Zainstalowany respirator miał oddychać za Mary tylko wtedy, gdy samodzielnie nie mogła tego robić. Mary miała sama zacząć oddychać, gdy całkowicie ustąpi zwiotczenie mięśni spowodowane środkami farmakologicznymi. Hannah wsłuchiwała się w dźwięk maszyny, która włączała powietrze do płuc przyjaciółki, uważała, że dzieje się to za często.

- No dalej Mary, oddychaj, po prostu oddychaj. - Jakiś biały kształt pojawił się w drzwiach i wzrok dziewczyny przesunął się z Mary na doktora Greenfielda.

- Cierpliwości - uśmiechnął się. - Jej powolne wybudza-nie jest zupełnie normalne. - Hannah zmusiła się do uśmiechu, ciesząc się, że doktor Greenfield był w pobliżu. Wszedł do pokoju i podłączył coś do kroplówki. Bezszelestnie do salki wsunęła się Becky i usiadła obok łóżka. Powieki Mary drgnęły, a nogi się przesunęły. Poruszyła głowę, jakby chciała się uwolnić z urządzenia zakrywającego usta. Zakaszła i szarpnęła, jakby chciała się wyrwać. Zadźwięczał ostry, przenikliwy dźwięk. Doktor Greenfield nacisnął guzik na respiratorze, wyłączając alarm. Podeszedł do łóżka i zbadał źrenice pacjentki.

- Wszystko jest w absolutnym porządku - upewnił Hannah i Becky. - Doktor Hill rozpoczął obchód chwilę temu i zaraz tu będzie. - Odwrócił się i wyszedł.

Z biegiem czasu Mary coraz mniej wyglądała jak bezwładne ciało, chociaż Hannah trudno byłoby powiedzieć

dlaczego. Jej nogi się poruszyły. Dziewczyna zaczęła jej szeptać do ucha:

- Mary, miałaś wypadek. Jesteśmy teraz w szpitalu i jesteś bezpieczna. To dziwne coś, co masz w przełyku, to rurka, która ułatwia ci oddychanie za pomocą maszyny. Nie walcz z nią. Odpręż się. Luke jest kilka pokoi dalej i czeka na wiadomość, że się obudziłaś. Wtedy, gdy sam się obudził, czuł się zupełnie tak samo jak ty teraz, a w tej chwili naprawdę dobrze wygląda. - Hannah wciąż mówiła, powtarzając w kółko to samo. Becky nie była w stanie rozmawiać z córką. Kilkakrotnie podejmowała próbę, ale krztusiła się i nie mogła wydobyć z siebie słowa. Gdy tylko Hannah przestawała śpiewać lub mówić, głowa Mary odwracała się gwałtownie, jakby próbowała pozbyć się rurki intubacyjnej, uwolnić z więzów. Zaczynała kaszleć. Becky, blada, ruszyła do drzwi i wyszła z pokoju. Łzy spływały po policzkach Hannah.

- W kilku stanach amisy modlą się za ciebie, Mary, i Luke też cię potrzebuje. - Podniosła jej dłoń, żeby dotknąć nią swego policzka i pogłodzić go. - I ja cię potrzebuję. - Hannah przełknęła ślinę, zdecydowana by kontynuować ten monolog w optymistycznym duchu. - Mam plan dla nas obu, specjalne zadanie. Chciałabym, żebyśmy razem uszyły *quilt*.

Gdy weszli doktor Hill i pielęgniarka, Hannah przestała mówić. Mary poruszyła głowę, szarpiąc rurki wychodzące z przełyku. Wyrywała więzy w nadgarstkach. Hannah chwyciła rękę przyjaciółki.

- Spokojnie, *Liewi*, jestem tutaj. Jest też lekarz. Wszystko będzie dobrze. - Lekarz, sprawdzając kartę choroby, powiedział:

- Wskaźnik tlenu jest w porządku i był stabilny już od jakiegoś czasu. Od dwóch godzin oddycha samodzielnie. - Podał podkładkę z kartkami pielęgniarki i podszedł do wezłowania łóżka. - Mary, usunę maszynę, która za ciebie oddy-

chała. Przez kilka sekund poczujesz, jakbyś nie miała czym oddychać, ale nie panikuj i nie bój się. Uspokój się, zaraz zaczniesz oddychać samodzielnie. - Żałując, że Becky właśnie wyszła zobaczyć się z Lukiem, Hannah położyła rękę na ciele Mary i powtórzyła w języku *pennsylvania dutch* to, co powiedział doktor. Gdy doktor Hill zdejmował urządzenie, Mary zaczęła kaszleć. Hannah zamknęła oczy i przemawiała do niej, zapewniając, że wszystko jest w porządku. Zadrżała, słysząc odgłosy walki Mary, by złapać samodzielny oddech, ale nie otwierała oczu. Mamrotała coś do niej i nuciła jej piosenki, mając jedynie nadzieję, że jej głos nie zdradza, jaka jest zdenerwowana. Ktoś dotknął jej ramienia.

- Już oddycha samodzielnie - powiedział doktor Hill. - Odłączyliśmy respirator. - Hannah otworzyła oczy. Urządzenie, które wcześniej było przytwierdzone do ust Mary, znikło, pielęgniarka przylepiła jedynie cieniutką rurkę pod nosem pacjentki. Mary otworzyła zaczerwienione oczy i spojrzała na przyjaciółkę. Kamień spadł Hannah z serca, a na ustach pojawił się szeroki uśmiech.

- O, uśmiech! - Stwierdził zadziornie doktor Greenfield. - Tylko dla tego jednego warto było tu robić obchody. - Hannah obejrzała się, aż do tej pory nie zdając sobie sprawy z jego obecności.

- Dziękuję - popatrzyła na doktora Hilla. - Dziękuję panom obu za wszystko. Powinnam pójść i powiedzieć jej mamie. - Doktor Hill zaoponował:

- Proszę tu zostać, żeby pacjentka się nie niepokoiła, pielęgniarka się tym zajmie.

-Th...h...h...h - Mary nawet nie wydobyła z siebie głosu, a już zaczęła kaszleć. Pielęgniarka wzięła dzbanek z zimną wodą i kubek stojący na szafce nocnej, nalała wodę i włożyła do środka rurkę. Hannah umieściła rurkę w ustach Mary

i przytrzymała jej kubek. Po przełknięciu z trudem kilku łyków, Mary znów spróbowała mówić.

- L...1...1...1...1... Luke? - Ciarki przeszły Hannah po plecach. Mary pamiętała! Gdy tylko personel medyczny opuścił pokój, zaczęła opowiadać Mary o Lukeu i ich przyszłości, i o pięknych dzieciach, jakimi będą pobłogosławieni. Opowiadała jej o planie dla nich obu - zrobienia razem wyjątkowego *quiltu*. Nie zawsze łatwo było zrozumieć Mary. Słowa były niewyraźne, wielu rzeczy nie pamiętała, a głos miała ochryply. A jednak robiła wrażenie, jakby zachowała w pamięci to, co najważniejsze: dzieciństwo, miłość do Luke'a i swoją wiarę w Boga. Hannah była wstrząśnięta.

## Rozdział 12

Lukę starał się nie jęknąć, sadowiąc się na wózku inwalidzkim przytrzymywanym mocno przez siostrę. Była prawie północ i zarówno mama, jak i Becky poszły na noc do hotelu. Lukę patrzył przed siebie, gdy Hannah wiozła go do windy, na drugie piętro i do pokoju Mary. Nie dbał o to, co mówią lekarze, musiał ją zobaczyć. Słyszał, jak Hannah wstrzymuje oddech, przejeżdżając obok pokoju pielęgniarek. Pulchna, ciemnowłosa siostra spojrzała na nich znad papierów.

- Piętnaście minut, najwyżej. - Lukę podniósł zdrową rękę na znak, że zrozumiał.

- Dziękuję.

- Czuje się teraz o wiele lepiej, jeśli dostaliśmy pozwolenie. - Hannah zatrzymała się przed pokojem Mary i schyliła do jego ucha. - Lukę, Mary miała operację głowy, ogolili ją, musieli. Poza raną po operacji ma mnóstwo ran, które muszą się wygoić.

- Nic mi nie będzie, wejdźmy.

Hannah otworzyła drzwi i wjechali do środka. Mary była biała jak prześcieradło. Ile schudła od niedzielnego wieczoru? Wyglądała na słabiotkę i bezbronną. Na ogolonej głowie, którą widać było przez przezroczysty *kapp*, miała liczne opatrunki, ślad po cięciu chirurga i mnóstwo mniejszych blizn po urazach. Hannah podwiozła Lukea najbliżej, jak mogła, do łóżka i kucnęła obok.

- Doktor Hill mówi, że być może będzie można ją wypisać z intensywnej terapii już jutro.

Lukebwi zaczęły się trząść ręce.

Jak to się wszystko stało? Byli tacy szczęśliwi, śmiali się i żartowali, a potem... Okropne poczucie winy spowodowało, że czuł się, jakby miał zaraz umrzeć. Oddychał szybko, z trudem łapiąc powietrze. Gdy przeszukiwał zasoby pamięci, by znaleźć coś, co pozwoliłoby mu to znieść, nasunęła mu się pewna myśl - może jednak to nie była jego wina. Wreszcie mógł swobodniej odetchnąć. Kto jednak był winny? Spojrzał na biedną Mary i w kółko powracał do tej myśli. Nie znaleźliby się w pobliżu farmy Kneppsów, gdyby... Niezbyt dobrze się czując z tym co wymyślił, odrzucił tę wersję. Kilka chwil później przypomniał sobie coś, czego jego umysł już nie odrzucił. Gdyby Hannah z nimi wtedy pojechała na próbę chóru, a przecież błagał ją o to, wróciliby na farmę i nic by się nie stało. Siedział tam, wpatrując się w swoją śpiącą narzeczoną i zastanawiając, dlaczego Hannah do nich wtedy nie dołączyła.

- Ona naprawdę dobrze sobie radzi - wyszeptała Hannah.

Lukę przyglądał się swojej dziewczynie. Gardło mu się ścisnęło i wybuchnął nieopanowanym płaczem. To najlepsza przyjaciółka Mary pchnęła ich na tę drogę. Dlaczego siostra zawsze musi być taka uparta? Ciemnowłosa pielęgniarka weszła do pokoju z następną kroplówką i cichutko zmieniła woreczek. Mary się obudziła. Gdy zobaczyła Lukę<sup>^</sup>, w jej oczach pojawiła się ekscytacja, jak u dziecka na chwilę zanim się przestraszy. Dotknęła swojej łysej głowy przy brzegu czepka i wyglądało na to, że bardzo się zawstydzila. Pielęgniarka obniżyła łóżko Mary, a potem opuściła metalową osłonkę od strony Luke'a. Lukę sięgnął w stronę narzeczonej i jego ręka nakryła jej słabiutką dłoń. Wiedział, jakie przeżywa katusze, mając ogoloną głowę, i że będzie to trwało przez kilka lat.

- Żyjesz. Nic innego się nie liczy. - Głos mu się załamał, walczył z sobą, by nie płakać.

- Och, Luke, nie chciałam, żebyś mnie widział w takim stanie - zaszlochała Mary.

*Jak ona może uważać, że to ma jakieś znaczenie?* Pielęgniarka odchrząknęła.

- Będę z powrotem za piętnaście minut.

- Ja też - Hannah wyszła razem z pielęgniarką.

- Kochanie, włosy ci odrosną. - Luke podniósł rękę Mary, gładząc jej delikatną skórę.

- Nie pamiętam, co się stało. - Mary przytuliła jego rękę. Jej głos brzmiał, jakby miała zapalenie krtani.

- Ja też nie do końca potrafię sobie przypomnieć. - Ulga, że ją zrozumiał, była widoczna w jego oczach. Luke spojrzął na urządzenia, do których była podłączona - pompujące czyste powietrze i czuwające nad biciem serca.

-Jak się czujesz?

- B...b...oję się.

Pocałował jej rękę. Gdy poczuł jej ciepłą dłoń na ustach, przestał nad sobą panować. Znow się rozplakał.

- Tak strasznie się martwiłem. - Ukrył twarz na jej ramieniu. Mary przytuliła policzek do czubka jego głowy.

- Nie w...iem, co bym ...zrobiła bez Hannah. Ona...

Gdy podniósł głowę - zdał sobie sprawę, że Mary próbuje coś powiedzieć, ale myśli nie przekładały się na słowa. Zrozumiał, że potrzebna jest Hannah. Jeśli ktoś rozumie Mary i potrafi za nią mówić bez słuchania jej, to na pewno jest to jego siostra. Ale Mary nie była świadoma tego, o czym wiedział Luke. Zapominając na chwilę o pretensjach do Hannah, Luke przysunął się do Mary. Po kilku niezdarnych próbach przytulenia się i bełkotliwych słowach podziękowania, że oboje przeżyli, Luke podniósł głowę i dotknął jej anielskiej twarzy.

- Czy pamiętasz, że zgodziłaś się wyjść za mnie?

- M...m...może. - Chochliki zatańczyły w jej oczach, napełniając go wdzięcznością. - Pamiętam te... o ty..., że praca w oborze to nie praca dla kobiet.

- Ale to jest praca dla kobiet. Musiałaś to wiedzieć, jeszcze zanim się urodziłaś. Może nawet jest edykt biskupa regulujący te sprawy. - Zaśmiał się Luke.

- Nie, nie ma. - Słaby uśmiech pojawił się na ustach Mary.

- Więc jeśli chcę się z tobą ożenić, muszę się zgodzić robić to, co wszyscy w naszej społeczności uznają za kobiece zajęcie?

Przytaknęła.

- Masz to jak w banku - zapewnił ją Luke.

- Nie chcę, ż...ż...żeby było cię...ż...żej, znowu. - Mary zaśmiała się, a potem jęknęła z bólu.

Luke próbował zrozumieć wypowiedziane przez nią zdanie.

- Och, myślę, że dźwigasz ciężkie brzemie.

Mary przytaknęła. Luke ucałował koniuszki jej palców.

- Możesz dostać wszystko, co tylko będę w stanie ci dać. Tylko powiedz co.

Mary wyjęła swoją dłoń z jego. Przyłożyła palec do ust, pocałowała go i, choć trzęsła jej się ręka, położyła palec na ustach Luke'a, a on ucałował go, dając do zrozumienia, jak bardzo wiele znaczył dla niego ten gest.

- Poś...ś...ślubię cię bez...z...z względu na wszystko. -Mary uśmiechnęła się.

Znowu skurcz złapał go za gardło i przez chwilę nie mógł nic powiedzieć. Mary ułożyła się na wznak, a Luke gładził i całował jej rękę. Zamknęła oczy i zasnęła. Jutro jej wyjaśni, że wkrótce zostanie wypisany ze szpitala i obiecał matce, iż posłucha lekarza: wróci do domu i będzie odpoczywał.



Lekarz twierdził, że jeśli nie posłucha jego rad, nie będzie w stanie pomóc Mary, gdy ona potem będzie tego potrzebowała.



Hannah spacerowała po korytarzu w pobliżu pokoju Mary, ciesząc się z powrotu do zdrowia przyjaciółki i brata. Najlepszym dowodem na to był błysk w oczach Mary, w chwili gdy zobaczyła Luke'a. Serce jej podskoczyło i widać było, że jest między nimi coś naprawdę cennego, co łączyło kobietę i mężczyznę mających zamiar się pobrać. Taka silna miłość wytrzyma wiele i powróci jeszcze silniejsza. Odrobinę radości z powodu szczęścia Luke'a i Mary odebrała Hannah myśl o Paulu; odczuwała niemal fizyczny ból, nie mogąc go zobaczyć.

Myślała teraz, jak długa droga czeka jeszcze Luke'a i Mary, zanim całkiem dojdą do siebie. Rekonwalescencja Mary będzie dużo trudniejsza, ale Hannah zdecydowała, że będzie przy niej w każdej chwili, gdy Mary będzie jej potrzebować. Teraz zmuszona była wyciszyć własne emocje, przestała chodzić i usiadła. Oparta o ścianę starała się uspokoić myśli. Gdyby tylko był jakiś sposób skontaktowania się z Paulem, żeby mogła wysłać mu list...

Nagle zdała sobie sprawę, że jest! Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała? Gdyby tylko dostała w swoje ręce jakiś papier, mogłaby wysłać list stąd. Gdyby zaś Paul dostał list, zanim Mary zostanie wypisana, może udałoby mu się jakoś tu przedostać i spotkać z nią. Skoczyła na równe nogi i spojrzała na zegar nad pokojem pielęgniarek. Miała jeszcze siedem minut do odwiezienia Luke'a do jego pokoju. W sklepie z pamiątkami na pewno będą mieli papier i długopis. Matka zostawiła jej pieniądze na jedzenie. Jeśli zre-

zygnuje ze śniadania, a może nawet z lunchu, będzie miała dość pieniędzy, by kupić papier, kopertę i znaczek. Pobiegnęła do windy. Gdy była już w środku, nacisnęła guzik H - hol, a gdy drzwi się otworzyły, pędem pobiegła do sklepu. Kiedy zobaczyła, że jest zamknięty, ogarnęło ją okropne rozczarowanie. Tabliczka na drzwiach informowała, że sklep zostanie otwarty ponownie jutro o dziewiątej rano. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Paula. Jednak tę myśl prędko porzuciła. Telefon w jego pokoju nie był przecież na jego nazwisko. Wiedziała, że najlepszy przyjaciel Paula nazywa się Marcus King, ale telefon na pewno nie był również na niego. Nie знаła nazwisk Ryana i Taylora. Paul napisał jej kiedyś numer na kartce, ale ta została w domu, przyklejona taśmą pod jej biurkiem. Musi po prostu poczekać do jutra i napisać list. Niepokoiło ją pytanie, dlaczego do tej pory nie dostała listu od niego. Może żałował, że poprosił ją o rękę. Czekał aż do ostatniego dnia. To mogło znaczyć, że zrobił to pod wpływem chwili. Ale nie. Książeczka oszczędnościowa świadczyła, że przygotowywał się przez lata. Jednak mogły to być lata oszczędzania, by sponsorować tajska dziewczynkę. Hannah nie mogła sobie teraz przypomnieć, jak dokładnie przebiegała rozmowa. Pamiętała dwie kolumny cyfr w książeczce, którą jej dał, ale przecież książeczka została spalona razem z jej ubraniami tego dnia... Wstrząsnął nią dreszcz grozy. Wspomnienia tamtego dnia już nie były tylko zlepkiem chaotycznych zdarzeń. Pamiętała, co zaszło pomiędzy nią a Paulem. Była w stanie myśleć. Tak, pamiętała. Zacisnęła pięści, by nikt z obecnych w holu nie zorientował się, co przeżywała.

Przez kraty w oknach sklepiku zobaczyła cały szereg rzeczy niezbędnych do napisania listu. Nie widziała co prawda papeterii, ale była masa kartek z życzeniami. Rano, gdy otworzą sklepik, wejdzie, zrobi swoje zakupy i napisze do

niego. Jadąc do szpitala, przejeżdżali przez Harrisburg, miasteczko, którego nazwa była też nazwą collegeu. Jeśli Paul dostanie jej wiadomość w odpowiednim czasie, to nie powinno mu zabrać więcej niż godzinę dotarcie do Hershey. Wtedy w końcu się dowie, co tak naprawdę się z nim dzieje. Wątpliwości przesłoniły emocje. Jakaś jej część obawiała się prawdy. Jednak chęć poznania jej była silniejsza niż strach. Cokolwiek się działo z Paulem, przyszedł czas, by się o tym upewnić.

## Rozdział 13

Próbując zapomnieć o rozczarowaniu, Hannah starała się nie myśleć, że upłynęło już pięć dni, odkąd napisała do Paula. Nie miała od niego żadnych wiadomości, a Mary miała zostać wypisana już jutro. Dziewczyna weszła do gabinetu, gdzie odbywała się fizykoterapia, zaskoczona ilością i różnorodnością sprzętu. Przyszła tutaj, żeby nauczyć się codziennych ćwiczeń, jakie będzie musiała robić z Mary przez następne tygodnie, a nawet miesiące. To miejsce było intrygujące. Trzech pacjentów w trzech rogach pokoju odbywało ćwiczenia z własnymi fizykoterapeutami. Mężczyzna ubrany w szorty i koszulkę bez rękawów napierał nogami na coś w rodzaju twardej poduszki. Dźwignie podnosiły sto-sik jakichś okrągłych płaskich krążków, z którymi siłował się mężczyzna za pomocą naciągniętej linki. Na środku pomieszczenia znajdowały się krótkie, niskie schody - osoba, która na nie weszła, mogła zejść z drugiej strony. Wielkie gumowe piłki, każda większa niż młodsza siostra Hannah, leżały oparte o ścianę. Cała sala była wypełniona urządzeniami do ćwiczeń, stosami ręczników, skakankami, linkami, był też rodzaj kieratu, podobny do uchwytu do szczotki, i cały szereg różnych sprzętów, których przeznaczenia nie знаła. Hannah czekała przy drzwiach, mając nadzieję, że spotka fizykoterapeutkę, która zajmowała się Mary. Desiree, która wyglądała na wystarczająco doświadczoną, by sama uczyć innych, przychodziła codziennie do pokoju przyjaciółki i ćwiczyła jej kończyny, podnosząc i obracając je, od chwili

gdy Mary została wybudzona ze śpiączki. Terapeutka była bardzo energiczna i przyjacielska, ale dotąd niewiele nauczyła Mary, jak powinna ćwiczyć samodzielnie.

Desiree wyszła z biura tanecznym krokiem. Jej czarne jak smoła włosy związane były w koński ogon, dyndający w tę i z powrotem. Miała na sobie szpitalny uniform w kolorze czerwonego wina. Zobaczyła Hannah i zaczęła iść w jej kierunku.

- Cześć, cieszę się, że znalazłaś to miejsce. - Wyciągnęła rękę.

- Dzień dobry.

-Jesteś w samą porę, ale muszę jeszcze z kimś pomówić, zanim zaczniemy, OK? - Desiree spojrzała na zegarek.

- Oczywiście. - Hannah czekała przy wejściu do sali, gdy tymczasem Desiree podeszła do starszego od niej mężczyzny w takim samym uniformie. Młoda kobieta nie czuła się urażona tym, że John i Becky Yoder zdecydowali, iż gdy Mary opuści szpital, nie będzie tu już wracała na ćwiczenia. Jedną rzeczą, której Hannah się nauczyła podczas pobytu w szpitalu, było prawo wszystkich Amerykanów do pewnej wolności dotyczącej zdrowia. Nie tylko udzielono Mary i Lukebwi pomocy, pomimo że nikt nie wiedział, kim są lub czy rachunek zostanie kiedykolwiek spłacony, ale jeszcze każde miało prawo nie zgodzić się na zabiegi bez względu na to, jak lekarze, pielęgniarki i cały personel się na to zapatrywali. Nawet najbardziej wykształceni musieli się ugiąć przed prawami jednostki.

Desiree skinęła na Hannah, by poszła za nią. - Pozwól, że jeszcze wezmę kartę Mary, i możemy zaczynać.

Weszła do swojego kantorka i przejrzała stosik leżących tam na uporządkowanym biurku kart pacjentów. Hannah czekała w drzwiach, podziwiając liczbę stojących na półkach

książek dotyczących ochrony zdrowia. Przejrzawszy karty, Desiree wzięła jedną z nich.

- Nauczę cię tego, co Mary powinna robić systematycznie. Ćwiczenia będą się zmieniać w miarę upływu czasu, ale z tym też sobie poradzimy. Wyślę ci do domu wszystko, co będę mogła, na ten temat. - Podeszła do stosu ręczników. - Naszym pierwszym zadaniem jest odzyskanie przez Mary władzy w ręce. - Wzięła złożony ręcznik i podała Hannah. - Usiądźmy na podłodze i poćwiczmy tutaj. - Pokazując ćwiczenia, Desiree wyjaśniała dziewczynie, jakie są medyczne przesłanki do ich zastosowania. Każda rzecz, którą Desiree wyjaśniała, powodowała podniecenie, jakiego Hannah dotąd nie знаła. Kobieta tłumaczyła jej, jak działają mięśnie, płuca, serce i układ naczyniowy oraz na jakie objawy zwracać uwagę. Gdy dwie wspólnie spędzone godziny dobiegły końca, Hannah miała całą listę informacji dotyczących terapii. Wiedziała więcej, niż mogła kiedykolwiek sobie wyobrazić, ale jej apetyt na tego rodzaju informacje zdawał się rosnać w miarę jedzenia.

- OK - Desiree zebrała z podłogi porzucane przyrządy, których używały. - Jutro poznamy urządzenie do nauki chodzenia. Będzie potrzebne, gdy Mary zacznie robić pierwsze kroki. Nie będzie jednak gotowa na to ćwiczenie jeszcze przez miesiąc. Nauczę cię również, jak działają inne przyrządy służące do wzmocnienia narządu ruchu. - Wstała. - G dy przerobimy już wszystko, dołączę do rzeczy, które zabierzesz, swoją wizytówkę z telefonem i będziesz zawsze mogła do mnie dzwonić, gdy nie będziesz czegoś pewna. - Spojrzawszy jeszcze ostatni raz na kartę Mary, Hannah oddała jej dokumenty.

-To fascynujące.

- Też tak myślę - przytaknęła Desiree. - Na pewno poradzisz sobie z Mary. Bardzo szybko wszystko łapiesz. Następ-

ną rzeczą, której musisz się nauczyć, jest mierzenie ciśnienia i rytmu serca Mary. Ktoś ci to pokaże po południu.

*Łał.* Hannah żałowała, że nie ma więcej czasu na naukę.



Paul zaparkował samochód przy bocznej uliczce z tyłu budynku i dalej szedł chodnikiem. Ogarnęło go zmęczenie, jakby spadła na niego ciemna zasłona. Potrzebował snu. Miał dość na dziś: był na zajęciach, następnie pracował w sklepie, potem uczył się w bibliotece, a wszystko po zaledwie czterech godzinach snu. Wzywało go łóżko. Gdy przechodził obok skrzynki pocztowej dla studentów, pomyślał: *Jutro to odbiorę... albo pojutrze.* Zwykle sprawdzał skrzynkę regularnie, codziennie i z niecierpliwością wypatrując listu od Hannah, ale odkąd babcia położyła łapę na ich korespondencji, nieprędko będzie okazja, by taki list się pojawił. Z taką perspektywą nie miał szans na nic więcej, prócz kilku rachunków. Zawsze on sprawdzał pocztę, żaden z jego współlokatorów tego nie robił. Włożył klucz do drzwi mieszkania i wślizgnął się do środka. Zdjął buty i przesunął je pod ścianę. Zapalił jedyną działającą w tym mieszkaniu i dającą przydymione światło lampę w korytarzu i przeszedł do pokoju, który dzielił z Marcusem. Położył ciężką torbę z książkami w rogu pokoju i rzucił się na swoje podwójne łóżko. Wystarczyłoby kilka minut, by przygotował się do snu, ale teraz nie miał siły na nic innego, mógł jedynie leżeć. Zasypiał i budził się kilka razy, ale nie zasnął na dobre. Spuścił nogi z łóżka i potarł ręką twarz. Może gdyby się przebrał w piżamę, spałby lepiej. Gdy wstał, klucze upadły na podłogę. Powolnym ruchem podniósł je i rzucił na stolik nocny. Mały złoty kluczyk do skrzynki na listy zaśnił w świetle przedpokojowej lampy. Powróciła potrzeba sprawdzenia skrzynki

na listy. Zignorował ją jednak i poszedł do łazienki. Umył zęby i rozebrał się do spodenek. Wrócił na łóżko i odrzucił przykrycie. Gdy znalazł się już między prześcieradłami, potrzeba sprawdzenia poczty powróciła. Paul poddał się jej: wciągnął dzinsy, złapał klucze i wyszedł. Beton na ścieżce kłuł go w bose stopy. Przy świetle ulicznej lampy otworzył skrzynkę i wyjął kilka przesyłek. Prychnął na widok zielonej ulotki reklamującej wyprzedaże opon. Poza tym było kilka rachunków, jakiś kupon i koperta wielkości banknotu. Włożył listy pod pachę i odwrócił kopertę, żeby zobaczyć adres. Serce mu podskoczyło. Adres zwrotny był adresem babci, ale pismo było Hannah.

Otwierał ją niecierpliwie w drodze do mieszkania. Chociaż był sam na uliczkach kampusu, bo było już późno w nocy, uznał, że jego własny pokój będzie najlepszym miejscem na spokojne przeczytanie listu od Hannah. Zapalił lampkę nocną i usiadł na brzegu łóżka.

Paul,

Luke, mój brat, i Mary, moja najlepsza przyjaciółka, mieli wypadek. Jestem w Centrum Medycznym Hershey. Jeżeli dostaniesz ten list w porę i będziesz chciał ze mną rozmawiać, przyjedź. Pokój Mary jest na drugim piętrze.

Hannah

Jeśli chcesz ze mną rozmawiać? Oczywiście, że chciał z nią rozmawiać. Tak bardzo chciał, że nie mógł ukryć radości, pomimo że spotkanie było możliwe dzięki temu, że ktoś miał wypadek. Odmówił modlitwę za Mary i Lukea, a następnie sprawdził znaczek. Hannah wysłała list pięć dni temu. Prawdopodobnie leżał w skrzynce przez dwa lub trzy dni. Poza nadzieją, że Lukeowi i Mary nic nie jest, miał też nadzieję, że ciągle jeszcze są w szpitalu. Jeszcze raz prze-



czytał list. Był podekscytowany możliwością zobaczenia się z Hannah, ale zastanawiał się nad chłodnym tonem jej listu. Na pewno nie była osobą wylewną i romansową, więc jej listy nie zawierały słów czułości ani nie było w nich klimatu flirtu. Ten list jednak sprawił, że Paul zaczął się zastanawiać. Przecież byli zaręczeni, a jednak Hannah nie wspomniała nawet jednym słowem, że tęskni lub że pragnie go zobaczyć. List brzmiał raczej jak oficjalne zaproszenie. Napisała nie z powodu potrzeby bliskości, ale dlatego, że była okazja się zobaczyć i nie chciała jej przegapić. Czytając wiadomość, ponownie doszedł do wniosku, że jest zbyt skoncentrowany na sobie. Zdołała przesłać mu wiadomość. Czego więcej oczekiwał w takiej traumatycznej sytuacji? Śpiesząc się jak wariat, Paul zostawił wiadomość Marcusowi i wybiegł z mieszkania.

Trzydziestominutowa jazda do Hershey nie należała do przyjemności. Myśli i pragnienia Paula powodowały, że czuł się rozdzierany na tysiąc kawałków w każdej minucie podróży. Chciał, by nie byli z Hannah rozdzieleni jak teraz, ale najważniejszą rzeczą był dyplom. Dopadła go frustracja z powodu babci. A jeśli babcia miała rację? Jego rodzina nie będzie miała tylu zastrzeżeń w stosunku do Hannah, ile będzie miała jej rodzina w stosunku do niego. Myśli miał rozbiegane, ale gdy zaparkował na parkingu przed szpitalem, nie znalazł odpowiedzi na żadne z pytań, a jedynie samo pragnienie. Biegając przez hol, myślał, że będzie musiał zajrzeć do każdego pokoju na drugim piętrze, uważając jednocześnie, by nie natknąć się na nikogo z rodziny Hannah. Nie chciał pytać pielęgniarek, gdzie leżą Mary Yoder i Lukę Lapp, choć tak byłoby najprościej. Im mniej osób wiedziało o jego wizycie, tym lepiej.

Gdy winda się zatrzymała i Paul wysiadł, zdał sobie sprawę, że jest na intensywnej terapii. Wypadek musiał być poważny. Ruszył korytarzem i wszedł do pierwszego pokoju,

ale Hannah tam nie było. Idąc dalej, przeszukał całe skrzydło i nic, wtedy się poddał. Poszedł do pokoju pielęgniarek.

- Przepraszam.

- Wizyty się już skończyły, proszę pana. - Okrągłutka, ciemnowłosa pielęgniarzka spojrzała na niego znad papierów rozłożonych na biurku.

- Szukam Luke'a Lappa.

- Został przeniesiony z intensywnej terapii cztery dni temu, a dwa dni potem wypisany do domu. - Paul potarł czoło, zły na samego siebie, że wcześniej nie sprawdził poczty.

- Nie tego pan oczekiwał. - Lekki uśmiech pojawił się na twarzy pielęgniarzki.

- A czy jest jeszcze Mary Yoder? - Paul chciał ukryć rozczarowanie.

Dźwięk dzwonka sprawił, że pielęgniarzka poderwała się na równe nogi i zaczęła biec przez hol. Nie zwalniając, zwróciła się do Paula.

- Ona także została zabrana z intensywnej terapii. Jeśli jeszcze jest naszą pacjentką, to przeniesiono ją na piąte piętro, ale czas odwiedzin u niej też się skończył.

- Dziękuję - zawołał za nią.

Pielęgniarzka pomachała i znikła w izolatce. Paul skierował się do windy, trzymając się gasnącej nadziei, że Hannah może jeszcze być w szpitalu. W taki sam sposób, jak zrobił to na drugim piętrze, Paul przeszukał piąte, chcąc znaleźć jakiś ślad Hannah. Gdy usłyszał męski głos z typowym dla amiszów akcentem, zwolnił. Zajrzał do poczekalni zza rogu, niewidoczny dla tych, którzy w niej siedzieli. Wszystko się w nim zagotowało. W pokoju była jego piękna Hannah, siedziała i rozmawiała z mężczyzną. Śmiała się w ten uroczy, skromny sposób. Mówiła, delikatnie skłaniając głowę w stronę mężczyzny.

- Nie zwierzyłabym się z tego nikomu z rodziny i ty też tego nie rób, ale jako przyjacielowi mogę ci powiedzieć, że tak.

*Przyjaciół* - więc ten mężczyzna nie był nikim z rodziny. Paula natychmiast ogarnęła niepewność. Jego Hannah siedzi blisko jakiegoś młodego mężczyzny, swobodnie z nim rozmawia i żartuje. Oboje mają nogi wyciągnięte przed siebie, a stopy oparte na wspólnym krześle. Paul nigdy nie widział Hannah w jej świecie, ale nie tak ją sobie w nim wyobrażał. Dla niego była pełna rezerwy. Zakładał, że jest skrepowana w obecności mężczyzny nawet ze swojego bliskiego środowiska. Mężczyzna był mniej więcej w wieku Paula.

- *Ya did noi*<sup>1</sup>. - Mężczyzna trącił jej stopę, Hannah się zaśmiała.

- Skąd wiesz, byłeś tam, Matthew Esh?

- Wiesz, że nie byłem, ale znałem cię, zanim jeszcze nauczyłaś się chodzić. Znam cię jak nikt inny, Hannah Lapp. Jeśli ktokolwiek mógłby stwierdzić, że kłamiesz, to byłbym ja. Więc lepiej powiedz prawdę. Bo to nie jest prawda, co?

Oddech Paula przyspieszył. Kim był ten Matthew Esh, który uważał, że zna Hannah jak nikt inny?

-Jeśli jesteś taki pewny, że kłamię, to nie ma sensu niczego ci mówić.

Matthew zaśmiał się, opuszczając nogi na ziemię.

-Ta runda rozgrywek jeszcze się nie skończyła, ale lepiej już pójść. Kierowca powiedział, że wyjeżdża po mnie o północy i będzie czekał przed głównym wejściem kwadrans po. Powiedz Mary, że jak będzie już w domu i będzie miała ochotę się z kimś spotkać, to się pojawię. - Matthew wstał.

- Oczywiście powiem jej. Miło, że wpadłeś po drodze do domu. - Matthew wyprostował kapelusz. Paul wycofał się

---

<sup>1</sup> Niemożliwe.

za róg i przeszedł kawałek korytarzem, żeby tych dwoje nie zobaczyło go, opuszczając pokój dla gości. Ze swego punktu obserwacyjnego widział, jak Hannah i Matthew idą do windy, a następnie dziewczyna mówi „Do widzenia”. Gdy odwróciła się, żeby przejść korytarz, Paul wyszedł zza rogu i cicho ją zawołał. Odwróciła się tak szybko, że omal nie straciła równowagi. Poblądła, a jej ruchy spowolniały. Ogarnęło ją poczucie winy i wstydu.

- Paul - jej głos był jak ochryply szept, ale nie uśmiechnęła się i nie okazała w żaden sposób, że był mile widziany. Paul ogarnął wzrokiem korytarz. Potrzebowali jakiegoś odosobnionego miejsca, gdzie mogliby pomówić.

- Wejdźmy do pokoju dla gości, z którego właśnie wyszłaś.

Bez okazania odrobiny emocji Hannah weszła z powrotem do pokoju. Paul poszedł za nią. Coś wisiało w powietrzu między nimi, ale Paul nie miał pojęcia co. Stali w małym pomieszczeniu, patrząc na siebie. Jakaś siła mówiła mu, że to nie może być prawda. Jeszcze miesiąc temu byli tak blisko, tacy pewni siebie. Paul przełknął ślinę.

- Czy Lukę i Mary wyjdą z tego?

Hannah opuściła głowę i bawiła się fartuchem.

- Lukę został już wypisany i wszystko dla niego skończyło się dobrze. Mary zostanie wypisana jutro, chociaż lekarze sugerowali, żeby została jeszcze jakiś tydzień, by mogła całkowicie dojść do siebie. Jednak rodzice podpisali formularz, w którym proszą o wypisanie jej na ich odpowiedzialność. Nalegali, twierdząc, że jest już w tak dobrej formie, iż może wracać do domu. - Hannah wzruszyła ramionami. - Ja nie jestem tego taka pewna, ale mnie nikt nie pytał. Mary czeka długa rekonwalescencja, o ile w ogóle kiedykolwiek uda jej się wrócić do poprzedniego stanu zdrowia. - Sposób, w jaki mówiła Hannah, świadczył, że wiele się tutaj nauczyła. Wy-

powiadała zdania gładko i z dużo większą łatwością. Zawsze odczuwała głód nauki i Paul przez lata pożyczał jej książki, które musiały zostawać u babci.

- Co się stało?

- Jechali bryczką i uderzył w nich samochód. Niewiele brakowało, by oboje zginęli. Mary mówi niewyraźnie. Była tak poturbowana, że nawet jeszcze samodzielnie nie chodzi. - Hannah przygładziła dłonią swój bezrękawnik.

- Tak mi przykro.

- Wychodzą z tego. - Hannah przełknęła ślinę.

- Cieszę się. - Paul przyglądał jej się, ale ona ani razu na niego nie spojrzała. Wiedział, że to wpływ surowego wychowania Zeba Lappa: Hannah zbyt łatwo opanowywało poczucie winy i w konsekwencji, jeśli cokolwiek poszło nie tak, uważała, że to z jej powodu. Prawdopodobnie czuła się pośrednio współodpowiedzialna za wypadek Mary i Luke'a, chociaż nie miała z nim nic wspólnego. Ta jej cecha martwiła Paula, ale był przekonany, że gdy dziewczyna będzie miała więcej swobody, z czasem uda jej się od tego uwolnić. Teraz jednak to, co udawało mu się wyczytać z jej twarzy, nie miało nic wspólnego z jej nadwrażliwością i samooskarżaniem się. Być może było raczej związane z Matthew. Bez względu na to, jak bardzo nie chciał o to pytać, atmosfera powinna zostać oczyszczona. Wpatrywał się w podłogę, przestępując z nogi na nogę. Włożył ręce do kieszeni.

- Kim jest Matthew Esh? - Gdy Hannah nie odpowiedziała, podniósł wzrok. Dziewczyna wpatrywała się w pusty ekran telewizora ustawionego w rogu pokoju.

- To człowiek, którego widziałeś wychodzącego z pokoju dla gości. - Odrzekła wreszcie.

- Tak, ale... - Przez cały długi okres ich przyjaźni nigdy nie widział takiego wyrazu jej oczu. To była jakaś dziwna mieszanina, może trochę wstyd, a może coś jeszcze.

*Ojcze, pomóż mi, proszę Cię, pomóż.*

Hannah uniosła ręce nieco w górę i sprawdziła, czy włosy są w porządku, poprawiła *kapp*.

- Nie przysłałeś listu.

W tym jednym zdaniu zawarła całą złość i zmartwienie, ale czy to miało wyjaśnić, kim był Matthew?

- Wysłałem, ale... - Zrobił krok w jej kierunku. Hannah nie podniosła wzroku. - Nie wiem dlaczego, ale nie dotarł do babci. Zanim wysłałem następny, babcia zdecydowała, że musimy jeszcze przemyśleć to, co jest między nami, zanim ona znów zacznie przekazywać listy.

Hannah podniosła wzrok, była w nim złość.

- Więc teraz, gdy miałeś czas przemyśleć naszą znajomość, co postanowiłeś?

- Hannah - Paul dotknął jej ręki. - Co się z tobą dzieje? Jej oczy napełniły się łzami. Kurczowo złapała powietrze

i zrobiła krok do tyłu. Gdy podniosła rękę do twarzy, coś na jej dłoni przyciągnęło uwagę Paula. Chwycił ją za rękę i odwrócił wewnętrzną stroną do góry - zobaczył długie różowe blizny.

- Co to za blizny? Co się stało?

Jej twarz i usta zbieleły. Opadła na krzesło, głęboko odetchnęła i wyprostowała plecy. Napięła ramiona, jakby podjęła ważną decyzję i zaczęła płakać.

- Daj mi spokój. - Zachrypnięty i cichy głos brzmiał, jakby Hannah była stara i zmęczona. Paul poczuł fizyczny ból.

- Hannah, to nie ma sensu.

Dziewczyna wyjęła kilka chusteczek z pudełka stojącego na stoliku.

- Wierz mi: nie chcesz czekać na kogoś, kim się teraz stałam.

Kim się teraz stała? Znów w głowie Paula pojawiło się podejrzenie i z każdą chwilą rosło w jego sercu. Czyżby Hannah nie była mu wierna?

- O czym ty mówisz?

-Ja... ja... - łzy popłynęły po jej policzkach i zakrztusiła się, nie mogąc wydusić z siebie już ani słowa. Paul usiadł koło niej. Postanowił, że dowie się prawdy.

- Hannah, zamknij oczy i weź głęboki wdech. - Dał jej na to chwilę. - Teraz dopuść do siebie jedną myśl. Nie pozwól, żeby cisnęły się wszystkie naraz. Skoncentruj się na jednej sprawie i nie otwierając oczu, opowiedz mi o niej.

Wytarła chusteczką policzki i pokiwała głową, jakby dał jej zadanie, z którym nareszcie mogła sobie poradzić.

- Nie ma twojej książeczki oszczędnościowej. - Otworzyła oczy zakłopotana i przesuwała palcem jednej ręki wzdłuż blizny na drugiej. - Nie jestem pewna, co się z nią stało -znowu zbladła. Paul położył jej rękę na plecach.

- Nic się nie stało. Banki już nawet nie używają takich książeczek. Nie robią tego od dziesiątków lat. Tę dostałem od przyjaciela, który pracuje w banku i miał kilka schowanych w biurku.

- Musiała być w kieszeni, gdy *Dead* palił moje ubrania.

- Spalił ubrania? Babcia mówiła, że byłaś chora. Byłaś tak chora, że trzeba było spalić twoje ubrania? - Paul cofnął rękę.

W oczach Hannah widoczna była niepewność. Wstała i poszła w drugi koniec pokoju, wpatrywała się w beżową ścianę. Teraz zrozumiał nieco więcej. Dla niej utrata prezentu to coś niewybaczalnego. Jednakże jej reakcja była niewspółmierna do poniesionej straty. Paul westchnął. Może dotarcie do tego, co jest prawdziwą przyczyną jej problemu, wymagało więcej czasu. Dziewczyna kichnęła. Paul podszedł do niej i zza pleców podał jej chusteczkę. Chciał ją jakoś pocieszyć, ale wciąż jedna myśl nie dawała mu spokoju.

- Hannah, czy jest ktoś inny, na kim ci zależy? Hannah zwróciła się do niego i znów zalała łzami.

- Nie! - Ominęła go i przeszła przez pokój, łkając w chusteczkę. -  
Nigdy!

Jej reakcja sprawiła, że odrzucił wszelkie podejrzenia i wątpliwości.  
Dogonił ją i położył jej ręce na ramionach.

- W takim razie nic nie może stanąć nam na drodze, obiecuję ci to.

- Nie rozumiesz. - Odwróciła się, stając z nim twarzą w twarz.

- To mi wyjaśnij.

Patrzyła na niego przerażona. Z pewnością walczyła, żeby zachować kontrolę nad emocjami. Kaszląc i jękając się wyszeptwała.

- W dniu... w którym... wyjechałeś... - Jej twarz była biała, a jej wyraz świadczył o upokorzeniu. Gdy na nią patrzył, czuł, jakby ktoś wbijał mu nóż w serce. Chciał jedynie, by wyrzuciła z siebie to, co ją dręczyło. Ale jak? Dotknął jej *kapp* i przeciągnął palcem wzdłuż jednego ze szwów. Zrobił, co było w jego mocy, żeby się uśmiechnąć.

- Hannah Lapp, możemy razem przez to przejść, tylko musisz mi zaufać.

Spoglądała na niego zapłakanymi oczyma.

- Och Paul! - Opuściła głowę, czołem opierając się na jego ramieniu. -  
W dniu kiedy wyjeżdżałeś... samochód... z mężczyzną w środku... on... on  
mnie uderzył...

Moc jej słów tak go dotknęła, że nie mógł się poruszyć. Słyszał, jak Hannah z trudem łapie powietrze.

- Zostałaś potrącona przez samochód? - Poczł jak potakuje.

Przytrzymał ją za ramię i odsunął trochę od siebie. - Czy twój ojciec  
zawiadomił policję?

Pokręciła przecząco głową.

- Prosiłam go, żeby tego nie robił.

W tym momencie weszła pielęgniarka.



- Hannah, matka Mary dzwoniła. Nie mogła spać i idzie do szpitala. Powiedziała, że będziesz mogła wrócić do hotelu i przespać się trochę.

- Dobrze, bardzo dziękuję - odrzekła dziewczyna.

- Będzie tutaj za dziesięć minut - pielęgniarka popatrzyła na młodych i zaraz opuściła pokój.

Nie martwił się teraz przyjściem matki Mary. Zastanawiał się, w jaki sposób ten wypadek sprawił, że była taka chora i dlaczego jej ojciec uważał, że najlepiej będzie spalić jej ubrania. Wściekłość na kierowcę idiotę i złość, że nikt nie wstawił się za Hannah, spowodowały, iż nieco lepiej zrozumiał jej emocje. Przeżyła traumę. Oczywiście blizny na rękach pochodzą z tamtego okresu. Objął ją mocno, uważając, że nic już nie może zrobić w sprawie wypadku. Hannah zeszywniała, ale Paul czuł jej drżenie.

- Musimy porozmawiać o przyszłości, a przeszłość zostawić za sobą. - Pocałował ją w czoło poprzez *kapp*. - Zawsze będę cię kochał, Hannah. - W chwilę później Paul poczuł, że dziewczyna głęboko oddycha.

Zarzuciła mu ręce na ramiona. Ten uścisk był jak odnowa. Jej krucha kobiecość stała się dla niego w tym momencie bardzo oczywista. Nie była jedynie niezłomną, wyważoną i pracowitą osobą o dobrym charakterze. Była także dziewczyną przytłoczoną przez troski, z którymi nie mogła sobie dać rady. Hannah objęła go jeszcze mocniej.

- Było mi tak okropnie źle, odkąd wyjechałeś. - Jeśli Hannah, jego królowa niedomówień, używa kreślenia „okropnie źle”, to można przypuszczać, że przeżyła koszmar. Trzymał ją w ramionach, nie będąc pewnym, czy kiedykolwiek się dowie o wszystkim, co wydarzyło się po jego wyjeździe. Teraz wystarczyło wiedzieć, że za osiem miesięcy kończy szkołę i zamieszka o milę od niej. Tak szybko, jak tylko będzie to możliwe, wezmą ślub i nikt ich już nie rozdzieli. Łzy

Hannah zaczęły powoli wysychać, Paul podprowadził ją do krzesła i usiadł obok. Spojrzał na zegarek. Ich rozmowa ze wszystkimi meandrami zajęła ponad godzinę. Paul czuł, że Hannah nie powiedziała mu wszystkiego, a jego wyobraźnia nie sięgała aż tak daleko, by wiedzieć, co to było i dlaczego tak się stało. Czas jednak uciekał i nie było szans na to, by w niedalekiej przyszłości znów się spotkali, więc Paul chciał zamknąć to spotkanie jakimś optymistycznym akcentem.

- Hannah! - Spojrzała na niego. Paul rozchylił jej dłoń i pocałował poranione palce.

- Rozmowy powodują, że związki między ludźmi stają się silniejsze. Niestety nie będzie to możliwe przez jakiś czas. Możemy jednak wylewić wszystkie chwasty, które przez ten czas urosną, jeśli będziemy myśleć o wierności. - Zamrugał. - Do maja.

- Nie próbuj na mnie swoich sztuczek z tym mruganiem, Paulu Waddell. - Hannah uśmiechnęła się szeroko.

Paul się zakrztusił. Zamrugał do niej kiedyś na początku ich znajomości, a ona tak się obraziła, że nie odzywała się do niego przez kilka tygodni. W Starym Testamencie był ustęp na temat mrugania, lecz jej raczej chodziło o to, że mruganie idzie w parze z flirtowaniem, a Hannah wydawało się nie do pomyślenia, żeby Paul w tak łatwy sposób podrywał dziewczyny. Paul uściskał jej rękę.

- Osiem miesięcy, Hannah. To dla nas żaden problem, prawda?

- *Ya*, będę przynajmniej przez tyle miesięcy zajęta, ćwicząc z Mary jej fizykoterapię. - Hannah westchnęła i w końcu się uśmiechnęła. - No i mamy z Mary plan, żeby zrobić patch-workową kołdrę, którą już sobie w myślach zaprojektowałam. Zamierzam ją nazwać *Przeszłość i przyszłość* i będzie miała romby w kwadratach - taki wzór.

- A ja w tym samym czasie będę zajęty pracą nad naszą przyszłością. - Paul pogładził policzek dziewczyny zewnętrzną stroną dłoni, ciesząc się, że widzi błysk zadowolenia w jej oczach.

- Muszę stąd wyjść, zanim przyjdzie matka Mary. Po wypisaniu Mary ze szpitala zamieszkać przez jakiś czas razem z Mary w domku jej babci i będę jej pomagała odzyskać siły i dawną sprawność. - Na moment zamknęła oczy i przyłożyła policzek do jego dłoni. Potem wstała.

- W domu jej babci, dlaczego?

- Bo ich dom rodzinny jest za ciasny, są tam schody, a ona będzie się poruszać na wózku, więc byłoby jej trudno. Co prawda dom babci też ma dwa poziomy, ale wszystko czego potrzebujemy znajduje się na parterze. Matce Mary będą pomagały jej pozostałe dzieci. Mary zaś na początku musi być podnoszona, więc babcia, która jest na to za słaba, przeniesie się do Becky, a ja i Mary będziemy miały dom dla siebie. - Hannah się uśmiechnęła. - Poza tym Mary chce, żebym z nią mieszkała, a ona mogłaby teraz nawet poprosić o gwiazdkę z nieba, i jej rodzice znaleźliby sposób, by ją dla niej zdobyć. - Przyglądała się Paulowi. W jej oczach była miłość.

- Jak dobrze było cię zobaczyć. - Paul wstał, żałując, że nie mają więcej czasu dla siebie.

- Nigdy nie zapominaj, jak bardzo cię kocham. - Spodziewał się, że przytaknie, odwróci się i odejdzie, tymczasem Hannah objęła go w pasie i mocno przytuliła.

Pielęgniarka zajrzała do pokoju.

- Matka Mary właśnie wychodzi z windy - zapowiedziała śpiewnym głosem, jakby to był sygnał ostrzegawczy. Hannah puściła Paula, a on bez słowa zniknął w głębi korytarza, w chwili gdy Becky wyszła zza rogu.

## Rozdział 14

Hannah westchnęła. Ogarnęła ją ciemność, jak chmura toksycznego dymu. Nie była całkiem szczerą wobec Paula. Co będzie, jak on odkryje, że ma przed nim sekrety? Gdyby tylko ta noc, której nie chciałyby wspominać, nie była taka upokarzająca, może znalazłaby w sobie dość odwagi, żeby mu powiedzieć. Ale nie wiedziała, co było gorsze: Paul, który w dalszym ciągu nic nie wiedział, który odchodził myśląc, że wszystko jest w porządku, czy Paul znający prawdę? Pragnęła wewnętrznego spokoju, który dałoby jej jedynie powiedzenie prawdy. Nie była jednak pewna, jak Paul zniósłby wiadomość o tym, że została zgwałcona.

*Chciałabym zniknąć i przesiedzieć jakiś czas w kryjówce, by wszystko przemyśleć. Może pojedę do Ohio. Czy trudno byłoby znaleźć ciotkę Zabeth?*

Ale potem znowu pomyślała o Paulu i ucieczka do Ohio straciła całą swą pierwotną atrakcyjność. Paul tak wspaniale wyglądał wczoraj wieczorem, a jego dotyk sprawiał, że życie było wartością pokonania trudności. Szkoda, że przepląkała większość czasu, jaki razem spędzili. Musi zapomnieć o tej napaści, bo inaczej wszystko zrujnuje. Hannah myślała o wszystkich za i przeciw i w końcu dotarła do niej prawda. Przemilczenie nie było najgorszym wyjściem. Najgorsze, co mogło ją spotkać, to utrata Paula. Wyglądała przez okno w pokoju Mary na piątym piętrze. Promienie poranka przenikały do wnętrza, Mary spała spokojnie. Becky była na dole, płacąc rachunki oraz zajmując się załatwianiem wszystkiego,

co było konieczne, by Mary mogła dziś wyjść ze szpitala. Otworzyły się drzwi do pokoju i wszedł doktor Greenfield, niosąc dwa plastikowe kubki na tacy, której rolę pełniła książka. Hannah musiała się uśmiechnąć. Zaprzyjaźnili się. Chociaż doktor czasem bywał okropny, to jednak był dobrym człowiekiem. Zamknął drzwi, pomagając sobie nogą.

- Miałem jeszcze nadzieję na minutkę rozmowy z tobą, zanim Mary zostanie wypisana.

Podał jej książkę. Hannah odebrała od niego jeden z kubków, uważając na jego parującą zawartość.

- Gorąca czekolada?

- Jesteś za młoda na kawę. - Uśmiechnął się, podnosząc swój kubek do ust jedną ręką, a drugą podając jej książkę.

- To dla ciebie. To książka o anatomii i o tym, jak działa ludzki organizm. Mam nadzieję, że pozwolą ci ją w domu zatrzymać, ponieważ znajdziesz tam wyjaśnienie między innymi tego, czego można się spodziewać w trakcie rekonwalescencji po operacji krwaka mózgu. Ta książka powinna być ci bardzo pomocna, gdy będziesz pracowała z Mary.

Hannah wzięła ją i otworzyła. Spoglądał na nią wizerunek ludzkiego ciała. Doktor Greenfield sięgnął do książki i odwrócił czystą kartkę, przykrywając nią nic nie znaczący obrazek. Odsłonił zaś sylwetkę człowieka z organami wewnętrznymi, żyłami i arteriami biegnącymi przez ciało. Przy poszczególnych organach były odnośniki z numerami.

- *Ach, wie wunderbar.*

- Słucham?

Hannah spojrzała zawstydzona swoim brakiem wychowania.

- Przepraszam, chciałam powiedzieć, że to... to wspaniałe.

- To nie wszystko, to tylko jeden przekrój, a jest ich więcej. - Przewrócił następną stronę. - Tutaj jest układ odde-

chowy. - Przewrócił jeszcze kilka stron i *zatrzymał* się na stronie, na której był jedynie druk. - Tutaj znajdziesz opis do ilustracji.

- To niesamowite, dziękuję. - Hannah pogładziła dłonią stronę.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Doktor Greenfield pokiwał głową, wyjął z kieszeni długopis i wyciągnął rękę po książkę. Podała mu ją. Doktor napisał coś wewnątrz okładki.

- Wiem, że telefonowanie nie jest dla ciebie łatwe, ale gdybyś kiedykolwiek czegoś potrzebowała, oto mój numer. Przedstaw się tylko, a w szpitalu mnie znajdą. Może to potrwać czasem kilka godzin, w zależności od tego, gdzie jestem i co w danej chwili robię, ale obiecuję, że skontaktuję się z tobą TSJTM.

Patrzyła, jak pisze po książce, i walczyła z sobą, by mu nie powiedzieć, żeby tego nie robił. Książki były czymś tak wyjątkowym.

- TSJTM? - spytała.

- Tak szybko, jak to możliwe.

- Aha! - Będzie jej brakowało rozmów z kimś tak otwartym i obdarzonym poczuciem humoru, jak doktor Greenfield. Zamknął książkę i podał ją jej.

- Pielęgniarka zaraz przyjdzie i zmieni Mary opatrunki. Potem Mary zostanie wypisana. Powinnaś już wiedzieć wszystko, co dotyczy opieki, ale jeśli miałabyś jeszcze jakieś pytania, to nie wahaj się, tylko dzwoń na numer, jaki dała ci siostra.

Wyszedł. Hannah otworzyła książkę i zaczęła przeszukiwać strony. Na odgłos skrzypnięcia drzwi przestała czytać i spojrzała w ich stronę. Z kubkiem przy ustach stała tam Edie Wells, jedna z młodszych pielęgniarek. Opuściła kubek, chrupiąc lód.

- Przepraszam, nie chciałam ci przeszkadzać. - Odstawiła kubek na stolik. - Lodowe chipsy to najlepsze, co odkryłam na poranne nudności. - Otworzyła szufladę szafki przy łóżku i wyjęła gazę i plaster. - Te dolegliwości głupio nazwano porannymi nudnościami. Gdy byłam pierwszy raz w ciąży, odczuwałam nudności jedynie wieczorem. Tym razem jest mi niedobrze codziennie i przez cały dzień. I jestem stale zmęczona.

*Zmęczenie i nudności.* Hannah czuła się tak od tygodni. Ale było tu tyle zapachów, no i od dawna porządnie się nie wyspała.

- Ale nie to jest jeszcze najgorsze. - Edie odwinęła spory kawał gazy. - Moje emocje to istna huśtawka i to najbardziej mnie denerwuje.

Hannah poczuła, jak krew uderza jej do głowy. Czy to dlatego jej emocje są takie rozchwiane? To nie mogła być prawda. W ciąży? To nie mógł być powód jej nudności. Była tylko zestresowana. Edie wyjęła z kieszeni nożyczki.

- Jak byłam w ciąży po raz pierwszy, przez pierwsze tygodnie w ogóle nie mogłam nic jeść.

Książka wypadła Hannah z rąk, ramiona i nogi były teraz za ciężkie, coraz bardziej zamykała się wokół niej ciemność, stopniowo znikał pokój i Edie. Poczowała rękę pielęgniarki na ramieniu. Edie coś do niej mówiła, ale Hannah nie słyszała słów.

*Boże!* Słowa krzyczały w niej w środku. *Proszę. Proszę. Niiieeeeeee.* Serce jej szalało, gdy krzyk rozdzierał jej duszę. To niemożliwe. Niemożliwe.

- Hannah, słyszysz mnie? - Edie pomogła jej położyć się na podłodze, trzymając za rękę.

- Hannah, leż spokojnie. Pomoc już jest w drodze. - Edie podtrzymywała kostki jej nóg, by stopy były lekko uniesione.

Poczucie rzeczywistości powróciło. Powróciło także poczucie zagrożenia i dreszcze wstrząsnęły jej ciałem. Walcząc, by zachować nad sobą kontrolę, uwolniła stopy i usiadła.

- Nic mi nie jest.

Ale było. Nikt nie potrafił jej pomóc. Hannah obróciła się, by oprzeć rękę na krześle za sobą, i podniosła się. Na miękkich nogach opuściła pokój. Na korytarzu podeszła do niej kobieta, wzięła ją pod rękę i zaczęła coś mówić. Hannah jej nie rozumiała. Wyzwolila się i pobiegła w kierunku klatki schodowej, drzwi z hukiem zamknęły się za nią. Przeleciała dosłownie jeden odcinek schodów, zanim się zatrzymała, z trudem łapiąc powietrze. Chwilę później w drzwiach na górze ukazała się Edie. Gdy zobaczyła Hannah, szybko do niej zbiegła. Jej pobladła twarz świadczyła o tym, że nie miała pojęcia, co robić czy co powiedzieć. Kątem oka Hannah zarejestrowała kogoś jeszcze, kto do niej biegł.

- Co się stało? - Oparta plecami o ścianę Hannah zsunęła się do pozycji siedzącej, aż do zimnych płytek na podłodze. Objęła ramionami kolana i ukryła twarz. Czyjeś silne ręce przytrzymały jej ramię. W jednej chwili jej ręka została obwiązana czymś zapinanym na rzepy i ściśnięta, potem to coś poluzowano. I znowu ściśnięto.

- Co się działo, zanim zaczęła tracić przytomność? Głos brzmiał jak głos doktora Greenfielda, ale był jakiś

bardziej władczy. Nie chciała go widzieć. Jak kiedykolwiek mogłaby mu wytłumaczyć... I znowu dylemat, co lepiej: powiedzieć czy nie?

- Rozmawialiśmy - powiedziała Edie. - To wszystko.

- O czym?

Podbródek Hannah został delikatnie podniesiony, tak że głowa oparła się o ścianę. Czuła coś, jakby stetoskop badał jej klatkę piersiową.

- Nic nie słyhać przez te warstwy ubrań. - Mruczał mężczyzna.



- Właściwie jak sobie teraz o tym pomyślę, to ja cały czas gadałam. Opowiadałam jej, jak to jest być w ciąży i jak chrupanie lodu pomaga złagodzić nudności - dodała Edie.

Zdecydowana by opuścić to miejsce, Hannah odepchnęła rękę ze stetoskopem. Zerwała też z ramienia przyczepiony na rzepy aparat. Silna dłoń pomogła jej podnieść się do pozycji stojącej.

- Hannah, chodźmy do izby przyjęć. - Doktor Greenfield wziął ją pod rękę, żeby nie upadła. Pokręciła głową, chcąc jak najszybciej stamtąd uciec.

- Wszystko w porządku, potrzebuję tylko świeżego powietrza, to wszystko. - Oswobodziła rękę z jego uścisku. - Zostawcie mnie w spokoju, proszę

Prowadząc ją, jak małe dziecko, doktor Greenfield wyszedł z nią na zewnątrz. Uderzył ją zapach chłodnego, świeżego powietrza pomieszany z zapachem spalin. Hannah uwolniła swą rękę jeszcze raz i poszła przed siebie, drżąc i nie mogąc się zatrzymać, w jakieś odosobnione miejsce pomiędzy dwoma skrzydłami szpitala. Tam usiadła na kamiennej szarej ławce, która pełniła podwójną rolę ławki i oparcia dla roślin. Doktor Greenfield usiadł obok, badając jej puls w nadgarstku.

- Naprawdę uważam, że powinnaś zostać zbadana.

- Nie - zdołała wyszeptać, z trudem potrząsając głową.

Kłęby chmur przesuwwały się po niebie, zmieniając kształty tak szybko, jak szybko następowały zmiany w jej życiu. Jeśli rzeczywiście była w ciąży, Paul nie może się tego nigdy dowiedzieć. *Nigdy*. Może jednak nie była. Może to, co jej się przydarzyło, nie powoduje, że kobieta zachodzi w ciążę. Skąd miała wiedzieć? Temat był zakazany. Nienawidziła tego człowieka. Nienawidziła. Wyobraźnia podpowiadała jej obrazy wbijania noża w jego brzuch. Ale złość jej nie pomoże. Była bezradna i bezbronna. Nie wiedziała już, kim jest.

Doktor Greenfield oparł ręce na kolanach i wychylił się do przodu, nie spuszczać oczu z jej twarzy. Hannah przełknęła ślinę. Musiała się dowiedzieć, czy jest w ciąży. I nie było nikogo, kto by się bardziej nadawał, by zadać mu to pytanie.

- Amisze nie rozmawiają o niektórych rzeczach...

- Powiem ci o wszystkim, czego chciałabyś się dowiedzieć.

Przesunęła się, delikatnie wycofując. Nie ma takiej możliwości, żeby mu o tym powiedziała.

- To nic takiego.

- Hannah, Edie mówi, że rozmawiała z tobą o ciąży. Czy coś podczas tej rozmowy spowodowało, że tak gwałtownie zareagowałaś?

Hannah wzruszyła ramionami i lekko potaknęła.

- Czy to oznacza tak? Hannah lekko potaknęła.

- Jesteś w ciąży?

- Nie wiem. - Dziewczyna zamknęła oczy.

-Ale istnieje taka możliwość? - Wyraz twarzy doktora Greenfielda nie zmienił się ani odrobinę.

- Nie wiem. - Hannah czuła, że policzki ją palą.

- Nie wiesz, czy jesteś w ciąży, czy nie wiesz, jak to się dzieje? Strzeleć w ciemno i wytłumaczę ci, jak to się dzieje, że kobieta zachodzi w ciążę. - Delikatnym i uprzejmym głosem wytłumaczył jej wszystko, co powinna była wiedzieć. To miało sens. Mieszkała na farmie, ze zwierzętami, które się rozmnażały. Jednak zrozumienie tego, jak kobieta zachodzi w ciążę, ominęło ją. Była tak zawstydzona, że myślała, iż serce jej stanie.

Odchrząknęła.

- A jeśli ktoś został... zmuszony, wzięty siłą... to czy również może być w ciąży?

- Hannah, jeśli coś takiego ci się przytrafiło, to musi cię zbadać lekarz i powinnaś to zgłosić na policję.

- Nie. - Głos jej drżał.

- Tak, kobieta może zajść w ciążę również w takim przypadku. - Doktor westchnął.

- Mary jest już prawdopodobnie wypisana, a jej mama mnie szuka. Dziękuję doktorze. - Hannah wstała. Postawiła powoli najpierw jedną stopę, a potem drugą, robiąc kilka niepewnych kroków.

- Hannah, zaczekaj. - Jednym susem znalazł się przed nią. - Co mogę zrobić, żeby ci pomóc? Jak pozwolisz sobie pomóc? - Współczucie w jego głosie poruszyło ją do głębi. Wpatrywała się w stetoskop wiszący na jego szyi.

- Nie ma tu nic do zrobienia. - Szczęki ją bolały, oczy piekły. Dlaczego ziemia po prostu się nie otworzy i jej nie pochłonie? - Kto wie, może wyciągam zbyt pochopne wnioski?

- To możliwe. Trauma powoduje, że ciało kobiety dziwnie się zachowuje: odczuwa mdłości, zatrzymuje cykl, powoduje napady paniki. Może nawet wywołać zmiany chemiczne w mózgu, które stają się powodem poważnej depresji. Jeśli jednak odczuwasz te objawy, a ich przyczyną nie jest ciąża...

Hannah dotknęła *kapp*, upewniając się, że jest na właściwym miejscu.

- ...znam kobietę lekarza, która zajmuje się wyłącznie problemami kobiet. Jest delikatna i wszystko zrozumie. Ostatecznie może ci powiedzieć, czy jesteś, czy nie w...

- Proszę, nie - przerwała Hannah. - Jadę do domu i będę się modlić, żeby wszystko się dobrze ułożyło.

- Tak mi przykro. - Doktor Greenfield położył jej rękę na ramieniu i spojrzał w oczy.

- Hannah! - Głos ojca spowodował, że drgnęła. Doktor Greenfield błyskawicznie zdjął rękę z jej ramienia. Hannah odwróciła się w kierunku głosu i zobaczyła, że *Daed* stoi na chodniku w towarzystwie biskupa. Wyraz ich twarzy był

mieszaniną dezorientacji i oskarżenia. Doktor Greenfield nachylił się do dziewczyny.

- Nie skończyliśmy jeszcze tej rozmowy.

- Chodź dziecko. - Ojciec zmarszczył brwi.

- Nie musisz, Hannah. Możesz zostać, a my ci pomożemy. - Doktor Greenfield wystąpił o krok do przodu.

Wiedziała, że słowo „my” dotyczy innych lekarzy, systemu, a nawet policji. Nie mogła sobie wyobrazić nawet przez moment, że wszyscy oni będą ją badać i zadawać pytania. Czuła potrzebę powrotu do domu, chciała zaczekać, żeby sprawdzić, czy rzeczywiście była w ciąży.

- No już, Hannah. - Ojciec zdjął kapelusz i zaczął zawijać jego brzeg, starając się nie dopuścić do kontaktu wzrokowego z lekarzem.

- Pańska córka i ja jesteśmy w trakcie prywatnej rozmowy - odpowiedział doktor Greenfield. - Ona tutaj ma swoje prawa.

Hannah potrząsnęła głową. Tylko pogarszał sprawę. Ojciec i biskup dali niechętnie przyzwolenie i odeszli w kierunku drzwi wejściowych. Nie zamierzali się kłócić. Wywoływanie konfliktów było wbrew ich zasadom. Doktor Greenfield znów spojrzał na Hannah.

- Jesteś pewna, że powrót do domu to najwłaściwsza rzecz, jaką możesz teraz zrobić?

- Moja rodzina robi dla mnie więcej, niż cały tutejszy personel - pokiwała głową.

- Hannah, proszę, moglibyśmy...

- Dosyć - podniosła rękę.

- Gdybyś chciała ze mną współpracować, moglibyśmy razem znaleźć sposób na rozwiązanie twoich problemów. Są specjalne programy dla ofiar gwałtów, domy samotnej matki, agencje adopcyjne i kliniki, gdzie proponują inne... opcje.

-Jadę do domu, doktorze Greenfield. - Hannah zamknęła oczy, wiedząc, że żadna z tych opcji by jej nie pomogła, gdyby Paul się dowiedział.

- Ależ Hannah, lekarz musi cię zbadać.

Złożyła ręce, jakby chciała się odciąć. Lekarz potarł czoło, wyglądał na zrezygnowanego i niepocieszonego.

- Masz mój numer w książce. Jeśli do czegoś mógłbym ci się przydać, zadzwoń. - Wyjął z portfela wizytówkę i wręczył jej.-To numer mojej prywatnej komórki.

- Cieszę się, że się spotkaliśmy. Na zawsze zapamiętam miłego lekarza z angielskiego szpitala. Ale już się nie zobaczymy. - Hannah wpatrywała się w jego twarz.

## Rozdział 15

Hannah otworzyła brzuchaty piec i zamieszała węgle pogrzebaczem. Mary siedziała na wózku przy oknie i wypatrywała na drodze Luke'a. Dziewczyny mieszkały razem w *da-adi haus* - domku babci Mary. *Mammi Annie*, babcia Mary, wyprowadziła się do głównego domu, oddalonego o rzut kamieniem, do rodziców Mary i jej braci. Domek był co prawda mały, ale bez trudu mieścił się tam w pokojach wózek Mary. Dom miał bieżącą wodę i łazienkę przy sypialni, którą dzieliły dziewczęta. Był to bardzo wygodny układ, a jedyny problem stanowiło unikanie Jacoba, ukochanego Sarah. Brat Mary mieszkał bowiem w domu z rodzicami, więc było to dość trudne, zwłaszcza gdy przychodził odwiedzić siostrę. Hannah uważała jednak, że dobrze daje sobie radę i że Sarah powinna być z niej zadowolona. Ćwiczenia z Mary kilka razy dziennie, praca w kuchni i pralni, pomoc Becky, pieczenie, robienie przetworów dla głównego domu sprawiły, że Hannah nie wiedziała, kiedy minęły trzy tygodnie. Gdy czas na to pozwalał, ona i Mary szyły kołdrę nazwaną *Przeszłość'i przyszłość*. W czasie wizyt Luke'a Hannah zniknęła na strychu u babci w poszukiwaniu kawałków materiału, z których ona i Mary szyły lalki, gdy były małe. Znalazła pierwszy uszyty przez nie fartuszek, a nawet kawałki narzuty na łóżko dla lalek.

*Luke.*

Nigdy nie mówił Hannah nic przykrego, ale z każdą wizytą był coraz bardziej niemiły. Luke starał się, by jego wizy-

ty były krótkie, ona zaś znikwała na strychu, kiedy się pojawiał, nie widywali się więc i nie rozmawiali o tym, co go gryzie. Przypuszczała, że był pod wpływem jakichś lekarstw i w związku z tym nie był do końca sobą, a poza tym wciąż niepokoił się stanem Mary. Jego wizyty dawały jej wolne chwile na poszukiwanie tkanin. Nie chciała materiału byle jakiego, chciała takiego, który miałby związek z życiem Luke'a albo Mary. *Mammi* Annie opowiedziała kobietom z ich społeczności, że dziewczyny szyją *quilt*, i strzępki tkanin spływały do Hannah i Mary z notatkami o tym, jaki miały związek z przeszłością Mary albo Luke'a. Na część kołdry symbolizującą przeszłość materiału więc nie brakowało. Jeśli teraz Hannah wymyśli, jak zdobyć materiał na stronę przyszłości, jej plan zostanie zrealizowany.

Ani ojciec, ani biskup nie wspomnieli o incydencie z doktorem Greenfieldem. Hannah była pewna, że zdarzenie wyglądało niejednoznacznie, ale starała się o tym nie myśleć. Nauczyła się wypierać z pamięci te rzeczy, którymi nie chciała sobie zaprzętać głowy, jednak ta zmiana nie oznaczała, że odniosła zwycięstwo. Postawiła żelazko na piecu i odczepiła rączkę. Miała nadzieję, że nikt nie przyłapie jej na prasowaniu w niedzielę. Wzięła kawałek drewna z kosza i dorzuciła do pieca. Po zamknięciu żelaznych drzwiczek ułożyła z tyłu na płycie pieca kilka cegieł i wytarła ręce w fartuch. Tego dnia w porze lunchu dom był wyjątkowo cichy. Były z Mary same. Była to też niedziela, gdy nie szło się do kościoła, więc rodzina Mary spędzała czas na wizytach, starając się zrewanżować dobrym słowem i domowymi wypiekami za wszystko, co inni zrobili dla nich wtedy, gdy przechodzili trudne chwile. Poza tym że społeczność pomagała ojcu Mary w prowadzeniu farmy w czasie tygodni po wypadku, zbudowano dla młodych sklep z uprzężą i mieszkanie nad nim.

Hannah *rozłożyła* szal Mary na desce do prasowania przykrytej ręcznikiem i wygładziła go rękami najlepiej, jak się dało. Dzisiejszy dzień miał im przynieść nieco radości. Mary po raz pierwszy miała zobaczyć ich nowy sklep. Nie wiedziała jednak, że z myślą o niej i o Lukeu zostało zbudowane mieszkanie nad sklepem. Z tego, co powiedział John Yoder, wynikało, że powinno im ono wystarczyć aż do czasu urodzenia się trzeciego dziecka. Hannah nie mogła się już doczekać, kiedy zobaczy wyraz twarzy Mary.

Po włożeniu rączki z powrotem do żelazka Hannah zdjęła je z pieca i wyprasowała zagniecenia na szalu. Nie denerwowała się dzisiejszą wyprawą, nie miała wątpliwości, że Mary poradzi sobie z pięciomilową podróżą w jedną stronę, choć w drodze powrotnej pewnie będzie musiała uciąć sobie drzemkę. Zresztą sama Mary powinna się przekonać, na jak wiele już ją stać. Nawet jeśli Lukę będzie ją rozpieszczał przez całą drogę. Hannah musiała przyznać przed samą sobą, że jej podniecenie dotyczyło nie tylko Mary. Z tego, co opowiadał Lukę, otoczenie sklepu graniczyło z posiadłością babci Paula, był z niego widok na jej dom. Jeśli rzeczywiście tak było, z pewnością będzie jej mogła złożyć wizytę i zobaczyć, co u niej słychać. Tęskniła za staruszką bardziej, niż mogłaby się spodziewać, i potrzeba spotkania z nią rosła w Hannah już od dawna. Mary odwróciła się od okna, przesuwając nieco swój wózek.

- Czy Lukę pokazywał ci już ten sklep, z powodu którego jest taki podekscytowany?

- Nie wystawiłam nosa za próg tej farmy, odkąd tu przyjechałyśmy ze szpitala - odpowiedziała Hannah, starając się, by jej głos nie zdradził napięcia panującego między nią a Lukiem. Nie wiedziała, co je powodowało, ale uważała, że najbezpieczniejszym wyjściem ze względu na Mary było zachowanie milczenia. Gdy nadejdzie maj, Paul postara



się zdobyć akceptację jej rodziny. Do tego czasu powinna zachować równowagę pomiędzy rodziną a społecznością, w której żyli.

Gdy wszystkie zagniecenia zostały wyprasowane, Hannah strzepnęła szal. Chciała już wyrwać się stąd na trochę i wrócić do domu. Rehabilitacja Mary postępowała dużo lepiej, niż można by się tego spodziewać, ale pomaganie jej w łazience, w dzień i w nocy, było bardzo męczące.

Hannah podeszła do Mary i okryła jej głowę fioletowym szalem. Robiła to ostrożnie, by dokładnie przykryć blond meszek na głowie i nie zawiązać tkaniny zbyt ciasno.

Mary bardzo szybko dochodziła do siebie. Hannah ani razu nie musiała dzwonić do lekarza, mimo że biskup pozwolił Yoderom zainstalować telefon zaledwie sześć metrów od domu. Ojciec Mary i jej bracia zbudowali drewnianą budkę telefoniczną z szybami. Firma zainstalowała telefon z guziczkami do naciskania, który zawisł na ścianie.

Mary podniosła *kapp* leżący na jej kolanach i podała go Hannah.

- Szybciej byśmy się przygotowały, gdybym nie musiała wkładać czepka, modląc się o odrośnięcie włosów.

Hannah wzięła kilka szpilek i trzymając je w zębach, przypinała nakrycie głowy do szala.

- Nawet najukochańsza w tej społeczności królewna musi zakładać tradycyjne nakrycie głowy. - Hannah pocałowała przyjaciółkę w czoło. Mary upewniła się, że wszystko jest w porządku, dotykając szala i czepka rękami.

- Będę wobec ciebie wyrozumiała i nie powiem biskupowi, jaka jesteś przewrotna, nazywając najbardziej prostą kobietę królewną. - Odwróciła głowę do okna, wypatrując Luke'a. Hannah usiadła na jednym z podłokietników fotela za Mary. Dobrze było słyszeć, jak przyjaciółka się z nią droczy. Jej strach, że jest całkowicie odpowiedzialna za stan

zdrowia Mary, że nie może jej spuszczać z oczu, trochę złagodniał i zamienił się w kruchy spokój. Mary była otoczona ludźmi, którzy ją kochali.

Tętent końskich kopyt i skrzywienie żwiru na alejce wyrwały ją z zamyślenia.

- On już tu jest. Weź koc i wyprowadź mnie na zewnątrz.

Hannah wzięła kilka poskładanych koców z kanapy i położyła je na kolanach Mary. Wzięła też szal z wieszaka, myśląc o tym, co ma jeszcze dziś do zrobienia. Mary próbowała poruszyć kołami wózka.

- Szybciej, szybciej, co tak marudzisz? - Jej żartobliwy ton wprowił je obie w dobry nastrój. Hannah podprowadziła przyjaciółkę do drzwi.

- Gdybyś była choć w połowie tak entuzjastycznie nastawiona, gdy robimy ćwiczenia, nie musiałabym się o to z tobą codziennie kłócić.

Mary wzruszyła ramionami.

- To okropna codzienność, wiesz o tym.

Zanim Hannah doszła do drzwi, Lukę zapukał i sam je otworzył. Zmierzył siostrę nieprzyjaznym spojrzeniem, a następnie popatrzył z uwielbieniem na Mary.

- Wyglądasz dziś bardzo zdrowo. - Zrobił krok do środka. - Pozwól, że to od ciebie wezmę. Będzie potrzebowała ciepłych cegieł pod stopy.

Hannah okryła ramiona Mary szalem, a następnie, jak służąca, wróciła do kuchni, by skończyć swoje zajęcia. Gdy Lukę wsadzał Mary do bryczki razem z kocami, Hannah pakowała ciepłe cegły w stare ręczniki i kończyła pakowanie pozostałych produktów na piknik. Spiesząc do wyjścia, sprawdziła wszystkie lampy naftowe, upewniając się, że są pogaszone. Zadowolona, że zostawia wszystko w porządku, pospieszyła do drzwi. W tym momencie pojawił się w nich Luke.

- Ja to wezmę. - Głos miał rozkazujący i Hannah wiedziała, że powiedzenie „dziękuję” byłoby nie na miejscu. Luke wziął od niej koszyk. Hannah głęboko odetchnęła, by powstrzymać poczucie, że została zraniona.

- Mary nic nie wie o mieszkaniu nad sklepem, które dla was zbudowano, nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę jej wrażenie. Tyle przeszła...

Spojrzenie Luke'a przeszły Hannah z wyrazem wyrzutu.

- Jeśli chodzi o ciebie, to swoje już zrobiłaś. - Mówił do niej, jakby strofował psa. Ale dlaczego? Luke wyciągnął palec w jej kierunku.

- Gdyby nie ty, Mary nie musiałyby przez to wszystko przechodzić, prawda? - Odwrócił się do niej plecami i pomaszerował do czekającej bryczki. Zaskoczona Hannah nie była w stanie się poruszyć. Co ona takiego zrobiła, że miała być odpowiedzialna za nieszczęście Mary? Stała w drzwiach na drżących nogach, patrząc, jak Luke z czułością wkłada ciepłe cegły pod stopy Mary i okrywa ją jednym kocem za drugim. Gdy Luke zaczął zamykać drzwi bryczki, Mary powstrzymała go.

- Powiedz Hannah, żeby wsiadała, bo chciałabym już ruszyć.

- Hannah pojedzie następnym razem. Musi teraz zostać w domu. - Twarz Luke'a była jak z kamienia. - Czy nie tak, siostrzyczko?

*Czy Mary nie słyszy jadu w jego głosie?* W oczach Mary pojawiło się współczucie.

- Zasłużyłaś na trochę odpoczynku. Nie pozwalam ci spać w nocy, a potem, gdy ja śpię w dzień, ty pomagasz mamie. Jestem rozczarowana, że nie jedziesz. Naprawdę nie chcesz? - Hannah pokiwała głową.

- Naprawdę. - Lukę zawinął róg koca za plecy Mary i zamknął drzwiczki. Gdy obchodził bryczkę od tyłu, siostra podeszła do niego.

- Co ja takiego zrobiłam? - wyszeptała.

- To twoja wina, że znaleźliśmy się w pobliżu zagrody Kneppsów. - Lukę odwrócił się do niej.

- Moja wina?

- O, nie bądź taka niewinna. Błagałem cię, żebyś pojechała z nami na próbę chóru, żeby Mary dobrze się czuła w drodze powrotnej. Wiedziałaś, że nie będzie chciała wracać tylko ze mną. Potrzebowałem cię wtedy. Ale ty nie miałaś ochoty.

- Pamiętam, że ty i ja... jakieś ostre słowa... ale nie przypominam sobie... byłam wtedy tak skołowana... - Hannah potrząsnęła głową.

- *Yeah*, upadłaś na poboczu i poraniłaś dłonie i kolana. To jakoś sprawiło, że miałaś zanik pamięci, zanik chęci do pracy i zanik lojalności wobec rodziny. - Spiorunował ją wzrokiem. - A jednak popatrz, mimo tego co się stało, Mary jest znów z nami.

- Lukę, tak... tak mi przykro. Nigdy nie myślałam...

Lukę wdrapał się na kozioł i usiadł. Patrzyła na odjeżdżający powozik z ludźmi, których kochała, a którzy zostawili ją samą.

## Rozdział 16

Zimny wiatr targał spódnicą i szalem Hannah, ale temperatura w jej sercu była jeszcze niższa. Bolały ją szczęki, zbierało jej się na płacz. Była tak strasznie rozczarowana. Tak bardzo chciała zobaczyć sklep i nowe mieszkanie Luke'a i Mary, a najbardziej radość na twarzy przyjaciółki, gdy będzie to oglądała po raz pierwszy. W oborze cielątko muczało za mamą. Hannah poszła tam przez podwórze na tyłach domu.

Moja wina? Jak on mógł tak myśleć? Czy to prawda? Tak mało pamiętała z okresu po ataku. Otworzyła drzwi obory na tyle, by móc się wślizgnąć do środka. Było tam ciepło, pachniało słodko paszą i pierwszym jedzeniem dla cielaczka. Podeszła bliżej i poczuła jeszcze jeden znajomy zapach - świeżego obornika. Cielątko wychyliło głowę z zagrody, błagając, by je pogłaskać. Hannah poklepała małe po łebku. Jego język wyglądał jak posolone toffi, które rozciągało się i kurczyło, gdy zwierzę lizało jej ubranie. Trącało ją głową w poszukiwaniu mleka.

- Przepraszam, kochanieńki, nie masz szczęścia. - Hannah cofnęła się i mocniej okręciła szalem. Promienie słońca sprawiały, że kurz z siana unoszący się w powietrzu wyglądał jak płatki złota. Ona i Lukę udawali kiedyś, że te płatki to miniaturowe ludziki i że jeśli uda im się je złapać i umieścić w wodzie, to wyrosną z nich normalnych rozmiarów dzieci. Spędzali godziny na próbach tworzenia ludzi z małych drobinek kurzu. A teraz Lukę jej nienawdził. I nie bardzo

mogła sobie przypomnieć, o czym właściwie mówił. Nie miała jednak wątpliwości, co chciał jej zarzucić. Hannah nie bardzo lubiła chodzenie na próby chóru tylko po to, żeby się pokazać. Była pewna jednego, że w czasie tych najtrudniejszych dni w jej życiu nie miała ochoty wychodzić z nikim i nigdzie.

Teraz pragnęła jedynie schować się gdzieś i zastanowić. Wspięła się na drabinę, w miejsce gdzie składano siano. Przeszła przez stosy zrzuconego siana i otworzyła okno. Podmuch świeżego powietrza smagnął jej twarz. Liście we wszystkich odcieniach brązu tańczyły na wietrze, spadając z drzew jak deszcz. Hannah owinęła się mocniej szalem i próbowała znaleźć ukojenie w pięknie natury. Większość drzew straciła już liście i stały nagie z konarami uniesionymi do góry i na boki. Zaorane przed zimą pola odpoczywały, czekając na swoją porę. Po lazurówoblękitnym niebie przemieszczały się chmury o dziwacznych kształtach - w grubych warstwach, delikatne, podłużne, rozciągnięte.

Hannah zastanawiała się, czy ciocia Zabeth kochała jej ojca tak, jak ona kochała Lukea. Była pewna, że Zabeth zrozumiałaby, jak okropnie Hannah się czuła, jaka była opuszczona. Zastanawiała się, co zrobiła ciotka, że została odrzucona. Cokolwiek to było, nigdy nie odczuła skruchy i do tej pory była banitką. Tuzin albo więcej fioletowych zięb przyleciało pod eukaliptus, szukając nasion. Rozejrzała się wokoło i zaczerpnęła głęboko powietrza. Bóg wspaniale się spisał, dokonując dzieła stworzenia. Poczowała, jak na jej ciało spływa ciepło, i zamiast rozdzierającego bólu, spowodowanego zachowaniem Lukea, pojawił się spokój.

*Jestem bowiem świadomy zamiarów, jakie zamyślam co do was<sup>7</sup>.*

<sup>1</sup> Księga Jeremiasza 29,11.

Słyszała ten werset w kościele i uderzyła ją jego moc. Ale dziś, gdy stała wśród siana, sama i niepewna swojej przyszłości, te słowa niosły nadzieję. Hannah ulękła i zamknęła oczy.

*Boże, wiem tak niewiele... a rozumiem jeszcze mniej.* Ciarki przeszły jej po plecach. *Jesteś moim Bogiem, bez względu na to czy Cię rozumiem, czy nie. Wybieram Ciebie.*

Nagle przypomniała sobie całe swoje życie. Zobaczyła siebie siedzącą w różnych domach, stodołach, w warsztatach, na kazaniach i słuchającą przesłania, jak ustrzec się grzechu. Chwila, gdy ojciec ucałował jej poranione dłonie, po tym jak jej palce dostały się w drzwi powoziku, do tej pory wywoływała uśmiech na jej ustach. Nawet teraz zadziwiło ją, jak jeden malutki pocałunek spowodował, że ból ustąpił. Zobaczyła Paula, który śmiał się razem z nią przez lata i współczuł, gdy płakała na jego ramieniu w szpitalu, odczuwając jej ból. Obrazy coraz szybciej przemykały przez jej głowę - kłótnie sióstr podczas gotowania, respekt dla Starych Zasad, które nieraz kwestionowała. Układanka, jaką było jej życie, rozsypała się i Hannah nie widziała już nic tak klarownie jak dotychczas. Wypadek Mary i Luke'a. Złość Luke'a.

Napaść na nią.

To była prawdziwa przyczyna tego, że nie miała Bogu nic do powiedzenia przez ostatnie dwa miesiące.

Podniosła się z kolan i usiadła. Życie nie miało sensu. Cudowne i wzruszające chwile dawały jej siłę na lata i mogły jedynie pochodzić od Boga. Ale co z tą drugą częścią egzystencji, nędzną, pełną brzydoty, która odbierała chęć do życia? To nie miało sensu, żeby Bóg planował je obie. Może nigdy nie będzie w tym sensu. Hannah dzień po dniu zmagala się na ślepo ze wszystkim, co przynosiło jej życie. Jeżeli Bóg umieścił każdego tam, gdzie chciał, by pozostał, to dlaczego Pielgrzymi trafili do Ameryki? Jak w takim razie amisy przedostali się przez ocean, by uwolnić się spod wpływów Kościoła

anglikańskiego? Gdyby nie można było czasem ignorować głosu autorytetów, Stare Zasady nie byłyby potrzebne. Kto więc decyduje, kiedy podążamy za autorytetem, a kiedy się przeciw niemu buntujemy? Westchnęła, nie mogąc znaleźć odpowiedzi na te pytania. Najbardziej nurtująca ją wątpliwość dotyczyła tego, czy ufa Bogu na tyle, by czerpać z Niego siłę, by był jej przewodnikiem, bez względu na to, czy rozumiała pewne rzeczy, czy nie. Podkuliła nogi i objęła je rękami, okręcając się jeszcze mocniej szalem. Zamknęła oczy i pozwoliła sobie na dłuższe rozważania. *Boże, ja... ja nie mogę pogodzić się z tym, że napaść na mnie była zgodna z Twoją wolą. Nie mogę...* To było niesamowite, ale ogarnęła ją nowa fala spokoju, jakby Bóg rozumiał jej uczucia.

- Hannah! - Wołanie przestraszyło ją tak bardzo, że aż krzyknęła. Otworzyła szeroko oczy i skoczyła na równe nogi. Na dole, jakieś cztery metry poniżej, stał Matthew i patrzył na nią.

- Matthew Esh, chcesz wystraszyć człowieka na śmierć? Gdy zobaczyła jego dobrotliwą twarz, od razu znikło jej zdenerwowanie. Blask w oczach, który ukazywał jego naturę bardziej niż cokolwiek innego, nie przygasł ani na chwilę.

- Już wcześniej cię wołałem - pokazał ręką granicę pomiędzy gospodarstwem Eshów i Yoderów. - Gdy tylko zobaczyłem, że tu siedzisz, i zastanawiałem się, co robisz. Wszyscy są tak zajęci Lukiem i Mary, niańcząc ich prawie... - na chwilę zmienił zimny ton. - Wiem, że tyle przeszli, ale... - Matthew złapał się za szelki i kopnął kamień. Miał dobre serce, nie chciał nigdy mówić o nikim nic złego. Czasem jednak coś mu się wymykało, bo był również szczery. Teraz jednak, ponieważ nie było nikogo w domu, musieli odłożyć pogawędkę na inną porę.

- Myślę, Matthew, że lepiej będzie, gdy porozmawiamy kiedy indziej. - Lubiła jego towarzystwo, często przypomi-



nał jej Paula z jego poczuciem humoru i zaangażowaniem w pracę. Przypominał jej też najlepsze czasy Luke'a z jego oddaniem i poświęceniem dla Starych Zasad zachowywanych w rodzinie. - No dobrze, jeśli musisz pogadać teraz, chodź tu, na górę - zgodziła się, widząc w jego oczach rozczarowanie.

Podmuch wiatru przeleciał przez stodołę i poruszył jej ubranie. Dziewczyna chwyciła obie części okiennicy i dobrze je zamknęła. Drabina zaskrzypiała, a w chwilę potem w niewielkim otworze ukazał się zimowy, czarny kapelusz Matthew.

- Przyznaję, że nigdy nie musiałem się wspinać do składziku z sianem, żeby z kimś porozmawiać.

-Ja też nie. - Hannah usiadła na kupce siana i wyciągnęła przed siebie nogi zadowolona z tego, że trafiła jej się jakaś zabawna odmiana w życiu. Matthew udał, że robi taką samą minę jak ona przed chwilą

- Kłamczuch - zaśmiała się Hannah.

Gdyby dorośli się dowiedzieli, że używają takich brzydkich słów bez wyraźnej potrzeby, mogliby mieć masę kłopotów. Rozbawienie Matthew tak bardzo przypominało jej Luke'a... przed wypadkiem. Hannah jeszcze szczerzej się opatulila i robiąc grymasy, udawała rozdrażnienie.

- Sam mi o tym opowiadałeś.

Matthew zdjął kurtkę i rzucił jej na kolana, zanim sam położył się na sianie obok niej. Dziewczyna zakaszlała, podrażniona kurzem, jaki wzniecił, po czym zdała sobie sprawę, że on to wszystko musiał zaplanować. Machając ręką w powietrzu, chciała odegnać nieco kurz, by móc oddychać. Matthew niezrażony jej reakcją, wyciągnął przed siebie długie nogi. Wdzięczna za odrobinę ciepła Hannah rozłożyła jego kurtkę na kolanach.

- Udowodnij to. - Matthew znalazł długą słomkę i włożył między zęby.

- Już doszliśmy do tego etapu gry? - Hannah wyjęła słomkę z jego ust i rzuciła ją chłopakowi na kolana. Wzruszył ramionami i wziął następną.

- Jest coś, co chciałbym ci powiedzieć, ale najpierw musisz udowodnić, że masz rację.

- Motty Bali.

- Wspinanie się na siano, żeby pogadać z kotem, się nie liczy.

- Motty Bali jest dziewczyną, tak mi wtedy powiedziałeś. - Hannah schowała zziębnięte ręce pod kurtkę. - A teraz mów, jaka nowina?

- Spotkałem kogoś. - Oczy Matthew zaiskrzyły tajemniczo.

- Kogo? Dziewczynę amiszów przestrzegającą Starych Zasad?

To automatycznie zadane pytanie zaskoczyło ją samą. Czyżby była taką hipokrytką, że mając chłopaka menonitę, uważała, iż Matthew musi sobie znaleźć dziewczynę wśród amiszów? Matthew złączył dwa palce i pogładził się nimi po tyle głowy. Wyglądał na bardzo zadowolonego.

- Oczywiście.

- Kogo? - Hannah poczuła ulgę.

- Nie powiem, jeszcze nie teraz.

- Zgodnie z tradycją będziesz trzymał tę informację w tajemnicy, dopóki nie zostanie ogłoszona? - Hannah była zbyt ciekawa, żeby łatwo zrezygnować.

- Nie całkiem. Te zwyczaje są dobre dla starych kobiet i dzieci. Nie powiem, bo nie wiem, co ona czuje do mnie.

- Ach tak. - Zaciekawienie Hannah nagle znikło. Sama bardzo by cierpiała, gdyby Matthew znalazł sobie dziewczynę, która by go nie chciała. Gdy patrzyła na zalotnika z jego

punktu widzenia, zrozumiała, dlaczego jej ojciec przywiązywał do tego tak wielką wagę.

- No dalej Matthew, powiedz.

-Jeśli odgadniesz zagadkę, to będziesz wiedziała. Ale nikomu nie możesz powiedzieć. - Matthew podniósł następną słomkę i kręcił nią. Włożył słomkę między zęby.

- A teraz skoncentruj się, bo powiem to tylko raz. Hannah wyciągnęła nogi i usiadła wygodniej.

- Przyjeżdża i odjeżdża codziennie z... kierowcą. Nie pojedzie w głębokim śniegu. Jej imię wypowiada się jak jedną literę. Nie pozwolono jej jeszcze złożyć przysięgi, choć od kilku lat jest na to dostatecznie dorosła.

- Nie pozwolono jej jeszcze złożyć przysięgi? Nigdy o czymś takim nie słyszałam - potrząsnęła głową Hannah. -Matthew, czy ty grasz ze mną w jakąś grę?

- To najświętsza prawda. Jeśli powiem ci więcej, jeszcze bardziej wszystko zagmatwam. - Matthew uśmiechnął się. -Jest tak oryginalna, że takiej jeszcze nasza społeczność nie widziała.

- Jeśli przyjeżdża i wyjeżdża z szoferem, to nie jest stąd. - Hannah usiadła zbita z tropu.

- Na razie. - Matthew uśmiechnął się szeroko.

Jego pewność siebie była niepokojąca. Pomiął istotną część w łańcuchu zakazów i nakazów - ojca dziewczyny. Biskup z każdej dzielnicy z łatwością zezwoli na przenosiny, ale ojciec dziewczyny - to już zupełnie inna sprawa. Matthew ściągnął ramiona.

- Albo jesteś taka bystra, za jaką cię uważam, i odgadniesz zagadkę, albo nie będziesz wiedzieć - głośno zaśmiał się chłopak.

- I tak się dowiem, gdy to ogłosicie.

- Ona nawet jeszcze nie jechała ze mną moim powo-zikiem. Ale gdy ją spotkałem, coś między nami zaiskrzyło, wiesz?

Hannah wzruszyła ramionami, przez chwilę czując się niepewnie. Chciała się klócić, że Matthew zbyt wiele sobie obiecuje, zbyt wcześnie, ale wiedziała, że była jedną z tych osób, które nie powinny zabierać na ten temat głosu. Sama zakochała się w Paulu szybciej, niż mogła się zorientować.

- Tak, wiem. - Marzycielski wyraz oczu Matthew sprawił, że Hannah chciała, by wszystko się ułożyło po jego myśli. Jego zagadka była dość skomplikowana. Dziewczyna dojrzała, ale nie złożyła jeszcze ślubów. Dziwne. Jej imię brzmi jak jedna litera. Nad tym można by się zastanowić. Po tych wszystkich tygodniach ciężkiej pracy Hannah gotowa była pobawić się jak dziecko. Sięgnęła po słomkę Matthew, by wyjąć mu ją z ust. On podniósł rękę do góry, broniąc się. Przekomarzali się - Hannah próbowała złapać słomkę, a Matthew się bronił.

- *Schick dich*, Hannah, *schick dich*. - Matthew złapał wiązkę słomy i potarł o jej głowę. - *Du bischt druwwel*.

Hannah wstała i zrzuciła jego kurtkę na dół, pod stopnie drabiny.

- *Dankes*, Hannah.

- Bardzo proszę - odpowiedziała grzecznie.

- Dlaczego to zrobiłaś?

- Sama tam sfrunęła - odparła, udając niewiniątko. - Aha, mam teraz dowód, że jesteś kłamczuchą. - Podniósł ręce do góry, uważając, że wygrał tę rundę.

- Dzień dobry! - Czyjś mocny głos odbił się w pustej przestrzeni. Hannah stanęła jak wryta, odebrało jej dech. Głos należał do biskupa.

- To nic, Hannah, nie zrobiliśmy nic złego. - Matthew poprawił włosy, wszedł obiema nogami na drabinę i zaczął schodzić. Zatrzymał się na trzecim stopniu i powiedział: - Może kiedyś i do mnie uśmiechnie się los i zostanę biskupem.

Z uśmiechem poprawił kapelusz, zanim zszedł na dół. Jego wesołość nie zmniejszyła strachu, jaki sparaliżował Hannah. Było tyle rzeczy, z powodu których bała się biskupa. Chciała być osobą spełniającą wymagania zarówno jego, jak i rodziców. Naprawdę chciała. Ale zawsze coś się jej nie udawało, bez względu na to, jak bardzo się starała. Biskup nazwałby to grzesznym umysłem. Doktor Greenfield zaś wolną wolą. Pogubiła się. Spojrzała w dół przez dziurę w podłodze. Biskup podawał Matthew kurtkę, a następnie spojrzał w górę na strych. Otrzepała siano z fartucha. Sprawdziła *kapp* i okazało się, że zsunął jej się prawie na ramię, a włosy wysmyknęły, nie czując oporu. Surowy wzrok biskupa spoczął na niej, a ona poczuła się tak bardzo winna, winna każdej nieprawej myśli, jaka jej kiedykolwiek przyszła do głowy. Biskup potarł dłonie. Skóra zaszurała, jakby papier ścierny wygładzał drewno.

- Przyszedłem zobaczyć się z Johnem Yoderem. Rozumiem, że nie ma nikogo w domu, tylko wy dwoje. - Matthew spojrzał w górę na Hannah i ona już wiedziała, że do niego też dotarło. Biskup odchrząknął.

- Myślę, że już czas na ciebie, Matthew. Co do ciebie Hannah, to uważam, że są lepsze sposoby na spędzanie świętego dnia. Przekaż ojcu Mary, że tu byłem i że wpadnę do niego jeszcze w tym tygodniu. - Obaj mężczyźni zniknęli z zasięgu jej wzroku. Z ciężkim sercem zeszła po drabinie.

## Rozdział 17

Hannah mieszała lukier czekoladowy, wkładając w to tyle wysiłku, ile tylko zdołała. Bardzo przydałby jej się teraz mikser elektryczny. Ręce bolały ją już od prania, które robiła od samego rana. Zawsze wiedziała, że Mary jako jedyna córka ma bardzo dużo pracy, ale nie zdawała sobie sprawy, że aż tak wiele. Na szczęście już czterech jej braci było żonatych i miało własne domy. Teraz Becky, *Mammi* Annie i Hannah miały tylko sześciu mężczyzn pod opieką. Dzięki pomocy społeczności odpowiedzialność za dom nie była tak duża zaraz po powrocie Mary ze szpitala. Potem, gdy coraz więcej pomagających im kobiet wracało do siebie, pracy przybywało.

Hannah ułożyła spód ciasta na talerzu i zaczęła kuchennym nożem rozsmarowywać na nim lukier. Uprała dziś stopy prania, włączając w to wannę pełną ręczników. Najbardziej męczące było właśnie pranie ręczników: najpierw należało je wyprać za pomocą zasilanego gazem mieszadła, potem wymagały wykręcania w ręcznej wyżymaczce, by wycisnąć z nich mydło, a następnie trzeba je było wypłukać ręcznie i ponownie wyżąć. Gdy zanurzała je w wodzie, by dokładnie wypłukać mydło, podnosiła i znów zanurzała, robiły się bardzo ciężkie. Oczywiście, pranie męskich i chłopięcych koszul, których nigdy nie brakowało, też nie było zabawą. Nie były co prawda ciężkie, ale w wyżymaczce łatwo łamały się im guziki. Mary mogła je na szczęście z łatwością przyszywać na tym etapie rekonwalescencji. Hannah nałożyła drugą

porcję lukru na tę, która już zastygła. Gdy wygładzała polewę na wierzchu i po bokach ciasta, znów zaczęła rozmyślać. Minęło już kilka następnych tygodni, odkąd zaczęła pomagać Mary odzyskiwać siły, a Yoderom prowadzić dom. Był jeden pożytek z tego nawалу pracy i konieczności koncentracji: szybciej płynął czas do wymarzonego spotkania z Paulem. Radzenie sobie bez korespondencji było trudniejsze, niż to sobie wyobrażała. Do świąt pozostało jednak już mniej niż sześć tygodni, które zlecą, jak z bicia trząśł. Hannah miała poczucie dobrze spełnionego obowiązku. Zastanowiła się nad tym, czego naprawdę chce, opanowała emocje i cały czas dawała sobie radę z tym wszystkim, za co była odpowiedzialna. Jedyne, czego nie rozumiała, to dziwne życzenie babci Paula, by z sobą nie korespondowali. Tysiące razy już zastanawiała się, czy byłby jakiś inny sposób na przekazywanie listów, tak by jej rodzina się nie dowiedziała. Mary weszła do kuchni, pomagając sobie balkonikiem. Przykrycie na dzbanek, które szyla z kawałków materiału, trzymała w ręce na jego poręczy.

- Mam przeczucie, że cały sezon na śluby minie, zanim będę dość silna, by uczestniczyć w którymś weselu.

- Przecież każda para przed ślubem cię odwiedza, czyż nie? - Hannah odłożyła lukrowanie, wyjęła z pieca gazowego upieczony chleb, włożyła następny przygotowany wcześniej bochenek i zamknęła drzwiczki.

Uskubnąwszy odrobinę świeżo polukrowanego ciasta, Mary pokiwała głową i próbując je zamruczała.

- Mmm, *vat's* bardzo *goot*.

- Mniam, mniam - zażartowała Hannah. - Jak zrozumieć takie gadanie przez mlaskanie: ani to angielski, ani *Pennsylvania dutch*, wstydź się, Mary. - Hannah ukroiła kawałek w miejscu, w którym skubnęła ciasto Mary, i położyła na talerzyku przed przyjaciółką. - Dość już specjalnej diety.

Przyszedł czas na odżywcze kalorie. - Wyjęła z szuflady widelczyk i położyła obok talerzyka. Mary usiadła na krześle.

- Przyszłam tutaj, żeby ci pomóc, ale jak zwykle siadam i odpoczywam, a ty pracujesz.

- Robisz to, co trzeba. - Hannah wzięła szklanke, napełniła ją mlekiem i postawiła przed Mary.

- Kiedyś ci to wszystko wynagrodzę, Hannah, zobaczysz.

- Mary wypila kilka szybkich haustów mleka, zanim znów sięgnęła po widelczyk.

- Widzę tutaj moją przyjaciółkę, która chce być na tyle silna, by robić już różne rzeczy, ale nie jest na tyle silną, by je robić, tak? - Hannah podniosła czajnik z gotującą się wodą i nalała do filiżanki, w której była torebka z herbatą i ostatnia łyżeczka miodu od Eshów.

- To bardzo frustrujące. Leżę w łóżku i wyobrażam sobie, że robię różne rzeczy, ale w chwili gdy wstaję, moja siła znika

- westchnęła Mary.

- Wróci.

- Ale po wycieczce z Lukiem spałam przez kilka dni.

- Wiem. Gdy zaczniesz już odzyskiwać siły, to wszystko pójdzie bardzo szybko. - Hannah postawiła gorący napój przed Mary. - Kobiety do pomocy przy szyciu kołdry zaraz tu będą. Nie przychodzą tylko po to, żeby ją szyć, ale też po to, by podnieść cię na duchu. Jeśli jednak w czasie tego spotkania poczujesz się zmęczona, powiedz tylko, a pomogę ci położyć się do łóżka.

- Mam iść do łóżka, gdy wszyscy inni będą szyli kołdrę zaprojektowaną specjalnie dla mnie? - Mary się wzdrygnęła.

Hannah otworzyła piec, by sprawdzić następny bochen chleba. Zamknęła drzwiczki i odwróciła się, kładąc poprzednio upieczony bochenek na ściereczce, aby nie zawilgł.

- Zrobisz to, czego będzie się domagało twoje ciało.



- Świetnie się spisałaś, planując szycie i zbierając ścinki na moją kołdrę. - Mary nałożyła sobie następny kawałek ciasta. Na chwilę przestała mówić, a jej oczy śledziły Hannah z taką troską, jaką obdarzała ją jedynie Mary.

- Hannah, nie jestem taka słaba ani odurzona lekami, żeby nie zauważyć, jaka byłaś ostatnio smutna. Dotychczas myślałam, że to z powodu mojego wypadku. Ale to coś znacznie poważniejszego. Ta sprawa nawiedza cię w snach i płaczesz, gdy myślisz, że nikt cię nie widzi. Gdyby wszyscy nie byli tak pochłonięci sytuacją moją i Luke'a, martwiliby się o ciebie. Możesz mi powiedzieć, co się dzieje?

Hannah wyskrobała resztki lukru z miski i rozsmarowała na cieście, zastanawiając się, czy Mary jest dość silna, by znieść całą tę okropną historię. Choć jej znajomość z Paulem musiała pozostać tajemnicą, wszystkimi innymi sprawami zawsze dzieliła się z Mary. Wyjaśnienie powodu jej smutku mogłoby za bardzo zszokować Mary. Z jednej strony Hannah chciała oszczędzić przyjaciółce tej obrzydliwej historii, z drugiej jednak pragnęła wyrzucić z siebie to, co zżerało ją we dnie i w nocy. Gdy mieszkała poza domem, jej rodzice zdawali się zapominać, że cokolwiek się wydarzyło. Hannah uśmiechnęła się, ale pomimo jej wysiłków wypadło to niezbyt szczerze. Oczy Mary wypełniły się łzami.

- Stało się coś bardzo złego i jest mi z tego powodu przykro. Czuję się samolubna, rozmawiając stale o moim sklepie i mieszkaniu. - Mary wstała, opierając się o stół. Jej chłodne, delikatne ręce przytrzymały dłonie Hannah.

- *Met lieve, lieve bobbeli, was iss es?*

Moje najdroższe dziecko. Ten zwrot pełen czułości wywołałby pewnie chichot, gdyby sytuacja nie była tak beznadziejna. Hannah poczuła, że się boi. Jak mogła rozmawiać z Mary o napaści, skoro przyjaciółka nie wiedziała nic o tym, co doktor Greenfield nazwał seksem? Hannah byłoby zbyt

trudno wyjaśnić to tak, aby Mary mogła do końca zrozumieć, co jej się przytrafiło. Hannah odłożyła nóż do smarowania na talerz i odwróciła się do przyjaciółki. W jej oczach zobaczyła miłość i współczucie.

- *Du kannscht net saage...* - przełknęła ślinę.

- Nie powiem, droga Hannah, wiesz, że nikomu nie powiem - Mary pokręciła głową.

Hannah tak bardzo trzęsły się kolana, że musiała usiąść na taborecie. Mary usiadła koło niej i wzięła ją za rękę. Hannah znów przełknęła ślinę.

- Kilka tygodni przed waszym wypadkiem...

Nagle pukanie do drzwi poderwało je obie. Mary objęła opiekuńczo Hannah.

- To pewnie tylko *Mamm*, przyszła wcześniej i przyniosła wszystkie rzeczy potrzebne do szycia, a ja zapomniałam otworzyć drzwi. Poproszę ją, żeby dała nam jeszcze trochę czasu.

Hannah uścisnęła Mary serdecznie, zanim pozwoliła jej wstać. Gdy przyjaciółka dreptała do drzwi, pomagając sobie balkonikiem, Hannah przemyślała twarz nad zlewem, wciąż się zastanawiając, ile może jej powiedzieć. Mogła mówić tylko o Paulu i jak ciężko im jest tak długo się nie widzieć. Nie była pewna, czy dla Mary byłoby bezpiecznie usłyszeć coś więcej? Czy zdoła udźwignąć nawet to? Przyjaciółka potrzebowała aż tygodnia, by poradzić sobie ze zmęczeniem po wyjeździe, na oglądanie sklepu i mieszkania, a przecież Lukę nie pozwolił jej nawet wejść po schodach, by mogła zobaczyć, co jest na górze. Mary była bardziej krucha, niż chciała się sama przed sobą przyznać.

Gdy otworzyła drzwi i odwróciła się do Hannah z wyrazem bezgranicznego rozczarowania na twarzy, dziewczyna wiedziała, że straciły okazję do rozmowy. Przyszły już kobiety na wspólne szycie.

- Dobrze się czujesz, Mary? - Naomi Esh rzuciła na nią tylko przelotne spojrzenie i szukała wzrokiem Hannah. Za Naomi stały Deborah Miller i Grace Hostetler, wszystkie nieco zakłopotane. Hannah podeszła do nich i położyła ręce na ramionach Mary.

- Wszystko w porządku. *Kumm uffrei* - dodała, zapraszając gestem, by weszły. Pomogła Mary nieco się cofnąć i przesunęła jej balkonik, robiąc miejsce dla kobiet i ich przyborów krawieckich.

Może fakt, że im przerwano, wyszedł im na dobre? Nagłe zaciekawienie Mary sprawiło, że Hannah przestała mieć się na baczności. A przecież trzeba było ważyć każde słowo, by zdecydować, ile Mary może znieść. Kobiety opróżniły stół kuchenny i porządnie go wytarły, zanim położyły na nim częściowo już uszytą kołdrę. Mary wciąż stała blisko drzwi wejściowych, wsparta na Hannah.

- Zawsze chodzi o mnie. - Jej ciało drżało, jak ciało nowo narodzonego cielaczka.

- Cii, *Liewi*, cii. - Hannah zmusiła się do uśmiechu, mając nadzieję, że wyglądało to naturalnie.

- To dzień, na który czekałyśmy, prawda? - Mary oparła głowę na ramieniu przyjaciółki i zapłakała. Hannah wiedziała teraz bez żadnych wątpliwości, że Mary nie była ani dość silna, ani jeszcze dość zdrowa, by zmagać się z przeciwnościami losu, jakie spadły na Hannah. Już sam domysł, że Hannah jest nieszczęśliwa, spowodował, iż zaczęła drzeć i trząść się.

Przybyło więcej kobiet, w tym matka Mary i jej babcia. Gdy matka zobaczyła Mary łkającą na ramieniu Hannah, mocno się zaniepokoiła. *Mammi Annie* zrobiła zatroskaną minę. Hannah pokiwała głową, uspokajając obie kobiety, że Mary za kilka minut dojdzie do siebie. Becky pomogła *Mammie Annie* wejść dalej i usiąść przy stole. Sarah weszła

przez drzwi paplając, jak tylko potrafi piętnastolatka niezważająca na nastrój panujący w domu. Nawet nie odezwała się do siostry. A może w ten sposób chciała dać Hannah i Mary trochę prywatności? Szybko ogarniając sytuację, Hannah przekonała się, że jej mama nie przyszła. Sarah prawdopodobnie skorzystała z podwoły Edny Smucker, ich najbliższej sąsiadki, która przybyła ze sporym, już wcześniej uszytym, kawałkiem kołdry.

- *Kumm* - szepnęła Hannah do Mary. Zostawiając balkonik, podprowadziła Mary do stołu, by ta zajęła najlepsze miejsce obok piecyka na drewno, żeby nie musiała się podnosić za każdym razem, gdy ktoś przechodził. Mary wytarła oczy, ręce wciąż jej drżały. Gdy zajęła miejsce przy stole, wciąż trzymała rękę Hannah, jak wystraszone dziecko.

- Niech moje dziewczynskie głupstwa cię tak nie martwią. Wkrótce życie wejdzie w nową fazę, prawda? - szepnęła Hannah i pocałowała ją w policzek.

- *Ehrlich*} - zapytała Mary przyciszonym głosem, którego nie mogły usłyszeć rozgadane kobiety rozkładające kołdrę na stole.

Hannah westchnęła. Nie, to nie było szczere, ale była to prawda podana tak, by Mary mogła się z nią uporać. Natomiast ona mogła przejść nad wszystkim do porządku dziennego i odetchnąć. Do szczęścia potrzebny jej był Paul w pobliżu.

- *Ya*- Hannah poklepała Mary po ramieniu. - *Ya*.

Kobiety rozmawiały, układając małe, kolorowe kawałki materiału na białym tle. Każda z nich była świadoma drażliwości Mary, ale zachowywały się nonszalancko i bez zastanowienia. Hannah podniosła ze stołu dwa kawałki tkaniny w jaskrawych kolorach głębokiej purpury i wspaniałego karmazynu. Pokazała je Mary.

- Niecierpek czeka, by go wkomponować we wzór na kołdrze. Powinna zrobić to ta z nas, która najlepiej radzi sobie z wszywaniem kwiatów.

Przysunęła materiał Mary. Powszechnie wiadomo, że Mary potrafi wyczyniać cuda, jeśli chodzi o wkomponowywanie kwiatów we wzór na kołdrze. W chwili gdy ręka dziewczyny powędrowała po skrawek materiału, Hannah wycofała swoją i skierowała materiał w kierunku Becky. Wszystkie kobiety w pomieszczeniu wybuchnęły śmiechem. Chociaż Becky Yoder była znakomita w szyciu różnego rodzaju przedmiotów, kopiując je z natury, zawsze narzekała, że nie potrafiłaby uszyć kwiatka, nawet gdyby od tego zależało jej życie, w przeciwieństwie do Mary, która mogła to robić z zamkniętymi oczami.

- Myślałam, że chciałaś niecierpka, a nie bezkształtną plamę - zaśmiała się Mary. Becky pogroziła jej palcem.

- Żadne z moich dzieci nie ucierpiało na tym.

Każda matka powtarza, że nie chciałyby, żeby jej dzieciom czegoś brakowało z powodu jej braku umiejętności. Hannah odchrząknęła, chcąc zwrócić na siebie uwagę.

- Nie wiem, czy nie posuwamy się za daleko. - Gdy spojrzała przelotnie na twarz Mary, ta rozpromieniła się na chwilę i potaknęła.

- Gdy Robert leżał pod kołdrą, którą dla niego zrobiłaś, myślał, że jeden z kwiatków to potwór, który chce go pożreć, gdy tylko on zaśnie.

Kiedy wszyscy wybuchnęli śmiechem, Hannah podeszła do pieca, by sprawdzić, co dzieje się z chlebem, o którym zapomniała. O ile Becky nie była za dobra w szyciu kwiatów, o tyle znakomicie znała się na żartach. Uwielbiała się przekomarzać o każdej porze. Często mawiała, że śmiech ma właściwości terapeutyczne i uzdrawia duszę tego, kto ma poczucie humoru, oraz ludzi wokół niego. Hannah wyjęła

bochen chleba z pieca i teatralnym gestem pokazała go zebranym. Od wybuchu śmiechu i chichotu zatrzęsa się izba. Chleb był przypalony na brzegach, a zapach swądu był nie do zniesienia.

- Szkoda, że ktoś z was nie poczuł tego wspaniałego zapachu nieco wcześniej. - Naomi podniosła dłoń z rozczapierzonymi palcami i powachlowała się nią jak wiktoriańska dama, a następnie położyła ją na sercu.

- Nie poznałyśmy tego zapachu, bo żadna z nas nigdy w swoim życiu nie spaliła chleba.

Nowe salwy śmiechu wypełniły pomieszczenie. Każda kobieta kiedyś coś przypaliła. Dni miały tak wypełnione opieką nad dziećmi, gotowaniem i innymi pomniejszych pracami, że nie wszystko zawsze szło bez zarzutu. Hannah niosła bochenek w stronę drzwi, Becky zerwała się, by jej otworzyć. Gdy Hannah wyszła na zewnątrz, wyszeptała w kierunku Becky:

- Chciałabym mieć chwilę dla siebie, gdy Mary jest zajęta, nie masz nic przeciwko?

- Nie, dziecko - Becky spojrzała z miłością na Hannah. - Annie i ja zajmujemy się lunchem.

Becky zamknęła drzwi, odcinając dopływ zimnego powietrza. Chłód sprawił, że Hannah prawie zapało dech w piersiach. Powinna była pomyśleć, żeby wziąć szal. Podbiegła do ogrodzenia i wyrzuciła spalony bochenek. Wyprostowała się i rozejrzała po otaczających dom zaoranych brunatnych polach w kolorach charakterystycznych dla późnej jesieni. Mężowie szwaczek pracujących nad kołdrą byli na polowaniu na bażanty i kuropatwy, licząc na udane łowy przed przypadającym w przyszłym tygodniu Świętem Dziękczynienia. Kilku myśliwych już parę tygodni temu zdołało upolować dzikiego indyka, ale sezon się kończył, więc próbowano upolować jeszcze tylko coś mniejszego.

Siła kobiet, które żyły, starając się pełnić wolę Boga swoim sposobem życia, ich miłość, śmiech, rodzenie dzieci, rodziny i cała społeczność, a w końcu i śmierć dawały Hannah poczucie ciepła jak nic innego. Troska o tych, którzy ją znali i znali jej koleje losu, którzy znali jej matkę, babcię, a nawet prababcię, topiła lody, jakie się ostatnio nawarstwiły wokół jej serca. Hannah ruszyła w kierunku domu Becky Yoder. Mogła pozmywać trochę naczyń w czasie, gdy kobiety zajmowały się szyciem kołdry.

## Rozdział 18

Wszelkie nadzieje Sarah na to, że zobaczy Jacoba, spaliły na panewce w chwili, gdy się okazało, że wszyscy mężczyźni Yoderów poszli polować. Od tygodni planowała, że dziś się z nim spotka, nawet za cenę płatania się koło domu przez pół dnia.

*Co za pożałowania godne rozczarowanie.* Zastanawiała się, ile razy Hannah miała okazję zobaczyć się z Jacobem bez wiedzy Yoderów. Ukłula się we wskazujący palec i syknęła. Kilka kobiet wybuchnęło śmiechem, ale Mary prawie na nią nie spojrzała. Jej obojętność uraziła Sarah. Wydawało jej się, że dla Mary w ogóle nie liczył się fakt, iż zanim Hannah zaczęła chodzić do szkoły, gdzie poznała Mary, to Sarah była jej najlepszą przyjaciółką. Wszystkie kobiety zgromadzone na spotkaniu bardzo dobrze wyrażały się o Hannah. Najwyraźniej mąż Grace, biskup Eli, nie podzielił się z nią jeszcze informacją, którą przekazała mu Sarah na temat nocnej przejażdżki Hannah w nocnej koszuli. Gdyby zebrane tu kobiety wiedziały o tym, co jej siostra wyprawia, Hannah nie byłaby już traktowana jak królowa pszczół. Włożyła krwawiący palec do buzi, żeby nie pobrudzić kołdry. Mary podała jej chusteczkę, którą Sarah owinęła palec. Gdy Mary uniosła się, chcąc wstać, Grace zerwała się, podsuwając jej balkonik.

- *Dankes.* - Posługując się balkonikiem, Mary wstała i odeszła od stołu.
- Chodź ze mną do łazienki Sarah, mam coś akurat na twój palec.



Zdziwiona i trochę usatysfakcjonowana Sarah szła za Mary, myśląc, co takiego mogłaby jej powiedzieć, by zrobić na niej wrażenie i by znów były przyjaciółkami.

- Potrzyj palec przez parę minut pod wodą. - Mary otworzyła szafkę z lustrem, wyjęła z niej pudełko z plastrami i odwróciła się w stronę kranu z wodą.

- *Dead* ostatecznie skończył u nas budowę wodociągu.

- Sarah odwinęła chusteczkę i włożyła palec pod strumień wody.

- To będzie bardzo wygodne, zwłaszcza dla Hannah.

- Mary ucisnęła jej palec i kilka kropel krwi wypłynęło z ranki.

Sarah aż coś zabolalo. Dlaczego wszyscy mówią o jej siostrze tak, jakby była najważniejsza, a Sarah zupełnie się nie liczy.

- Wiesz, Hannah nie jest znowu taka wspaniała, jak ci się wydaje.

- Ta mała ranka jest już dostatecznie czysta. - Mary zakręciła wodę i wskazała na szafkę stojącą pod zlewem. - Czyste szmatki są tam, ale musisz sama sięgnąć, bo ja nie mogę się tak nisko schylać.

- Ja to zrobię. - Sarah podniosła ściereczkę i wytarła do sucha rękę.

Brak reakcji ze strony Mary na komentarz o Hannah świadczył o jej głębokiej lojalności. Gdyby tylko знаła prawdę.

- Skoro jesteście najlepszymi przyjaciółkami, jestem pewna, że Hannah opowiadała ci, jak jeździła po wsi w nocy z jednym Anglikiem. - Sarah posłała Mary słodkie spojrzenie, mając nadzieję, że informacja przekazana w ten sposób wyda jej się niewinna.

- To powinno zapobiec poplamieniu materiału. - Mary zalepiła plasterm palec Sary.

- Na pewno ci o tym nie mówiła, ale to prawda, sama widziałam - zirytowała się Sarah. Rzuciła okiem w lustro, sprawdzając, czy jej blond loki są poprawnie ułożone pod czepkiem. - Poza tym *Daed* i biskup widzieli ją w szpitalu z doktorem Anglikiem. Obejmował ją w biały dzień! Słyszałam, jak *Daed* opowiadał o tym *Mamm*. Widział to na własne oczy.

- Dlaczego mi to wszystko mówisz? - Chwytnąjąc mocno balkonik, Mary posłała Sarah w lustro wściekłe spojrzenie.

- Skoro jesteście najlepszymi przyjaciółkami, myślałam, że chcesz, żeby przestrzegała dobrych obyczajów i zachowywała prawa. To byłby wstyd gdyby...

- Komu jeszcze to opowiedziałaś?

- Słuchaj, jeśli ty zamierzasz ukrywać jej sprawy, to twoja sprawa, ale ja nie zamierzam. Nie może udawać, że jest kimś, kim nie jest - zjeżyła się Sarah.

- Naprawdę? - Głos Mary dygotał, jak garnek z gotującym się rosołem.  
- Czy teraz ty właściwie się zachowujesz? Próbujesz przekonać mnie, że mówisz mi coś dla dobra Hannah, ale tak naprawdę robisz to wyłącznie z czystej złośliwości. Nie jestem w stanie sobie nawet wyobrazić, dlaczego chcesz skrzywdzić swoją własną siostrę.

Roztrzęsiona Mary chwyciła balkonik i przetoczyła się przez drzwi. Sarah poszła za nią do sypialni. Mary tak dygotała, że Sara zaczęła się martwić tym, co spowodowała. Nie chciała zdenerwować Mary, jedynie pokazać jej prawdziwe oblicze Hannah. Mary przysiadła na brzegu łóżka, ciężko oddychając.

- Czy... - Mary próbowała złapać oddech, jej wypowiedź się rwała - ..pytałaś Hannę o rzeczy, cokolwiek by to było... o których mi teraz opowiadasz? - Oskarżenia Mary były wypowiedziane w napięciu, ale Sarah była gotowa walczyć dalej.

- Hannah była aż nazbyt zajęta własnymi sprawami, by zwrócić się do mnie z czymkolwiek.

Mary rzuciła Sarah wściekłe spojrzenie.

- Co za *deerich* dziewczyna z ciebie. Co za głupia, głupia dziewczyna. - Wywróciła oczami, upadając na łóżko.

- Mary! - krzyknęła Sarah.

W ciągu sekundy w sypialni pojawił się tłum kobiet. Becky uniosła głowę Mary, szukając jakiegoś urazu.

- Mary! - Nie było odpowiedzi.

- Idźcie, poszukajcie Hannah, jest gdzieś na zewnątrz, pośpieszcie się.

Zdezorientowana i przestraszona Sarah wybiegła z sypialni, a następnie przez drzwi wejściowe pobiegła w stronę drogi, rozglądając się za siostrą. Dlaczego chciała zdobyć akceptację Mary, dzieląc się z nią swoim sekretem? Powinna była wiedzieć, że to bezcelowe. Mary była teraz najlepszą przyjaciółką Hannah i nic, co powiedziałyby Sarah, tego nie zmieni. Wysłuchanie żadnej prawdy o Hannah nie byłoby w stanie sprawić, iż Mary będzie nielojalna.

Gdyby kobiety zorientowały się, że to Sarah przyczyniła się do zaśląbnięcia Mary, rozpuściłyby języki na temat niegodziwości młodszej siostry Hannah i trwałyby to całe lata. Sarah szukała więc w myślach sposobu na to, by nic się nie wydało.

Biegając obok domu Yoderów, zobaczyła Hannah wychodzącą głównym wejściem, zadowoloną i zrelaksowaną, wycierającą ręce w fartuch.

- Hannah! - krzyknęła. - Mary zaśląbła czy coś takiego. Upadła. *Dabberschpring*

Zanim jeszcze Sarah skończyła, Hannah już biegła do drogi prowadzącej do *daadi haus*.



Hannah wpadła przez tylne drzwi prawie bez tchu po takim sprincie. Grace wskazała jej sypialnię.

- *Kammer*.

- Co się stało? - Wchodząc do pokoju, Hannah zobaczyła całe zgromadzenie kręcące się wokół łóżka Mary.

- *Ich kann net saage*. - Przerazenie w oczach Becky sprawiło, że pod Hannah ugięły się nogi.

*Nie mogła powiedzieć?*

Hannah złapała aparat do mierzenia ciśnienia i stetoskop z komody w rogu pokoju. Jeśli Becky nie wiedziała, co się stało, to Mary musiała być bardziej przejęta sekretem Hannah, niż przypuszczała. Gdy dziewczyna podeszła do brzegu łóżka, kobiety ustąpiły jej z drogi. Co prawda twarz Mary była bardzo blada, ale wyglądało na to, że myśli logicznie, choć jest zdenerwowana. Hannah oddała Grace to, co trzymała w ręce.

- *Deerich* - mruknęła Mary.

- *Liewe Mary*, wcale nie jesteś głuptasem, spróbuj się uspokoić. - Hannah podparła Mary poduszką wsuniętą pod plecy, pomagając jej się unieść, i usunęła poduszki, które zwykle trzymały ją w pozycji siedzącej. Ułatwiła jej wślizgnięcie się do łóżka, a troskliwe ręce wielu kobiet pomogły jej ułożyć się na płasko. Następnie Hannah włożyła poduszkę pod stopy Mary.

- Zamknij oczy. Powoli głęboko odetchnij. Wszystko będzie dobrze. - Odebrała stetoskop i aparat do mierzenia ciśnienia od Grace.

Przemawiając do Mary najspokojniej, jak potrafiła, Hannah owinęła jej opaskę wokół ramienia, a następnie zaczęła pompować, by zbadać ciśnienie. Po odpowiednim napompowaniu odczytała wynik. Wskazywał 112/71, norma dla Mary. Hannah poluzowała opaskę i odwiesiła stetoskop. Następnie zbadała Mary puls.

- *Du muscht verschteh* - Mary poruszyła ręką.

- Ależ ja rozumiem. Leż teraz cichutko. Muszę się skupić. - Licząc uderzenia przez trzydzieści sekund, a następnie mnożąc je przez dwa otrzymała wynik: 134 uderzenia na minutę. To było dużo, zdecydowanie zasługiwało na reakcję.

- Sarah.

-*Ya.*- Sarah wystąpiła na przód.

- W kredensie, w górnej szufladzie jest mała broszurka, możesz mi ją przynieść?

Sarah pobiegła spełnić prośbę Hannah.

- Jest tam wpisany bezpośredni numer do pielęgniarki. Weź broszurę do budki telefonicznej i wykręć ten numer. Ktokolwiek odbierze, przedstaw się i powiedz, co się dzieje. Ja dojdę do budki, zanim wezwą pielęgniarkę.

- *Deerich* - Mary podniosła się na łokciach i rzuciła Sarah piorunujące spojrzenie. - *Die entsetzlich druwwel du duscht.*

- Mary - szepnęła do niej Hannah. - Leż spokojnie. Mówisz bez sensu. Sarah nie narobiła mi kłopotu. - Hannah spojrzała na siostrę, która stała sparaliżowana strachem. -W porządku Sarah, po prostu idź i zadzwoń, a ja tam będę za kilka minut. Najpierw chcę jeszcze raz sprawdzić jej puls i ciśnienie.

Sarah wybiegła z pokoju.

- Hannah - Mary pociągnęła ją za rękaw, wskazując na kobiety w pokoju, a następnie na drzwi. Wyglądało na to, że Mary chce rozmawiać z przyjaciółką sam na sam. Było to trochę niegrzeczne i śmiałe, a Hannah nie chciała nieporozumień.

- Becky, myślę, że trochę domowego rosółu dobrze by jej zrobiło.

Kobiety wyszły z pokoju z nowym zadaniem: ugotować wspólnie zupę dla Mary tak szybko, jak tylko było to możliwe. Ostatnia wyszła z pokoju Edna, zamykając za sobą drzwi.

- Mary, co się właściwie stało? - Hannah znów obwiązała ramię Mary mankietem do mierzenia ciśnienia i przyłożyła stetoskop do zgięcia łokciowego, jak ją tego uczono.

- Sarah powiedziała mi kilka rzeczy, same okropności. Twoja siostra jest wobec ciebie nielojalna i zdradza twoje sekrety innym, czego konsekwencje będziesz ponosić przez następne lata. Musisz ją powstrzymać, musisz. - Zielonoszare oczy Mary były szeroko otwarte, a źrenice rozszerzone.

Hannah serce podskoczyło do gardła. Miotła się pomiędzy współczuciem dla młodszej siostry, która zawsze najpierw mówiła, a potem myślała, a złością na jej brak powściągliwości. Ale co takiego mogła o niej powiedzieć Mary ta dziewczyna? Co takiego wiedziała, że tak bardzo poruszyło to przyjaciółkę? Czyżby pani Waddell powiedziała jej o związku Hannah z Paulem? A może podsłuchiwała, jak rodzice rozmawiają o tym, o czym się głośno nie mówi? Gdy ciśnienie Mary po raz kolejny okazało się w normie, Hannah zabrała stetoskop.

- Co takiego powiedziała ci Sara? - zapytała drżącym głosem.

- Powiedziała, że obejmował cię jakiś doktor i że jeździłaś po nocy z jakimś mężczyzną.

Policzek nie zabołałby Hannah bardziej niż to. Próbowała zmusić się do uśmiechu.

- Młodsze siostry robią czasem takie rzeczy, paplają w nadziei, że będzie się coś działo. Ponieważ nie masz młodszej siostry, to nie wiesz. - Hannah wstała. - Muszę teraz iść porozmawiać z pielęgniarką i zapytać, czy podziela moje zdanie na temat tego, co się dzieje. Odpoczywaj. Zaraz wracam.

Gdy Hannah wyszła z pokoju, natknęła się na Becky.

- Myślisz, że Mary potrzebuje lekarza?

- Nie jestem jeszcze pewna, ale chyba po prostu jest słaba. - Hannah walczyła ze swoją złością na Sarah, lecz starała się odpowiadać łagodnym głosem.

- Pójdę posiedzieć przy niej. - Becky wzięła Hannah za rękę.

Hannah pokiwała głową i wybiegła tylnymi drzwiami w kierunku budki telefonicznej. Myśl o tym, by uderzyć Sarah, kołatała jej się w głowie. Co sobie myślała ta dziewczyna, rozpowszechniając takie wstrętne plotki? Ojciec musiał powiedzieć coś o lekarzu, prawdopodobnie nie chcąc, by Sarah lub którekolwiek z dzieci to usłyszało. Hannah zacisnęła pięści. *Dobry Boże, pomóż mi pokonać tę złość.* Spojrzała na niebo. Szare chmury wisiały nisko i wydawało się, że zaraz spadnie śnieg. Wkrótce nadejdą święta i zobaczy się z Paulem. W podzięce za te pocieszające myśli Hannah głęboko zaczerpnęła powietrza. Gdy patrzyła w górę na chmury, pomyślała o Vento. Musiała przyznać rację Matthew. Chód tego konia był tak gładki, jak chmury płynące po niebie. Nagle uświadomiła sobie coś, co przyprawiło ją o palpitacje serca. Matthew. Jeżeli plotki Sarah dotrą do uszu dziewczyny, co do której Matthew robi sobie nadzieje, to na pewno zakończy sprawę między nimi. Przez okienka budki Hannah zobaczyła siostrę trzymającą słuchawkę przy uchu. Otworzyła drzwi. Sarah zakryła dłonią mikrofon.

- Ciągle czekam na połączenie. Jak Mary?

- Co jej powiedziałaś? - wysyczała Hannah przez zęby.

- Ja... ja... - Sarah zaczęła się jękać i wyglądała jak mała dziewczynka przyłapana na gorącym uczynku.

- Powiedzże wreszcie. Co powiedziałaś Mary o jeździe bryczką? - Zacisnęła zęby, wydając charakterystyczny dla siebie syczący dźwięk.

- Powiedziałam jej prawdę, że byłaś na przejażdżce z jakimś Anglikiem, w środku nocy, ubrana jedynie w nocną koszulę.

- Anglikiem? - Cała złość z niej opadła i poczuła ulgę na myśl, że siostra nie wie, kim był powożący. - Poza tym nie

było nas zaledwie kilka minut. Ile hałasu można robić wokół czegoś takiego?

- Pięć minut? Nic? Widziałam cię! Nie było cię ponad pół godziny. - Prawy policzek Sary poruszył się.

- Kłamiesz! - Hannah spojrzała na nią.

W słuchawce odezwał się odległy głos, Hannah przyłożyła ją do ucha.

- Halo! Tu Hannah Lapp, dzwonię w sprawie Mary Yoder, która była u was na intensywnej terapii sześć tygodni temu z urazem głowy.

- Proszę poczekać.

Hannah nie mogła pozwolić, by słowa siostry kogokolwiek skrzywdziły. Najważniejsze więc były teraz dwie rzeczy: upewnić się, że z Mary wszystko w porządku, i porozmawiać z Matthew, by nikomu w razie czego nie mówił, że to on powoził bryczką. Ale jak zdoła porozmawiać z nim sam na sam?



## Rozdział 19

Hannah odłożyła słuchawkę z uczuciem ulgi, że z Mary wszystko w porządku, jedynie jest zbyt słaba, by przyjmować gości i zbyt dużo się ruszać. Potrzebowała spokoju, dobrego odżywiania i dużo snu. Hannah zapisała wszystkie instrukcje pielęgniarki, żeby niczego nie zapomnieć. Przez kilka dni będzie musiała badać ciśnienie i puls Mary. Trzeba jej pomóc się wyciszyć, kontynuując fizykoterapię, ale wykluczone są zebrania w sprawie szycia. Mary powinna pić dużo płynów i jeść bardziej kaloryczne potrawy niż dzisiejsze ciasto. Na razie może ją porwać podmuch wiatru. Po wyjściu z budki Hannah zastanawiała się, w jaki sposób uspokoić wszystkich tych, którzy martwili się o Mary, i jak porozmawiać z Matthew. Zupełnie nie wiedziała, jak się z nim spotkać. Tak naprawdę nie miała powodu, by go odwiedzać. Pobieгла pod górę na małe wzniesienie, na którym stał dom - *daadi haus*. Gdy weszła, kobiety zwróciły w jej stronę zaciekawione twarze. Jak to możliwe, że właśnie ona stała się tą, co zna się na medycynie? Była za młoda, żeby te wszystkie mamy i babcie patrzyły na nią teraz z taką nadzieją. Hannah uśmiechnęła się najcieplej, jak tylko potrafiła.

- Pielęgniarka uważa, że wszystko jest w porządku, ale Mary jest zbyt słaba na to wszystko, co się wokół niej dzieje. Powinna spać, jeść i odpoczywać, i nie przyjmować zbyt wielu gości oraz nie mieć zbyt wielu powodów do ekscytacji przez następnych kilka tygodni, a może dłużej. - Przez pokój przemknął pomruk akceptacji. Becky wyszła z sypialni.

- Mary zasnęła, ale przedtem pytała o ciebie. - Zamknęła za sobą drzwi.  
- Co powiedziała pielęgniarka?

- Przede wszystkim, że w takiej grupie jesteśmy zbyt dużym obciążeniem dla takiej kruchej w tym momencie istoty. - Hannah uśmiechnęła się najbardziej rozbijająco, jak umiała, mając nadzieję, że już po niej nie widać, jaka była wściekła na Sarah. Kobiety zaczęły się pakować i odkładać wszystkie przybory krawieckie, które nie były ich własnością, na jedno miejsce w saloniku, a następnie wyszły jedna za drugą, żegnając się i życząc dobrej nocy Hannah, Becky i babci Mary. Sarah przeszła obok siostry bez słowa.

- Powiemy wszystkim, że Mary nie powinna przyjmować gości. Ale gdy już będzie gotowa, daj wszystkim znać. - Edna uścisnęła szybko Hannah.

Hannah poklepała Ednę delikatnie, zapewniając, że powiadomi wszystkich o postępach w leczeniu. Gdy patrzyła na Sarah wsiadającą do powoziku Edny, zastanawiała się, co też tym razem niegodziwego powie siostra na jej temat w drodze do domu?

Naomi Esh zatrzymała się przed Hannah, niosąc wielki kosz wypełniony przyborami do szycia.

- Jestem na odległość rzutu kamieniem od ciebie. Jeśli jest coś, co mogę zrobić dla Mary, Yoderów lub dla ciebie, daj mi tylko znać.

Mając na uwadze, że musi porozmawiać z Matthew, Hannah zaczęła:

- Masz bardzo ciężki koszyk.

- Matthew mnie tu przywiózł i miał po mnie przyjechać, ale skoro nasze spotkanie skończyło się wcześniej, będę musiała sama z tym ciężarem wrócić do domu.

- Będzie mi bardzo miło przejść się z tobą i pomóc ci, skoro Mary i tak śpi. - Hannah zajrzała do kuchni, gdzie krzątały się matka i babcia Mary.

Nikommu nie było po drodze podwozić Naomi, bo droga do ich posesji zataczała kółko, za to przejście pieszo, boczną ścieżką na skróty, zabierało dużo mniej czasu, bo maszerowało się przez pola do miejsca, gdzie obie farmy się stykały.

- Masz przecież tutaj mnóstwo pracy, a ja dam sobie radę.

Hannah zaczęła rozpaczliwie szukać jakiegoś pretekstu. I znalazła go.

- Ostatnia łyżeczka miodu poszła dziś rano do herbaty Mary. Jeślibym teraz poszła z tobą, mogłabym go trochę przynieść.

- *Kumm* - Naomi wręczyła jej koszyk.

Dwie kobiety szły w milczeniu przez otwarte pole z farmy Yoderów do domu Eshów. Niezdolna myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, co złego mogła wyrządzić Matthew plotka Sarah, Hannah odpowiadała jedynie mruknięciami i potakiwaniem na próby podjęcia konwersacji przez Naomi. W końcu Naomi się poddała i szły, nic nie mówiąc. Gdy chłodny powiew wiatru owionął Hannah, złość wywietrzała jej z głowy, za to okropnie zmarzła. Po raz drugi dzisiaj zapomniała o szalu.

Przyciągając bliżej siebie kosz, tak była zajęta swoimi myślami, że musiała walczyć, by stawiać krok za krokiem.

Jeśli okazałoby się, że jest w ciąży, a imię Matthew zaczęto by kojarzyć z jej nocną przejażdżką w koszuli nocnej, to Matthew równie dobrze mógłby kopać sobie grób, bo nie znajdzie już żony w tej okolicy. Na tę myśl Hannah przyspieszyła, jakby ją ktoś gonił.

- Daj starej kobiecie szansę. Nie mogę nadażyć za tobą w takim tempie - odezwała się Naomi.

Hannah zwolniła. Przecież nie była w ciąży. Nie mogła być. Urodzenie dziecka tego potwora było czymś, czego nie mogłaby znieść. Robiła wszystko, by ukryć gwałt przed Pau-

lem, ale ciąży nie mogłaby ukryć. I co zrobiłaby z dzieckiem?  
Wzdrygnęła się.

*Po prostu o tym nie myśl. Nie myśl o tym.*

Wewnętrzna rozmowa trochę jej pomogła, jak pomagała już od ponad miesiąca, i obawy Hannah przycichły do tego stopnia, że dało się je znieść. Obie kobiety zeszły z nierównego terenu pól i weszły na koński trakt, a następnie, po przekroczeniu jeszcze jednej drogi dla samochodów, weszły na tę, która prowadziła do domu Eshów. Hanna była tu już wielokrotnie i siadywała na werandzie w czasie tych niedziel, gdy nie było mszy w kościele. Choć sam układ domu Eshów różnił się od jej domu, to jednak bardzo wiele rzeczy pozostawało takich samych, jak kolor sofy czy zegar na ścianie. Gdyby nie była taka zła na Sarah i gdyby Lukę nie miał do niej pretensji, to może nawet zatęskniłaby za domem, patrząc teraz na to wszystko.

Hannah postawiła kosz na stole, Naomi zaś podeszła do schodów.

- Peter? Dawid?

- Są dzisiaj u Millerów, *Mamm*, skubią upolowane ptaki. - Na stopniach rozległo się głośne, rytmiczne tupanie.

Na szczycie kręconych schodów, spoglądając przez czerwonawą czereśniową balustradę, Hannah zobaczyła stopy Matthew, jedną w skarpetce, a jedną w skarpetce i bucie. Zeskoczył o stopień niżej, łapiąc się poręczy i nieco unosząc nogę w skarpetce.

- Coś jest potrzebne? - Gdy przeskoczył przez murowaną część zakręcanej klatki schodowej, ukazały się jego nogi w całej okazałości. Ładując w połowie schodów, Matthew uśmiechnął się.

- Cześć Hannah!

- Co się stało? - Hannah wskazała na jego stopę, którą wciąż unosił w powietrzu.

- Próbuję swych sił... na wiele sposobów... - kąciki ust uniosły mu się, a oczy zaświeciły. Wyglupiał się, podnosząc i opuszczając szybko brwi.

- Nie chcę tego wszystkiego widzieć. - Naomi machnęła ręką. Weszła po schodach na górę, omijając syna. - Hannah potrzebuje miodu, idź do spiżarni i znajdź jej kilka kwarto-wych słoików, dobrze?

- Oczywiście, *Mamm*. - Matthew zjechał po poręczy wzdłuż ostatnich dziesięciu schodów. Hannah wskazała na jego zranioną stopę.

- Gdzie? Kiedy?

- Zgadnij - Matthew ruszył za róg.

Hannah spojrzała w kierunku, który wskazywał Matthew, i zobaczyła parę kul.

- Matthew, nie ma czasu na zagadki, musimy porozmawiać. - Złapała kule i podała mu je.

- Och, nie wyglupiaj się, Hannah. - Przerwał, chwytając kule i wpatrując się w nią. - Dobrze, skrócona wersja, ale psujesz zabawę. - Ustawiał się w tę i w tamtą stronę, aż skierował się we właściwym kierunku. Hannah pomaszerowała za nim w ślimaczym tempie przez dom do spiżarni, która kiedyś była małą werandą. Matthew odwrócił głowę, starając się mówić przez ramię.

- Gdy w zeszłym tygodniu, w poniedziałek, odwoziłem Petera i Dawida do szkoły, zobaczyłem, że z budynku przez drzwi i okna wydobywa się dym. Nauczycielka była w środku i starała się ugasić ogień, który zajął się, gdy rozpalala w piecyku drewno, by nagrzać w klasie, zanim przyjdą dzieci. Jak zobaczyłem dym, od razu mi się przypomniało, że jeden ze starszych chłopców żartował kiedyś na temat zatkania komina.

Pobiegłem więc do szkoły, żeby powiedzieć nauczycielce, iż gasząc ogień, zrobi jeszcze więcej dymu, i że prawdopodobnie jest zatkany komin. Wziąłem drabinę i wspiąłem się

na najniższe gałęzie klonu za szkołą. Stamtąd udało mi się wyjąć szmatę z komina. Złaząc z drzewa, poślizgnąłem się i spadłem.

Weszli wąziutkim wejściem do spiżarni. Całe pomieszczenie było od sufitu do podłogi wypełnione półkami, na których stały różnych wielkości i kształtów słoiki z miodem.

- W czasie gdy nauczycielka pobiegła do Bylersów, by poprosić kogoś o zastępstwo, ja pilnowałem dzieci. Potem ona zabrała mnie do lekarza, przywiozła tu z powrotem i zrobiła lunch.

- Naprawdę? - Hannah była pod wrażeniem zaangażowania, jakim wykazała się nauczycielka. - Kto uczy w tym roku? - Matthew pokręcił się na swoich podpórkach, aż znalazł się twarzą w twarz z Hannah. Jego oczy promieniały.

- Dziewczyna, o której ci opowiadałem. Powiedziałem jej, że ten wypadek całkowicie pokrzyżował moje plany pójścia na próbę chóru w niedzielę. Zgodziła się przyjechać po mnie, jeśli nie będzie musiała powozić i jeśli zabiorę z nami jeszcze inną dziewczynę. Oczywiście zgodziłem się na to. Ona przyjechała i pojechaliśmy razem. - Matthew się zaśmiał - Spędziliśmy ten czas razem naprawdę cudownie. Umówiliśmy się, żeby to powtórzyć w czasie następnego spotkania.

Hannah bardzo ta opowieść podekscytowała.

-To najlepsza wiadomość, jaką od dawna słyszałam. Cieszę się razem z tobą, Matthew. Ale... - zamknęła za nimi oszklone, drewniane drzwi. - Matthew, musimy porozmawiać

- *Was iss es?* -]tgo uśmiech zaczął powoli znikać.

- Sarah widziała nas wtedy o północy.

- Za bardzo się wszystkim przejmujesz. Biskup cię nie zje z tego powodu. Nie zrobiliśmy nic złego podczas najkrótszej na świecie przejażdżki bryczką - zachnął się Matthew.

- *Du muchts verschteh.* - Trzęsącymi się rękami Hannah złapała siatkę na miód i zdjęła ją z półki.

- To wytłumacz mi, może zrozumiem. - Podpierając się rękami, Matthew podniósł obie nogi i pokazał, jak potrafi utrzymać równowagę.

- Ona twierdzi, że nie było nas dość długo. - Hannah wzięła duży słoik i włożyła go do siatki.

- Kogo to obchodzi? - Matthew wzruszył ramionami.

- Matthew, biskup już teraz ma o mnie nie za dobre mniemanie, a mój ojciec nie wie, co ma o tym myśleć. Lukę zaś obwinia mnie za wypadek Mary.

- To nie w porządku. - Stawiając swą niesprawną stopę na ziemi, Matthew odłożył kule.

-To absurd! - Jej słowa nabierały coraz bardziej gorzkiej wymowy, bo złość coraz mocniej dawała o sobie znać, a każde następne powodowało coraz większą potrzebę, by zrobić to, co należało. - Sarah nie wiedziała, że ty powozileś wtedy bryczką. Proszę cię więc, dla twojego własnego dobra, nie wspominaj o tym nikomu.

- Nie możemy trzymać tego w tajemnicy. Możemy pójść razem do biskupa i do twojego ojca i powiedzieć im, jak było. - Matthew ścisnął uchwyty kuli.

- Nie, Matthew, jest więcej plotek niż tylko to, co ci powiedziałam.

-Więcej?

- Trochę więcej. - Hannah włożyła jeszcze jeden słoik miodu do siatki.

- Sarah opowiadała jeszcze inne rzeczy?

- Nie... nie myślę.

Matthew wyciągnął rękę po siatkę ze słoikami. W chwili gdy Hannah przewiesiła rączkę ciężkiej siatki przez jego dłoń, Matthew zachwiał się i pochylił do przodu. Złapał się jednej z wolno stojących półek, ta się zatrzęsała, aż słoiki za-

brzęczały. Usiłował ją przytrzymać, ale sam z trudem łapał równowagę. Jedna z kul upadła na podłogę, a druga oparła się o półkę.

- *Łat!*- Matthew podskoczył na jednej nodze. - Gdybyśmy przewrócili półkę pełną słoików z miodem, to już nie musielibyśmy się martwić żadnymi plotkami... ani niczym innym... już nigdy - Hannah wsunęła rękę pod ramię Matthew, a drugą sięgnęła po siatkę ze słoikami.

- Ciężar siatki, którą trzymasz w ręce, powoduje, że półka się chwieje, a jednocześnie podtrzymujesz ją ręką z siatką.

- Musisz jakoś wyjąć siatkę z mojej ręki, bo teraz jest między moją dłonią a półką. Jeśli zabiorę rękę, wszystko runie.

Jedną ręką podtrzymując Matthew, a drugą próbując mu wyjąć siatkę z ręki, Hannah zastanawiała się, czy uda im się nie przewrócić półki. A przynajmniej uratować słoiki z miodem. Wtedy usłyszeli kołatanie do drzwi. Hannah miała nadzieję, że przyszedł ktoś, kto może pomóc. Gdy spojrzała w stronę drzwi, zobaczyła naprawdę piękną kobietę. Wyraz jej pełnej oczekiwania twarzy w sekundzie zmienił się w przygnębienie.

- Elle - szepnął Matthew.

Słyszac desperację w jego głosie, Hannah wiedziała, że to kobieta, z którą Matthew wiązał nadzieje na przyszłość.



## Rozdział 20

Paul znów zajrzał do stodoły Yoderów, szukając Hannah. Szykował się do tego wyjazdu przez kilka dni, mając nadzieję, że uda mu się chociaż wręczyć dziewczynie list, który miał w kieszeni.

*Gdzie jesteś, Hannah?*

Babcia była z wizytą u Mary razem z panią Yoder. Mary spała. Całe tygodnie zabrało mu przekonanie babci, by tutaj przyjechała, pewnie więc długo nie zostanie. Paul włożył rękę do kieszeni i westchnął. Nie tak to miało być. Nie po to stworzył cały misterny plan, żeby móc się tutaj znaleźć. Jeśli on i Hannah mieliby zobaczyć się w wigilię Święta Dziękczynienia, dziś musiał oddać jej list. Aż dziwne, że babcia zgodziła się na jego plan, który przewidywał prośbę, by Hannah przyszła do niej pracować dzień przed świętem, gdy Paul miał wolne w szkole. Pisał do Hannah, jak ważne jest, by uzyskała od rodziców zgodę na pracę u babci, by mogli spędzić z sobą trochę czasu. Paul był zdesperowany i chciał osobiście wręczyć list. Powiedział babci, że wypada odwiedzić Yoderów, by sprawdzić, jak się czuje Mary, i nawet przez chwilę nie przypuszczał, że Hannah może nie być w domu. Gdy zapukali, matka Mary, pani Yoder, powitała ciepło Katie Waddell, a ta przedstawiła jej swego wnuka. Babcia zapytała o Hannah, ale pani Yoder odrzekła, że dziewczyna poszła z Naomi Esh przynieść trochę miodu. Paul się zdenerwował i wyszedł na zewnątrz, by ochłonać. Przez cały czas jego uwaga skupiona była na horyzoncie, nawet gdy drapał się

w kark. Jego mięśnie z każdą minutą były coraz bardziej napięte. Nie mógł zostawić listu pani Yoder ani nawet Mary, bo mogło to wywołać plotki. Podniósł kamień i rzucił go tak daleko, jak tylko mógł. Opuścił dziś zajęcia i swoją zmianę w pracy, by tutaj przyjechać, a jej nie było. Wpatrywał się w miejsce, gdzie, jak pokazała mu pani Yoder, była farma Eshów. Może Hannah była tuż za wzgórzem, robiąc sobie chwilę przerwy, gdy Mary spała.



Hannah zobaczyła przez okno przygnębioną twarz kobiety, która chciała odejść. Matthew odsunął się od Hannah.

- Elle - Matthew ruszył w stronę drzwi i zawahał się. Półka znów zaczęła się pochylać. Hannah podparła ją, a Matthew znów się wyprostował. Kilka słoików upadło na podłogę, rozbijając się. Hałas sprawił, że Elle odwróciła się zdziwiona. Weszła do spiżarni i wzięła Matthew pod drugą rękę. Chłopak zachwiał się, wciąż próbując podeprzeć półkę i jednocześnie złapać równowagę. Hannah z całej siły podtrzymała go pod ramię. Z pomocą obu kobiet Matthew w końcu stanął prosto.

- Chodźmy do kuchni i posadźmy go na krześle. - Hannah odkopnęła kule z ich drogi.

Elle pokiwała głową i obie odprowadziły Matthew korytarzem do kuchni. Poza tym, że była ubrana w tradycyjny sposób, Elle nie przypominała nikogo z amiszów, jakich Hannah kiedykolwiek widziała. Miała blond włosy, które wymykały się spod czepka i spływały na twarz. Twarz i cera były białe i delikatne jak śmietana. Hannah zrozumiała, dlaczego Matthew stracił dla tej dziewczyny głowę.

Gdy doszli do kuchni, Matthew usiadł, a Elle podsunęła mu drugie krzesło, by oparł na nim kontuzjowaną stopę, na-

stępnie odwróciła się i poszła w kierunku saloniku. Matthew jęknął i zaśmiał się, gdy kładł nogę na krześle.

- Jest w tym jakaś siła wyższa, że zawsze upadam, kiedy jesteś w pobliżu.

- Ach, więc to moja wina, że jesteś niezgrabiaszem! -krzyknęła Elle, odwracając głowę w ich stronę. - Zupełnie jakby z mojego powodu wśród uczniów rozszałała się grypa.

- Jeszcze nie zdecydowała, czy wypadek z rozpalaniem piecyka w szkole to była moja wina, czy nie. - Matthew wzruszył ramionami, ale jego oczy odzyskały blask.

Uwaga Hannah z powrotem skupiła się na Elle, gdy ta wróciła z pokoju z poduszką. Ta dziewczyna hipnotyzowała swoją delikatnością, niezwykle postawą, długimi ciemnymi rzęsami, pomimo jasnych włosów, i kilkoma piegami na nosie. Elle popatrzyła przelotnie na Hannah. Jej oczy miały kolor, jakiego nigdy przedtem nie widziała. Ciemnowawodny pomieszany z niebieskim. Nigdy też nie słyszała o dziewczynie amiszów o imieniu Elle, ale nowe pokolenie wносиło nowości do życia starej społeczności na każdym kroku, a imiona były jednym z tych obszarów, gdzie najłatwiej było o zmianę. Już nie każde dziecko nosiło imię biblijne.

- Hannah Lapp, to jest Elle Leggett.

Leggett też nie było nazwiskiem amiszów. Dziewczyna wyciągnęła rękę w kierunku Hannah. Gdy Hannah ją uścisnęła, poczuła bijącą od niej pewność siebie, której jej samej tak bardzo brakowało. Elle stanęła koło Matthew, czekając, aż uniesie stopę, by mogła wsunąć pod nią poduszkę. Hannah podkręciła nieco płomień lampy i postawiła ją bliżej środka stołu, by rozjaśnić pomieszczenie. Zanim Elle włożyła Matthew poduszkę pod nogę, strzepnęła ją otwartą dłonią.

- Nie... nie chciałam wam przeszkadzać. - Spojrzała na Hannah. - Widziałam twoją mamę, Matthew, idącą do stodoły, nie mówiła, że masz gościa.

W oczach Matthew pojawił się niepokój i Hannah zrozumiała, co Elle chciała im powiedzieć. Jej reputacja była już zszargana przez jej własną siostrę i nowo rozkwitła przyjaźń Matthew i Elle mogła zostać zniszczona na samym początku.

- Hannah, bardzo miło było cię poznać, Samuel jest bardzo dumny ze swojej starszej siostry, często mówi o tobie w szkole. - Elle usmiechnęła się. Jej twarz nie wyrażała złości czy zazdrości, jedynie ogromne rozczarowanie. Skinęła Matthew i odwróciła się, żeby wyjść.

- Nie - Matthew lekko stuknął w stół. - Nie odchodź. Elle patrzyła to na niego, to na Hannah.

- Zostań - Hannah opadła na krzesło, drugie podsuwając Elle.

- Uczysz w tym okręgu? - zapytała Hannah.

- Nie dziw się jej, była w szpitalu przez dłuższy czas z Mary i Lukiem, a teraz mieszka z Mary, dopóki Mary nie dojdzie do siebie, i jest trochę odcięta od świata. - Matthew przewrócił oczami i spojrzał na nią z pobłażaniem.

- I nie jesteś tutaj dlatego, że... - Tym razem na twarzy Elle zagościła ciekawość.

Hannah rzuciła okiem w kierunku Matthew. Polubiła tę dziewczynę. Jej bezpośrednie, ale delikatne podejście nie pozostawiało wątpliwości, co chciała wiedzieć.

-Ja... ja tylko, jakby przyszedł po miód. - Policzki Hannah zapłonęły. *Jakby?* Nie chciała tego tak ująć, ale teraz nie było odwrotu. Matthew pochylił się do przodu.

- Prawdziwym powodem, dla którego przyszła Hannah, było to, że chciała ze mną porozmawiać, bo wiesz, jesteśmy przyjaciółmi.

- Jeśli ktoś mi zaraz wszystkiego nie wyjaśni lub nie pozwoli mi odejść zachowawszy dumę, to będziesz musiał odbyć jeszcze jedną wycieczkę do lekarza i tym razem nie będę

ci mogła towarzyszyć. - Elle usiadła na krześle, które podsunęła jej Hannah. Teraz dostrzegła w jej oczach taki sam błysk, jaki wcześniej zauważyła w oczach Matthew, ale tym razem było jeszcze coś, coś twardszego, bardziej zdystansowanego. Elle pochyliła się.

- Nie ma nic więcej pomiędzy mną a Hannah niż pomiędzy tobą a jej bratem Samuelem. - Matthew podniósł dumnie głowę.

Elle zastanawiała się. Hannah zaś myślała, co by tu powiedzieć, żeby zabrzmiało po przyjacielsku.

- Nigdy nie słyszałam o imieniu Elle pomiędzy amisza-mi. Jest piękne.

- Urodziłam się w Pensylwanii, ale nie jako amiszka. - Dziewczyna spojrzała na Matthew.

- Aa.... le teraz jesteś amiszką? Jak to możliwe? - wyjąkała Hannah, próbując ukryć zdziwienie.

- Gdy miałam dziesięć lat, moja mama zachorowała. Zaopiekowała się mną wtedy jej przyjaciółka, która była zwolenniczką amiszów, Abigail Zook. Niedługo po śmierci mamy tata odszedł i nigdy nie wrócił. By trzymać mnie z dala od systemu opieki społecznej, Abigail i jej mąż Hezekiah zabrali mnie do siebie na czas poszukiwania mojej dalszej rodziny. Nie znaleziono jednak nikogo. - Elle odgięła się nieco do tyłu na krześle i oparła ręce na biodrach. Przekazywała te informacje jak fragmenty wyuczone z książki, a nie wcześniejsze odczucia i obawy, które przeżyła. Miała w sobie jakąś wewnętrzną siłę, która dla Hannah stała się przykładem.

- Abigail i Hezekiah byli małżeństwem od piętnastu lat, ale Bóg nie pobłogosławił ich dzieckiem. Mieli tylko Elle i teraz ona chce przyłączyć się do nas, jeśli biskup wyrazi na to zgodę. - Oczy Matthew były cały czas skupione na Elle, gdy ta rozmawiała z Hannah.

Spojrzenia, jakie wymienili z sobą Matthew i Elle, nie pozostawiały cienia wątpliwości, że Matthew był nią zainteresowany, a ona nim. Matthew miał rację: to była najdziwniejsza historia, jaką Hannah słyszała opowiadaną wśród amiszów.

- Trudno musi się żyć bez elektryczności, gdy się już raz ją poznało. - Hannah nie mogła zakończyć tej rozmowy nie upewniwszy się, że dziewczyna dobrze przemyślała swoją decyzję.

Oczy Elle zwięzły się, przytaknęła, zgadzając się z Hannah.

- Bez wątpienia. Ale Kiah, tak nazywałam Hezekiaha, pozwalał na odpuśczenie sobie niektórych reguł. - Wyjęła telefon komórkowy z jednej z ukrytych kieszeni. - Mogę żyć bez pewnych rzeczy, co do których on nagina reguły.

- Skąd mozesz to wiedzieć na pewno? - Hannah wpatrywała się w Elle z niedowierzaniem.

- Życie składa się z różnego rodzaju poświęceń. Widziałam obie strony życia, tę bardziej zabawową i tę czystą i prostą. Świadomie wybieram prostą. I to nie dlatego, że dostąpię w ten sposób zbawienia, bo nie dostąpię, ale dlatego, że takie jest moje życie z Kiahem i Abigail. Gdy będę miała własne dzieci, chcę, by Abigail trzymała je na rękach i myślała o nich jak o własnych wnukach, choć wciąż jest na tyle młoda, by mieć własne dzieci, gdyby tylko mogła je mieć - stwierdziła Elle z uśmiechem.

Hannah przytaknęła delikatnie, jakby pojęła głęboki związek pomiędzy Abigail i Hezekiahem a Elle. Ale wcale nie była tego pewna. Matthew wyciągnął przed siebie rękę.

-Elle powozi bryczką i jeździ po okolicy, by odwiedzać swoich uczniów, ale ponieważ mieszka tak daleko, zostawia konia i bryczkę na farmie Bylersów i kierowca zawozi ją do domu.

- To bardziej jest tak, że koń i bryczka wiozą mnie. Nie mogę się pochwalić tym, że koń mnie za bardzo słucha - zaśmiała się Elle.

- Myślę, że Bylersom przydałby się lepiej wyszkolony koń. Mam nawet takiego, nad którym pracuję i który będzie na sprzedaż za kilka tygodni, jeśli by chcieli... Lepiej już idź, bo kierowca nie będzie czekał i będziesz musiała zostać na noc u Bylersów - spojrzął na zegar Matthew.

- Tak, lepiej już pójdę. Miło było cię poznać, Hannah. Samuelowi się spodoba, że w końcu cię poznałam. - Elle się podniosła.

Hannah także wstała.

- Cieszę się, że spędziłyśmy razem trochę czasu. Ja też muszę już iść i zanieść miód. Ale najpierw posprzątam ten bałagan w spiżarni. - Wzięła miotłę i szmatkę i poszła do spiżarni, dając Matthew i Elle chwilę sam na sam. Gdy podnosiła rozrzucone kule, usłyszała w oddali grzmot. Oparła kule o półkę. Zamiatając resztki szkła, wzdrygnęła się na myśl o tym, że miałaby iść do domu sama. Nie była na spacerze od czasu napaści. Jediną trasą, jaką pokonywała, było przejście między stodołą a domem. Aż jej dłonie zwilgotniały, gdy to sobie wyobraziła. Postawiła szczotkę i śmieciarkę w rogu i wzięła siatkę ze słoikami. Przyszło jej do głowy, że ciężka siatka byłaby dobrym narzędziem obrony. Gdy wyszła na werandę, Elle była już w bryczce i wyjeżdżała na drogę. Naomi wychodziła ze stajni, prowadząc ich zaprzęg.

- Ktoś musi odwieźć Hannah do domu, zanim deszcz zacznie padać. Ponieważ jesteś od paru dni bezużyteczny, ty pojedziesz.

Ulga i zabawna wypowiedź Naomi sprawiły, że Hannah się zaśmiała.

- Wielkie dzięki, *Mamm* - odparł, żartując, Matthew.

Powoli i ostrożnie zszedł po schodach werandy. Naomi z zadowoloną miną wskazała mu mały stopień.

- Tak przygotowałam bryczkę, byś z łatwością mógł wsiadać i wysiadać. - Puściła oko do Hannah. - A teraz jedź, synu, a jeśli złapie cię deszcz, zostań u Yoderów na noc.

-Jejku, mam, chcesz się mnie pozbyć?

Naomi zachichotała i weszła do domu. Wdzięczna za towarzystwo w drodze powrotnej, Hannah wspięła się na drewnianą bryczkę z daszkiem chroniącym przed deszczem i słońcem. Po usadowieniu się na koźle Matthew położył kule pomiędzy sobą a Hannah. Wziął lejce i trzepnął nimi po końskim zadzie. Hannah umieściła siatkę z miodem na siedzeniu i zaczęła się denerwować, że tak długo zabawiła poza domem. Zanim się zorientowali, konik Matthew dotarł do domu Yoderów.

- Miło mi, że poznałaś Elle - powiedział Matthew, zatrzymując pojazd.

- Mnie też. - Hannah wysiadła z bryczki. - Ale pamiętaj, co ci powiedziałam na temat przejażdżki o północy. Nikomu ani słowa, że to byłeś ty, i plotki wam wtedy nie zaszkodzą.

- Wygląda na to, że Mary miała innych Anglików, którzy ją odwiedzili.

- Matthew wzruszył ramionami, zawracając bryczką z powrotem.

Paul właśnie wycofywał samochód z podjazdu. Serce Hannah zabiło szybciej.



## Rozdział 21

Paul wyjechał na brukowaną drogę tak rozczarowany, że nie mógł się skupić. Może lepiej byłoby, gdyby babcia prowadziła, bo on nie był w stanie patrzeć na drogę. Całe tygodnie planowania zostały zaprzepaszczone tylko dlatego, że się dziś nie spotkali, a było również bardzo prawdopodobne, że nie spotkają się w Święto Dziękczynienia. Wątpił, by ojciec się zgodził, żeby Paul wyjechał na Boże Narodzenie. Wiedział, że ojciec był już i tak rozczarowany, że Paul przez ostatnie lata spędzał bardzo mało czasu w domu i nie mógł odmówić zafundowanych przez ojca wakacji na morzem. Poza tym że byłoby to niegrzeczne, to jeszcze mogłoby spowodować konflikt pomiędzy nim a ojcem, a przecież potrzebował jego wsparcia przy staraniach o Hannah u jej rodziców. Westchnął. Nie pamiętał, kiedy ostatnio był bardziej przybity. Może się zdarzyć, że nie zobaczy jej do maja. Czy będzie na niego czekała pomimo tych wszystkich nieprzewidywalnych trudności? Grymas rozczarowania znów pojawił się na jego twarzy; maj był zbyt odległy, trzeba coś zrobić. Spojrzał na babcie.

- Babciu, musisz mi pomóc w przekazaniu Hannah listu.

Delikatne zmarszczki na twarzy babci były ostatnio bardziej wyraźne. Paul domyślał się, że ona tak samo tęskni za Hannah, jak on. Hannah była jedną z niewielu osób, które były w stanie znieść jej szorstkość i upór. Babcia mogła zatrudnić różne osoby, ale nie mogła im zapłacić za to, by się o nią serdecznie troszczyły, tymczasem Hannah zawsze była troskliwa, zależało jej. Babcia odchrząknęła.

- Nie mogę. Przyjechałam tu dziś i to musi wystarczyć.
- Proszę cię, babciu, na pewno możesz przekazać jej jeden list. - Paul zacisnął palce na kierownicy.
- Babcia pokręciła głową
- Obiecałam... - Babcia wypowiedziała to słowo, kręcąc się na fotelu i poprawiając pas.
- Mów dalej. - Paul zatrzymał samochód, nie zważając na to, że stoją na środku drogi.
- Wszystko dobrze się ułoży między wami dwojgiem, jeśli tak ma być. I nic więcej nie trzeba robić. - Zmarszczki na twarzy babci zeszywniały.
- Komu obiecałaś, że nie będziesz przekazywać listów Hannah? - Paul wypowiedział to scenicznym szeptem, by być uprzejmym i zachować się z szacunkiem wobec babci. Tylko kilka osób mogło ją o to prosić: ojciec Hannah i jej matka lub jeden z jej starszych braci. Paul zdecydował się na najbardziej prawdopodobną. - Czy był u ciebie jej ojciec?
- To jego córka i czy chcesz w to wierzyć, czy nie, on ma większe prawo do decydowania o życiu Hannah niż ty. - Ani jeden mięsień na twarzy babci się nie poruszył.
- Paul znowu poczuł ogromne rozczarowanie. Pan Lapp nie powinien był nic wiedzieć, jeszcze nie teraz. Nie, dopóki Hannah nie była oficjalnie dorosła, żeby nie miała zbyt wielu kłopotów ze swoim ojcem.
- Co dokładnie powiedział?
- Napięcie na twarzy babci trochę zelżało, a w jej oczach pojawiły się łzy. Paul zdał sobie sprawę, że babcia przez całe miesiące miała trudny dylemat do rozwiązania, gdyż Paul prosił ją o coś innego niż ojciec Hannah. Wyjęła z torebki chusteczkę i wytarła nią oczy.
- Zwrócił uwagę, że Hannah przychodzi do mnie i spodziewa się tu listów od jakiegoś Anglika lub menonity, który u mnie pracuje, i prawdopodobnie jest narażona na pokusy

z jego strony, by odeszła z miejsca, gdzie Bóg ją umieścił. Nie prosił mnie o żadne konkretne informacje, a i ja o niczym go nie informowałam. Zgodziłam się jednak nie przekazywać żadnych listów. - Schowała chusteczkę z powrotem do torebki. - Bardzo cię przepraszam, ale on użył bardzo przekonujących argumentów. Hannah jest jego córką i według angielskiego prawa jest jeszcze niepełnoletnia. - Klasnęła w ręce, dając znak wnukowi, żeby ruszał.

- Ale jak się dowiedział o listach? - Paul nacisnął na gaz, prowadząc bez zwracania uwagi na to, co się dzieje dookoła niego.

- Chyba Sarah mu powiedziała.

Nawet siostra Hannah była przeciwko nim i temu, by byli razem. Ogrom wszystkich przeciwności nagle zwałił mu się na ramiona. Babcia podrapała się w czoło.

- Gdy Hannah zachorowała, zaraz po tym jak wyjechałeś, zamiast niej zaczęła przychodzić Sarah. Zapytała mnie, czy mam dla Hannah jakieś listy. Domyślam się, że siostra musiała ją prosić, by odebrała ode mnie listy, jakie mogą do niej nadejść.

- Jej ojciec zamierza za jej plecami wszystko zakończyć. To niedobrze, miałem zamiar zapracować na jego szacunek. - Dojechali do znaku stopu i Paul zatrzymał samochód.

- Jakoś trudno zapracować na szacunek, gdy podkradasz się do jego córki za jego plecami - spojrzała na niego babcia.

- Babciu, ja już nie wiem, co robić. Pozwolić jej odejść, choć żadne z nas tego nie chce? To znaczy, zrezygnuję, jeśli Słowo Boże mówi, że źle jest, gdy dwoje ludzi, którzy je kochają, zakocha się w sobie. - Paul ruszył tak gwałtownie, że aż zapiszczały opony.



Hannah stała na poboczu, patrząc, jak samochód babci Paula znika za zakrętem. Była tak zmęczona walką z przeciwnościami losu, że najchętniej wślizgnęłaby się w jakąś mysia dziurę, by się schować. Tymczasem czekała, mając nadzieję, że Paul zobaczy ją we wstecznym lusterku, lecz gdy samochód zniknął z pola widzenia, serce jej stanęło. Odwróciła się i poszła do domu. Usłyszała stukot końskich kopyt. Matthew wyjeżdżał od strony stodoły w kierunku podjazdu.

- Zapomniałaś o miodzie. - Zatrzymał bryczkę i wyciągnął rękę z siatką.

- Dziękuję - Hannah sięgnęła po siatkę. Trzymając ją mocno przy piersi, stanęła twarzą do wiatru i głęboko odetchnęła, starając się trzymać emocje na wodzy.

- Kimkolwiek on jest, ten co siedział w samochodzie, to z jego powodu nie przychodzisz na próby chóru. - Matthew ruszył w kierunku brukowanej drogi.

Hannah przymknęła oczy, zmęczona tajemnicami, półprawdami i przemykaniem przez życie tak, jakby była grzesznicą. Nawet Matthew nie rozumiał. Widziała to w jego oczach. Mimo że akceptował przeszłość Elle, nie potrafił zrozumieć, że wszystko, czego pragnęła Hannah, to spędzić życie z Paulem. Wiatr smagał ją po policzkach. Zagrzmiało, a błyskawica gwałtownie przecięła niebo. Chciała, żeby wiatr ją porwał i zaniósł tam, gdzie życie nie było nieustannym wyborem, po której stronie się opowiedzieć.

- Lepiej wejdź do domu, Matthew. Deszcz złapie cię, zanim dojedziesz do początku pola. - Hannah wzięła konia za uzdę. - Wejdź do środka, ja wprowadzę bryczkę do stodoły, a konia do stajni. Gdy burza przejdzie, będziesz mógł wrócić do domu.

Matthew spojrział na niebo i złapawszy swoje kule zeskoczył z kozła. Zanim się obejrzał, Hannah już prowadziła konia do stajni. Gdy odpinała bryczkę, zaświtała jej cudowna

myśl. Może mogłaby użyć telefonu Yoderów, by zadzwonić do Paula. Nie miała pojęcia, dlaczego wcześniej na to nie wpadła. Może dlatego, że dopiero dziś, gdy dzwoniła po raz pierwszy, zdała sobie sprawę, jakie to było łatwe. Nowa myśl ją podekscytowała. Gdy wprowadziła konia na stanowisko, usłyszała tętent innego kłusaka i powietrze zawiroowało wokół niej. Szybki tętent jadącego w jej kierunku sprawił, że zgrabnie uwinęła się z przywiązywaniem konia w stajni i pospieszyła do wejścia.  
*Luke.*

Zmartwienie sprawiło, że był bardzo blady. Zatrzymał się tuż przed wrotami stajni i ześlizgnął z końskiego grzbietu. Nie puszczając uzdy schował się pod dach.

- Jak się czuje Mary?

- Z tego co wiem, dalej śpi. Becky wołałaby mnie, gdyby było inaczej.

- Edna powiedziała, że Mary przeszła dzisiaj załamanie.

- Podał jej lejce.

- Tylko niewielkie. - Hannah odebrała od Lukea lejce, wiedząc, że on oczekuje, iż będzie oprowadzać konia, dopóki nie odpocznie, i że wytrze spocone i przemoczone zwierzę do sucha. - Musimy jej zapewnić spokój, z nikim żadnych nieporozumień. - Poklepała konia po grzbiecie, czując pot zwierzęcia. - Mary nigdy dobrze nie radziła sobie z plotkami i takie spotkania jak dziś nie są dla niej dobre.

Hannah wiedziała, że jej brat zostanie na noc, nie tylko ze względu na stan Mary, ale także ze względu na okropną burzę. Jeśli Luke tutaj zostanie, jej nadzieja, że będzie mogła się wymknąć na dostatecznie długo, by zadzwonić do Paula, rozwieje się. Wzięła więc szmatę i zaczęła wycierać koński grzbiet. Luke potarł zapałkę i zapalił lampę naftową.

- To właśnie dlatego nie chciała wtedy, w wieczór, gdy zdarzył się wypadek, jechać ze mną bez ciebie, bała się bezpodstawnych plotek o nas.

- Nie chciała być przedmiotem plotek, w które ty byłbyś zamieszany - Hannah powiesiła wilgotną szmatę na drążku i wzięła suchą.

- Ach, więc to moja wina? - zachrypiał.

- Niezupełnie to chciałam powiedzieć, Luke. Przykro mi, że nie pojechałam wtedy z wami. Naprawdę mi przykro.

Tylko tyle mogła powiedzieć na temat decyzji, by z nimi nie jechać, podjętej wtedy, w noc wypadku,

- Twoja skrucha niczego nie naprawi, prawda? To twoja najlepsza przyjaciółka. Wiedziałaś, jak Mary się czuje, gdy widzą ją tylko ze mną, zamiast widzieć was dwie, jak spędzacie razem czas. Wiedziałaś!

Luke odwrócił się do niej plecami i ruszył w kierunku domu. Wielkie krople deszczu zaczęły bębnić o cienki dach. Hannah wytarła boki konia. Tym razem słowa Luke'a nie mogły jej tak mocno zranić. Jego niechęć do niej była zupełnie bezsensowna. Powiedział Mary, że wybaczył tamtemu mężczyźnie, który uderzył w nich samochodem. Dlaczego więc nie mógł wybaczyć własnej siostrze? Była już zmęczona zachowaniem brata. Robił się zupełnie taki jak ojciec - miły dla tych, co się z nim zgadzali, a niemiły i wymagający dla tych, którzy mieli inne zdanie. Musiała porozmawiać z kimś, kto znał jej dobre serce. Musiała zadzwonić do Paula, bez względu na obecność Luke'a. Może teraz był najlepszy moment - wszyscy myśleli, że zajmuje się zwierzętami. Hannah bardzo się spieszyła, żeby wszystko skończyć i wymknąć się tylnymi drzwiami do telefonu. Gdyby tylko mogła usłyszeć jego głos, to na pewno wytrwa do świateł. Sypiąc karmę do żłobu, zauważyła konia Johna Yodera odstawionego na noc. Mężczyźni i chłopcy od Yoderów wrócili pewnie do domu z polowania i szkoły, gdy była u Eshów. Z głodu burczało jej w brzuchu: dawno już minął czas na kolację, a ona nawet nie jadła lunchu. Zgasła lampę i zamknęła za sobą drzwi staj-

ni. Stojąc pod okapem obmyślała najkrótszą drogę do budki telefonicznej, taką, by nikt jej nie zauważył. Gdy już ustaliła jak iść, zaczęła się przemykać pod osłoną krzaków i drzew, a potem puściła pędem. Trzęsąc się na myśl o tym, że może zostać przyłapana, a także z powodu zimnego deszczu, Hannah dopadła drzwi budki. Wybrała numer informacji i poprosiła o numer Edgara Waddella, zmarłego męża babci. Zapisała go na papierze, który razem z ołówkiem leżał przygotowany obok telefonu. Nie miała wątpliwości, że w nowoczesnym świecie były rzeczy, które jej się podobały. Czując zadowolenie, po raz pierwszy w życiu wystukała numer. Gdy odebrano telefon, była pewna, że to będzie Paul.

- Halo - usłyszała głos babci. Dobrze było słyszeć jej głos.

- Witam babciu, tu Hannah. Yoderowie mają budkę telefoniczną i... czy jest Paul?

- Nie kochanie, pewnie Becky ci powiedziała, że byliśmy u was, ale Paul pojechał zaraz, jak tylko mnie tu podrzucił. Jak się czujesz? - Zbita z tropu Hannah, by odpowiedzieć na pytanie wykrztusiła kilka frazesów i odwiesiła słuchawkę. Oparła głowę o ściankę budki, czując fizyczny ból, bo nie udało jej się usłyszeć Paula. Pomiedzy wszechogarniającym smutkiem a drżącym ciałem w przemoczonym ubraniu tłukło się serce Hannah. Zamknęła za sobą drzwi i poszła z powrotem drogą na tyły domu. Ulewa ustała, zostawiając jedynie mokrą mgiełkę. Po wydarzeniach dzisiejszego dnia w każdym kawałeczku swego ciała czuła napięcie, a beznadzieja, jaką czuła w sercu, tylko dopełniła całości. Mokre rzeczy wisały na jej ciele, lecz cierpienia i stresy poprzednich kilku miesięcy ciążyły na jej duszy, jakby wciągały ją w głęboką wodę.

W odległości kilku metrów od siebie na zwirowej drodze Hannah usłyszała odgłos jadącego samochodu. Skryła

się w cieniu. Zabrzmiał krótki klakson i błysnęły światła. Odwróciła się. Poprzez mgłę poznała starą ciemnoniebieską furgonetkę. Gdy otworzyły się drzwi, wyskoczył z niej Paul. Podbiegł do niej, jakby zobaczył ją, jeszcze zanim skryła się w cieniu. Na widok Paula biegnącego do niej w dżinsach i wyciągniętej ze spodni koszuli ugięły się pod nią kolana. Zbiegła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję. Silny uścisk podniósł ją z ziemi i przytrzymał w powietrzu. Wtulił się w jej obojczyk i pocałował zimną moką skórę. *Proszę, powiedz, że mi się to nie śni.* Postawił ją na ziemi i wierzchem dłoni pogładził po policzku. Hannah wpatrywała się w niego, spodziewając się, że coś powie. Powoli uśmiech wrócił na jego zastygłą z emocji twarz i usłyszała, jak chłopak ciężko oddycha. Pochylił się tak nisko, aż mógł ją pocałować w usta. Ogarnęło ją ciepło i siła. Nie miała pojęcia, że tak się odczuwa pocałunek. Chcąc za wszelką cenę pogrzebać wszystkie winy, jakimi obarczyła ją jej rodzina, a na które właśnie odkryła lekarstwo, teraz ona pocałowała Paula tak mocno, jakby nie chciała nigdy przestać. Sama zaskoczona, przyciągała go bliżej, trzymając jedną rękę na jego włosach. Ciepłe, miękkie wargi Paula dotykały jej ust, a ona oddawała pocałunek, aż poczuła, że mogłaby z nim odlecieć na koniec świata. W końcu spragnieni powietrza oderwali się od siebie. Paul położył rękę na piersiach.

- Łał! - odetchnął. - Tak bardzo tego potrzebowałem. -Jego oczy poszukiwały jej spojrzenia.

- Cześć! - Hannah przygryzła dolną wargę, zbyt zawstydzona, by spojrzeć w oczy Paula.

- Zadzwoiłam do babci. Powiedziała, że już wyjechałeś. Paul sięgnął do tylnej kieszeni spodni.

- Nie mogłem wyjechać, zanim nie spróbowałem jeszcze ostatni raz ci tego dać. - Podał jej list.



-Wszystko ci tam wyjaśniam i przepraszam, ale nie mogę być tu w święta. Będę jednak u babci dzień przed Świętem Dziękczynienia. To będzie jedyna okazja, by się spotkać, aż do wiosny. Proszę, powiedz, że dasz radę się wyrwać.

Hannah wzięła list i włożyła go do kieszeni fartucha. Sięgnęła po rękę Paula.

- Znajdę jakiś sposób. - Ich usta spotkały się, znowu i znowu, i Hannah zrozumiała, dlaczego kobiety tak tęsknią za małżeńskim łóżem.

- Tak strasznie za tobą tęsknię, Hannah, że nawet sobie nie wyobrażasz. - Wyszepiał te słowa, całując ją w szyję.

- Hannah! - Głęboki głos wołał ją przez odgłos odchodzącej burzy. Hannah aż podskoczyła, odwracając głowę w stronę, z której dochodził głos Matthew. Nie widziała go jednak, co znaczyło, że i on nie widział jej. Przytuliła się na chwilę do Paula i zaraz zrobiła krok w tył.

- To Matthew - wyszeptała. - Mary na pewno się o mnie niepokoi. Muszę już iść.

Paul wyglądał na zdenerwowanego.

- Hannah! - zawołał znów Matthew.

- Idź - wyszeptał Paul, wskazując głową *daadi haus*. - Kocham cię.

- Zawsze i na zawsze, Paul - szepnęła. - Zawsze i na zawsze. -

Podniosła do góry brodę, czując, że wraca jej wewnętrzna siła.

Przygryzając dolną wargę, puściła jeszcze do niego oko, zanim zaczęła się wspinać po mokrym pagórku, ruszając w drogę powrotną do domu.



Paul wskoczył do samochodu przemoknięty, ale szczęśliwy. Serce szalało mu w piersi i jedyne, czego teraz chciał, to zamknąć oczy i nasycić się tym, co się przed chwilą zda-

rzyło. Dotknął palcem ust. *Łał*. O takim bliskim kontakcie z Hannah nawet nie marzył, chyba że miałyby to być noc poślubna. Ale nawet wtedy nie posądzałby Hannah o taką nieskrywaną namiętność. Nie chcąc przejeżdżać obok domu Yoderów, wycofał samochód. W końcu tygodnie planowania na coś się zdały. Właśnie wtedy, gdy już wydawało mu się, że zwariuje, zdarzyło się najwspanialsze spotkanie w życiu. Paul zaczerpnął głęboko powietrza i postanowił zapamiętać te kilka chwil, by móc je przywołać zawsze wtedy, gdy będzie go nachodzić zwątpienie. Rozkoszując się wspomnieniami, wjechał na główną drogę i ruszył przed siebie.

Gdy wcześniej wyobrażał sobie spotkanie z dziewczyną w czasie Świąta Dziękczynienia, myślał, że w najlepszym razie Hannah pocałuje go w policzek albo muśnie usta. Ale to, co się stało teraz, to zjednoczenie było milion razy lepsze niż łzy, które przeżyli razem w szpitalu. Zabawne, ale w szpitalu spodziewał się ciepłego przyjęcia, a tymczasem Hannah była taka spięta, zdenerwowana i zapłakana. Za to dziś oczekiwał jedynie, że będzie w stanie podać jej list i spojrzeć w oczy z drugiego końca stołu. Najpierw okropnie się rozczarował. Później postanowił wrócić tylko po to, by w jakiś sposób podać jej list i zobaczyć ją przez okno. To, co otrzymał, to było znacznie, znacznie więcej, niżby się kiedykolwiek spodziewał.

*"Życie jest dziwne.*

Teraz, jeśli Hannah zdoła przyjść do babci w przyszłym tygodniu, mogliby spędzić razem cały dzień, zanim musieliby się rozstać aż do przerwy wiosennej albo nawet do jego dyplomu. Paul zastanawiał się także, jak rozwiązać problem z ojcem Hannah. Żadnemu ojcu nie podobałoby się, gdyby jego dziecko, a zwłaszcza córka, wybierało życie nie po jego myśli. Ale oczywiście mógł się i on dostosować do sytuacji.

## Rozdział 22

Hannah wbiła igłę w małą poduszczkę w kształcie pomidora i potrząsnęła lekko dłońmi, by powróciło w nich krążenie. Odłożyła koszule Samuela na stertę naprawionych rzeczy i spojrzała na rezultat wykonanej przez siebie pracy. W czasie pobytu z Mary w domu jej babci musiała pracować także na rzecz swojej rodziny. Odkąd Paul ją odwiedził, pracowała wyjątkowo ciężko. Piekła różne dobre rzeczy i porysowała je przez Lukea do domu. On, wracając, przywoził jej sterty ubrań do naprawienia, tak że musiała poświęcać im każdą wolną chwilę. Wstając przed świtem, robiła to, czego potrzebowali od niej Yoderowie, wyprzedzając ich polecenia, ponieważ chciała mieć prawo pójścia przed Świętem Dziękczynienia do pani Waddell. Dziś właśnie nadszedł dzień, gdy mogła poprosić o pozwolenie. Jej rodzice, wlokąc z sobą wszystkie dzieci, zamierzali przyjechać zaraz po kościele, by odwiedzić Mary.

Mary weszła do pokoju z kwadratową puszką. Szła powoli, stawiając chwiejne kroki. Oczy jej się zwięzły, gdy zobaczyła koszyk z przyborami do szycia i stertę ubrań.

- W niedzielę?

Hannah poczuła się nieswojo.

- Cóż, wszyscy są w kościele, tylko nie my, to był dobry moment, żeby to skończyć. Miałam podniesione stopy, więc się zrelaksowałam.

- Odpoczęłaś? Czy ty potrafisz sobie odpuścić? - zaśmiała się Mary.

Turkot bryczek i głosy ludzi świadczyły, że rodziny przyjechały z kościoła. Hannah szybko schowała nożyczki i po-duszeczkę na igły do koszyka. Złapała stertę ubrań i zaniósła do sypialni, gdzie schowała „dowody przestępstwa” w kącie pokoju. Gdy rodzice weszli do domu Annie, oznajmili, że Sarah pojechała do domu z Edną. Była jedyną z Lappów, która nie przyjechała dziś w odwiedziny do Mary. Przynajmniej miała wycucie. Zamiast przeprosić i zaprzeczyć plotce, uciekała. Hannah wiedziała, że Mary nie wróci do tej sprawy.

Po obiedzie i sprzątnięciu ze stołu Hannah została w kuchni sama ze swoimi rodzicami. To był moment, na który czekała. *Daed* siedział nad filiżanką kawy, a *Mamm* mu się przyglądała. Reszta rodziny grała w grę planszową w saloniku. Hannah tylko wypłukała ostatni talerz w gorącej wodzie, wiedząc, że ojciec nie chciał, by zmywała aż do zachodu słońca. Gdy się odwróciła, rodzice opierali się o siebie głowami, szepcząc jedno do drugiego. Zastanowiło ją, czy dyskutują nad ciocią Zabeth. Może uważali, że Hannah jest dostatecznie dorosła, żeby usłyszeć o ciotce, o której wiedziała od miesięcy. Ich rozmowa ucichła, gdy zorientowali się, że na nich patrzy. Oboje potrząsnęli głowami, dając jej do zrozumienia, że nie powinna o nic pytać. I dobrze. Miała własne sprawy do omówienia. Wytarła ręce i wzięła głęboki oddech.

- *Mamm, Daed*, zastanawiałam się... To znaczy, zawsze pomagam pani Waddell w gotowaniu przed Świętem Dziękczynienia, a ona potem pakuje wszystko do lodówki samochodowej i wcześniej rano następnego dnia jedzie do syna do Maryland. - Wstrzymała oddech, czekając na ich reakcję. Co prawda jej wyjaśnienie tradycji tego święta nie było całkiem prawdziwe, ale bardzo bliskie prawdy. Gdyby wiedzieli, że przez ostatnie dwa lata Paul przygotowywał wszystko ra-

zem z nią, a potem zawoził babcię do domu do Maryland na resztę świątecznego tygodnia, nawet nie rozpatrywaliby tej prośby. Widząc w ich oczach wyraz zaskoczenia i triumfu, poczuła, jakby została złapana w pułapkę.

Matka lekko przytaknęła głową, dając znak ojcu. On obrócił w dłoni filiżankę, lekko ją ściskając.

- Gdybyś... gdybyś wcześniej mogła zrobić coś dla swojej matki, pozwolilibyśmy na to.

- *Was iss es?* - Hannah poruszyła się na krześle Ojciec odsunął od siebie filiżankę.

- Chcemy, żebyś wstąpiła do domu po drodze do pani Waddell. - Spojrzał na żonę. Dziwne spojrzenie obojga rodziców zatarło poczucie zwycięstwa, które odczuła chwilę wcześniej.

- Okaaay. - Słowo wypowiedziała powoli, przeciągając je. - Ale po co?

- Czy mogłabyś zrobić to, o co cię prosimy, bez zasypywania nas pytaniami? - Ojciec wzruszył ramionami, skupił wzrok na stole.

Hannah spojrzała na matkę, która z kolei patrzyła na środek stołu. Czego oni chcieli? Cokolwiek to było, nie chcieli o tym rozmawiać w obecności rodziny i przyjaciół, którzy znajdowali się w sąsiednim pokoju. Z ich reakcji wynikało, że było to coś, czemu ona się sprzeciwi. Najprawdopodobniej słyszeli o nieporozumieniu pomiędzy nią a Sarah i chcieli ją zmusić, by położyła temu kres. Ale tak naprawdę nie miało znaczenia, jaki był ich plan. Byli rodzicami, więc i tak będzie musiała ich posłuchać, bez względu na to czego chcieli, w przeciwnym razie nie będzie mogła spędzić dnia z Paulem u pani Waddell.

Samuel wbiegł zgrzany do pokoju, ciągnąc za sobą siedmioletniego brata Mary, Roberta. Dziewięcioletnia Jessie, drażniąc się z nimi oboma, wymachiwała pieluchą dziecka

najstarszego brata Mary. Poziom hałas znacznie się podniósł. Hannah wstała z krzesła, a rodzice w dalszym ciągu obserwowali uważnie każdy jej ruch. Ciężła jej niewiedza, czego naprawdę oni chcą. Ale bez względu na to, o co im chodziło, nie było ceny, której nie mogłaby zapłacić, by zobaczyć się z Paulem.



Hannah gwałtownie otworzyła oczy. Odrzuciła nakrycie i wyskoczyła z łóżka. Dziś zobaczy Paula! Poruszając się wpół mroku po zimnym pokoju, ubrała się najciszej, jak potrafiła. Pozostawiła śpiącą Mary i wyszła głównymi drzwiami do stodoły. Dzień przed Świętem Dziękczynienia był zimny i mglisty. Zanim zrobiło się jasno, Hannah zaprzęła konia Johna Yodera do powoziku. Po krótkim postoju w domu wkrótce będzie w drodze do pani Waddell. Zabrała z sobą książkę o anatomii, którą chciała pokazać Paulowi. Wsiadła do powoziku i uderzyła konia lejcami. Zanim jednak opuściła farmę Yoderów, zobaczyła Matthew Esha, jak zagania rozproszone krowy do zagrody. Spytała go, krzyżąc, co się stało. Matthew odpowiedział, że jeden z jego braci zostawił otwartą bramę, a takie luźno chodzące krowy są zagrożeniem dla kierowców. Hannah wyprężyła konia i wprowadziła go z powrotem do stajni, a następnie zaczęła razem z Matthew zaganiać ryczące krowy do zagrody. Wkrótce ojciec Mary, jej czterech braci oraz dwóch braci Matthew dołączyli do nich i wspólnie zaprowadzili porządek w zagrodzie. Gdy Matthew i Hannah zagonili dwie ostatnie krowy, wstąpili do domu, by się czegoś napić, i chłopak przeprosił, że zepsuł jej poranek. Potem podgrzał cegły pod jej stopy i zaprzęgnął swoją najcieplejszą bryczkę. Gdy powiedziała, że chce zabrać książkę, która była w jej powoziku, Matthew posłał po nią

Petera. Zanim Peter wrócił, Hannah zdążyła się zorientować, że zrobiło się późno, ale ani spóźnienie, ani niebo zapowiadające złą pogodę nie mogły zgasić jej ducha. Uderzyła konia lejcami, by ruszył szybciej. Choć Hannah wciąż nie była pewna, o co chodziło rodzicom, chciała jak najszybciej do nich dotrzeć, nawet gdyby miała przeproszać Sarah za coś, co nie było jej winą. Bieg konia był stanowczo zbyt wolny jak dla niej. Położyła dłoń na okładce leżącej obok niej na siedzeniu książki, mając nadzieję, że razem z Paulem będą ją oglądać w ciągu dnia, jeśli czas na to pozwoli. Wiedziała teraz o wiele więcej niż zeszłego lata, gdy Paul uczył ją różnych rzeczy z podręczników. Zbliżywszy się do domu Hannah zdziwiła się, widząc matkę na skraju drogi.

- Trochę zimno, żeby tu tak stać. - Zatrzymała powozik i otworzyła drzwiczki.

*Mamm* wyjęła coś z górnej części fartucha i bez jednego słowa podeszła do powoziku od strony pasażera. Aby nie dawać pretekstu do dyskusji, Hannah wsunęła książkę pod ławkę.

- Mam prośbę. - *Mamm* wdrapała się na siedzenie i mocniej okryła szalem.

- *Was}* - Hannah cmoknęła na konia, by ruszał.

- Coś mi chodziło po głowie. Nawet w zeszłym tygodniu mi się śniło i chciałam cię zapytać, czy od tego wypadku miałaś kobiecą przypadłość?

Hannah zaschło w gardle. Nie chciała o tym myśleć. Nie chciała o tym myśleć w ogóle, ale szczególnie dziś. Pokręciła więc głową.

- Ale Mary także nie miała od wypadku. Doktor Greenfield powiedział, że takie mogą być u kobiety następstwa traumy.

- Postępuj zgodnie z instrukcją na odwrocie pudełka. - *Mamm* sięgnęła do kieszeni fartucha i wyjęła małe pudełeczko o regularnym kształcie.

- Co to takiego? - Hannah głęboko zaczerpnęła powietrza.

- To test ciążowy.

- *Mamm*, nie. Nie jestem... nie jestem. - Dziewczyna wybuchnęła płaczem. Wjechały na podjazd.

- Minęły trzy miesiące, moje dziecko. Najwyższy czas się o tym przekonać.

Hannah poczuła się sparaliżowana tym pomysłem. Nic nie odpowiedziała. Z domu wyszedł *Daed* - wyglądał na zmartwionego. Podeszedł do powoziku i otworzył drzwi od strony córki. Mieli ją. Musiała się zgodzić, jeśli chciała zobaczyć się z Paulem. Jednak gdyby test wypadł pozytywnie, nie mogłaby mu spojrzeć w twarz. Nic dziwnego, że oczy im się zaświeciły, gdy zapytała, czy może iść do babci. To znaczyło, że nie może odmówić wykonania testu. Poczuła się bezsilna. Nawet jeśli test będzie pozytywny, nie mogła złamać danego babci słowa i nie przyjść, żeby jej pomóc. Wydawało się, że rodzice właśnie na tym bazują. Hannah objęła złożonymi na krzyż rękami swoją talię, pokonując chęć sprzeciwu. Chciała się zbuntować, chciała pokazać im, jacy są wyrachowani.

-To niedorzeczne. - Hannah sprzeciwiała się, nie przejmując wcale tym, że kłóci się z rodzicami. Najgorsze jednak było to, że ich prośba wcale nie była niedorzeczna. Chociaż bardzo chciała zaprzeczyć temu, że mogłaby być w ciąży, to jednak trudno było nie zauważyć, że jej ciało zmieniało się w sposób, którego wcześniej nie doświadczyła. Podbródek wysunął jej się w przód, a ramiona zeszywniały.

- Weź je. - *Mamm* podała jej pudełko.

- Nie jestem w ciąży. - Protestowała, ale posłusznie wzięła pakuneczek od *Mamm*.

Ojciec trzymał drzwi powoziku otwarte i próbował zachęcić córkę do wyjścia.



- Chodźmy na spacer. - Jego głos był spokojny i pełen troski, taki, jak pamiętała z dzieciństwa. Trzymając pudełko w dłoni, Hannah poszła za nim pod górkę do tej samej ławeczki, na której siedzieli po napaści. Teraz też towarzyszyło jej uczucie złości i zakłopotania. *Daed* usiadł na ławeczce i pokazał jej miejsce obok siebie. Usiadła. Wziął ją za rękę.

- Hannah, jesteś moim dzieckiem, bez względu na to co będzie, zaopiekuję się tobą.

*O, Boże, nie. Nie chcę być w ciąży. Proszę.*

Zirytowała ją ta modlitwa. Albo jest w ciąży, albo nie jest. Wypłakiwanie się Bogu niczego nie zmieni. Tak samo jak niewiedza na ten temat. Ale ona nie chciała wiedzieć, nie dziś. Nie ostatniego dnia, w którym miała spotkać się z Paulem, bo potem nie zobaczą się aż do wiosny. Zamrugła, chcąc odzyskać ostrość widzenia, by przeczytać instrukcję na teście.

- Zrobię go. - Powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Ale nie zostanę, by odczytać wynik.



Pociągając za lejce, Hannah sprawiła, że koń szedł w żółwym tempie, dając jej czas na odzyskanie kontroli nad sobą - cała się trzęsła. Gdy ukazała się farma babci, dziewczyna od razu zobaczyła auto Paula na podjeździe. Pociągnęła lejce na prawo. Paul wyszedł przed dom, zanim jeszcze był w stanie usłyszeć nadjeżdżający powozik. Pomachał jej, a twarz mu się rozjaśniła. Coś w Hannah eksplodowało. Postanowiła, że dziś nie będzie się w to więcej zagłębiać, i była przekonana, że gdy wróci po południu do domu, wynik okaże się negatywny. Gdy podjechała bliżej stodoły, Paul był już za nią. Gdy znalazła się wewnątrz, zawiązała lejce i zaciągnęła hamulec.

-Już się zaczynałem martwić, że nie udało ci się wyrwać. -Paul otworzył drzwiczki powoziku i wyciągnął do niej rękę.

Hannah sięgnęła pod ławkę po książkę i podała rękę Paulowi.

- Krowy Eshów wydostały się z zagrody.

Gdy stopy Hanny dotknęły ziemi, Paul przytulił ją w mocnym uścisku.

- Cała drzysz. - Puścił ją z żalem w oczach. - Wejź do domu i zagrzej się. Ja zajmę się koniem. Może uda nam się chwilę porozmawiać, gdy babcia będzie ucinać sobie poobiednią drzemkę.

Hannah pokazała mu książkę.

- Lekarz w szpitalu mi ją dał. Nie mogę się doczekać, żeby ci się nią pochwalić.

- Ty i twoje naukowe książki - zaśmiał się Paul.

- W powietrzu pachnie śniegiem, prawda? - Hannah popatrzyła na niebo przez otwarte wrota stodoły.

Paul odwiązał bryczkę i uwolnił konia.

- Trudno uwierzyć, że tak wcześnie w tym roku spadnie śnieg. Może nawet dziś. - Wskazał w stronę domu. - Idź.

Zamiast szybko przebiec z zimnego powietrza do ciepłego domu, Hannah szła przez podwórze powoli. Otworzyła tylne drzwi i weszła przez nie jak zwykle. Babcia stała przy kuchni, mieszając coś w garnku. Z wielu cudownych zapachów Hannah mogła wywnioskować, że babcia zaczęła już gotowanie na jutrzejszy wyjazd.

- Hannah. - Babcia postukała drewnianą łyżką o brzeg garnka, strzepując płatki owsiane, zanim przełożyła je na talerz.

Dziewczyna położyła książkę o anatomii na dębowym stole, przeszła przez kuchnię i uściśnęła babcie. Jej ramiona nie były tak wypełnione od dawna. Tęskniła za babcią, nie

tak bardzo co prawda jak za Pauliem, ale boleśnie doskwierała jej pewnego rodzaju pustka.

Zawsze Paul był najważniejszy podczas jej wizyt u babci, więc dziewczyna nie zauważyła, jak bardzo przywiązała się do starszej pani. Nawet w czasie długich zim, gdy Paul nie przyjeżdżał zbyt często, Hannah przychodziła tu sprawdzić, czy nie przyszedł list od niego. Teraz jednak, gdy stały tak związane uściskiem, zdała sobie sprawę, że pokochała babcię i jej uczucie do Paula nie miało z tym nic wspólnego.

- Trzęsiesz się jak osika, moja droga. - Babcia puściła ją. - Paul zapalił dla ciebie wielki ogień w kominku, a ja zaparzyłam świeżej kawy.

- Dziękuję za kawę, babciu, dziękuję. - Hannah odwróciła się do wielkiego kamiennego paleniska.

Całe pomieszczenie wypełnione było bursztynowym, ciepłym światłem bijącym od tańczących płomieni, odganiającym złe wspomnienia, które powodowały jej drżenie. Hannah lubiła tańczący ogień w otwartym kominku. Taki ogień ogrzewał i rozjaśniał dom na wiele sposobów, dużo lepiej niż ogrzewanie gazowe czy lampa naftowa, albo nawet piecyk węglowy. Idąc w kierunku ognia, przypominała sobie chwile spędzone w tym pomieszczeniu na zabawie i grach z babcią i Pauliem.

Wkrótce zaczną wspólne życie i nic już ich nie rozdzieli. Być może gdy ona i Paul będą już po ślubie, będą mogli wybudować mały domek gdzieś na tej posesji. Wtedy zawsze byłaby pod ręką, gdyby babcia jej potrzebowała.

Usłyszawszy skrzypnięcie Hannah odwróciła się i zaparło jej dech.

*Paul.* Oparły ramieniem o futrynę stał odprężony i uśmiechnięty. Nie wiedziała, jak długo tam był, kiedy ona przypominała sobie ich przeszłość i planowała przyszłość. Gdy stali naprzeciw siebie w dwóch końcach pokoju, rosły

w niej marzenia o wspólnej przyszłości. Ciepły dom, dzieci, zapachy nadchodzącej uczty i miłość tak silna, że mogłaby góry przenosić - taka była ich przyszłość. Podał jej parujący kubek.

- Babcia powiedziała, że nie piłaś jeszcze dzisiaj kawy.

- Doktor Greenfield, lekarz, który dał mi tę książkę, powiedział, że jestem za młoda, żeby pić kawę.

- Och. - Paul wzruszył ramionami, upijając jednocześnie trochę z parującego kubka. - Myślę, że gdyby wiedział, jak ciężko pracujesz i jak dobrze robi kubek gorącej kawy w chłodny poranek, zmieniłby zdanie. - Podrapał się w czoło. - W powoziku były gorące cegły, czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

- Myślałam, że płynie w tobie krew menonitów Starego Porządku i że wiesz, co znaczą gorące cegły! - Hannah zdjęła ciepłe okrycie.

Idąc do kuchni, potrąciła go żartobliwie ramieniem.

- Ona ma rację. - Babcia wyjęła kilka zielonych jabłek z kredensu.

- Moje związki ze Starym Porządkiem są tak odległe, że trzeba by je ustalać, badając drzewo genealogiczne. - Paul pokiwał głową.

- Cegły długo trzymają ciepło i ogrzewają stopy w czasie jazdy. Matthew wsadził je do powoziku, jak zaprzągnął dla mnie konia. - Hannah postawiła na piecu czajnik z wodą.

- Babciu, czy masz listę tego, co mamy dziś ugotować? Babcia wyjęła z kieszeni długi i cienki kawałek papieru.

- Matthew? - Paul posmutniał. - Jak to się dzieje, że jest ostatnio obecny w każdej naszej rozmowie?

- Rzeczywiście? Nie zauważyłam. - Hannah wzięła listę od babci i zaczęła czytać. - Babciu, robimy trzy czy pięć ciast oprócz tego na maśle orzechowym?

- Pięc. Hazel, mama Paula, spodziewa się więcej gości niż zwykle. Będą też Millerowie. - Babcia postawiła na stole worek z mąką i odwróciła się, by przemieszać gotujący się rosół. - Paul na pewno opowiadał ci o Millerach. On i Dorcas bardzo się przyjaźnią.

Hannah spojrzała na Paula, a on wzniosł oczy do nieba.

- Millerowie przyjaźnią się z moimi rodzicami, a Dorcas to jedna z ich córek.

Hannah poczuła dziwne ukłucie w sercu, ale i coś innego. Rósł w niej żal i nie chodziło o to, że Paul przyjaźnił się z jakąś dziewczyną, ale o to, że ona widziała go w jego codziennym naturalnym otoczeniu, a Hannah nie.

## Rozdział 23

Paul przerzucał kartki książki o anatomii, którą Hannah przywiozła, nie zwracając uwagi na nic poza długą listą telefonów, którą wpisał lekarz na wewnętrznej stronie okładki. To było trochę dziwne, ale lekarz pewnie założył, że książka będzie najlepszym miejscem na zanotowanie numerów, których Hannah może potrzebować, gdyby musiała zadzwonić w sprawie Mary. Usłyszał, że dziewczyna schodzi po schodach. Zamknął książkę. Jeśli babcia poszła się zdrzemnąć, to on i Hannah będą mieli dla siebie kilka godzin. Hannah na palcach weszła do kuchni. Paul wstał.

- Zasnęła? - zapytał.

Hannah zbliżyła się do pieca, by sprawdzić, jak się ma placek orzechowy z orzeszków pekanowych.

-Już prawie. Chciała usłyszeć wszystko na temat wypadku Luke'a i Mary i ich rekonwalescencji. Długo rozmawiałyśmy, zanim poczuła się znużona.

- Hannah, co się tyczy Dorcas, o której wspomniała babcia, to jest ona kimś w rodzaju przyjaciela rodziny, bo jej mama i moja mama były najlepszymi przyjaciółkami. Koniec historii. - Paul podał jej rękawice kuchenne. Odstawiła placek do wystygnięcia i spojrzała głęboko w brązowe oczy Paula.

- Nigdy inaczej nie pomyślałam. Dziewczyny w kampusie stały się bardziej przebojowe ostatnimi czasy, ale... - Wyjęła pokrojoną wędlinę z lodówki - ...tego można się było spodziewać. - Ukroiła kilka kromek chleba i zaczęła przygoto-

wywać kanapki. Paul otworzył szafkę z grami i wyjął scrabble. Uwielbiał grać z nią w gry planszowe, bardziej niż cokolwiek innego... może oprócz pocałunków, czego doświadczył w zeszłym tygodniu. To było cudowne i nie miałby nic przeciwko, aby to powtórzyć. Jednak w trakcie gry rozmawiali o różnych drobiazgach i tworzyła się między nimi coraz mocniejsza więź, której najbardziej mu brakowało, gdy nie mogli być razem. Nie lubił się do tego przyznawać, ale jego potrzeba długiej rozmowy była silniejsza niż u Hannah. Jak rozumiał, takie gawędy nie były częścią jej życia ani wychowania. Czy to więc z powodu wychowania, czy z jakiejś innej przyczyny, dziewczyna miała skłonność do skrywania tego, co się jej przydarzyło, i unikała rozmów na takie tematy. Zawsze gdy byli razem, Paul musiał cierpliwie wyciągać z niej każde słowo, dopóki nie opowiedziała mu wszystkiego, co się zdarzyło i o czym myślała. Takie popołudnie spędzone na szczerej rozmowie wzmacniało go na dalsze miesiące. Hannah podała mu talerzyk z kanapkami i miskę z truskawkami i pokrojonymi w plasterki bananami. Postawiła naczynie z pasteryzowaną bitą śmietaną obok pudełka ze scrabbleami. Paul nałożył trochę puszystej śmietany na owoce. Gdy kładł dwie litery, zastanawiał się, czy taki wyraz jest dozwolony, ale zaraz przypomniał sobie, że to nie ma znaczenia, bo przecież grają według swoich własnych reguł.

- Yo? - Zdziwiła się Hannah.

Paul ugryzł kawałek truskawki ze śmietaną. Gdy już połknął, powiedział:

- Jest takie słowo. - Nachylił się, by odczytać z klocków i dodać wartość liter. - Ma wartość pięciu punktów.

- Dlaczego, Paulu Waddell? Co jeszcze wymyślisz? YoMama? - Hannah spojrzała na niego zdziwiona.

- YoMama to nie jest jedno słowo i gdzie coś takiego słyszałaś? - zaśmiał się Paul.

- W yoszpitalu, w yotelewizji. - Popatrzyła na siedem liter, które jej przydzielili. Westchnęła.

- Znowu macisz grę?

- Hannah! - burknął gniewnie.

- Tak wiem, wiem, nie musisz płatać, żeby przegrać, potrafisz przegrać bez plątania.

- To nie tak - Paul wybuchnął śmiechem.

- Myślę, że dokładnie tak i trafiłam w sedno za pierwszym razem. - Hannah uniosła brwi i potrząsnęła głową. -A teraz zobaczmy: H, E, E, A, E, A, P. Jaka jest szansa ułożenia czegoś na początek z tych liter?

- Oczywiście duża, albo będziesz miała po prostu szczęście.

- To daje dziewięć punktów, jestem genialna. - Hannah ułożyła YA a potem dostawiła H za A.

- To nie słowo.

- *Yah* to bardzo dobre słowo.

- Za to jest zero punktów, kobieto droga. - Paul pokręcił głową.

- Chciałeś powiedzieć *liewefraa*.

- Proszę?

- Droga kobieta to w języku *Pennsylvania dutch* brzmi *liewefraa*. Oczywiście *fraa* oznacza również żonę, ale...

- Ach, więc *yah* to słowo z języka. *Pennsylvania dutch*. Ale wymawiasz je *jah*.

- Jeśli zaczniesz się uczyć, też zaczniesz wymawiać *yah*.

- Teraz rozumiem, *liewefraa*.

- *Ya, liewe dummkopp buhnesupp*.

- Hej, usłyszałem w tym zdaniu słowo *dumb*<sup>8</sup>.

- To nie musi oznaczać, że ktoś jest głupi, może znaczyć, że jest gamoń lub tuman - Hannah zakryła dłonią usta, a wesołość sprawiła, że iskierki zatańczyły w jej oczach.

<sup>8</sup> *dumb* (ang.) — głupi, durny



Paul wpatrywał się w nią - jej oczy były takie wesołe, że nie sposób było się na nią gniewać.

- Nie mam pojęcia, dlaczego zdaje mi się, że mógłbym wygrać tę grę. Co znaczy to drugie słowo, którego użyłaś?

- Chciałaś powiedzieć **buhnesupp**?

- Tak, właśnie to.

- Zupa fasolowa.

- Więc nazwałaś mnie drogą durną zupą fasolową.- Próbował za wszelką cenę zachować powagę, patrząc, jak ona zaśmiewa się, zakrywając twarz. Przyglądał się swoim literom, zastanawiając się, jak ją jeszcze bardziej rozśmieszyć. Postawił dwa o za jej **yah**.

- Yahoo? - Hannah zmarszczyła brwi.

- To wyszukiwarka, poczta, **chat room**. Yahoo służy do wielu celów w Internecie.

- Internet. Czy nie mówiliśmy już o tym twoim przyjacielu, który odpowiada na wszystkie pytania, wysyła listy bez papieru i zdjęcia bez filmu i wierzysz mu, chociaż go nie widzisz? - Hanna poklepała jego rękę z pobażaniem.

- W tej kwestii musisz mi zaufać. - Paul wyjął rękę spod jej dłoni i poklepał ją w ten sam sposób.

- Wiem, że istnieje takie słowo, i wiem, że wykrzyczałaś je prosto w wieczorne niebo jakiś tydzień temu, tak?

Paul był zaskoczony, że przywołała wspomnienie pocałunków, nawet jeśli w zawołany sposób. Zdał sobie sprawę, że ta dziewczyna kryje w sobie jeszcze wiele tajemnic. Pochylił się w jej stronę.

- Nie pamiętam, żebym krzyczał czy tym bardziej szeptał to słowo. Ale gdybyś spowodowała, że mógłbym to zrobić jeszcze raz, to wykrzyczę słowo **yahoo**.

Jej policzki pokrył cudownie różowy kolor. Podniosła pojemniczek z bitą śmietaną. Paul się zaśmiał.

- Najpierw grozisz, że obrzucisz mnie jajkami, a teraz że oblejesz bitą śmietaną. Możesz się tak droczyć, ale wiem, że

tego nie zrobisz. - Poczł strumieñ bitej śmietany na twarzy Nabrał powietrza i sięgnął przez stół, by ją złapać. Hannah zrobiła unik i uciekła tylnymi drzwiami. Paul wypadł za nią, trzymając w rękach pojemnik ze śmietaną. Ścigał ją po schodach i przez podwórko, gdy nagle odwróciła się i zobaczył zaskoczenie na jej twarzy.

- Śnieg - Hannah wyciągnęła ręce do nieba, gdy tańczące białe płatki zaczęły wirować w powietrzu.

- Bitą śmietaną - odpowiedział i ruszył w dalszy pościg. Hannah krzyknęła i zaczęła uciekać. Paul złapał ją wpół. Dziewczyna zaśmiała się i jęknęła jednocześnie. Serce Paula zabiło szybciej. Byli dla siebie stworzeni. Nie miał wątpliwości.

- Przepraszam, Hannah.

- Dobrze już, dobrze - pokiwała głową.

Przyłgnął policzkiem do jej pleców, podniósł ją i wtulił nos w jej szyję, zanim ją pocałował.

- Paul, proszę - opierała mu się.

Puścił ją, potrząsnął pojemnikiem ze śmietaną i skierował go w jej stronę.

- Powiedz to.

Jej uśmiech zniknął. Spuściła głowę i zaczęła poprawiać spódnice. Nagle stała się bardzo potulna.

- Udawana pokora nigdy nie jest dobrą bronią, nie w walce ze mną. - Znów objął ją w pasie. Jej twarz emanowała niewinnością.

- Ale ja niczego nie udaję. Jestem poważna. - Głęboko odetchnęła. - *Du kannscht net verschteh, sitschtupp bobbeli.* - Podniosła głowę.

Wyglądała na zupełnie skruszoną.

Paul opuścił pojemnik i zaczął się jej uważnie przyglądać. Mówiła to, co miała na myśli, bez względu na to, co to znaczyło.

- Wygrałaś. - Paul podał jej pojemnik.

- *Dankes* - odparła grzecznie.

- No dobrze. A co takiego poprzednio powiedziałaś? Hannah wybuchnęła śmiechem, spryskała go śmietaną

i zaczęła uciekać. W czasie krótszym niż dziesięć sekund Paul ją złapał, odebrał jej areozol, ale nie odważył się jej spryskać. Nie miała nic na zmianę.

- Nie mogę uwierzyć, że dałem się nabrać. Zrobiłaś się przebiegła, odkąd wyjechałem. - Mówił to, starając się naśladować, najlepiej jak potrafił, akcent amiszów. Przykucnęła na śniegu i opadła na kolana, śmiejąc się. Paul pomógł jej się podnieść i przyciągnął do siebie.

- Co więc powiedziałaś, Hannah Lapp?

- Powiedziałam, że sam nie zrozumiesz, dziecko.

- Nazwałaś mnie dzieckiem? A ja myślałem, że mówisz: Przebacz mi, to nie w porządku.

Uśmiechnęła się i płomień pożądania zapłonął w jej oczach.

- Czy tak się zwykle wyzywa ludzi wśród amiszów?

- Przed chwilą to wymyśliłam, bo jakoś pasuje. - Hannah zarumieniła się i bardzo szybko spuściła oczy.

- Dziękuję. - Paul się zaśmiał. Objął ją, patrząc, jak śnieg pada na jej twarz. Powoli pochylił się i pocałował ją w usta. - Jesteś cudowną osobą, Hannah, za każdym razem, gdy udaje mi się spędzić z tobą trochę czasu, przypominam sobie, jaka jesteś niezwykła. - Pogładził ją po twarzy, próbując zajrzeć do duszy. Jej oczy zrobiły się jakieś odległe.

- Paul, umrę bez ciebie.

-Ja czuję to samo - Paul ją mocniej przytulił.

Podniosła rękę do jego głowy i przyciągnęła go w ten sposób do siebie. Śnieg wirował wokół nich, a pamięć o tej chwili utrwałała się w jego umyśle. Całowali się, aż para zaczęła otaczać ich twarze i uformowała coś na kształt korony. To była kobieta jego życia. Nigdy nie zapomni szczęścia

przeżytego tego dnia, nawet wtedy, gdy będzie miał tak dość uczelni, że nie zechce pojawić się tam już nigdy.

To mogłoby się udać. Bez względu na to czy mieszkaliby w Owls Perch, czy w Maryland. Potrzebowali jedynie siebie nawzajem i by dano im szansę. Jego usta błędziły po jej chłodnych policzkach. Czuł wilgoć roztopionych płatków śniegu. Odchylił się, by móc spojrzeć jej w oczy. Bawił się kosmykiem włosów, który wymknął się spod czepka.

- Nie wiedziałem, że twoje włosy są takie...

- Niekontrolowalne, jeśli tego słowa szukasz, i trudno je utrzymać w ryzach. - Hannah uniosła brwi.

- Jak dziewczyna, do której należą? - Paul nawinął kosmyk na palec.

Hannah wzruszyła ramionami i spuściła głowę, ale Paul zdążył zauważyć błysk przekory w jej oczach. Była złożona ze sprzeczności: pokorna i nieposłuszna; troskliwa, ale niezależna, należała do niego, ale... nie. Czasem, gdy noc była długa i cicha, martwił się, że jej niezaprzeczalna uroda sprawi, iż Hannah zostawi go dla jakiegoś młodzieńca z ich społeczności, i już zawsze będzie odczuwał pustkę.

- Hannah - położył jej ręce na ramionach, patrząc prosto w oczy. - Bądź ostrożna, gdy mnie nie będzie. Całe mnóstwo mężczyzn będzie się do ciebie zalecać. - Zsunął dłonie wzdłuż jej ramion i zatrzymał się na dłoniach. - Jak na przykład ten cały Matthew, który pojawia się wszędzie tam, gdzie ty.

Hannah potrząsnęła głową.

- Z Matthew nie jest tak, jak myślisz.

- Wierzę ci z całego serca, chcę tylko powiedzieć... że zwariowałbym, gdyby ktoś wszedł między nas. Musisz się mieć na baczności przed wszystkimi „Matthew” na świecie. Czają się wszędzie, tylko czekając. - Paul ścisnął jej dłonie i zmusił się do uśmiechu. Nie wyobrażał sobie, że kogoś

mogła nie pociągać. Podniósł jej dłoń do ust. Zauważył, że jest zakłopotana tym, co mówił. - Nie chcę się dzielić z nikim żadną częścią ciebie: ani sercem, ani marzeniami, ani... ustami.

- *Ach, du bischt hatt.*

- Gdy zaczynasz mówić do mnie swoim niezrozumiałym językiem, to znaczy, że posuwam się za daleko. Ja tylko chciałbym cię ochronić... nas ochronić. - Paul się zaśmiał. Zachodził w głowę, próbując odgadnąć, o czym teraz myślała. Zobaczył w jej oczach okropny ból, ale dlaczego? Przecierali szlaki, a Paul chciał ją uczulić na to, w jaki sposób myślą mężczyźni. Przecież wkrótce będzie pełnoletnia i narażona na presję, by jak inne samotne osoby znalazła sobie partnera szybko i we własnym środowisku. On pojawi się przecież dopiero za kilka miesięcy. Pochylił się nad nią, by ją pocałować, ale Hannah się odwróciła. - Powiedz mi tylko, że rozumiesz, co chcę ci powiedzieć.

- Rozumiem. - Hannah odchrząknęła. - Powiedziałeś, że nie będziesz chciał mieć ze mną nic wspólnego, jeśli pocałuję kogoś innego.

Paul pocałował ją w czoło, gotów na tym zakończyć i nie tracić więcej wspólnego czasu.

-Tak, to by było dobre podsumowanie. - Mówiąc to, nadał swojemu głosowi najzabawniejsze brzmienie, jakie potrafił.

Hannah nagle zeszywniała i wyrwała się z jego objęć, rozglądając się dookoła.

- Co się stało?

- Mam wrażenie, że jesteśmy obserwowani - stwierdziła, masując kark i potrząsając głową. Paul się zaniepokoił. Rozejrzał się po pustych polach. Farma babci była na tyle daleko od głównej drogi i drogi wewnętrznej, że prawie niemożliwe byłoby, aby ktoś ich podglądał. Jedyne widoczne stąd budynki to sklep Luke'a, ale dziś nikogo tam nie by-

ło. Przynajmniej miał taką nadzieję. Wpatrywał się w sklep, oceniając odległość od niego.

- Trudno byłoby dostrzec coś stamtąd przez padający śnieg. Ale wejdźmy do środka, muszę wygrać z tobą tę rundę w scrabble, *ya!* - Gdy wracali, Hannah wciąż przeszukiwała wzrokiem pola.

-*Ya.*

Podążając za nią i trzymając ręce na jej ramionach, Paul dał jej trochę czasu na zastanowienie. Dziwiło go, że odkąd się zaręczyli, Hannah tak łatwo ulegała emocjom. Nie mógł jej jednak o to winić. Nie było im przecież łatwo, bo tak często byli z dala od siebie, a także nie byli pewni, jak na ich plany zareaguje jej rodzina. Już wiele lat temu, gdy jeszcze byli tylko przyjaciółmi, Paul obiecał sobie, że zrobi, co w jego mocy, by uwolnić Hannah od surowego rygoru, jaki panował w jej rodzinie, poprzez danie jej własnej przestrzeni, by mogła czuć i myśleć, czerpiąc z bogactwa własnej duszy. Z jednej strony te zmiany nastrojów go zaskakiwały. Ale z drugiej strony, kobieta, która miała taką ochotę na życie, jak jego Hannah, na pewno wiele rzeczy odczuwała bardzo intensywnie. Był zadowolony, że tak bardzo mu sprzyja.

Weszli po kilku schodach prowadzących na werandę, Hannah odetchnęła i Paul poczuł, że mięśnie jej nieco się rozluźniły. Stwierdził, że nadszedł czas, by ją rozweselić. Ale jak? Przechodzili przez zadaszoną werandę, a Paul szedł tuż za nią, wciąż trzymając ręce na jej ramionach.

*Yahoo.*

To było to. Paul ścisnął ramiona dziewczyny, zakręcił nią, otwierając drzwi, i wrócił na zaśnieżone stopnie.

- Yahoooooo! - Wyszeptał delikatnie w kierunku sypiącego płatkami śniegu nieba. Poczul but Hanny na siedzeniu. Pchnięcie. Teatralnym gestem Paul zleciał z kilku schodów i znalazł się na kolanach w śniegu.

- Yahoooo? - Przewróciła oczami i potrząsnęła głową, ale też się zaśmiała.

Paul zaczerpnął głęboko powietrza, jakby chciał krzyknąć na cały głos. Zobaczył babcię za plecami Hannah sekundę wcześniej, zanim ona wykrzyknęła jego imię. Zakasłał, udając, że się zakrztusił. Hannah zachichotała.

- Paulu Waddell, co ty wyprawiasz?

- Dzielę się swoją radością z niebiosami, babciu. - Wstał i wyprostował się.

- No to przestań i wejdź do środka. - Odwróciła się i poszła powoli do kuchni. Pomagała sobie laską i nosiła specjalne, ortopedyczne buty. Hannah ciągle jeszcze chichotała, gdy ruszyła za babcią do kuchni.

Paul wbiegł po schodach, objął Hannah w pasie i wprost do jej ucha szepnął:

- Yahoo.

Dziewczyna wybuchnęła śmiechem, wchodząc do kuchni. Paul podszedł do blatu i oparł się o niego, wzruszył niewinnie ramionami w stronę babci i mrugnął do Hannah, a ona zagryzła dolną wargę i spuściła głowę.

- Babciu, czy rozmawiałaś z Hannah na temat mojego prezentu pod choinkę? - Paul podsunął sobie krzesło i usiadł na nim okrakiem, mając oparcie z przodu.

Babcia wzięła z kredensu szklanekę i napełniła ją wodą z kranu.

- W prezencie dla Paula zgodziłam się, żebyś przyszła do mnie dzień po świętach na pogawędkę. Paul będzie wtedy z rodziną na Florydzie, ale ja będę w domu. Będę miała numer, pod który będziesz mogła do niego zadzwonić, i będziecie mogli rozmawiać, ile dusza zapagnie. - Skrzywiła się. - Mam nadzieję, że to, co robię, jest w porządku. Nigdy nie obiecywałam, że nie pozwolę na rozmowy przez telefon, jedynie na listy.

Oczy Hannah zwięzły się, ale nie zapytała, komu babcia obiecała nie przekazywać listów. Paul wiedział, że zrozumiała dużo więcej, niż zostało powiedziane.

Dziewczyna podeszła do babci i uścisnęła ją.

-Taka długa rozmowa to wspaniały prezent pod choinkę. Dziękuję, babciu.

Paul skinął w kierunku rozłożonych scrabbles.

- Musimy dokończyć grę. - Położył **O\_G\_L\_E** za jednym o w słowie **YAHOO** i wyprostował się z miną triumfatora.

- Gdybym miał jeszcze jedno **G** mógłbym ustawić słowo **GOOGLE**.

- Wiesz, że twoi znajomi, w których trzeba uwierzyć, muszą zniknąć. - Hanna pogroziła mu palcem.

- Nie wiadomo, kto by wygrał, gdybyśmy oboje używali wyrazów, których istnienia druga osoba nie może sprawdzić

- wzruszył ramionami Paul.

- Nie chodzi tutaj o wygraną gry, prawda? - Hannah spojrzała na niego przez rzęsy.

Paul zamrugnął i przytaknął ze zrozumieniem.



Paul pojechał za bryczką Hannah, trzymając się kilka metrów za nią. Nie był pewien, czy jej prośba, by jechał za nią, wynikała stąd, że wciąż obawiała się tego wariata, który ją chciał przejechać, czy poprosiła dlatego, że wciąż miała wrażenie, iż ktoś ich obserwuje. Nic zresztą dziwnego, bo bryczka nie chroniła ani przed złą pogodą, ani przed zło-czyńcami. Ale na pewno jazda nią była lepsza niż chodzenie na piechotę. Po wypadku Hannah Paul nie chciał, żeby sama chodziła do babci.

Gdy dotarli do ostatniego zakrętu drogi w pobliżu domu Hannah, Paul zatrzymał samochód i patrzył, jak bryczka



znika we mgle. Droga szybkiego ruchu była tuż przed nim. Ależ przeżyli cudowny dzień. Odmówił krótką modlitwę w intencji Hannah i wrzucił wsteczny bieg. Gdy dotarł do domu babci, jej samochód był już spakowany, a ona gotowa do drogi do Maryland.

## Rozdział 24

Hannah wjechała na podwórko pełna optymizmu. Paul był wspaniały i pod koniec maja będzie mieszkał zaledwie

0 milę od niej. Zeskoczyła z powoziku i otworzyła na oścież drzwi stodoły. Jeśli do tej pory się wahała, to teraz już wiedziała, że nie może powiedzieć Paulowi o swoim sekrecie. Nie zniósłby tego. Wprowadziła konia do środka. Jutro odda Matthew i konia, i bryczkę. Gdy wyprzęgała konia, jakiś ruch w pobliżu domu sprawił, że tam spojrzała. Zobaczyła rodziców zmierzających w jej stronę. Jeśli oboje szli, by się z nią zobaczyć... Serce ścisnęło jej się z bólu. Spuściła oczy

I dalej odpinała skórzane paski drżącymi rękami. Aby trochę się uspokoić, zaczęła nucić pieśń, której nauczyła się w kościele: *Herr Jesu Christ, erfuhrt micht.*

- Hannah - głos ojca się łamał. Nie patrząc na nich, Hannah w dalszym ciągu nuciła tę samą pieśń, głośniejsze i po angielsku.

Pan Nasz, Jezus Chrystus, On mnie prowadzi, On mnie prowadzi...

Wbiła sobie do głowy nadzieję, że nie jest w ciąży, że ona i Paul się pobiorą i że będą mieli dzieci, i...

- Musisz nas wysłuchać, dziecko. - Ojciec powiedział to podniesionym głosem, by zagłuszyć pieśń, kładąc ręce na jej dłoniach.

Wyrwała się i spojrzawszy mu w twarz krzyknęła:

- Nie! Słyszysz, co mówię? Nie!

- Jest jak jest. Zajmiemy się tobą. - Pokiwał głową ojciec. Ramiona mu opadły, wyglądał jak słaby starzec. - Natychmiast musisz iść do biskupa i powiedzieć mu, że nosisz w sobie dziecko, i opowiedzieć, jak do tego doszło.

- Nie! - Tupnęła nogą. - Nie zrobię tego, nie zmusisz mnie.

Ojciec założył ręce za szelki i wziął głęboki wdech.

- To jest trudne. Wiem, że jest, Hannah. Według naszych obliczeń będziesz je nosić do połowy maja. Do tego czasu powinnaś przywyknąć.

Gonitwa myśli powodowała, że Hannah chciała uciekać. Maj? Właśnie w połowie maja Paul przyjeżdża do Owls Perch, by tu zamieszkać. Jak zdoła ukryć przed nim prawdę, skoro będzie mieszkał o milę od niej?

- Hannah? - Drżący głos matki zakłócił bieg jej myśli. Uniosła brodę do góry.

- Nie pójdę do biskupa.

- Wciąż jestem twoim ojcem i zrobisz, co ci każe. - Wyraz twarzy ojca zmienił się z pełnego współczucia na pełen gniewu.

- W takim razie idź do niego i sam mu to powiedz. - Hannah nie mogła uwierzyć, na co się odważyła.

Twarz ojca nie wyrażała już żadnych emocji.

- Ja nie pójdę. Zbyt długo z tym czekaliśmy, żebym teraz ja mu to mówił. Oskarży mnie, że ukrywam twoje grzechy, i cała rodzina zapłaci za to, że trzymaliśmy je w tajemnicy.

- *Daed* uspokajał się powoli. - Nie powinienem ci pozwalać chodzić do pani Waddell, wtedy nigdy by się to nie stało.

- Znów zaczął się denerwować i dodał: - Zakazuję tobie i twojej siostrze chodzić tam kiedykolwiek.

- Słucham? - Nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę, czuła, że traci siły, że nie może oddychać.

- Nie chcę być czarną owcą w Kościele. Pójdiesz do biskupa i wszystko mu opowiesz albo możesz nie wracać do domu. - Odwrócił się i wyszedł ze stodoły. Matka Hannah dalej stała w drzwiach, a jej oczy wypełniały się smutkiem.

- To bardzo trudne, wierz mi, że to rozumiem. Hannah odwiązała lejce przywiązane do uchwytu w ścianie, zarzuciła je na konia i wskoczyła nań bez siodła.

- Nic nie rozumiesz! - Nie wiedząc, gdzie zmierza, zaczęła pędzić szybciej i szybciej, chcąc uciec jak najdalej od rzeczywistości, która próbowała ją dopaść.

*W ciąży.*

Przez padający śnieg Hannah galopowała przez kolejne pola. Zalana łzami nie miała pojęcia, gdzie jedzie. Zorientowała się, że puszczone luźno lejce pozwalają koniowi samemu wybierać drogę. Umysł Hannah przechodził istne piekło, w miarę jak wyobraźnia podsuwała jej pytania dotyczące tego, co może się stać z nią i z Paulem. W jaki sposób ukryje przed nim swój stan? Zanim koń się zatrzymał, popołudniowe niebo zrobiło się purpurowe. Ocierając łzy, Hannah rozejrzała się wokół. Biedne stworzenie pojechało do domu i zabrało ją z sobą. Ześlizgnęła się z jego grzbietu, zdjęła mu uprząż, a koń sam poczłapał do stajni. Chcąc jeszcze trochę pobyc sama, Hannah zaczęła rozglądać się za miejscem, gdzie mogłaby się ukryć. Zapuchniętymi oczyma zobaczyła warsztat Matthew, w którym robił powoziki, oddalony o jakieś trzysta metrów od innych budynków w zagrodzie. Pobieгла tam, wślizgnęła się przez szparę w drzwiach i po drabinie szybciotko wdrapała na górę do składziku. Weszła w najciemniejszy kąt. Przycupnęła pomiędzy kawałkami połamanej bryczki a skrzynkami i zaczęła szlochać. To nie może być prawda, nie może. Ojciec powiedział, że się o nią zatroszczy, ale ona wiedziała, jak to będzie wyglądać. Gdy jej brzuch się zaokrągli, nie będzie mógł spojrzeć jej w oczy. Sa-

motna i przerażona, jak tylko można w tej sytuacji, Hannah schowała twarz w fartuch i rozszłochała się jeszcze bardziej. Łkała dotąd, dokąd starczyło jej sił. W głowie jej pulsowało, zamknęła oczy. Wyobraziła sobie siebie w innym miejscu i w innym czasie, zanim jeszcze ją zgwałcono. Gdyby tylko mogła się tam znaleźć.

- Hannah!

W oddali słyhać było męskie wołanie. Zerwała się, zdając sobie sprawę, że zasnęła. Podniosła się, ale wszystko ją bolało, kompletnie zdrewniała. Gdy wystawiła głowę przez otwór wentylacyjny, dostrzegła dwie sylwetki ludzi z latarniami, przedzierających się przez śnieg. To oni ją wołali. *Och, nie.*

Hannah czekała z zamkniętymi oczami, pragnąc zapaść się pod ziemię. Gdy znów otworzyła oczy, światło wciąż było widoczne na jeszcze ciemnych polach. Nic nie mogło zmienić rzeczywistości, w jakiej się znalazła. Powoli zaczynało świtać. Nic dziwnego, że ojciec wysłał ludzi, by jej szukali. Gdy szła przez ciemny stryszek szukając drabiny, w drzwiach pojawiło się światło, a zaraz za nim czarny kapelusz. Hannah zastygła. Kapelusz opadł w tył i Hannah zobaczyła Jacoba Yodera.

- Hannah, czy masz pojęcie, ilu ludzi cię szuka? Co ty tam w ogóle robisz?

-Ja...ja zasnęłam.

Postawił lampę na podłodze, ale nie wspiął się na drabinę.

- Cóż, tak mi się zdawało, że musiałaś się skryć gdzieś przed chłodem. Od północy cała grupa ludzi przeszukuje każdy budynek, jaki tylko przyszedł nam do głowy. Lepiej zejść już stamtąd. - Podniósł latarnię.

Schodząc po drewnianych stopniach drabiny, starała się przygotować na nadchodzący dzień. Zanim zeszła na dół, Jacob usiadł już na jednej ze skrzynek.

- Co się z tobą dzieje, Hannah?

- Po prostu musiałam pobyć trochę sama, zastanowić się i... - dziewczyna potrząsnęła głową.

- I zasnąłaś. Już to słyszałem. - Pokiwał głową z dezaprobatą, mierząc ją wzrokiem od stóp do głów. - Całą noc spędziłaś poza domem i wszyscy o tym wiedzą. Czy zdajesz sobie sprawę, jaki to będzie miało wpływ na twoją reputację? Cóż, mężczyźni lubią kobiety z charakterem, ale ty przekraczasz wszelkie ustanowione granice.

- Nie potrzebuję pozwolenia od ciebie, Jacob. Chłopak stał z założonymi rękami, wpatrując się w nią.

- Sarah ma rację, tornado jest bardziej przewidywalne od ciebie. - Skierował się do drzwi. - Musimy zawiadomić innych, że już jesteś bezpieczna. - Jeszcze podszedł do niej, oświetlając ją latarnią. - Nie chciałbym być w twojej skórze, gdy będziesz musiała stanąć przed swoim ojcem. Plotki o tobie i twoim wyczynie już się szeroko rozniosły.

Otworzyły się drzwi i stanęli w nich młodsi bracia Matthew i Jacoba, każdy trzymając w ręce latarnię. Dawid i Peter popatrzyli na Hannah, a potem na siebie nawzajem. Dawid zniżył latarnię.

- Hannah, ludzie cię szukają. - Ich uwagę przykuł Jacob. - Twoja *Mamm i Daed* powiedzieli, że nie było cię w domu od północy, skoro więc już cię znaleźliśmy, pora żebyś wracała do domu.

Jacob otworzył usta, ale nie udało mu się nic powiedzieć.

-Jacob właśnie mnie znalazł... Przyszłam tutaj wczoraj i... zasnąłam. - Jej słowa nie miały sensu. Wiedziała, jak bardzo chłopcy w ich wieku lubią zmyślać historie i opowiadać je w szkole, a im bardziej są pikantne, tym lepiej.

- Zostaw te tłumaczenia dla swojego ojca i biskupa. -David przewrócił oczami.

Hannah poczuła się chora na samą myśl o tym, że wezmą ją na języki i będą wałkować tę sprawę, aż ją uśmiercą za

życia. Oczywiście rozniesie się wieść, że została znaleziona z Jacobem. Sarah znienawidzi ją już zupełnie. Nagle przyszła jej do głowy Mary. Hannah zwróciła się do Jacoba.

- Czy Mary wie, że zginęłam?

- Ona myśli, że spędziłaś tę noc w domu.

- Muszę wrócić do Mary. Powiedz wszystkim, że mnie znalazłeś. - Troczki do zawiązywania *kapp* powiewały na wietrze, uderzając ją w twarz, gdy w pośpiechu przemierzała pola. Zdjęła nakrycie głowy, wyjmując podtrzymujące je szpilki, i schowała w kieszeni fartucha. Nie miała zamiaru się modlić, więc nigdy już nie będzie go potrzebowała<sup>9</sup>.

" *Kapp* lub *prayer bonnet* to tradycyjne nakrycie głowy kobiet modlących się, ale też symbol podporządkowania wyższym autorytetom, tradycji i prostemu stylowi życia.

## Rozdział 25

Leżąc w łóżku, Hannah poprzez ciemność wpatrywała się w sufit. Położyła dłoń na delikatnie powiększonym brzuchu. Maleńki wzgórek uformował się pod palcami, jakby dziecko, które miała w środku, błagało ją o odrobinę miłości. Od Święta Dziękczynienia przez Boże Narodzenie i Nowy Rok okropne historie krążyły na jej temat: że starała się odbić Elle Matthew i że całą noc spędziła z Jacobem poza domem. Gorsze jeszcze były plotki, że źle się prowadziła, będąc w szpitalu, i została przyłapana w ramionach lekarza.

*Wjego ramionach, co za niedorzeczność.*

Inni opowiadali o jakimś Angliku, którego tożsamości nikt nie zna, ale który woził ją powozikiem po północy. Jednak żadne plotki nie wspominały o tym, że była w ciąży. Na szczęście to jedno pozostało między nią a jej rodzicami. Po jakimś czasie plotki ucichły, choć Hannah była przekonana, że ludzie już jej nie ufają i zachowają tę nieufność w pamięci. Ponieważ nie mogła nikogo o nic zapytać bez wzbudzania podejrzeń, nie wiedziała, jak sobie radzili Matthew i Elle. Jeszcze gorsze wydawało się to, że spędzi całe święta bez kontaktu z Paulem - nie wolno jej było pojechać do domu babci, więc nie będzie mogła do niego zadzwonić. Stale myślała o tym, co Paul będzie przeżywał, jeśli ona nie zadzwoni. Chciała skorzystać z telefonu Yoderów, żeby dowiedzieć się, co zamierza robić w najbliższej przyszłości, ale John Yoder założył kłódkę na drzwiach budki telefonicznej. Zasłonił nawet deskami szyby, żeby nikt się nie włamał. Hannah nie



zapytała dlaczego. Uważała, że jeśli nie poprosił o to jej ojciec, to na pewno sprawiły to plotki, jakie John Yoder o niej słyszał, i sam podjął taką decyzję.

Nadzieja na wspólną przyszłość z Paulem była jedyną rzeczą, która trzymała ją jeszcze w tym miejscu. No i Mary. Pomysł wyjazdu do Ohio i znalezienie cioci Zabeth, której nigdy nie poznała, powracał i odchodził w jej snach na jawie. Ciocia na pewno zrozumiałaby, co znaczy być przez wszystkich traktowaną z góry. Życie Hannah, poza odrobiną marzeń, na które sobie czasem pozwalała, stało się udręką.

Odrzuciła nakrycie tak, by nie obudzić Mary, która spała obok. Powolutku usiadła. Próbowwała uwolnić się od wszystkich dręczących ją myśli. Wstała i otuliła Mary kołdrą. Przynajmniej ona nic nie zauważyła, żadnych oznak, że Hannah jest w ciąży. Ale jak długo uda się to utrzymać w tajemnicy? Brzuch Hannah w ostatnim czasie szybko się powiększał. Mary już prawie całkiem odzyskała formę i spotkanie w kościele, na którym były oczekiwane, szybko się zbliżało. Obowiązki kościelne zaczynały się z początkiem marca. To oznaczało, że Hannah i Mary musiały w ciągu następnych dwóch tygodni znaleźć w sobie dość siły, by się tam pojawić. Hannah powlokła się do łazienki, żeby się ubrać. Stale myślała o Paulu. Zdawało jej się raz, chyba pod koniec stycznia, że widziała, jak przejeżdża w pobliżu, w chwili gdy obie z Becky wieszały prawie zamarznęte pranie. Gdyby nie była w ciąży, pobiegłaby do niego, a gdyby się okazało, że to naprawdę on, siadłaby na siedzeniu pasażera i więcej nie wróciłaby do Owls Perch. Nigdy.

Zważywszy na ilość grzechów, o których popełnienie była posądzana, dziwiła się, że Yoderowie zgadzają się, by wciąż u nich mieszkała. Najprawdopodobniej działo się tak, ponieważ Mary nalegała, by mieć ją blisko siebie, a jednocześnie nie wiedziała nic o nocy, gdy Hannah zniknęła w warsztacie

Matthew, ani o plotkach powstałych potem na jej temat. Nie wiedziała nic oprócz tego, co *zdażyła* jej wcześniej powiedzieć Sarah.

Mając nawet niewielki kontakt ze społecznością, Hannah wiedziała, że pozostali członkowie wspólnoty zaledwie ją tolerują. Widziała to w oczach, sercach i tonie głosu tych, co odwiedzali Mary. Fakt, że Hannah nie nosiła już nakrycia głowy, jeszcze spotęgował plotki. Nie mogła powiedzieć, że nie obchodziło ją to obrzydlistwo, jakie się wokół niej działo, ale plotki ostudziły jej zapalczywość. Nie zmusiły jej jednak, by włożyła *kapp*. Wiązała teraz włosy w węzeł na karku i przytrzymywała je szpilkami.

Z drugiej, lepszej strony, Mary ostatnimi czasy sprawowała się bardzo dobrze. Dwa razy odwiedziła je pielęgniarka środowiskowa, ale Hannah nie potrzebowała jej potwierdzenia, by wiedzieć, że Mary świetnie sobie radzi. To, że nabierała sił, świadczyło dobrze o miłości i wsparciu, jakich doznała.

Nałożyła fartuch na workowatą suknię, dziękując za to, że strój codzienny amiszów ukrywał tak wiele, potem naciągnęła na nogi czarne pończochy. Za każdym razem, gdy rodzice odwiedzali dziewczyny, naciskali na Hannah, by poszła do biskupa i powiedziała mu o ciąży, zanim sam to odkryje, i robili to zawsze, gdy Mary akurat nie było. Hannah jednak konsekwentnie odmawiała. Pójście do biskupa znaczyłoby, że Paul się dowie. Poza tym byłoby to coś w rodzaju spowiedzi, a Hannah nie czuła, że zgrzeszyła, wyjąwszy to, że nienawidziła człowieka, który ją skrzywdził. Jednakże ani zaprzeczanie temu co się stało, ani złość nie rozwiązywały problemu. Wkładając powoli najpierw jeden but, potem drugi, pozwoliła, by myśli dalej kołatały jej się po głowie. Co na przykład zrobi z dzieckiem, gdy już się urodzi? Żadna z opcji oddania dziecka jej się nie podobała, bo komu

miałaby je oddać? Amiszom, Anglikom, komuś, kto mieszkał w Owls Perch? Elle, gdy mówiła o swoim dzieciństwie, poddała dobrą myśl o opiekunach zastępczych, takich jak Abigail i Hezekiach Zook. Zgodnie z tym, co powiedziała Elle, Abigail była dostatecznie młoda, by mieć własne dziecko, ale nie mogła, więc na pewno chcieliby wychowywać takiego noworodka. Wyglądało na to, że to ludzie łagodni i zrównoważeni, choć przestrzegający Starych Zasad. To oni wydawali się teraz Hannah najodpowiedniejszymi osobami, choćby miała tysiące innych do wyboru. A jeśli rozegra to dość sprytnie, nikt się nie zorientuje, skąd pochodzi dziecko.

W połowie maja, gdy miało się urodzić, Paul miał już być po obronie dyplomu i pojechać na kilka dni do domu, a do Owls Perch powinien przyjechać prawdopodobnie około pierwszego czerwca. Gdyby nie urodziła przed jego przyjazdem, być może będzie mogła spędzić trochę czasu u Zooków. Paul nie mógłby jej zobaczyć nawet przejazdem, gdyby była u nich. Gdy dziecko zniknie już z jej życia, chciała szybko poślubić Paula, bez względu na to, czyjej ojciec ich pobłogosławi, czy nie. Społeczność, w której żyła, nie miała jej nic do zaoferowania oprócz obojętnej grzeczności. Taka postawa pozostanie, dopóki Hannah nie wstąpi oficjalnie do Kościoła. Ona jednak nie miała tego w planach. Chciała odejść i zacząć wszystko zupełnie od nowa z Paulem.

Hannah i tak nie wyobrażała sobie, jak mogłaby wrócić do domu. Luke ją obwiniał za wypadek, a Sarah rozsiewała o niej plotki, które rozchodziły się w całym hrabstwie, aż poza granice ich okręgu.

Hannah wbiła jeszcze jedną szpilkę do włosów w swój kok. Nadszedł czas, by osuszyć oczy i stawić czoło codzienności. Skrzyknięcie podłogi znaczyło, że Mary wstała. Hannah poderwała się, umyła twarz zimną wodą. Już świtało

najwyższy czas, by opanować emocje. Wczoraj, gdy Mary nie widziała, Lukę podał jej trzy listy. Hannah miała nadzieję, że jeden z nich jest od Paula. Rozczarowała się, były to liściki, które przysły na adres domu. Pochodziły od różnych rodzin amiszów z okolicy, błagających ją, by wróciła na drogę wiary i odczuła skruchę. Wyglądało na to, że wszyscy w Owls Perch uważali, iż Hannah była ladaczną. A jej ojciec chciał, by przyznała się im, że jest w ciąży? Nie ma mowy! Hannah dziewiątego marca stawała się pełnoletnia. Nie mogła jeszcze wtedy odejść. Dziecko miało się narodzić w połowie maja i dopiero wtedy będzie mogła odejść z Paulem.

- Hannah, *kumm uff*. - Zza drewnianych drzwi usłyszała głos Mary.

-Już idę. - Jeszcze raz przemyśla twarz zimną wodą. Mary była przekonana, że smutek Hannah jest spowodowany przez plotki, jakie rozsiewała Sarah. Gdyby jej problemy tylko tego dotyczyły... Hannah wyszła z łazienki i weszła do kuchni. - Dobrze spałaś? - Wzięła jeszcze kilka szpilek i wpięła we włosy, by utrzymać je w ryzach.

- *Ya*. Gdybyśmy się wcześniej uporały z lunchem, mogłybyśmy zawieźć Luke'owi jego posiłek do sklepu. - Brwi Mary konspiracyjnie poruszyły się w górę i w dół. Hannah nie miała ochoty jechać do sklepu, ale nie mogła tego powiedzieć Mary. Będzie dalej udawała, że nie ma nic przeciwko temu, i będzie miała nadzieję, że Mary nic nie zauważy. Hannah złapała kosz z brudną bielizną.

- Och, dobrze, pranie to moje ulubione zajęcie. - Mary zaśmiała się i wzięła Hannah za rękę.

- Gdy ty byłaś w łazience, przyszła *Mammi* Annie powiedzieć nam, że wczoraj dzwoniła moja ciocia. Lekarz uważa, że dziecko urodzi się w tym tygodniu, więc *Mamm* i *Daed* planują, że wszyscy oprócz nas pojedą do Ohio. - Mary wzruszyła ramionami. - *Daed* mówi, że ja nie mogę tym ra--

zem jechać. Boi się, że to byłoby zbyt wielkie obciążenie. Powiedział, że spróbuje mi to jakoś wynagrodzić, co bardzo mi się spodobało. - Mary uśmiechnęła się szeroko. - Chodźmy zjeść śniadanie z moją rodziną. To może być ostatnia okazja przed ich wyjazdem. Po śniadaniu pozbieramy resztę brudnych ubrań i zaczniemy pranie.

Hannah zmarszczyła nos, chwilę się zastanawiając.

- Nie jestem głodna. Ty idź, a ja się wezmę za pranie. - Miała nadzieję, że Mary nie usłyszy, jak jej burczy w brzuchu. Od tygodni nie siedziała przy stole Yoderów, więc nie zamierzała tego dzisiaj zmieniać. I tak na pewno nie była tam mile widziana. Miłość, jaka kiedyś była w oczach Becky, zbladła i teraz można było dostrzec jedynie sceptycyzm. Miała też wrażenie, że Lukę sprawił, iż bracia Mary - Jacob i Gerald - tak jak i on poczuli do niej niechęć, choć Hannah nie wiedziała, co dokładnie im powiedział. Nigdy nie byli dla niej niegrzeczni, jednak pogarda w ich oczach była czymś, czego Hannah nie mogła znieść. Tak więc za każdym razem, gdy Mary proponowała, żeby poszły na śniadanie do domu, Hannah znajdowała wymówkę, by zostać w domu *Mammie* Annie. W czasie gdy Mary jadła śniadanie z rodziną, Hannah uprała i wyżeła trzy sterty prania. Gdy płukała koszule, zanurzając je w wodzie, usłyszała za sobą jakiś hałas. Odwróciła się i zobaczyła Mary z zatroskanym wyrazem twarzy, trzymającą trzy listy, które Hannah wczoraj dostała.

- Znalazłam je w pościeli, gdy zdejmowałam poszewki.

- Tak? Nie wiedziałam, że chcesz dzisiaj zmieniać pościel. - Hannah znów zanurzyła koszulę.

- Hannah przestań. Nie jestem już tą słabą dziewczynką sprzed kilku miesięcy. Co się dzieje? Widzę, jak okropnie się czujesz. - Potrząsnęła listami. - Porozmawiaj ze mną.

Hannah przełknęła ślinę, próbując odzyskać panowanie nad sobą. Bez względu na to, jak bardzo chciała wszystko

wyznać Mary obawiała się, że przyjaciółka nie zniesie obrzydliwej prawdy. Coś jednak musiała jej powiedzieć.

- Co chciałabyś wiedzieć?

- Mogłabyś zacząć od opowiedzenia mi o lekarzu, z którym zostałam przyłapana.

- To było w środku dnia, tylko rozmawialiśmy. - Hannah przeciągnęła koszulę przez wyżymaczkę.

- A ten *Englischer*, z którym, jak mówią plotki, się prowadziłaś? - Hannah strzepnęła koszulę i położyła na stercie innych rzeczy przygotowanych do powieszenia.

- To była jedna przejażdżka, która trwała pięć minut. Głupio zrobiłam, wiem o tym. Miałam na sobie nocną koszulę, stałam na werandzie, czekając na Luke'a. Przy... przyjaciel właśnie przejeżdżał szybką bryczką. Chciałam spróbować i przejechałam się z nim kawałek. - Hannah złapała sukienkę przepuszczoną przez wyżymaczkę i zaczęła ją energicznie płukać.

- Jeśli wszystko było takie niewinne, spróbujmy to naprawić.

Hannah zanurzyła sukienkę w wodzie, nie chcąc odwracać się w kierunku Mary. *Jeśli to było niewinne? A jak ona to sobie wyobrażała, czy też uwierzyła plotkom?*

- Uważasz, że co powinniśmy zrobić?

- Po pierwsze, musisz pójść do kościoła, żeby wszyscy zobaczyli, do kogo naprawdę należy twoje serce i że wierzysz, i idziesz prostą drogą. Może nie jestem jeszcze całkowicie sprawna, ale doskonale sobie dam radę, jak cię nie będzie. - Mary przedarła listy na pół.

- A dlaczego uważasz, że do tej pory nie szłam prostą drogą, Mary? - Hannah wyjęła sukienkę z wody i ponownie ją zanurzyła.

- No... no, nie jestem pewna. Hannah zwróciła się twarzą do niej.

- Jedynym powodem, dla którego człowiek nie próbuje zaprzeczać plotkom, jest fakt, ukryty pod kłamstwami, że prawda jest o wiele gorsza niż plotki. - Wytarła ręce w fartuch. Złość i gorycz nie mogły już dłużej być tłumione. - Włóż to do jednego worka z twoimi wątpliwościami i po-  
trzymaj jakiś czas.

- Jestem już dostatecznie silna, by poznać prawdę. Czy ty jesteś dostatecznie silna, by ją wyznać? - Mary położyła przyjaciółce rękę na ramieniu.

Hannah wyprostowała się, jakby się chciała zastanowić, co robić. Okrążając Mary, podeszła do drzwi pralni i zamknęła je.

- To był prawdziwy koszmar. Nie ma od tego odwrotu. Jeśli ci wszystko opowiem, stanie się to również twoim koszmarem.

- Chciałabym jedynie okazać się tak dobra dla ciebie, jak ty byłaś dobra dla mnie. Przyrzekam ci, że będę wobec ciebie lojalna i zachowam dyskrecję. Obiecuję, że nic nie powiem nawet Lukebwi, jeśli tego sobie życzysz. - Szaroniebieskie oczy Mary wpatrywały się w przyjaciółkę z wyrazem wielkiej powagi.

Solenne zapewnienia na tyle zbiły Hannah z tropu, że całkowicie się rozkleiła. Tajemnica, którą dusiła w sobie, zabijała ją. Podeszła do wyzymaczki. Włączyła ją, by nie było słychać głosów, na wypadek gdyby ktoś przechodził obok drzwi. Potem obie z Mary usiadły w rogu na podłodze i Hannah wyznała całą prawdę. Calutką, obrzydliwą, niewiarygodną prawdę. Po raz pierwszy od lata spadł jej z serca wielki ciężar, gdy powiedziała Mary o swojej wielkiej miłości do Paula, o swoich nadziejach, lękach, a nawet o gwałcie i o tym, że zaszła w ciążę.

W miarę jak słowa się uwalniały, Hannah martwiła się, że Mary jej nie zrozumie, że się odwróci i odejdzie. Bardzo za

leżało jej na tym, by nadal ją kochała. Bez względu na to, jak przyjaciółka zareaguje, gdy już wyrzuciła z siebie wszystko, poczuła ulgę. W końcu komuś to powiedziała.



Gdy skończyło się śniadanie, Sarah wlała ostatnie krople kawy do kubka taty. Pomimo że była bardzo zdenerwowana, starała się opanować i nic po sobie nie pokazywać. Starsza siostra nauczyła ją kiedyś, że pokazanie ojcu emocji, poza tymi kilkoma, które mógł znieść, byłoby wielkim błędem. Sarah zakaszłała, by ukryć niesmak, który poczuła, myśląc o Hannah. Siostra przekroczyła ostatnio zbyt wiele niedopuszczalnych granic, a przede wszystkim widziano ją z Jacobem w tę noc, gdy była poza domem. Jacob od razu bardzo stanowczo zaprzeczył tej plotce. Powiedział, że nie miał nic wspólnego z Hannah i gdyby to od niego zależało, to nie chciałby jej więcej oglądać. Sarah nie była pewna, co sądzić o zachowaniu siostry wobec Jacoba. Chciała mu wierzyć. Wierzyć, że wszystko, co zaszło między nim a jej siostrą, było niewinne. Po odstawieniu kawiarki na piec, włożyła bekon i smażone mięso z powrotem do lodówki. Gdy zbierała ze stołu talerze, cała rodzina poszła do swoich zajęć i Sarah została sama w kuchni. Nie licząc paplaniny dwojga najmłodszych dzieci, przez całe rano padło zaledwie parę słów. Okropna cisza towarzyszyła im przez ostatnich kilka miesięcy i stawała się coraz bardziej uciążliwa, w miarę jak mijały kolejne tygodnie. Sarah nie miała pojęcia, dlaczego cała rodzina snuła się po domu w milczeniu, ale ta okropna cisza doprowadzała ją do szału.

*Daed*, Luke i Levi ubrali się ciepło i wyszli z domu, by zająć się niekończącą pracą przy oporządzaniu stada. Samuel musiał wkrótce iść do szkoły, ale wcześniej miał przenieść



drewno na opał na werandę. Esther, która wkrótce kończyła trzynaście lat, została w domu, ponieważ był to jej ostatni rok w szkole i *Daed* uważał, że może opuścić kilka dni, by nadrobić zaległości w pracy, jakie powstawały w związku z nieobecnością Hannah. *Mamm* powierzyła Esther czteroletnią Rebekę i poleciła im obu przygotowanie górnej części domu na niedzielne spotkanie. Większą część tygodnia zabierze doprowadzenie domu do takiego błysku, jakiego *Mamm i Daed* sobie życzyli na dzień świąteczny. Raz w roku przychodziła kolej, by u nich odbywała się niedzielna uroczystość.

Zanim Sarah zabrała się za zmywanie ostatnich naczyń po śniadaniu, włożyła drewno do piecyka i postawiła na nim żelazko stopą w dół, by się zagrzało. Ostatnio była zmęczona i rozkojarzona. Nawet w czasie snu nie znajdowała wytchnienia, nawiedzały ją koszmary, które powtarzały się i nie dawały jej spokoju również za dnia. Trwało to już od miesięcy. Sarah odruchowo wykonywała różne prace domowe, ale jej myśli były rozbiegane. Postawiła słoiki z zakonserwowaną na zimę kapustą i słodką kukurydzą na blacie, a potem ciężki sagan na wodę umieściła na piecyku. Przez ostatnich pięć miesięcy, które Hannah spędziła u Yoderów, by być opiekunką Mary, gospodarstwo Lappów pomimo jej nieobecności było prowadzone wzorowo. Sarah podeszła do kredensu i wyjęła świeżo zawekowane mięso z dziczyzny. Było nawet lepiej niż dobrze. Co prawda Hannah nauczyła się wiele z dziedziny medycyny, ale utraciła szacunek społeczności, jakim ją wcześniej darzono. Właściwie z powodu kilku plotek jej reputacja została zrujnowana. Siostra miała tajemnice, które Sarah dzieliła z matką, ojcem i Lukiem, i czuła się z tym lepiej, niż wcześniej sobie wyobrażała. Gdy przestała chichotać, poczuła się winna. Nie chciała czerpać radości z nieszczęścia siostry. Jednakże myśl, że spędzi jesz-

cze jeden spokojny dzień w domu, w milczeniu, sprawiała, że czar jej zwycięstwa i zdetronizowania siostry pryskał. Sarah wyjęła dwa słoiki z mięsem i postawiła na blacie. Wzruszyła ramionami, co za różnica, czy to właśnie Sarah powiedziała biskupowi o tamtej nocy? Sarah przecież mnóstwo razy zachowywała różne rzeczy dotyczące Hannah w tajemnicy.

Siostra zrobiła też wiele dobrego dla Sarah. Zawsze broniła jej przed ojcem, setki razy, gdy *Daed* przyłapywał Sarah, że buja w obłokach zamiast pracować, to Hannah stawiała między nią a ojcem i wymyślała przeróżne wymówki, by trochę ochłonął, byle nie dopuścić, aby zabrał ją do składziku z drewnem.

W każdym razie to była wina Hannah, że rozniosły się plotki. Gdyby nie robiła nic złego, Sarah nie miałaby o czym opowiadać. No i gdyby Hannah tak nie starała się wyglądać ładniej, niż w rzeczywistości wyglądała, dla wszystkich, a w szczególności dla Jacoba, Sarah nie musiałaby pokazywać Hannah jej miejsca w szeregu i pokazywać innym, jaka naprawdę była. Jednak wyobraźnia czasem sprawiała, że dziewczyna traciła poczucie czasu. Czyżby rzeczywiście Hannah była na przejażdżce zaledwie kilka minut?

*A jeśli Hannah mówi prawdę...*

Paralizujący dreszcz strachu przebiegł jej wzdłuż kręgosłupa. Gdyby *Daed* kiedykolwiek się dowiedział, że to ona powiedziała biskupowi o przejażdżce, mógłby ją tak zbić, że nie zobaczyłaby jutra. Przyszła nowa fala nienawiści do Hannah.

## Rozdział 26

Paul zgasił już ostatnie światła w sklepie z oponami i włączył alarm. Jego nowa pozycja zastępcy kierownika zobowiązywała go do większej odpowiedzialności i wydłużenia godzin pracy, ale też wiązała się ze znaczną podwyżką, co było w jego wypadku dość istotne. Był luty i na zewnątrz Paul musiał zмагаć się z wiatrem, który wślizgiwał mu się za kołnier, gdy pochylony zamykał podwójne szklane drzwi. Zamek zaskoczył. Paul potrząsnął jeszcze drzwiami, by się upewnić, że zostały dobrze zamknięte. Wyprostował się, mocniej otulił płaszczem i włożył czek głębiej do kieszeni. Czekał chwilę przy drzwiach, upewniając się, że każdemu z pracowników udało się uruchomić samochód i odjechał w tę zimną, zimową noc. Na końcu parkingu zobaczył Jacka, wsiadającego do swojej hondy accord 2000. To on powinien był dostać awans zamiast Paula i dostanie, ale dopiero gdy Paul odejdzie w maju. Musi jednak najpierw poukładać sobie życie osobiste. Jack był w trakcie rozwodu i słowo depresja nie wystarczało, by opisać, przez co przechodził. Sytuacja kolegi bardzo irytowała Paula.

Jack był dobrym i uczciwym człowiekiem, który w każdej dziedzinie życia ciężko pracował na wszystko. Miał powody, by podejrzewać swoją żonę na długo przedtem, nim prawda wyszła na jaw. Pracował wtedy na dwa etaty, by utrzymać rodzinę, a Melanie, jego żona, go oszukiwała. Paul nie rozumiał, dlaczego tyle czasu zabrało Jackowi odkrycie prawdy. Znając już trochę Melanie, Paul przypuszczał, że była

zdolna do wszystkich świństw, o które ją posądzano. Ale Jack, biedny dureń, nie chciał słuchać nikogo poza żoną. Był jak ogłupiały i ignorował wszelkie znaki, mając nadzieje, że wszystko dobrze się skończy. Aż przyszła chwila, gdy prawda nie mogła dłużej być skrywana.

Tak więc w czasie gdy Jack chodził na terapię, Paul dostał tymczasowo jego stanowisko, by firma nie musiała zatrudniać kogoś nowego. Paul był tak przejęty sytuacją Jacka, że musiał dać temu upust, i zatelefonował do Dorcas. Oczywiście rozmawiał z nią także o swoich nadziejach i planach na wspólną przyszłość z Hannah. Nie mógł się powstrzymać i o tym nie mówić, zwłaszcza że Dorcas była jedną z trzech osób, które wiedziały o jego dziewczynie. Dorcas z kolei nie mogła przestać mówić o chłopaku, z którym zaczęła się spotykać kilka tygodni temu. Paul sądził, że cała czwórka mogłaby spędzać czas razem, może na grach planszowych u babci? Dom babci był najlepszym miejscem, by zorganizować takie spotkanie, ze względu na Hannah.

Gdy już ostatni pracownik opuścił parking, Paul poszedł na tyły sklepu, gdzie zaparkowane było jego auto. Już za trzy miesiące będzie w Owls Perch z Hannah. Bardzo już na to czekał. Gdy zbliżył się do swojego trucka, zobaczył forda tau-rusa zaparkowanego drzewi w drzewi. Z samochodu wysiadła Dorcas. Osłaniała oczy przed podmuchami zimnego wiatru.

- Musimy porozmawiać.

Paul zatrzymał się. Nie potrafił sobie wyobrazić, co mogło być tak ważnego, że Dorcas przyjechała tu aż z Maryland, zamiast zadzwonić. Dziewczyna pogładziła się kilka razy po brodzie.

- Kilka godzin temu mama i ja wróciłyśmy z odwiedzin u kuzynki mojej matki, Jeanie, w Owls Perch.

- Czy coś się stało? - Paulowi zamarło serce.

- To kopia listu, który wysłano do Hannah. - Podała mu kopertę.

- List od kogo? - Paul podszedł bliżej.

- Nie jest podpisany. - Dorcas wzruszyła ramionami i pogładziła kopertę. - Ale Jeanie ma to od osoby, która list napisała.

Paul wpatrywał się w kopertę w jej ręce. Była zaadresowana do Hannah, ale została już otwarta. Był też znaczek, ale nie było pieczętki poczty. Ktoś zmienił zdanie, a może nawet wyciągnął list z powrotem ze skrzynki, zanim poczta go zdążyła zabrać. Dorcas uderzała kopertą o brzeg dłoni.

- Są w tym liście rzeczy, o których powinieneś wiedzieć.

- Spuściła głowę. - Przykro mi.

- Jakie rzeczy? - W Paulu rosło oburzenie.

- Jeśli chcesz wiedzieć to, czego ja się dowiedziałam, to siądźmy w samochodzie.

Paul wślizgnął się do wnętrza wozu, zatrzaskując za sobą drzwi.

- Powiedz szybko, bo muszę tam pojechać i sprawdzić, jak ona się miewa. - Uderzył pięścią w tablicę rozdzielczą.

- Bez względu na to, czego sobie mój czyjej ojciec życzy.



Truck Paula tłukł się po bocznych drogach, gdy chłopak, paląc opony, pędził do Owls Perch. Nie myślał o studiach, jutrzejszych zajęciach czy pracy. W jego planach Hannah zawsze zajmowała drugie miejsce.

Westchnął. *Idiota.*

Przeczesał włosy ręką. Cała społeczność aż huczała od plotek na temat Hannah z powodu ich jednego pocałunku. Biedna dziewczyna. Nikt nie miał prawa mówić, że Hannah jest grzesznicą, a ona nie musiała się niczego wstydić. Dodał gazu, wściekając się na tę całą niesprawiedliwość. *Matthew Esh.* To nazwisko było przyczyną jego złości i wszystkich oskarżeń wobec Hannah. Czy w tych plotkach była jakaś

prawda? Dorcas powtórzyła imię Matthew tuzin razy, powtarzając te plotki. Z pewnością jednak cała społeczność nie byłaby taka cięta na Hannah i nie próbowano by jej przywołać do porządku, gdyby sam na sam z Matthew było tylko bałamuceniem, o które ją oskarżano. Cała sprawa nie byłaby taka rozdmuchana, gdyby nawet została z nim na noc poza domem. Z nim lub z... Jacobem Yoderem, z którym też podobno spędziła noc poza domem. Mogła zasłużyć na srogo zmarszczone brwi czy na parę gniewnych pomruków, może na niechęć, ale nikt nie pisałby z tego powodu listów ani nie strzepił języka. Było coś więcej niż tylko Matthew... lub Jacob.

Czy to możliwe, by złapano ją na kręceniu z jakimś Anglikiem w szpitalu, o czym wspominała Dorcas. Plotki mówiły, że zachowywała się dziwnie tej nocy, gdy przyjechał.

- To niedorzeczne! - Paul przekonywał sam siebie, uderzając dłonią w kierownicę. - Zamierzasz się przyłączyć do tych, którzy ją oskarżają? - Plotki opierały się na kłamstwach. On nie wątpił w swoją Hannah. Samochód podskoczył na jakiejś dziurze. No dobrze, miał kilka wątpliwości. Sam był świadkiem, jak bardzo po przyjacielsku Hannah zachowywała się wobec Matthew. Nic dziwnego, że połowa plotek dotyczyła właśnie jego. Druga połowa wiązała się z jakimś bezimiennym Anglikiem i tym lekarzem, na którego Hannah się od czasu do czasu powoływała. Jakieś plotki były też na temat Jacoba Yodera, o którym Dorcas powiedziała, że jest bratem Mary. Po grzbiecie Paula przeszedł dreszcz.

Hannah była niewinna. Przecież ją znał. Była naiwna i nie zdawała sobie sprawy, jak jej zachowanie może być odbierane przez innych. Dorcas powiedziała jeszcze, że według kuzynki jej matki Hannah wciąż jeszcze mieszkała z Mary u Yoderów w *daadi haus*. Paul zamierzał po prostu zapukać i nalegać, by pozwolono mu z nią porozmawiać. Musiał się

upewnić, że wszystko jest w porządku. Być może Hannah chciałaby nawet pojechać z Paulem, zostawiając Owls Perch. Za dwa tygodnie kończyła osiemnaście lat. W razie potrzeby mogli się gdzieś ukryć i poczekać. Jeśli Hannah chce się wyrwać, on jej to umożliwi. List, którego kopię zostawiła mu Dorcas, a który został też wysłany do Hannah, zawierał fragment z Biblii na temat skromnego ubioru i uczciwości. Niedorzeczne porównanie. Hannah tak samo nie była zdolna do wymykania się na spotkania z mężczyzną nieodpowiednio ubrana, jak Paul nie był w stanie latać.

*Zobaczymy, jakie listy będą wysyłać, gdy nie będą nawet wiedzieć, gdzie jesteście, Hannah.*

Gdy Paul wjechał na podjazd Yoderów, zauważył, że w domu nie świeci się żadne światło. Pojechał dalej i zatrzymał się przy *daadi haus*. Zobaczył światło w saloniku. Może Hannah i Mary jeszcze nie spały? Zapukał do drzwi. Nie dbał o to, czy usłyszy go cała okolica. Był już zmęczony podkradaniem się, jakby on i Hannah byli grzesznikami. Otworzyła mu dziewczyna o zielononiebieskich oczach i blond włosach przykrytych czepeczkiem, ubrana we flanelową sukienkę i podomkę. Paul domyślił się, że to Mary, choć nigdy wcześniej jej nie spotkał. W dniu, w którym Paul odwiedzał Hannah, Mary spała.

- Mary? - zapytał. Potaknęła.

- Jestem Paul Waddell. Muszę porozmawiać z Hannah. Jest w domu? Mary znów przytaknęła i otworzyła drzwi.

- Hannah położyła się już, narzekała, że coś ją boli. Śpi i za nic nie chciałabym jej budzić.

Fizyczny ból, jaki odczuwał na myśl o wadze plotek na temat Hannah, sprawił, że powiedział stanowczo:

- Nie ruszę się stąd, dopóki nie porozmawiam z Hannah. Mary przechyliła głowę, zastanawiając się nad tym, co powiedzieć.

- Myślę, że jak jej nie obudzę, to sama mogę zacząć odczuwać bóle. Zaraz wrócę.

Paul się uspokoił, podobnie jak wtedy, gdy przyjechał się spotkać z Hannah w listopadzie. Wtedy była poza domem i według tego co mówiła, przebywała z Matthew.

Hannah pojawiła się w drzwiach salonu. Jej długie włosy były co prawda związane w węzeł, ale wymykały się z upięcia, gdzie im się tylko udało. Na swoje codzienne ubranie narzuciła szal, ale nie miała na głowie czepka. Wyglądała na trochę nieprzytomną, jakby nadal spała. Paul podszedł bliżej, klasnąwszy tuż nad jej splecionymi rękami.

- Wszystko w porządku, dobrze się czujesz, słyszałem?... Wpatrywała się w niego, ale nie zapytała, skąd się tu

wziął, ani nie zasugerowała, żeby ukrył samochód. Podrapał się po głowie, czując zakłopotanie. Mary podeszła do Hannah i wyszeptała jej coś do ucha w *Pennsylvania dutch*. Podała przyjaciółce czepek do przykrycia głowy.

- *Ich kann net*. - Hannah potrząsnęła głową, odmawiając przyjęcia go. Sama odmowa założenia czepka przez Hannah wystarczyła, żeby Paul nabral podejrzeń, niepotrzebne były nawet plotki. Zaczynał mieć co do niej wątpliwości. Wszystkie kobiety z jego grupy menonitów nosiły *kapp*. Gdzie się podziało jej posłuszeństwo wobec ich sposobu życia, który stanowi prawo? Nigdy nie czuł się tak bardzo nie na miejscu, gdy starał się odszyfrować, o czym szeptały dziewczyny. Mary mówiła coś o zadzwonieniu po lekarza, Hannah się zezłościła. Czy to Mary potrzebowała lekarza? Na pewno nie myślała o lekarzu dla Hannah tylko dlatego, iż ta poszła wcześniej spać, bo coś ją bolało. Mary wzięła płaszcz Hannah i pomogła jej go założyć, wciąż szepcząc.



- *Grossmammi iss do. Du kannst net im haus schwetze.*

- *Ya, gut* - potaknęła Hannah.

*Yes* i *good* - to rozumiał. Hannah zapięła płaszcz.

- Babcia Mary mieszka teraz z nami, jest w sypialni na górze. Musimy wyjść i znaleźć jakieś spokojne miejsce, żeby porozmawiać. - Paul bez słowa wyszedł za nią, poszli na wzgórek za stodołę, gdzie rósł wielki dąb, tam się zatrzymali. Hannah bawiła się gałęzią drzewa, starając się nie patrzeć na Paula.

- Nie spodziewałam się, że zobaczymy się przed końcem maja.

- Dorcas przyjechała do mnie, mówiąc, że bardzo źle cię tu traktują, że jesteś odrzucona przez waszą społeczność. Przyjechałem, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Wyglądała na bardziej wyczerpaną, niż sobie wyobrażał, ale przytaknęła.

- Jest wiele plotek i mam masę nieprzyjemności, ale nie jestem odrzucona, to absurd. To nie takie proste i nigdy nie dzieje się w stosunku do osoby nieochrzczonej. Nie jest mi lekko, ale jakoś daję sobie radę.

Nie wyglądała jednak dobrze. Wyglądała na bardzo przygnębioną. Cokolwiek się działo, chyba nie ucieszyła się z jego przyjazdu.

- Hannah, czy popełniliśmy jakiś błąd?

Odwróciła się od niego, mrużąc coś pod nosem w swoim *Pennsylvania dutch*, ale zaraz zauważyła swój błąd i powtórzyła wszystko jeszcze raz.

-Jeśli ty nie wiesz, ja nie potrafię ci powiedzieć.

Paul przypatrywał się jej. Była jakaś inna. Nie potrafił jednak powiedzieć, na czym polegała ta zmiana.

- Hannah, powiedz, co jest. Mnie tu nie ma, staram się stworzyć dla nas podstawy jakiegoś życia. Nie rozumiem tego, co się dzieje.

- Gdy obronisz dyplom, czy w dalszym ciągu będziesz mnie chciał? - Odsunęła się o krok od niego.

- Oczywiście, że tak. - Paul włożył ręce do kieszeni i poczuł w jednej z nich list, a w drugiej czek.

- Więc ja będę tu na ciebie czekać. - Przełknęła ślinę i podniosła brodę wyżej, potakując.

- Ale Hannah, skąd wzięły się te wszystkie plotki? Co się stało? - Paul chwycił list i wyjął go z kieszeni.

- Jestem zmęczona, to wszystko. - Hannah spojrzała na papier, który Paul trzymał w dłoni, ale o nic nie zapytała.

- Ta odpowiedź nie jest odpowiedzią na moje pytanie na temat plotek. Czy pojechałaś na przejażdżkę z jakimś mężczyzną, będąc w nocnej koszuli?

- Chcę odpowiedzieć, ale musisz mnie wysłuchać. Dobrze? - Hannah powróciła do zabawy korą drzewa.

- Dobrze. - Schował list z powrotem do kieszeni. Mówiła, nie patrząc na niego, bardzo zajęta studiowaniem kory.

- Prawie każda plotka, jaką słyszałeś, ma w sobie odrobinę prawdy.

- Mów dalej. - Paulowi zaczęły się kołatać po głowie wątpliwości i pytania. Przysunął się bliżej, stając tuż za nią, zwróconą twarzą do drzewa. Hannah zrobiła krok w bok w kierunku otwartej przestrzeni.

- Byłam na przejażdżce w koszuli nocnej, w noc, gdy Mary i Lukę mieli wypadek. Wszyscy wtedy w domu poszli już spać. Nie czułam się dobrze, byłam zmęczona, ale pokłóciłam się wcześniej z Lukiem i czekałam na niego na werandzie w koszuli, bo chciałam z nim jeszcze porozmawiać. Przejeżdżał Matthew swoją nową bryczką zaprzężoną we wspaniałego konia. Gdy zaproponował przejażdżkę, zgodziłam się. Wszystko trwało zaledwie kilka minut.

*Znowu Matthew Esh* - oburzył się Paul. Hannah odsunęła wijący się kosmyk włosów z twarzy.

- Naprawdę drogo zapłaciłam za tych kilka minut, możesz mi wierzyć.

- Czy Matthew też płaci?

- Z tego co wiem, udało nam się nie wmieszać go w tę konkretną plotkę.

- Hannah wzruszyła ramionami.

- A plotka o tobie i o lekarzu? - Paul oparł się jedną ręką o drzewo i kopnął nogą bryłkę śniegu.

Paul słuchał, a Hannah wyjaśniała mu, co w każdej plotce po kolei było owym ziarnkiem prawdy. Był rozczarowany swoją przyszłą narzeczoną. Powinna była bardziej się pilnować, a nie wdawać w podejrzaną historię z Matthew. Dla Paula to, że biskup zastał ją sam na sam z Matthew na strychu, było nie do pojęcia. Nie było też wytłumaczenia dla pozostania przez całą noc poza domem tylko dlatego, że była zdenerwowana. Sprawa z lekarzem wydawała się tak samo niestosowna, jak i wszystkie pozostałe. Im dłużej tego słuchał, tym większa rosła w nim złość. Jej metodyczne wyjaśnienia brzmiały, jakby się ich już wcześniej nauczyła na pamięć. Tej nocy, gdy przyjechał do szpitala, słyszał, jak Matthew w żartach nazywają kłamczuchą, drocząc się z nią i mówiąc, że znają lepiej niż ktokolwiek inny i że bardzo dobrze kłamała, ale nie na tyle, by on się nie połapał. Czy ona rzeczywiście kłamała? Patrząc przez pryzmat tego, co powiedziała Dorcas, nawet ojcowie Kościoła uważali ją za niewiarogodną. Czy to możliwe, że był aż tak ślepy? Jak Jack? Paul rzadko odwiedzał Owl's Perch, a nawet wtedy bywał jedynie w domu babci i to Hannah przychodziła do niego. Matthew był z nią tego dnia, gdy Paul przyjechał ją odwiedzić. Później Matthew ją wołał, gdy ona w sekrecie była w jego - Paula - ramionach. Matthew zagrzał jej cegły pod nogi, gdy jechała do babci, ale nie miał pojęcia, że czeka tam na nią Paul.

- Spędziłaś całą noc w warsztacie Matthew, a gdy cię znaleziono był z tobą Jacob Yoder, ale mówisz, że to wszystko było całkowicie niewinne?

- Zasnęłam, a gdy się obudziłam, Jacob właśnie wchodził do warsztatu, szukając mnie. - Po jej policzkach potoczyły się łzy. - Paul, ja mówię prawdę.

Jej płacz tylko go otumaniał.

- Dobrze, już dobrze, ale powiedz mi jedno, mówisz, że każdy zarzut wobec ciebie możesz wyjaśnić swoim zdenerwowaniem. - Zamilkł na chwilę. W miarę jak rosło w nim oburzenie, tracił całe współczucie, jakie dla niej żywił. Ile to razy Melanie wypłakiwała sobie drogę powrotną do serca Jacka? - Zawsze powraca ten sam problem, sprawa twojego zdenerwowania. Zwykle byłaś zbyt zdenerwowana lub zbyt chora, żeby wrócić do domu. Rozumiem, dlaczego martwiłaś się wtedy, gdy Lukę nie wracał do domu w noc wypadku, ale czym byłaś taka zdenerwowana, że spędziłaś noc w warsztacie Matthew? I co sprawiło, że po moim odjeździe na studia byłaś taka chora, że nawet spalono twoje rzeczy, a Sarah musiała cię zastąpić u babci?

- Wiesz wystarczająco dużo na temat tamtego wypadku, Paul, był samochód... i... - Hannah spuściła głowę.

- Co to jest, czego nie chcesz mi powiedzieć? - Paul złapał ją za rękę.

Krzyknęła, tak mocno ją ścisnął. Musiał spojrzeć jej w oczy i ostatecznie zrozumieć. Przyciągnął ją do siebie. Poczul twarde, okrągły brzuch.

- Nie! - Hannah położyła dłoń na jego piersi i odepchnęła go. Paul trzymał ją mocno w pasie i wpatrywał się w jej twarz. Jak na zwolnionym filmie puścił ją i przesunął dłoń w kierunku jej brzucha. Był tak okrągły i twarde, jakby trzymała pod spódnicą piłkę do koszykówki lub... jakby była w ciąży. Jego cudowna Hannah była w ciąży.

*Dobry Boże, jakim byłem głupcem.*

W ciągu kilku sekund przeleciało mu przez głowę tysiące myśli. Nic dziwnego, że nie była zadowolona, iż przyjechał. Nosila w sobie dziecko Matthew Esha! Naprawdę byli niczym więcej - tylko przyjaciółmi! Widocznie jednak nie chciał jej ani jej dziecka, skoro Hannah zapytała, czy Paul wciąż będzie ją chciał, gdy skończy studia. Czy ona naprawdę oczekiwała, że on będzie wychowywał cudze dziecko jak własne? Okropny płacz wstrząsnął jej ciałem, gdy starała się zdjąć jego rękę ze swojego brzucha.

- Paul... ja to mogę wytłumaczyć, ja... Złapał ją za ramiona.

- Na wszystko masz jakieś wytłumaczenie. Zawsze! A ja byłem głupi i we wszystko wierzyłem. Koniec z tym Hannah, koniec! - Wyciągając kluczyki z kieszeni, zbiegł ze zbrocza.

- Paul! - krzyczała, a jej krzyk wwiercał mu się w mózg, ale Paul nawet się nie odwrócił. - Paul, proszę! Stało się „to, o czym się nie mówi”. Paul, nie zostawiaj mnie!

Chłopak wskoczył do samochodu i uruchomił silnik, w chwili gdy docierały do niego jej ostatnie słowa, brzęcząc w uszach. „To, o czym się nie mówi” znaczyło albo cudzołóstwo, albo seks pozamałżeński. Jak mógłby w takiej sytuacji jej wybaczyć? Obejrzał się w stronę pagórka. Hannah klęczała, kiwając się w tył i w przód, krzycząc za nim, by jej wysłuchał. Łzy zamazały ten widok. Był taki głupi! Włączył wsteczny bieg, przyrzekając sobie, że noga jego więcej tu nie postanie.

## Rozdział 27

Ledwie zdając sobie sprawę z tego, co dzieje się dookoła, Hannah patrzyła, jak Paul w pośpiechu odjeżdża. Nie było go już. Wszystko skończone. Paul jej nienawidził. Straciła jedyną rzecz, której chciała od życia. Zimno ciągnące od mokrej ziemi, na której klęczała, sprawiło, że zaczęła drżeć. Płacz wstrząsał całym jej ciałem, niósł się przez wilgotne, zimne powietrze. Para delikatnych rąk objęła ją za ramiona, pomagając się podnieść i stanąć na nogi.

- Cii, *Liewi*. Wszystko będzie dobrze. Będzie dobrze. - Mary podtrzymywała ją, gdy wracały do *daadi haus*. Na drodze pojawiły się niewyraźne postacie. Rodzice Mary i jej dwaj bracia, tyle mogła Hannah zobaczyć swoim błędnym wzrokiem. Nie miała pojęcia, ile zobaczyli czy usłyszeli. Ale jakie to teraz miało znaczenie? Paul poznał prawdę i dokonał wyboru. Uważał, że ona kłamie, i ją porzucił. Wiedziała, że już nie wróci.



Hannah poczuła na sobie mokre ubranie i kompres na czole. Poruszyła się. Nie mogła już więcej płakać. Leżała zwinięta jak dziecko w łonie matki, łkając godzinami, aż ból ogarnął całe jej ciało. Za każdym razem, gdy próbowała się podnieść, Mary szeptała jej słowa pocieszenia. Hannah odetchnęła głęboko i mimo wszechogarniającego bólu zmusiła się, by usiąść. Bolały ją plecy, uda, głowa i brzuch. Oparła się

o zagłówek, czekając, aż ból choć trochę ustąpi. Zamknęła oczy i kilka razy głęboko wciągnęła powietrze.

- Która godzina?

- Dziesiąta rano.

Dziecko się poruszyło. Hannah pod wpływem emocji wzięła rękę Mary i położyła ją sobie na brzuchu. Mary westchnęła.

- To takie niesamowite.

Hannah nie myślała o tym w ten sposób, ale może Mary miała rację. Otworzyła oczy i zdała sobie sprawę, że wciąż ma na sobie wczorajsze ubranie. Spódnice były zabłocone - z przerażeniem przypomniała sobie, jak wczoraj klęczała, błagając Paula, by jej nie opuszczał. Jęknęła. I na cóż się zdało jej błaganie. Mary powoli i delikatnie przesuwiała ręką po brzuchu przyjaciółki, w miarę jak dziecko się poruszało.

-To *bobbeli*, Hannah. Prawdziwe *bobbeli*. - Dziecko kopnęło i Mary podskoczyła. Zaśmiała się, ale Hannah nie widziała w tym nic śmiesznego. To było prawdziwe dziecko, dobrze. Ale jego ojcem był przerażający typ. Mary zdjęła kompres z czoła Hannah, włożyła go do miednicy i zaniósła do łazienki, żeby wylać wodę. Hannah postawiła nogi na podłodze, masując jednocześnie obolałe miejsca.

-Ty odpoczywaj, a ja zrobię pranie. Mama zostawiła całą stertę brudów na werandzie, ale ponieważ ciocia w nocy urodziła bliźniaki, cała rodzina wyruszyła do Ohio jeszcze przed wschodem słońca. Nie wrócą pewnie przez tydzień, bo będą pomagać przy nowo narodzonym i w gospodarstwie przy młodszych dzieciach. - Mary podniosła zabłocone pończochy Hannah, włożyła do miednicy i zaczęła płukać, wkładając i wyjmując je z wody miarowymi ruchami.

Bliźniaki. To słowo przywołało wspomnienia ciotki Hannah, która została odrzucona przez społeczność. Trudno sobie nawet wyobrazić, jak wyglądało przez te wszystkie lata jej

życie z dala od rodziny. Hannah zastanawiała się, czy Zabeth żałowała tego, co zrobiła, i dlaczego ją wylduczono. Zaraz jednak porzuciła te myśli i spojrzała na Mary.

- Dziś nie jest dzień prania, prawda?

- Tak, ale w poniedziałek rozmawialiśmy i płakaliśmy.

Hannah uważała, że dobrze zrobiła, iż kilka dni temu powiedziała o wszystkim Mary, bo gdyby nie to, wczorajsza noc, jeśli to w ogóle możliwe, byłaby jeszcze gorsza. Wstała. Pokój zawirował tak, że musiała się złapać poręczą łóżka.

- Muszę wziąć prysznic.

Mary podeszła do niej. Hannah się odwróciła i Mary mogła rozwiązać i odpiąć jej fartuch.

- Nie sądzę, aby moja rodzina wczorajszego wieczoru usłyszała zbyt wiele. Jeśli nawet, to nie uznali tego za powód tak ważny, by przekładać wizytę u cioci. *Daed* powiedział tylko, żebyśmy się nie włóczyły poza domem po nocy, jak ich nie będzie.

- Nie ma znaczenia, co usłyszeli. Już nie.

W głębi duszy Hannah wiedziała, że jednak ma. W świecie, gdzie podporządkowanie się regułom było rzeczą najważniejszą, jej rodzice mogli słono zapłacić za niesubordynację córki wobec Starych Zasad. Jeśli biskup zdecyduje, że dziewczyna ma się zachować w konkretny sposób, a ona odmówi, to on niewiele może jej zrobić, ale zupełnie czymś innym była jego władza wobec jej rodziców. Nie zostaliby wydaleniem ze społeczności, spotkałby ich jednak delikatny ostracyzm.

- Pacyfiści - zamruczała Hannah. - Pasywni agresorzy to bardziej adekwatne określenie.

Mary rozczesywała włosy Hannah i szeptała.

- Wiem, że nie wyszli na zewnątrz, dopóki nie usłyszeli odgłosu odjeżdżającego samochodu Paula.

Chwilę trwało, zanim słowa Mary zapadły w umysł Hannah. Dziewczyna zdjęła fartuch i popatrzyła na Mary.



- A więc nic nie wiedzą o... - dotknęła swego nabrzmiałego brzucha. Mary położyła rękę w tym samym miejscu.

- Nie wiedzą. - Delikatna dłoń Mary przesunęła się miękko po okrągłości, a na jej twarzy pojawił się wyraz współczucia.

- Moglibyśmy otoczyć maleństwo miłością, *ya?* - Gdy Mary to mówiła, dziecko poruszyło się w inny sposób, jakby czekało na słowo pociechy, powodując, że Hannah w duszy zaczęła odczuwać nieznane jej dotąd emocje. Poczula, że robi jej się żal maleństwa. Tak bardzo chciało być kochane.

Gdy szła wziąć prysznic, zauważyła na pomocniku na wpół ukończoną koldrę dla Mary. Kobiety z Owls Perch przyniosły tyle skrawków, że można by z nich jeszcze uszyć kocyk dla przyszłych dzieci Luke'a i Mary. Wiodąc palcem po szwie, który spajał dwie części, Hannah odrzuciła możliwość, nad którą się chwilę wcześniej zastanawiała.

- Nie, ja nie mogę pokochać tego dziecka, ale kto inny może.

Mary zdjęła z wieszaka czystą sukienkę i fartuch i podała przyjaciółce. Hannah wzięła ubrania i weszła do łazienki. Obraz potwora, który sprawił, że zaszła w ciążę, spowodował, że musiała odrzucić sugestię Mary. Mówiąc do niej z pokoju obok, Mary zmieniła temat.

- Będiesz tęsknić za naszym prysznicem, gdy wrócisz do domu?

Chcąc odciąć się od wysiłków Mary, która starała się być miłą, Hannah zamknęła drzwi łazienki i oparła o nie czoło. Zarówno ona, jak i Mary były mocno spóźnione z powrotem do normalnego życia. Ale gdy wieści o jej ciąży się rozejdą, nie będzie już mile widziana u Yoderów. A ojciec nie pozwoli jej wrócić do domu, zanim ona nie załatwi spraw z biskupem.

*Co ja mam zrobić?*

Plany przyszłości z Pauliem zostały zniweczone. Świadomość tego sprawiała, że Hannah z trudem mogła oddychać. Od początku wiedziała, że gdy Paul dowie się prawdy, wszystko będzie skończone. Wysiłki, by nie dowiedział się o ciąży, okazały się bezowocne. Podeszła do wanny i sprawdziła ręką, jaka jest woda. Co prawda życie dla niej się skończyło, ale w niej rosło nowe życie, które przygotowywało się na swoją własną podróż po tej planecie. Usiadła na brzegu wanny, wodząc rękami po wyдутym brzuchu. Teraz dziecko było spokojne, ucinając sobie drzemkę, tak myślała. Hannah odkręciła kurek i puściła wodę w prysznicu. Pomimo nieustannego bólu głowy i zakłopotania chciała coś sprawdzić. Uchyliła drzwi łazienki i nasłuchiwała. Mary wyszła z sypialni. Hannah na palcach przeszła przez pokój i podeszła do komody. Wyjęła stetoskop, chcąc posłuchać bicia serca dziecka. Było to coś, co chciała zrobić w samotności, bez obecności przyjaciółki. To była jej osobista sprawa, pomiędzy matką a dzieckiem. Wyjęła stetoskop i wzdrygnęła się. *Matką?* Spiesząc się, zsunęła sukienkę, włożyła słuchawki stetoskopu do uszu i zaczęła nasłuchiwać. Nie usłyszała nic, więc zakręciła wodę i zaczęła jeszcze raz. Po minucie przesuwania stetoskopu w różne strony usłyszała rytmiczny odgłos. To musiało być to. Było podobne do uderzeń serca Mary, ale dużo szybsze. Dreszcze przeszły jej ciało.

*Jak bicie serca Mary?*

*O Boże, to prawdziwe dziecko.*

Przecież o tym wiedziała, czyż nie? Słuchając, jak krew przepływa przez maleńkie komory serca, musiała uznać prawdę. Nosila w sobie żywe dziecko, ale nie chciała, by to była prawda. Wiedziała, że w niej rośnie i że posiada moc zrujnowania przyszłości jej i Paula. Jednakże do tej pory nigdy nie sądziła, że bicie jego serca będzie równie cenne jak bicie serca Mary. Wyjęła słuchawki z uszu i rzuciła steto-

skop na podłogę. Znów położyła dłoń na krągłym brzuchu. Dziecko zareagowało, jakby odpowiadało na dotyk matki. Hannah ogarnęły wyrzuty sumienia.

- Przepraszam, bardzo przepraszam. - Głęboko odetchnęła i wróciła pod prysznic. Spływająca po niej ciepła woda złagodziła napięcie i ból mięśni, a Hannah starała się zapomnieć okropny smutek, jaki ją opanował po odejściu Paula. Wsunęła twarz pod strumień wody i pozwoliła, by woda spłukała jej łzy. Gdy stała oparta o ściankę prysznica, powróciła wizja gniewnej twarzy Paula. Nie miał dla niej litości. Tylko ją oceniał.

*Boże, pomóż mi, proszę cię.*

W wyobraźni przywołała wspomnienie śniadej Żydówki, mniej więcej w wieku Hannah, która zaszła w ciążę, zanim wyszła za mąż. Ten obraz trwał w jej świadomości zaledwie kilka sekund, ale to wystarczyło, by Hannah poczuła, że nie jest sama. Poczucie, że Bóg jej nie opuścił i nie zamierzał tego zrobić, dodało jej sił. To poczucie obecności Boga było czymś, czego oczekiwała, i nie było jej obce. Poczowała bliskość Boga i Jego obecność, kiedy Lukę okazał jej wrogość, a zaraz potem do stodoły Yoderów przyszedł Matthew. To było w październiku. Jednakże w ciągu ostatniego miesiąca dowiedziała się, że jest w ciąży, i od tamtego czasu nie myślała już o Bogu. Jedynie chciała za wszelką ceną ukryć ciążę przed Paulem. Co dziwne, Bóg się o to na nią nie gniewał. Tym bardziej chciał się do niej zbliżyć i pocieszyć ją. Oparła palce o ściankę prysznica i mamrotała pod nosem, spowiadając się ze swojej słabości. Łzy zamgłiły jej oczy, ale nie były to łzy smutku ani uzalania się nad sobą; poczuła się szczęśliwa, jakkolwiek niewiarygodne to by się mogło wydawać. Te myśli dodały jej odwagi i już wiedziała, co ma robić. Dziecko było częścią niej. Nie należało do jego ojca, ale do

Ojca w niebiosach. Oto za co Hannah będzie się modlić: by dziecko podążało za swoim Ojcem. Ojcem w niebiosach.

Gdy już wyszła spod prysznic i ubrała się, kawałki zaczęły układać się w jedną całość, w nadzieję. Pomimo dobrych znaków, jej rzeczywistość się nie zmieniła. Co teraz? Upięła mokre włosy szpilkami, okręciła ręcznikiem i zaczęła szukać odpowiedzi. Chociaż Mary nie było w pokoju, wspomnienie jej łagodnego głosu przenikało duszę Hannah. „Możemy otoczyć maleństwo miłością, prawda?”. Położyła ręce na brzuchu. Znowu coś zrozumiała. Miłość-rzeczywistość, Boża miłość, dawała dziecku wartość, ponieważ każde życie jednocześnie jest trochę wartościowe, a trochę nie. Cichy śmiech wydobył się z jej ust.

- Tak, Mary, tak, otoczmy maleństwo miłością.



Mary słuchała, nie przerywając, Hannah zaś przemierzała pokój, tłumacząc, dlaczego zamierza zatrzymać dziecko. Mary przytaknęła.

- Będę się troszczyć o to dziecko, bo ono jest, po prostu dlatego, że jest.  
- Chodząc z jednego końca pokoju w drugi, Hannah głośno wypowiadała swoje myśli. - Nie mam pieniędzy, dziecko jest w drodze. Jak to rozwiązać?

- Ach, Hannah, będziesz musiała zwrócić się po wsparcie do domu i zwrócić się o nie do naszej społeczności. Nie widzę innego wyjścia. Nasi rodzice odziedziczyli swoje domy. Ja i Lukę dostaliśmy nasz dzięki pieniądzom i pracy wszystkich. Nie dasz sobie rady sama z dzieckiem.

Nieznośny ból przeszył plecy Hannah i jej brzuch. Stawał się coraz mocniejszy, tak że musiała się oprzeć o kanapę i poczekać, aż ustąpi. Gdy tak się stało, głęboko odetchnęła. Mary podniosła w górę palec wskazujący i nakazała jej

poczekać. Poszła do sypialni i wyszła stamtąd, niosąc *kapp* Hannah. Musiała go porządnie wyprać i, sądząc z jego wyglądu, spędzić chyba godzinę na prasowaniu.

-Już czas na to, prawda? - Mary wyciągnęła rękę. Hannah zamknęła oczy, czując wagę tej chwili, w której przyłączała się do Kościoła. Położyła ręce na podołku i zanim podeszła do okna, wpatrywała się w mocno zaokrąglony i powiększony brzuch. Gdy patrzyła na ogołoczone z liści drzewa, poruszające się na wietrze, rozmyślała nad tym, czy zawsze czuła się taka przyparta do muru.

- Hannah, nie widzę innego wyjścia. *Daed* ci nie pomoże, jeśli nie poddasz się woli ojców Kościoła. Co więcej, nie pozwoli nikomu ze społeczności ci pomóc... nawet gdyby ktoś chciał. Nawet mój *Daed* nie pozwoli nam być blisko z sobą, jeżeli twój będzie przeciwko tobie.

Hannah oparła czoło o chłodną szybę.

- O Boże, pomóż mi.

Mary położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki.

- On ci pomaga, ale żeby przyjąć pomoc od Niego, musisz to założyć.

Hannah odwróciła się i spojrzała na czysty *kapp*.

- Będę tuż za tobą przy każdym kroku, który zrobisz. Mary miała rację, to było jedyne wyjście.

- Tak, nadszedł czas, by poddać się ojcom Kościoła. Ale nie dołączę do Kościoła, zanim dziecko się nie urodzi.

Mary ujęła Hannah pod brodę, podnosząc nieco jej twarz do góry.

- Dziecko nie będzie wiedziało, czy urodziło się, zanim zaczęły się nauki, czy też że miało już kilka miesięcy, gdy je skończono i przyłączyłaś się wtedy. Ludzie nic nie powiedzą, zwłaszcza jak już zostaniesz ochrzczona. Zapomną o tym, co było. - Uśmiech Mary był smutny i pełen słodyczy. - I już nie będą o tym więcej gadać.

W Hannah zaczęła rosnać nieodparta potrzeba, by załatwić wszystko najszybciej, jak tylko się da.

- Zbyt długo marzyłam o życiu, które stało się dla mnie niedostępne od chwili ataku.- Hannah wzięła *kapp*. - *A* może nawet wcześniej.

- W takim razie zrobimy to dzisiaj. - Mary ją objęła.

- W takim razie umów biskupa, kaznodziejów, diakonów i ojca, żeby wszyscy tu przyszli, a ja muszę najpierw porozmawiać z Matthew. - Hannah przytuliła się do niej, wdzięczna za to, że ją ma, i zdecydowana na to, że będzie dla tego dziecka matką, jakiej ono potrzebuje.

## Rozdział 28

Paul zatrzymał samochód pod sklepem z oponami nie całkiem pewny, jak dojechał. Chociaż poszedł rano na zajęcia, nie pamiętał nic, nawet tego, że po zajęciach opuścił kampus. Przerazająca była świadomość, że dotarł do pracy, nie pamiętając, jak się tu dostał.

Hannah nie wygra, prowadząc z nim tę swoją pokręconą grę. To wszystko, co wiedział na ten temat. On zajmie się teraz swoimi codziennymi obowiązkami, a o niej postara się zapomnieć. Westchnął. Długo mu przyjdzie się z tego otrząsać. Czuł się tak, jakby Hannah, patrząc mu w twarz z wyrazem miłości, jednocześnie wrywała serce. Był do tego stopnia zdenerwowany, że nie mógł opanować drżenia. Choć trudno to było zrozumieć, Hannah zachowywała się dokładnie tak, jak Melanie. A on zupełnie jak Jack. Był takim głupcem, że nie dostrzegł niczego wcześniej. W końcu dotarł do niego powód wszystkich niewyjaśnionych spraw, które stały między nimi - jej niewierność. Wszedł do sklepu i zbliżył się do swojego zabałaganionego biurka w słabo oświetlonym pokoiku na zapleczu. Przeglądając piętrzące się przed nim papiery, które zebrały się, gdy był w szkole, próbował się skupić pomimo prześladowującej go myśli o zdradzie.

Wyjął ze stosu nowe zamówienie i zaczął zapisywać informacje na rachunku.

- Hej! - Głos Carol wyrwał go z płątaniny kotłujących się w jego mózgu myśli. Nie podniósł głowy. Prawdopodob-

nie Dorcas powiedziała jej, co się dzieje. Teraz przyjechała, by sprawdzić, jak on się czuje.

- Mam się dobrze, Carol, jedź do domu.

- Naprawdę mi przykro, Paul.

Zmiał rachunek, który właśnie źle wypełnił, i wziął następny blankiet z szuflady.

- Tak, jasne, że ci przykro.

- Paul! - Jej głos brzmiał, jakby poczuła się zraniona. - Nigdy nie chciałam, żebyś cierpiał.

Rzucił długopis na biurko i spojrzał na nią, mając nadzieję, że ma dla niego ważne wyjaśnienie w tej sprawie.

- Jak mogłem się tak pomylić! - Głos mu się załamał. Pożałował, że w ogóle zaczął tę rozmowę. W nocy, gdy wróciły wspomnienia i dławił się łzami, zdał sobie sprawę z tego, kim naprawdę była Hannah, albo raczej kim się stała. Ale już nie uroni nad nią żadnej łzy. Ani jednej.

Carol zamknęła za sobą drzwi i usiadła.

- Rozumiem, że potwierdzasz plotki o niej... i że spotykała się z kimś innym, gdy ciebie nie było.

- Taaa. - To było niedomówienie, ale Paul nie zamierzał mówić nikomu, że Hannah jest w ciąży. Gdyby wcześniej przejrzał na oczy, wiedziałby to już od dawna. Kiedy ona zaszła w tę ciążę? Czy to było zanim, czy po tym, jak się jej oświadczył? Parsknął ze złości na samego siebie. To już nie miało znaczenia.

- Paul, myślę, że poczułbyś się lepiej, gdybyś pogadał o tym wszystkim.

Podniósł długopis i zaczął stukać nim w biurko. Pogadać. Siostra prawdopodobnie nie byłaby w stanie słuchać tego, co miałby w tej chwili do powiedzenia. Po studiach na temat skutków uzależnienia od narkotyków i alkoholu oraz nauce o skutkach niewierności w rodzinie, jaką zafundowali mu Jack i Melanie, zrobił się cyniczny w ocenie ludzi.  
Rósł



w nim coraz większy pesymizm, ale nie przypuszczał, że najbardziej ze wszystkich zawiedzie go Hannah. Wciąż jednak w głębi duszy nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Nie mógł sobie wyobrazić, że Hannah, ot tak sobie, oddaje się innemu mężczyźnie. Wziął torebkę z folderami i położył ją przed sobą. Zawsze były rzeczy, które go w Hannah zadziwiały. Jej talent do wymykania się z domu raz za razem i fakt, że nigdy nie została na tym złapana. Sposób, w jaki potrafiła utrzymać różne sprawy w tajemnicy, fakt, że chodziła do kościoła, chociaż zamierzała porzucić swoją wiarę, jej ciepło i otwartość wobec Matthew. Jej przyjacielski stosunek do ludzi musiał też uwzględniać tego lekarza, który dał jej naprawdę ładną książkę i całą listę telefonów. Hannah była zakłopotana, gdy Paul o nie zapytał. Gdyby od początku zwracał uwagę na znaki, teraz nie byłby to dla niego taki szok. Flirtowanie z Matthew w szpitalu. Rzucenie się Paulowi w ramiona, wtedy u Yoderów. Całowanie jak... jak kobieta, która wiele, wiele razy już to robiła. Paul wstał.

- Mam dużo pracy.

- Nikt oprócz mnie i Dorcas o niczym nie wie, a my będziemy dyskretne. - Carol przytuliła się do niego, ale on nie odwzajemnił uścisku.

Wyzwolił się z objęć siostry i przesunął papiery na biurku. „Pozytywne myślenie: zachowanie twarzy”. Otworzył szufladę, szukając nie wiedzieć czego. Gdy w społeczności Hannah dowiedzą się o jej ciąży, nie będzie już mogła zachować twarzy, nie będzie nawet miała gdzie się ukryć. Jak ona mogła tak zagmatwać sobie życie i jaką cenę teraz będzie musiała za to zapłacić... W tym momencie Paul uświadomił sobie swój smutek nie do zniesienia. Wiedział, przez co Hannah będzie musiała teraz przejść. Była głupia i nieuczciwa, ale ceną, jaką teraz musi za to zapłacić, będzie całe jej życie.



Gdy Hannah przemierzała pastwisko w kierunku domu Matthew, ostry ból przeszył jej plecy, nie dając złapać oddechu.

*Boże, mam dzisiaj wiele do zrobienia. Daj mi siłę i rozum.* Szeptala te słowa, bo wiedziała, że nie ma dobrych rozwiązań w jej sytuacji. Nic, co by w tej chwili zrobiła, nie będzie do końca dobre. Tego lata podda się naukom i w jesieni przystąpi do Kościoła. Dzięki temu ojciec odzyska spokój i pozwoli jej mieszkać w domu, i zatrzymać dziecko.

Gdy zbliżała się już do obejścia, usłyszała miarowe stukanie dochodzące z warsztatu. Zapukała i otworzyła drzwi. Matthew siedział na ławce i wbijał maleńki gwoździak w ramę, w którą oprawione było szkło. Spojrzał na drzwi i powrócił do swojego zajęcia. Hannah wstrząsnęła dreszcz, bo przypomniała sobie reakcję Paula. Potarła kciuk jednej ręki palcami drugiej.

- Matthew, dziś będę rozmawiać z biskupem. - Wstrzymała oddech. - Najpierw jednak muszę porozmawiać z Elle. -Matthew odrzucił młotek na ławę.

- Całą noc przespałaś w tym warsztacie, co wywołało plotki na temat mój i Jacoba. Czy nie uważasz, że już dość napsułaś między mną a Elle?

- Tak mi przykro, Matthew, naprawdę bardzo przykro. -Hannah zbliżyła się do niego.

Matthew podniósł połamane koło i zaniósł do innej części warsztatu. Pokiwał głową.

- Ona wciąż się waha, czy mi uwierzyć, że nawet cię nie widziałem tamtej nocy. O mało co nie zerwała naszej znajomości. Najlepiej by było, gdybyś się trzymała z dala ode mnie i od... niej.

Gardło ją piekło od łez, którym nie pozwoliła wypłynąć na zewnątrz. Oparła się o jedną z wystających belek.

- Matthew, nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale z pewnością ty jako jeden z nielicznych wiesz, że jestem niewinna i nie zrobiłam nic z tych rzeczy, o które ludzie mnie oskarżają.

- Taaa, wiem o tym. Mimo to nie mogłem nic zrobić, by nie popsuło się między mną a Elle. Ona teraz mnie potrzebuje. Prawdopodobnie dlatego trzyma się mojej wersji, mając nadzieję, że mówię prawdę o nas. Jej prawdziwy ojciec napisał do niej list. Mają się spotkać dzisiaj u Kiaha i to będzie ich pierwsze spotkanie, odkąd ojciec odszedł. Nie muszę ci mówić, ile dla niej znaczy moja obecność. Elle mówi, że spotka się z nim, ale nie da mu się przekonać, by nie dołączała do amiszów. - Matthew podniósł oczy i ich spojrzenia się spotkały.

Hannah modliła się o siłę.

- Nigdy nie zamierzałam przyjąć naszej wiary, a przynajmniej od czasu, gdy poznałam kogoś, kto nie jest amiszem. Przez całe lata wnuk pani Waddell i ja spotykaliśmy się każdego lata i czasem w czasie roku szkolnego. - Hannah od-kaszlnęła. - Zeszłego lata, w dniu, w którym wyjeżdżał na uczelnię, poprosił mnie, bym za niego wyszła. Nawet w tym dniu nie pocałowaliśmy się, uwierz mi.

- Tak. Słuchaj, okropnie wyglądasz, powinnaś usiąść -Matthew wskazał kanapę.

Hannah poczuła ulgę, że będzie mogła odciążyć obolałe plecy i nogi. Podeszła do sofy, Matthew usiadł na drugim końcu. Hannah spojrzała na swoje blizny na dłoniach.

- Słyszałeś, że miałam wypadek, że wpadłam pod samochód. Cóż, to jeszcze niecała prawda. Ja wtedy... ja zostałam zmuszona, żeby być z mężczyzną.

- Co? - Matthew aż podskoczył. - Nie. - Kręcił głową, odchodząc od niej. Hannah zamknęła oczy, mając nadzieję, że Matthew jej wierzy. Gdy je otworzyła, Matthew patrzył na nią z mieszaniną cierpienia i gniewu wypisaną na twarzy.

- Tak mi przykro. - Przysiadł obok na sofie i wziął ją za rękę. Następna porcja bólu przetoczyła się przez jej ciało.

- Dziękuję ci. *Mamm i Daed* chcieli zachować to w tajemnicy, żebym jeszcze miała szansę wyjść za mąż. Ja chciałam tego samego, ale dlatego, by Paul się nie dowiedział i żeby się ze mną ożenił.

- Początek września. To wtedy zaczęłaś się ukrywać w domu bardziej niż zwykle.

- Tak, przejażdżka z tobą to był pierwszy promyk nadziei, który przeniknął do mojego świata, od chwili gdy zostałam... od tamtego wieczoru - przytaknęła Hannah.

- Nasza przejażdżka rozpoczęła całą serię plotek na twój temat. Nadszedł czas, by wszystkim powiedzieć, jak było naprawdę. Będzie ci wtedy łatwiej.

- Nie! - Podniosła głos. Zamknęła oczy i wyrzuciła to z siebie. - Matthew, jestem w ciąży. - Matthew wyglądał, jakby się miał zaraz przewrócić. W końcu głęboko odetchnął.

- To co ja mogę zrobić, żeby ci pomóc? - Jego miłe słowa sprawiły, że Hannah zabrakło własnych słów. Matthew schylił się, opierając czoło na kolanach. - Powiedziałaś, że chcesz się widzieć z Elle. Myślisz, by się jej zwierzyć ze swoich kłopotów - i że to pomoże? - Wskazał na jej brzuch.

- Gdy Elle usłyszy, że jestem w ciąży, sam wiesz, co pomyśli: że albo ty, albo Jacob jest ojcem. - Łkanie wyrywało jej się z piersi, ale powstrzymała je. - Wiem, że żałujesz, iż kiedykolwiek spędziłaś ze mną choćby chwilę, i gdybym mogła coś zmienić, by cię chronić, chciałabym to zrobić. Ale nic nie mogę, przepraszam.

Dłoń Matthew przykryła jej dłoń.

- Nie - uścisnął jej rękę. - To ja cię przepraszam. Powinienem być cię odwiedzić i sprawdzić, czy wszystko w porządku, powinienem był sprawdzić, dlaczego spałaś w warsztacie tamtej nocy. - Poklepał jej rękę.- Ale nie martw się. Postaramy się wszystko naprawić. Jeśli coś pójdzie nie tak, to nie nasza wina.

Hannah ze zdziwienia otworzyła usta. Nie tego się spodziewała. Nie robił jej wyrzutów, że była w ciąży z jakimś Anglikiem. Nie mówił, że to wszystko jej wina.

- Co zrobisz, by oczyścić Jacoba?

- Nie zrobię nic, co ułatwiłoby życie Sarah. Poza tym ona łatwo uwierzy we wszystko, co powie jej Jacob. Ty i Elle nie ze swojej winy znaleźliście się w zasięgu całej sprawy. Dlatego muszę sprawić, by Elle uwierzyła, że mówię prawdę. -Hannah potrząsnęła głową.

- Zajęcia w szkole zakończyły się już jakiś czas temu. Kierowca nie zabierze Elle jeszcze przez godzinę. Ona zwykle czeka w szkole, oceniając prace. Może jeszcze ją zastaniemy. A może lepiej zaczekać, aż uspokoją się jej nerwy po rozmowie z ojcem. Idę dziś wieczorem do Bylersów i stamtąd zabiera mnie kierowca, żebym mógł spotkać się z Elle na jakąś godzinę przed jej spotkaniem z ojcem. - Matthew wstał, patrząc na zegar wiszący na belce.

- Jeśli będziemy zwlekać, wieści mogą jej dosięgnąć, zanim my zdążymy z nią porozmawiać. - Hannah siedziała zamyślona na kanapie. Naleganie wydawało się samolubne, ale czekanie było ryzykowne. Musiała powiedzieć ojcom Kościoła o ciąży, gdy przyjdą do *daadi haus*.

- Co w takim razie powinniśmy zrobić? - Matthew zdjął z głowy kapelusz i pogładził włosy.

Zatrzeszczały zawiasy w drzwiach i do warsztatu wbiegł roześmiany dziesięcioletni Peter.

- Powiedz mu, że ja tego nie zrobiłem, Matthew! - Schował się za swoim starszym bratem za kanapą. Trzynastoletni David wbiegł tuż za nim.

- Powiedz mu, że i tak go zaraz dopadnę. - David szukał Petera.

- Spokojnie chłopcy. - Matthew rozłożył ramiona, trzymając ich od siebie na dystans. Droczenie się chłopców sprawiło, że Hannah poczuła tęsknotę za Samuelem i małą Rebeką, których nie widziała już od tylu miesięcy. Jeśli nie zaczną widywać ich częściej, przestaną poznawać swoją starszą siostrę. Drzwi otworzyły się po raz trzeci i weszła Elle. W chwili gdy ujrzała Hannah, z jej twarzy zniknął uśmiech. Matthew spojrzał na Hannah. Decyzja w sprawie oczekiwania została właśnie za nich podjęta.

## Rozdział 29

Hannah z trudem pokonywała nierówną i pełną dziur drogę przez pastwisko. Uda wprost ją rwały. Narastający ból w bokach sprawiał zaś, że wzięcie głębszego oddechu stało się niemożliwe. Potykała się w grząskim błocie. Nigdy wcześniej nie zwróciła uwagi na to, jak trudno było przejść przez to pole. Bóle w bokach stawały się coraz ostrzejsze, w miarę jak zbliżała się do obejścia Yoderów i drogi do ich domu. Gdy otworzyła drzwi *daadi haus*, usłyszała niskie tony przyciszonej męskiej rozmowy. Zanim Hannah na dobre zdążyła wejść, Mary podbiegła do niej.

- Przyszli, żeby z tobą porozmawiać.

Konie i bryczki zostały pewnie wprowadzone do stajni, gdyż mężczyźni przewidywali dłuższy pobyt. Hannah nie wiedziała, czy biskup i kaznodzieje odpowiedzieli na jej wiadomość tak szybko, bo byli chętni do służenia ludziom, czy też byli sępami, które poczuły świeżą zdobycz. Potrzebowała chwili, by się ogarnąć. Weszła na zamkniętą werandę z tyłu domu i oparła czoło o półki z przetworami na zimę. Potem wzięła głęboki wdech.

Elle była wstrząśnięta tym, co Hannah jej miała do powiedzenia. Odpowiedziała, że teraz zbyt wiele się dzieje w związku z jej ojcem, żeby mogła od razu wyrobić sobie zdanie na temat wyznania Hannah. Wyglądało na to, że chce uwierzyć w to, co usłyszała, ale potrzebuje czasu, by zająć stanowisko.

Hannah rozumiała, co pociąga Matthew w Elle. To było niezwykle, ale uroda była jej najmniejszym atutem. Była miła i otwarta, gdy rozmawiali, i Hannah pomyślała, że chciałaby być do niej podobna. Zanim odeszła, Elle pogładziła Matthew po twarzy i uśmiechnęła się, mówiąc, że pozostaną przyjaciółmi bez względu na wszystko. Matthew nie błagał jej, by im uwierzyła, ani nie był zły na Hannah za to całe zamieszanie.

Mając przed sobą konfrontację, Hannah miała nadzieję, że mężczyźni będą chociaż w połowie tak mili, jak Elle.

- *Kumm* - Mary objęła Hannah za ramiona i poprowadziła do saloniku, gdzie na nią czekali. Gdy mijaly sypialnię, Hannah spostrzegła kątem oka jej *Przeszłość i przyszłość*, czyli koldrę, na stoliku obok łóżka. Obie części tej pracy miały w sobie wiele z życia: zło, które się stało, i zło, które się jeszcze wydarzy. W sercu Hannah zatańczyła iskierka nadziei. Już wkrótce przecież to, co dopierają czeka, będzie zaledwie częścią dnia wczorajszego.

Czterej mężczyźni wstali, gdy weszła, nie dlatego że chcieli okazać jej szacunek, ale dlatego że byli przekonani, iż wezwała ich, by okazać skruchę. Hannah rzeczywiście zamierzała okazać skruchę tam, gdzie zgrzeszyła, ale nie zamierzała okazywać jej tam, gdzie nie było żadnej jej winy. Tu leżał cały problem.

Hannah usiadła na krześle na wprost biskupa. Mężczyźni zajęli swoje miejsca. Napięcie rosło. Ojciec usiadł po jej prawej stronie razem z kaznodzieją Nathanielem Millerem. Kaznodzieja Ben Zook usiadł po lewej. Znała Nathaniela, zanim jeszcze został kaznodzieją. Był zaprzyjaźniony z jej dziadkiem, kiedy była jeszcze dzieckiem, i odprawił dziadkowi pogrzeb, gdy ten zmarł. Diakon nie przyszedł. Prawdopodobnie nie mógł rzucić wszystkiego i przybyć tu w jednej chwili. Wszystkie czynności, jakie należało wykonać



w tej społeczności, były dobrze zorganizowane - określone dni, jak i pory dnia, były przeznaczone na konkretne sprawy. Zawsze jednak można było zrobić wyjątek dla tych, co są w potrzebie. Oczywiście Hannah była w potrzebie. Biskup położył kapelusz na kolanach.

- *Was iss letz?*

Biskup Eli Hostetler był najbardziej przerażającym człowiekiem w tym pokoju. Jego wyblakła twarz i świdrujące oczy powodowały, że wyglądał tak staro, iż Hannah przypominał wizerunek Boga - i był z niej niezadowolony, jakby był Bogiem. Jego żylaste ciało było tak chude, że przypominało suchą tyczkę.

Hannah próbowała przełknąć ślinę, ale gardło miała zbyt wysuszone. Biskup życzył sobie, żeby przeszła od razu do rzeczy, ale od czego zacząć? Spojrzała na każdego z mężczyzn po kolei, zastanawiając się, czy znajdzie na tyle siły, by powiedzieć to, co powinna. Nathaniel Miller był mniej więcej w wieku jej ojca, koło czterdziestki. Miał małe brązowe oczka i wielki nos, który nie pasował do twarzy. Ben Zook był starszy od pięćdziesięcioletniego biskupa o jakąś dekadę. Miał na twarzy głębokie blizny, które, jak myślała Hannah, powstały, gdy był jeszcze młody. Powoli przeniosła wzrok na ojca - nawet na nią nie spojrzał. Zdecydowała się zacząć.

- Gdy wszystko się zaczęło, na samym początku mojej męki, ojciec prosił mnie, bym przyszła się z panami zobaczyć. Wiele razy mnie o to błagał. Ale nie słuchałam. - Głęboko odetchnęła i ponownie przeszył ją ostry ból. Jeśli ciąża miała być dla niej karą, to rzeczywiście była. Zza jej pleców Mary podała jej szklanek wody i kilka chusteczek. Gdy Hannah się napiła, ponownie spojrzała na twarze siedzących przed nią. Szaroniebieskie oczy ojca wyrażały jakieś wahanie na temat zebranych. Czy ojciec nie był pewny, jaka będzie reakcja bi-

skupa, czy może nie był przekonany o niewinności córki? Czyżby on też uwierzył plotkom?

Hannah skupiła uwagę na biskupie. Podniosła się nieco, chcąc postawić szklanekę na stole, ale Mary odebrała ją od niej. Biskup odchrząknął.

- Mary, najlepiej byłoby, gdybyś nas zostawiła na chwilę samych.

Mary przytaknęła.

- Będę u siebie w domu, gdybym była potrzebna.

Gdy Mary ruszyła do wyjścia, biskup spojrzał na ojca Hannah.

Dziewczyna wiedziała, że to co zaczęła, mogło trwać tygodniami lub nawet miesiącami, zanim się zakończy. Bez względu na to, jaką decyzję podejmie biskup, zawsze znajdą się rodziny, które się z nią nie zgodzą. To te rodziny, które uwierzyły w plotki i nie ustąpią, zanim nie usłyszą całej historii i nie zobaczą Hannah skruszonej. Ci, co dzisiaj uwierzą w jej wyznania, nie poddadzą się, dopóki nie doprowadzą do wyjaśnienia, kto rozpuścił plotki. Gdyby nie miała na uwadze dobra Matthew i Elle, Hannah nie miałyby nic przeciwko temu, żeby wyznać całą prawdę. Matthew prawdopodobnie wszystko by potwierdził, a Sarah musiałaby przyznać, że zmyśla, mówiąc o tym, jak długo siostry nie było w domu. Hannah miałyby satysfakcję, widząc Sarah na swoim miejscu.

Gdy tylne drzwi zamknęły się za Mary, Eli oddał głos Hannah.

Dziewczyna spuściła wzrok, by nie musieć na nich patrzeć, i zaczęła wyjaśnienia.

- W samym końcu sierpnia wracałam od pani Waddell, naszej menonickiej sąsiadki... - Jąkając się i przerywając, Hannah opowiedziała możliwie jak najbardziej szczegółowo o napaści. Gdy skończyła, w pokoju na długą chwilę zaległa cisza. Następnie biskup zwrócił się do jej ojca.

- Zeb, czy wierzysz w to, co mówi twoja córka?

Nie byłaby tak zaskoczona, gdyby oskarżono ją o to, że szła wtedy drogą sama. Hannah właśnie wyznała najbardziej zawstydzającą rzecz, jaka zdarzyła się w jej życiu, całemu zgromadzeniu mężczyzn, a oni oskarżają ją, że kłamie?

- Byłem... byłem wtedy w domu i nie mam najmniejszych wątpliwości, że ta tragedia się zdarzyła. - Ojciec wpatrywał się w podłogę.

- A przejażdżka o północy w nocnej koszuli? - Eli zmarszczył brwi i zwrócił się ponownie do Hannah.

- To trwało zaledwie kilka minut, nie spuściłam domu z oka.

Biskup nie wyglądał, jakby jej wierzył, ale nic nie powiedział. Hannah zaczęła boleć głowa, bóle w bokach też powróciły. Nie chciała wdawać się w szczegóły i mieszać w to siostry. Gdyby zresztą powiedziała w tej chwili, że Sarah jest kłamczuchą, nikt by jej nie uwierzył. Biskup mówił dalej.

- Czy to prawda, że wymieniałaś listy z mężczyzną od menonitów pomimo zakazu ojca? - Hannah chciałaby, by było to kłamstwo, ale nie mogła zaprzeczyć. Pokiwała głową.

- Czy to jego dziecko nosisz?

- Nie! Powiedziałam przecież.

- Czy to prawda, że dzień przed Świętem Dziękczynienia byłaś w ramionach mężczyzny, tego, z którym wymieniałaś listy, nosząc w sobie dziecko innego mężczyzny? - przerwał jej biskup.

A więc ktoś ich wtedy widział i doniósł o tym biskupowi. A może sam biskup ich widział. Pokiwała głową.

- I czy to prawda, że Matthew Esh powiedział ci, że jesteś kłamczuchą?

Hannah zakryła twarz chusteczką. Była zbyt pogrążona, by teraz móc oczyścić swoje imię. Cóż mogła powiedzieć? Biskup osobiście słyszał, jak Matthew to mówi. Nie mogła temu zaprzeczyć. Nic dziwnego, że zatrzymał dla siebie in-

formacje o tym, iż widział ich wtedy w stodole razem. Pomyślał, że Matthew koryguje jej słowa, a nie że to były przekomarzania. Gdyby teraz powiedziała, że to była gra, biskup zmieniłby zdanie na temat Matthew, a to spowodowałoby jeszcze więcej plotek o niej i o Matthew. Tak jak Sarah powinna odpokutować za swoje kłamstwa, tak Matthew powinien być szanowany przez ojców Kościoła. Potaknęła.

- Czy to prawda, że wymyślałaś się wielokrotnie z domu, przez kilka lat, by widywać się z tym menonitą, a jako wymówki używałaś pracy na rzecz pani Waddell?

Hannah opuściła chusteczkę i zaczęła płakać. Myślała o ojcu, co też on teraz o niej pomyśli. Biskup w dalszym ciągu przygważdżał Hannah następnymi plotkami, zmuszając ją, by się kolejno przyznawała. Nie mogła znaleźć nic, co otworzyłoby ich oczy na prawdę. Ale każda kolejna plotka miała w sobie cząstkę prawdy, tyle że w przekręconej wersji. Jakim sposobem mogłaby się z tego wyplątać? W chwili gdy zegar wybił piątą, Hannah była tak wyczerpana fizycznie i emocjonalnie, że nie była w stanie nawet podnieść głowy.

- Patrz na mnie! - Głos biskupa zagrział w całym domu. Hannah po raz pierwszy od godziny podniosła głowę. - Zostaniesz tutaj sama dziś w nocy. Zeb, najlepszym miejscem dla Mary będzie twój dom. Cała społeczność lepiej zrozumie nasze decyzje. Ponieważ jej rodzina jest daleko, w odwiedzinach u krewnych, i nieprędka wróci, najlepiej żeby Mary została pod opieką tych, którzy pod koniec tego roku staną się jej rodziną. - Biskup Eli założył ręce i patrzył na nie przez chwilę, zanim spojrzał na Hannah.

- Jutro wrócimy. Proponuję, żebyś poświęciła tę noc na przemyślenie sprawy „gwałtu”. Zastanów się dobrze, zanim wybierzesz drogę, którą podążysz, bo może nie być przebaczenia bez prawdziwej skruchy. Nie możemy pozwolić, byś przyłączyła się do Kościoła, jeśli kłamstwem tuszujesz grze-

chy. Może noc spędzona w samotności pozwoli ci myśleć bardziej klarownie. Martwię się, że oddanie Mary i jej naiwność jest przedmiotem twoich manipulacji i kłamstw. Ale tej nocy Mary z tobą nie będzie.

- Ty też nie wierzysz w to, że mnie napadnięto, *Daed*? -Nie wstając z miejsca, Hannah spojrzała na ojca.

- Okłamywałaś mnie przez tyle lat na temat wnuka pani Waddell. Jak uważasz, co mam teraz myśleć? - Przyglądał się córce.

Hannah oniemiała. Jak mógł uważać, że to co zobaczył tamtego wieczoru, jej załamanie, rany i trauma, mają coś wspólnego z Paulem?

Równocześnie mężczyźni odwrócili się do niej plecami. To było ostrzeżenie, co się stanie, jeśli dalej będzie utrzymywała swoją wersję o gwałcie. Gdy drzwi się za nimi zatrzasnęły, Hannah ukryła twarz w dłoniach, ale nie miała już czym płakać.

## Rozdział 30

Zegar ścienny, wiszący nad kominkiem, tykał natarczywie. Groza, jakiej nigdy dotąd nie przeżyła, wypełniła wieczór. Hannah po raz pierwszy w życiu była naprawdę sama. Ten brak kontaktu z innymi istotami ludzkimi był nienaturalny, nawet bolesny. Z każdym tyknięciem cisza była coraz trudniejsza do zniesienia. Gwałtowne podmuchy wiatru pogłębiały niepokój, wiatr jakby chciał wdrzeć się do domu, wył, obijając się o ściany. Hannah podeszła do okna. Śnieg na razie tylko plamami pokrywał ziemię, ale jego płatki wciąż miarowo opadały z czarnego nieba i wkrótce cała ziemia zostanie zasypana równą białą warstwą. Myśli na temat Ohio błąkały się Hannah po głowie. W tym momencie były jak bezpieczna przystań. Zastanawiała się, czyjej ciotka byłaby zadowolona z wizyty najstarszej bratanicy. Sama zirytowała się na swoją głupotę i położyła rękę na brzuchu.

- Wiedzieliśmy, że bitwa będzie ciężka i trudno będzie odzyskać łaski ojca i Kościoła, ale okazało się, że twoja mama sprawiła, iż wszystko poszło jeszcze gorzej, niż sobie to mogła wyobrazić. - Poklepała brzuch. - Przepraszam maluszku. - Zasłaniając roletą okno, Hannah zdała sobie sprawę, że sama stawiała mur pomiędzy sobą a rodzicami, spotykając się potajemnie z Paulem. Jak mogła być taka głupia?

Zaczęło jej burzyć w brzuchu i przypomniała sobie, że nie jadła od... od wczoraj. Zabrawszy z sobą lampę z najbliższego stołu, przeszła z trudem do kuchni. Gdy zapaliła zapałkę, a od niej palnik gazowy, głód złagodniał. Wszystko

ją bolało, począwszy od najwyższych żeber, a skończywszy na kolanach. Wyjęła kilka tabletek ibuprofenu i połknęła je, popijając szklanką wody. Współczesna medycyna zna lepsze środki niż lobelia, której używało się w jej rodzinie. W drodze powrotnej do saloniku złapał ją taki ból, że musiała usiąść na krześle, by go przeczekać. Gdy w końcu udało jej się wziąć głęboki, rozluźniający oddech, zaczęła się zastanawiać, czy takie boleści to coś normalnego. Następny ból pojawił się w dole pleców i torował sobie drogę do brzucha. Hannah pojękiwała, czekając aż przejdzie. Ten dziwny nieznany ból trwał ponad minutę. Coś było nie tak. Na pewno. Nie było nikogo w pobliżu. Budka telefoniczna była zamknięta.

*Przestań się martwić. Wszystko jest w porządku. To był długi, wyczerpujący dzień i twoje ciało jest zmęczone, nic więcej.*

Udało jej się nieco opanować niepokój, gdy sama siebie przekonała, że bóle są związane z tym, co przeszła w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Cierpienie z powodu utraty Paula ustąpiło. Nic, co stało się w jej życiu, nie było tak trudne do zniesienia. Jednak już go przy niej nie było i musiała teraz skupić się na dziecku, które nosiła w łonie. Powłokła się do sypialni i położyła, przykrywając kocem. Na pewno krótki odpoczynek i środki przeciwbólowe złagodzą skurcze w dole brzucha i w żołądku. Ledwie przyłożyła głowę do poduszki, natychmiast zasnęła. Sen był niespokojny, a ból nie przechodził, jednak nic nie było jej potrzebne bardziej niż sen. Gdy usłyszała łomot do drzwi, spojrzała na zegarek. Ósma. Z pewnością jej samotna noc, nakazana przez biskupa, już się skończyła. Kto inny miałby odwagę tu przyjść?

*Paul?*

Wróciła nadzieja. Czy to możliwe, że przyjechał, bo jej uwierzył? Odrzuciła nakrycie i odczekała następny długi atak bólu. Pukanie do drzwi powtórzyło się.

- Hannah to ja, Matthew Esh. Wszystko w porządku?

Zrobiło jej się niedobrze, gdy okazało się, że jej oczekiwania okazały się złudne. Przytrzymując się łóżka, podniosła się i postawiła nogi na podłodze. Pokuśtykała w kierunku drzwi i otworzyła je. Równa warstwa śniegu pokryła już wszystko. Gdzieniedzie nawet potworzyły się niewielkie zaspasy, bo wiatr miotał, jak chciał, śnieżnymi płatkami.

- Co ty tu robisz? Czy nie miałaś być z Elle? - Wiatr wiał tak silnie, że wrywał drzwi z rąk Hannah. Matthew chwycił je, by przytrzymać.

- Samolot jej ojca nie wylądował jeszcze nawet w Baltimore. Jestem umówiony z kierowcą, ale chciałem wcześniej sprawdzić, czy wszystko u ciebie w porządku.

- Słyszałeś o nakazie biskupa? - Żałując, że nie mogą wejść do środka i zamknąć za sobą drzwi, Hannah sięgnęła po wiszący obok na wieszaku szal i okryła się nim szczelnie.

Matthew pokiwał głową, a w jego oczach pojawił się wyraz współczucia.

- Nie chciałem wchodzić, chciałem tylko sprawdzić, czy wszystko w porządku. Jego instrukcje nie mówiły o tym, że nie można sprawdzić, jak się czujesz.

Hannah mimo wszystko się uśmiechnęła. Matthew był zawsze bardzo posłuszny, ale nie wahał się nie przestrzegać reguł, gdy się z nimi nie zgadzał.

- Wszystko w porządku, Matthew, muszę tylko trochę wypocząć. - Gdy to mówiła, nagle nadszedł tak bolesny skurcz, że aż zaparło jej dech. Wsparłszy się o futrynę z trudem łapała powietrze. W odpowiedzi na jego przerażony wzrok, uśmiechnęła się.

- W porządku Matthew, naprawdę. Przeworsowałam się dzisiaj i teraz moje ciało się za to na mnie mści.

- Na pewno? - Matthew się zgarbił.



Zdecydowana, żeby nie wchodzić więcej w jego życie, Hannah zapomniała na chwilę o własnym przerażeniu i odpowiedziała w najbardziej uspokajający sposób, na jaki mogła się zdobyć.

- Tak, idź, nie spóźnij się.

- Przyjdę sprawdzić, co z tobą, najszybciej, jak tylko się da. Będzie już po północy, może nawet koło drugiej, zanim wrócę. - Przerwał. - Nie wyglądasz za dobrze.

- *Dankes*. - Hannah zdobyła się na uprzejmość. Matthew nie uśmiechnął się. Nasunął kapelusz głębiej na

głowę i poszedł do swojej bryczki. Hannah zamknęła drzwi, wciąż ciężko dysząc. Tylko jednego teraz chciała, odpocząć. Matthew nie powinien opuścić spotkania z Elle z jej powodu, na pewno nie dzisiaj. Gdy bryczka zniknęła już w śnieżnej zamieci, Hannah zamknęła drugie drzwi i wróciła do łóżka. Pomiedzy przeszywającym bólem a następującym po nim skurczem zasnęła. Nagle się poderwała: jej spódnica była mokra. Wstała i zapaliła lampę naftową. Poszła w kierunku łazienki. Ostry ból spowodował, że zrobiło jej się zimno. Trzęsąc się, postawiła lampę na stoliku. Jak grom z jasnego nieba dotarła do niej myśl, że bóle i skurcze nie były spowodowane trudnościami dnia, ale porodem. Próbowała sobie przypomnieć, od jak dawna ją męczyła. Trwają prawdopodobnie od jakichś dwudziestu czterech godzin.

*Ale dziecko ma przyjść na świat nie wcześniej niż w połowie maja.*

Gdy uświadomiła sobie swoją sytuację, chciała wołać do Boga, jednak poczucie, że została zdradzona, spowodowało, iż zabrakło jej słów. Był trzeci tydzień lutego. Jeśli dziecko urodzi się teraz, może nie przeżyć. Opadła na kolana, jęcząc, iż poczuła potężny skurcz. Nie mogła się skupić. Przeraziła ją własna głupota. Już dawno powinna była sobie zdać sprawę z tego, że bóle nie są spowodowane zmęczeniem, choć

opanowania i silniejsza niż jej wola, a nawet niż wszystko, czego kiedykolwiek doświadczyła. Wzięła głęboki oddech i jej ciało przejęło kontrolę, ignorując komendy dochodzące z umysłu. Parła więc i jęczała, parła i oddychała. Parła, parła, parła. Kropelki potu wystąpiły jej na czoło. Błagała swoje ciało, by poczekało, by przestało przeć, by Matthew miał czas na wezwanie karetki. Ale to było na nic. Tylne drzwi trzasnęły, a zawiasy zaskrzypiały, jakby stado krów chciało dostać się do środka z powodu złej pogody. Chwilę później Matthew stanął w drzwiach sypialni z bardzo zatroskaną miną.

- Dostałem się do budki, ale linie są uszkodzone. Idę po *Mamm*. — Hannah podniosła rękę, nie mogąc nic powiedzieć. Matthew zamilkł, kiwając się nerwowo na palcach stóp. Gdy skurcz złagodniał, Hannah odprężyła się, opadła na poduszki i złapała oddech.

- Nie opuszczaj mnie, proszę.

- Hannah, potrzebujesz pomocy. Pojadę na oklep przez pola i będę z powrotem za mniej niż dziesięć minut. Moja matka nie jest co prawda akuszerką, ale pomagała odbierać kilkoro dzieci w swoim czasie. Ja... ja nie potrafię uratować dziecka czy ciebie od śmierci. - Matthew był biały jak prześcieradła rozłożone pod Hannah. Stał na nogach niepewnie, jak nowo narodzony cielak.

- Idź - wyszeptała. Nadchodził następny skurcz. Matthew sprintem przebiegł przez pokój, potykając się

o przybornik do szycia, który zostawił tu wcześniej. Hannah usłyszała tylko, jak zatrząskują się za nim tylne drzwi. Ciało samo dyktowało jej, kiedy przeć, a kiedy zaczerpnąć powietrza. *Pośpiesz się, Matthew*. Minuty mijały wraz z tykaniem zegara i wyciem wiatru. Po którymś kolejnym parciu pomiędzy jej udami ukazała się główka.

Dziecko zapłakało, głośno protestując. Hannah odczuła ulgę i dostała nowy zastrzyk energii, by przejść do następ-

nej fazy swej męki. Poprawiła poduszki, by lepiej ją trzymały, i sięgnęła po czyste ręczniki. Małe ciało, które właśnie z niej wypłynęło, było kruchutkie. Zbyt kruchutkie. Miała kiedyś lalki, które mogła schować w kieszeni fartucha - były tej samej wielkości.

Gdy się bliżej przyjrzała, zobaczyła, że urodziła dziewczynkę. Córkę. Jej dziecko. Wycierała ją, widząc nawet w świetle lampy naftowej, że kolorami przypominała raczej salamandrę niż dziecko. Skóra była jakby przezroczysta, co pozwalało zobaczyć mapę żyłek. Hannah wzięła płaczącą dziewczynkę na ręce. W książce było napisane, że ciepło odgrywa kluczową rolę. Wytarła więc niemowlę i zawinęła w prześcieradło i kołdrę, którą szyły dla Mary. Dziecko płakało, ale jego oczy się nie otwierały. Przytulając noworodka, Hannah uśmiechała się do niego: przepelniała ją matczyzna czułość, którą chciała obdarzyć maleństwo. Zagruchała.

- Rachel to dobre imię, prawda? - Dziewczynka podniosła powieki i zdawało się, że skupia całą uwagę na Hannah, aż ta się rozplakała. - Cześć! - wyszeptała.

Dziecko zamrugało i zamknęło oczy. Zanim Hannah zaczerpnęła następny oddech, dziecko miauknęło, jak kotek, a chwilę później z jego piersi wyrwał się jęk. Hannah wydobyła maleństwo spomiędzy prześcieradeł, ręczników i kołdry i szukała, sama nie była pewna czego. Klatka piersiowa jej córeczki się zapadła. Serce Hannah zaczęło łomotać. Jej córka walczyła o oddech. Otworzyły się tylne drzwi i do łóżka podbiegła Naomi, niosąc z sobą jakieś rzeczy zawinięte w ręcznik. Położyła tobołek na łóżku i odwinęła. Hannah wybuchła płaczem.

- Ona nie może oddychać. Proszę, Boże, ona nie oddycha.

Naomi odsunęła kołdrę z twarzy dziecka i westchnęła. Spojrzała na Hannah i nie musiała nic mówić. Rachel była

za mała, zbyt słabo rozwinięta, żeby przeżyć. Naomi zawiązała pępowinę i przecięła ją nożyczkami, które przyniosła z sobą. Płacząc, Hannah przytuliła konwulsyjnie swoją córkę do piersi.

- Wybacz mi. - Dziecko żałośnie jęczało, walcząc o powietrze. - Bądź uparta, Rachel - płakała Hannah. - Walcz! - Przytulała ją mocniej, chcąc, by żyła.

Szeptala po angielsku, odrzucając język dziadów i pradziadów. Wyczuwała obecność Naomi, która kręciła się koło łóżka i wykonywała rutynowe czynności akuszerki. Hannah ani na chwilę nie przestawała koncentrować się na Rachel, nawet wtedy, gdy skóra dziewczynki stawała się coraz bardziej i bardziej niebieska. Po kilku minutach córka Hannah przestała się ruszać, przestała jęczeć, wszystko się skończyło. Czując, że życie uchodzi z maleństwa, Hannah żałowała, że nie wiedziała tego, co wiedziały pielęgniarki w szpitalu. Może gdyby i ona to wiedziała, mogłaby uratować córkę. Z ciała Rachel wydobyło się jeszcze jedno tchnienie i maleństwo zastygło, a Hannah wiedziała ponad wszelką wątpliwość, że jej córka przeniosła się do innego świata, tego, którego ona nie zobaczy jeszcze przez wiele dziesiątków lat. Poczucie winy zrodziło się w jej duszy i legło ciężarem na sercu. Tuliła dziecko dotąd, aż się nie przekonała, że nie ma już szansy, by ożyło, nawet gdyby w następnej sekundzie pojawili się lekarze. Wściekłość wdarła się do jej serca i chwyciła je jak imadło. Gdyby od początku wyznała wszystkim, że została zgwałcona, może inaczej by się to skończyło. Wpatrywała się w martwe dziecko, które trzymała w ramionach, a jedno słowo z zakamarków jej wnętrza torowało sobie drogę. *Gwałt*. Dreszcze przeszły przez jej ciało.

- Zostałam zgwałcona! - Słowa wypłynęły z niej z siłą, o jaką by się nie podejrzewała. - Gdybym tylko to wyznała... na początku, gdybym od tego zaczęła... - Słowa uwięzły jej

w gardle. Co było aż tak złego w przyznaniu się do gwałtu? Hannah zamknęła oczy, odcinając się od wszystkiego, co działo się dookoła niej, a jednocześnie czuła narastający bunt wobec niesprawiedliwości, jaka ją spotkała. Chciała zostać usłyszana. Jednak gdy dopuściła do siebie tę myśl, tysiąc innych od razu przyszło jej do głowy: zastanawiała się nad szorstką postawą biskupa, nienawiścią Lukea do niej, atakiem zza pleców ze strony Sarah, plotkami roznoszonymi przez całą wieś, nieustannymi wahaniem jej ojca - poza stosunkiem do menonitów, których nie lubił, i sprawą niekwestionowanego posłuszeństwa dzieci wobec jego surowych zasad. Bunt rósł w niej ogromny, a ona go pielęgnowała, jakby pielęgnowała dziecko, gdyby dostała taką szansę.

## Rozdział 31

Mniej niż osiem godzin po urodzeniu dziecka, cała obolała, Hannah stała nad na wpół wykopanym grobem, w którym miała je pochować. Ta potworna dziura w ziemi, która wkrótce pochłonie jej córeczkę, znajdowała się pod wielką brzozą - na ziemi należącej do rodziny Matthew. Powietrze było przenikliwie zimne, chociaż słońce świeciło już jasno - była ósma rano. Pola zasypała gruba warstwa śniegu.

Linie i bruzdy na twarzy Matthew pokazywały emocje, jakie się w nim kłębiły. Wbił ostrze łopaty w zamrzniętą ziemię i odrzucił jej skibkę i śnieg niedaleko od maleńkiego grobu. Kawalki wydartej murawy wyglądały w porannym słońcu jak tafelki szkła. Matthew znów zagłębił łopatę w ziemi. Kopanie dołu w zamrzniętej darni to ciężka praca. Jednakże ten akt uprzejmości ze strony Matthew uwolnił ojca Hannah od potrzeby podjęcia decyzji, czy pozwolić nieślubnemu i nieochrzczoneму dziecku spocząć na jego ziemi. Matthew jeszcze raz potwierdził to, co wiedziała o nim Hannah od czasu, gdy chodzili razem do szkoły: był w stanie podejmować trudne decyzje oraz potrafił przeciwstawić się zasadom, gdy w głębi serca wiedział, że ma rację. Hannah miała świadomość, że ani przez chwilę nie przestał myśleć o Elle. Wyglądał, jakby jej imię miał zapisane pomiędzy swoimi zmarszczonymi brwiami. Ale ani razu o niej nie wspomniał, ani też nie wymigiwał się od żadnych zadań, które mogłyby pomóc Hannah.

Trudno było mu pogodzić się z faktem, że nie był z Elle w chwili, która być może była jedną z najtrudniejszych w życiu dziewczyny. Miała spotkać się z ojcem, człowiekiem, który wybrał alkohol, a gdy umarła matka, opuścił córkę. Biedna Elle miała przez to przejść bez Matthew u swego boku. Fakt, że to z jej powodu Matthew nie towarzyszył swojej dziewczynie, był jeszcze jednym ciężarem, który Hannah musiała dźwigać, i znów nie miała na to wpływu.

Gdy dół został wykopany, Matthew oparł łopatę o pobliskie drzewo. Odgłos nadjeżdżającej bryczki sprawił, że odwrócił się i spojrzał w tamtą stronę. Inaczej niż Hannah. Była zbyt zmęczona i zbyt otepiała, by ją cokolwiek obchodziło. Ale pomimo traumy i wyczerpania zdawała sobie sprawę, że przyjazd bryczki w to zakazane miejsce o tej porze dnia oznaczał, iż wszyscy w Owls Perch już wiedzą, co zaszło w nocy. Mogła jedynie przypuszczać, że Naomi Esh wróciła do domu przed wschodem słońca i opowiedziała o skandalicznym wydarzeniu tym, którym zależało na powrocie Hannah na właściwą drogę, do Boga. Poczowała delikatną rękę podtrzymującą ją pod ramię.

- Tak bardzo mi przykro, Hannah. - Głos Mary był zachrypnięty. Jej uścisk ciepły. Hannah milczała. Żaden płacz nie zmieniłby tego, co się stało. *Mamm*, *Daed* i Lukę wypełnili przestrzeń za nimi. Oto stali tutaj, w miejscu, gdzie miało być pochowane dziecko, którego imię znała tylko ona.

Matthew rozciągnął dwa długie kawałki liny nad wykopem. Lukę wystąpił naprzód i przytrzymał liny, a Matthew poszedł do bryczki po ponadpółmetrową, leciutką, drewnianą skrzynkę, w której zamknięto Rachel. Zrobił wszystko, by pomóc Hannah, choć prawdopodobnie zrujnował tym swoją własną przyszłość. Lukę trzymał liny z jednej strony, Matthew przytrzymywał je stopą z drugiej, a następnie pochylił się, by umieścić skrzynkę na sznurkach naciągniętych nad

grobem. Wyprostował się. Sześć pograżonych w żalu osób wpatrywało się w zrobioną przez Matthew trumnę i świeżo wykopany grób. Zziębnięte kasztanki zaprzęzione do bryczek przestępowały z nogi na nogę, a bryczki skrzypiały i trzeszczały. Lukę i Matthew stanęli naprzeciw siebie, trzymając skrzynkę równo nad grobem, a następnie powolutku zaczęli ją opuszczać. *Mamm zaczęła* cicho szlochać. Ojciec wypowiedział słowa przebaczenia, których jednak Hannah nie umiała przyjąć. Jej serce zżerała wściekłość. Jak jej nowo narodzona córka mogła umrzeć bez najmniejszej szansy na ratunek? Maleństwo, które nigdy nie poczuło matczynej miłości, bo Hannah nigdy jej dla niego nie miała, aż do chwili gdy było za późno. Rozpaczliwy wybuch płaczu przedarł się wreszcie przez jej gardło, przeszywając lodowate powietrze, które ich otaczało.

Hannah rozmyślała o tym, jak cała społeczność amiszów pomogła Mary i Lukę owi, gdy zdarzył się wypadek. Ci sami dobrzy ludzie rozpowiadali plotki na jej temat. Biskup i kaznodzieje traktowali ją gorzej niż trędowatego. Jej własny ojciec miał wątpliwości w obliczu pytań biskupa i opuścił ją w trakcie trwania procesu.

Matthew głośno się modlił, ale Hannah nie słyszała z tego zbyt wiele. Zimny wiatr szarpał ich ciałami, gdy Lukę zasypywał grób zmrożoną ziemią. Jego twarz była jak kamień, ruchy zawodowego grabarza. Mary pociągnęła delikatnie Hannah za ramię, chcąc poprowadzić ją do bryczki, ale jej stopy wydawały się wrośnięte w ziemię. Matka zrobiła kilka kroków w kierunku córki, lecz ojciec ujął ją pod rękę. Wpatrywał się w grób, mamrocząc:

-Twoja córka oplakuje dziecko zrodzone z gwałtu, tak? Jego spojrzenie spoczęło na Hannah, oskarżając ją o coś, czemu nie mogła zaprzeczyć. Matka spuściła głowę i decydując się pozostać przy ojcu, dała się poprowadzić do bryczki.



Serce Hannah zrobiło się jeszcze twardsze. Czy już zawsze taki będzie jej los? Będzie żyła wśród ludzi, którzy potępili ją za coś, czego nie zrobiła?

Patrzyła na białe pola i nagie drzewa widoczne na horyzoncie i rosnące wzdłuż ścieżek przegradzających pola. Potem przestała widzieć cokolwiek. Pozostało jedynie szare światło. W końcu poszła, prowadzona przez Mary, w kierunku bryczki.

- *Hannah.*

Zatrzymała się. Usłyszała szept, ale nie wiedziała, skąd pochodzi. Przeszukała wzrokiem pola, chciała znaleźć źródło głosu, ale nikogo nie było. Mary przytrzymała ją mocniej za ramię.

- Co się stało?

- Słyszałaś to?

- Nic nie słyszałam. - Na twarzy Mary pojawił się niepokój. Potrząsnęła głową.

Hannah spojrzała na twarze zebranych. Oczywiście inni też nie słyszeli wołania. Powlokła się do bryczki, śnieg skrzypiał jej pod nogami.

- *Hannah.*

Tym razem dwie sylaby jej imienia brzmiały jak echo w pustej stodole. Zatrzymała się i obejrzała za siebie.

- Słucham! - Odpowiedziała głośno, nie zważając na to, co pomyślał inni.

- *Kumm ram.*

- Odejść stąd, gdzie? - Obróciła się wokół, nasłuchując odpowiedzi, ale już nic więcej nie usłyszała. Gdy spojrzała na Mary, ta była blada jak ściana. Podszedł do nich Matthew, wziął Hannah pod drugą rękę i poprowadził do bryczki.

- Musisz położyć się spać. To się już skończyło. Musisz wypocząć.

To było to. Potrzebowała snu. Matthew postawił na ziemi małe przenośne schodki, dzięki którym Hannah łatwo weszła do bryczki.

- *Hannah*.

Znajomy głos znów powrócił, ale bojąc się, jak zareaguje Mary, jeśli nań odpowie, Hannah nie miała odwagi się odezwać. Gdy jechali przez pola do *daadi haus*, wiatr powtarzał w kółko jej imię, błagając, by odeszła. Hannah była gotowa to zrobić, ale nie wiedziała gdzie pójść.



Z ponurego, pełnego żalu i koszmarów snu obudził Paula własny jęk.

- Hannah, *kumm raus*! - Rozpaczliwy głos rozbrzmiewał mu w głowie. Westchnął i usiadł, stawiając stopy na podłodze, a głowę podtrzymując rękami. Promienie słońca przenikały przez białe rolety w oknach. Paul spojrzął na zegarek. Była ósma. Tylko dwa i pół dnia od chwili, gdy odkrył, że Hannah jest w ciąży. Jak on się z tym kiedykolwiek upora? Drzwi do sypialni się otworzyły. Położył się szybko, udając ze wszystko w porządku. W drzwiach stanął Marcus z ręcznikiem na biodrach i torsem pokrytym kropelkami wody.

- Panie Waddell, wyglądasz, jakbyś zobaczył śmierć Nic dziwnego. Ze sto razy wołałeś tę Hannah, kimkolwiek ona jest.

Paul złapał spodnie leżące w nogach łóżka i włożył je na siebie.

*Tak, kimkolwiek ona jest.* Robiąc szybki przegląd brudnych rzeczy, Marcus wyjął ze sterty najpierw spodnie, potem koszulę.

- Pługi zgarnęły śnieg po przedwczorajszej zamieci, ale tej nocy wiatr znowu nawiał go tyle, że wysiadła elektryczność w połowie kampusu i wszystkie zajęcia zostały odwołane.

Paul otworzył szufladę komody, wyjął z niej i założył flanelową koszulę. Bez względu na to, jak bardzo czuł się zraniony i wściekły, jego serce wołało do Hannah, w dodatku w *Pennsylvania dutch*, nic dodać, nic ująć. Marcus nałożył workowate dżinsy.

- Myślę, że ta Hannah powstrzymywała cię od umawiania się z innymi dziewczynami, a nawet patrzenia na nie. Tak?

Paul nie odpowiedział. Hannah znaczyła przecież dla niego o wiele więcej niż tylko to. Była lwem, który ryczał w jego duszy.

*I kobietą, która nosiła dziecko innego mężczyzny.*

Paul poczuł ból w piersiach.

Marcus wpakował swoje wciąż mokre ciało w brudny sweter.

- Co to znaczy to „kum ros”, co?

Paul słyszał wiele razy, jak Hannah to mówi.

-Jestem prawie pewny, że to znaczy „odejść”.

Pomimo różnych słów, jakich czasem używali na określenie tego samego - przez co trudno im się było zrozumieć -była jakaś siła w każdym z nich, która ich do siebie przyciągała. Przez te wszystkie lata jej słodka niewinność i szalone poczucie humoru kontrastowały ze stanowczym stosunkiem do tego co wolno, a czego nie, i Paul zawsze to rozumiał. Naraz poczuł wzbierającą w nim zazdrość i po raz pierwszy od czasu, gdy widział się z Hannah po raz ostatni, dostrzegł coś jeszcze poza zielonookim potworem, za jakiego ją miał. Czy było możliwe, że problemem nie był Matthew ani doktor Greenfield albo którykolwiek mężczyzna, o którym wspominały plotki? Czy przepaść między nimi mogła powstać z innego powodu, który Hannah wciąż trzymała przed nim w tajemnicy? „To, o czym się nie mówi”. Paul powtarzał te słowa, przemierzając mały pokoik. Na twarzy Marcusa pojawił się wyraz zdziwienia.

- Och tak, przez całe lata o niej nawet nie wspomniałeś. Paul wzdrygnął się, nie chcąc dać się zbić z tropu.

- Nie, ona użyła słów: „stało się to, o czym się nie mówi”. - Paul przeczesał włosy dłońmi. - Znasz trochę amiszów. Czasem używają różnych określeń w sposób wieloznaczny. Jak myślisz, jakie znaczenie mają te słowa?

Marcus siadł na niepościelonym łóżku i uśmiechnął się.

- Ach, ona jest z amiszów. To wiele wyjaśnia. A ja już myślałem, że związałeś się z jakąś dojrzałą kobietą, może rozwódką, i musicie się kryć przed jej dziećmi, dlatego byłeś taki tajemniczy.

Paul odwrócił się do niego.

- Przestań się wygłupiać i skup się. To poważna sprawa. Marcus spoważniał, ale uśmiech nie chciał zniknąć z jego twarzy.

- Już dobrze, dobrze. Słyszałem, jak moja ciotka używa tego zwrotu. Mieszka wśród amiszów w Lancaster. Jedyny raz, gdy go użyła, mówiła o cudzołóstwie.

- To znaczenie znam - Paul wsunął rękę do kieszeni. Czuł, że musi być coś, o czym nie wiedział. Z twarzy Marcusa zniknął uśmiech, chłopak usiadł prosto.

- Myślę, że używają tego słowa, by opisać wszystko, co ma związek z seksem. Może ono oznaczać związki przedmałżeńskie, może nawet gwałt.

Paul oniemiał. Gwałt? Nie takiej odpowiedzi się spodziewał. Były dwie możliwości: Hannah, która się komuś oddała, i Hannah, która została zgwałcona. Obie nie pasowały. Żadna nie była do zaakceptowania. Zmieszanie i złość, te dwa uczucia walczyły o kontrolę nad jego umysłem. Słowa Marcusa wdarły się w jego myśli.

- „To, o czym się nie mówi” może zostać użyte zamiast takich słów, jak przyjemność, wdzięczność lub pragnienie.

Paul najeżył się, patrząc w podłogę.

- Nie musisz mi mówić wszystkiego, co ci tylko wpadnie do głowy, dobrze?

Marcus pochylił się do przodu.

- Nie chciałem...

Paul westchnął. Nigdy nie rozmawiał z Hannah o seksie, uważał, że to nie na miejscu. Może tak było, a może to on nie czuł się swobodnie, rozmawiając na ten temat. Być może był bardziej skrepowany niż ona. Paul sprawdził, czy wrzucił klucze do miski z drobnymi, gdy opróżniał kieszenie. Jeśli seks był tematem, przy którym nawet on czuł się skrepowany, to na pewno Hannah nie zaczęłaby z nim o rym rozmawiać.

- Zwłaszcza gdyby uznała, że będę potem o niej źle myślał.

-Co?

Paul usiadł na łóżku i oparł łokcie na kolanach, twarz ukrył w dłoniach.

- Nic, słuchaj. Spotykasz się z wieloma kobietami. Czy kiedykolwiek myślałeś, że któraś z nich umawia się z kimś innym za twoimi plecami?

- Hej, spędzam czas z wartościowymi kobietami, takimi, które czytają Biblię, wierzą w Boga, zaprzeczają istnieniu ciemnej strony ich osobowości. Poza tym uważam, że większość kobiet zachowuje się mniej więcej uczciwie.

Paul westchnął, próbując sobie przypomnieć, co dokładnie powiedziała Hannah.

- Mniej więcej?

Marcus poprawił się na łóżku, aż zaskrzypiało.

- Wolą rozstać się z chłopakiem, niż go zdradzać, nawet jeśli to oznaczałoby, że przesłodzą nieco, mówiąc mu, dlaczego nie chcą już z nim być. Czy Hannah jest taką dziewczyną, która byłaby mniej więcej uczciwa, czy raczej taką, która spotykałaby się z kimś innym za twoimi plecami?

Paul opuścił ręce i patrzył na Marcusa.

- Ostatnio zrobiła kilka uwag na temat tego, że nie czekam na nią z tym, co powinienem. Wcześniej, zanim się zaręczyliśmy, nie mówiła takich rzeczy.

Marcus mu przerwał.

- Zaręczyliście się?

-Ja... my... Sam nie wiem. - Paul wstał.

Zaczął przemierzać pokoi, przywołując w pamięci wydarzenia z poprzednich lat jego przyjaźni z Hannah. Chciał zbudować coś solidniejszego niż tylko przyjaźń, a uświadomił to sobie dwa lata temu, gdy przyjechał do babci. Hannah wtedy rozkwitła, wypiękniała i wiadomo było, że prawdopodobnie interesują się nią wszyscy kawalerowie w okolicy. Tamtego wieczoru, gdy pojechał do szpitala, by się z nią zobaczyć, jej nieskrępowany stosunek do Matthew zasiał ziarno podejrzania, które było gotowe do wysiania dużo wcześniej. Gdy zareagowała na jego widok mniej niż entuzjastycznie, brak pewności spowodował wybuch niczym już nieskrępowanej zazdrości.

- Paul?

- Pojechałem ją odwiedzić wieczorem przed zamiecią. Pokłóciliśmy się i odjechałem...

Paul przestał chodzić, znowu siadając na łóżku.

- Co się z nami stało? - Wcisnął pięści w materac.

- Nie mam pojęcia, przyjacielu. Wiesz, nic mi nie mówiłeś o tej dziewczynie. - Marcus wzruszył ramionami.

Ani Paul, ani Hannah nie mieli w tym momencie nic do stracenia, więc Paul opowiedział Marcusowi całą historię. Mówiąc, zdał sobie sprawę, że powinien był to zrobić już dawno. Gdy odświeżał pamięć i porządkował myśli, różne rzeczy zaczęły nabierać sensu. Jeszcze raz prześledził ich znajomość - podejrzania co do niewierności Hannah zaczęły blaknąć.

- Ona jest w ciąży? - Oczy Marcusa pilnie śledziły twarz Paula.

Paul pokiwał głową. Wątpliwości co do winy Hannah rozwiały się całkowicie. Niepewność i zazdrość zaślepiły go przez ostatnich kilka dni.

- Nie możesz powiedzieć o tym nikomu.

- Daj spokój, Waddell, wiesz, że nie powiem.

- Przez wszystkie te lata starałem się ją chronić. Nikt nie mógł się o nas dowiedzieć, żeby ojciec jej nie ukarał.

Znów nawiedziło go poczucie winy, że zostawił ją błagającą, by jej wysłuchał.

- Dobry Boże, co ja narobiłem? - Paul złapał i założył buty. - Muszę do niej pojechać i wszystko wyprostować. Za dwa tygodnie Hannah kończy osiemnaście lat. Przechowam ją gdzieś, a potem jej ojciec nie może sprzeciwić się temu, by opuściła dom albo żeby wróciła. Założę się, że nie mieszka w domu, bo jej nie pozwalają. - Ruszył w kierunku drzwi.

Marcus zastąpił mu drogę.

- Czekaj. Tylko przez kilka minut zastanów się nad tym. Mówisz o poważnym obciążeniu, o bagażu. Może gwałt i dziecko?

Paul się zatrzymał, przerażony słowami, które właśnie wypowiedział jego przyjaciel. Gdy znów ruszył w kierunku drzwi, Marcus poszedł za nim.

- Wiatry usypały na niektórych drogach zaspy. Wątpię, by pługi śnieżne dotarły już do bocznych dróg, takich jak ta do Owi's Perch. Pojadę z tobą. Może się na coś przydam.

- Poza tym, że jestem kompletnym idiotą, dam sobie radę sam. - Paul złapał płaszcz leżący na krześle.

- Słuchaj, przykro mi z powodu tego, co powiedziałem o bagażu. Jeśli tego właśnie chcesz, to jestem po twojej stronie. Ale musisz mi trochę odpuścić i sobie też. Nie zareagowałeś tak, jak może powinienesz być, ale nie miałeś pełnego

obrazu sytuacji. Nie powinieneś się winić, bo potrzebowałeś czasu, by wszystko przemyśleć i podjąć decyzję. Tak działamy my, ludzie.

Serce Paula zadrżało. *Nie miałem pełnego obrazu sytuacji.* Jakim strasznym był idiotą! Złapał krzesło kuchenne i ścisnął je tak mocno, jak tylko pozwalała gromadząca się w nim złość.

- To stało się wtedy, gdy przestała chodzić do babci, lo wtedy zaczęła się dziwnie zachowywać. Wtedy musiało się stać „to, o czym się nie mówi”... - Wszystko nagle poukładało się w jedną całość. Nie potrafił nawet myśleć o tym, co wtedy się jej stało... I co zrobił, by jeszcze pogorszyć sprawę. Nie mogąc sobie poradzić, podniósł krzesło do góry i uderzył nim o stół. Chciał znaleźć tego drania, który miał czelność skrzywdzić jego słodką Hannah. Walił krzesłem tak mocno, aż zostały mu w ręce tylko drzazgi. Zwrócił się do Marcusa.

- Czekaliśmy całe lata i chcieliśmy czekać jeszcze dłużej, by zyskać akceptację jej ojca, a jakiś idiota wykorzystał słabszą od niego dziewczynę.

Gdy Paul spojrział na wszystko z dystansu, wizja tego, co się stało, pojawiła mu się przed oczyma w kolorze czerwonym i zaczęła zamykać w całość.

Marcus odsunął się nieco, gdy Paul rozbijał krzesło, ale teraz znowu do niego podszedł.

- Paul, tracisz czas. Hannah cię potrzebuje. Chodź, ja poprowadzę. Moje auto ma lepszą przyczepność na śniegu niż twoja ciężarówka.

Paul odrzucił kawałki drewna. Jak teraz on i Hannah odnajdą drogę do tego, czym byli wcześniej? Marcus zdjął kluczyki z wieszaka znajdującego się na wprost drzwi wejściowych. Paul wsiadł do forda escorta Marcusa od strony pasażera, walcząc z poczuciem winy i intuicyjnie czując, że



musi się spieszyć. Jechali na północ drogą nr 283, Paul podłożył ręce pod uda.

- Co znaczą te wszystkie światła stopu? - Marcus przerzucił bieg na dwójkę.

- Nie wiem, ale to nie wygląda dobrze.

## Rozdział 32

Pochowawszy córkę, Hannah przespała niespokojnie kilka godzin w *daadi haus*. Silny, wyjący wiatr nie pozwalał na odprężający sen. Gdy nastał poranek i zaczęła słyszeć znajome głosy, poczuła, że wraca jej zdrowy rozsądek. Usiadła, słuchając rozmowy Luke'a i Mary prowadzonej w *Pennsylvania dutch*. Ponieważ robiło się już jasno, pomyślała, że Luke nocował w domu Yoderów. Zdołała wstać, choć bolała ją każda cząsteczka ciała: minęły dopiero dwie noce od porodu.

- Mary, nie możesz wierzyć w to, że ona nie wie, kto był ojcem tego dziecka. To niedorzeczne. Jeśli chcesz jej wybaczyć, dobrze, ale spraw, by była wobec ciebie szczerą.

- Nie masz racji, Luke, że odnosisz się do niej z takim rozgoryczeniem. Dlaczego jej tak nienawidzisz?

- Mam swoje powody. A ty lepiej byś zrobiła, gdybyś bardziej słuchała tego, co mówi Sarah, a mniej tego, co Hannah.

Hannah przełknęła ślinę. Jakaś jej cząstka chciała wyjść do nich, zamiast podsłuchiwać, ale druga część chciała pozostać w ukryciu.

- Chciałabym wiedzieć, co masz Hannah do zarzucenia? - Głos Mary brzmiał zupełnie inaczej, niż dotąd słyszała.

- Dobrze, powiem ci. Gdyby pojechała z nami wtedy, w wieczór, gdy chciałem ci się oświadczyć, nie pojechalibyśmy w kierunku farmy Kneppsów.

- Słucham? Myślisz, że oświadczyłbyś mi się, gdyby Hannah była z nami? Kogo ty chcesz nabrać? Jeśli już musisz ob-

winiać kogokolwiek o ten wypadek, to mnie. To ja miałam kierować i ja zawiązałam lejce na kołku. To ja nie chciałam, żeby Sarah rozpowiadała o nas, zanim nie dowiem się, co do mnie czujesz.

-Ja... ja... Hannah zrobiła zamieszanie przez to, że spotykała się z tym menonitą w tajemnicy przed wszystkimi.

- A ty z kim się spotykałeś w tajemnicy przed wszystkimi w czasie swojego *rumschpringe*, Luke'u Lapp?

- Ty... ty widzisz to wszystko jedynie z punktu widzenia Hannah. - Luke zaczął się jękać.

Hannah była zadowolona z przebiegu tej rozmowy. Nie miała siły wejść do pokoju i sprzeczać się z bratem. Poza tym Mary robiła postępy, Luke owi powoli otwierały się oczy. Cała rozdygotana schowała się za futryną i obserwowała dalej. Mary podała Lukebwi płaszcz i kapelusz.

- Jeśli tak właśnie myślisz o swojej siostrze, to pora na ciebie. - Otworzyła drzwi. - I możesz się nie fatygować z powrotem.

- Całe życie będziesz dawała sobą manipulować? - Luke był oburzony.

Mary wskazała na drzwi. Chłopak wziął płaszcz i kapelusz i wybiegł. Mary usiadła na kanapie i zaczęła płakać. Hannah oparła głowę o futrynę. Miała dar przysparzania kłopotów, to było chyba jej przeznaczone. Ale przecież tego nie chciała. Sarah miała rację, jej siostra była jak tornado: zrobiła rozłam we własnej rodzinie, pomiędzy Matthew i Elle, i prawdopodobnie w każdym domu w okolicy i poza nią. Dłużej już nie mogła tego znieść. Musiało być jakieś wyjście.

*Hannah. Kumm raus.*

Ciarki przeszły jej po plecach. Znowu wołał ją ten szept. Głos był jakby znajomy, ale nie potrafiła go umiejscowić. Jego ton był łagodny i trochę proszący. Zimna podłoga sprawiała, że kostniały jej stopy, a całe ciało bolało jeszcze bardziej.

Wróciła do łóżka i wsunęła się pod koce. Gdy zamknęła oczy, przeniosła się do miejsca, gdzie nikt jej nie znał, wypełnionego ludźmi, którzy ją akceptowali, jakby nigdy nie nosiła na sobie tego piętna<sup>2</sup>, na które zasłużyła. Znowu przyszło jej na myśl Ohio i uśmiezek pojawił się na jej twarzy. To byłoby coś - zostawić wszystko za sobą. Mogłaby poszukać cioci Zabeth i zacząć wszystko od początku. Pomysł wyjazdu przyniósł jej coś więcej niż tylko nadzieję na odzyskanie szacunku poza Owls Perch - zakończyłby też nieporozumienia pomiędzy ludźmi, na których jej zależało. To marzenie pozwoliło jej wybaczyć tym, którzy ją źle oceniali, i przestać chować do nich urazę. Im głębiej zapuszczała się w ten tok myślenia, tym bardziej stawała się spokojna i znajdowała ukojenie. Gdyby wyjechała, Lukę i Mary znowu by się pogodzili, dochodząc do jakiegoś kompromisu. Za bardzo się kochali, by się nie porozumieć. Ojciec nie musiałby podejmować decyzji, co dalej z nią począć. Nie musiałyby dłużej spędzać życia pomiędzy ludźmi, którzy uwierzyli w plotki i w najlepszym razie zastanawiali się, czy są prawdziwe. Niektórzy na pewno już do końca życia nie obdarzą jej szacunkiem. Z tego co zaszło w czasie pogrzebu, wywnioskowała, że weszła nawet pomiędzy matkę i ojca - *Mamm* chciała ją pocieszyć, ojciec potraktował jak nieodpowiedzialną nastolatkę.

Mary i Lukę, Matthew i Elle płacili niezasłużoną karę z jej powodu. Nie mogli być razem, bo nie było dowodu jej niewinności, a jedynie dowody na popełnienie grzechu - dziecko, które w sobie nosiła, i człowiek, z którym się spo-

---

<sup>2</sup> W tekście użyto słów „scarlet letter”, co zapewne jest aluzją do powieści Nathaniela Hawthorna *The Scarlet Letter* opowiadającej o pury-tanach w Ameryce i walce kobiety niezamężnej, która urodziła dziecko, a potem walczyła o miejsce w społeczeństwie, o godność i odzyskanie szacunku.

tykała. Hannah westchnęła. Wiedziała, że problemy się nie skończą przez następnych kilka lat. Ale gdyby odeszła... Wyobraźnia zaczęła działać.

Gdzie zdobędzie gotówkę na podróż? Miała niewiele pieniędzy... oprócz tego, co zostawił jej Paul na wspólnym koncie. Nie miała książeczki oszczędnościowej, ale Paul powiedział, że nie jest potrzebna, aby dokonywać wpłat i wypłat. Dziewięćset dolarów na tym rachunku należało do niej, a to powinno wystarczyć na pierwsze potrzeby, zanim znajdzie pracę. Może jednak mogłaby pojechać do Ohio i znaleźć ciotkę Zabeth? Musi najpierw zadzwonić do banku i upewnić się, że może pobrać pieniądze na podstawie swojej karty identyfikacyjnej, na której nie było zdjęcia. Chciała wziąć jedynie to, co do niej należało. Nigdy nie tknęłaby tego, co było własnością Paula.

Pomysł wydał jej się dobry, rozmarzyła się. Rozmyślanie o różnych możliwościach przy jej wyczerpaniu tak ją znużyło, że zasnęła. Obudziła się jakąś godzinę później, czując, że jest już mocniejsza fizycznie, lecz nadal wyczerpana emocjonalnie. Jednak myśli, które towarzyszyły jej, gdy zasypiała, pozostawiły ślad optymizmu w jej duszy. Pragnienie, by opuścić to okropne miejsce, było silniejsze niż cokolwiek.

*Ohio.*

Ta myśl sprawiła, że w Hannah rosła nadzieja. Poczła zapach kawy i wstała. Kiedy brała prysznic, marzenia coraz bardziej konkretyzowały się w jej umyśle. Przecież słyszała głos szepczący jej imię i przekazujący fascynującą ją teraz wiadomość: *Kumm raus*. Te słowa wywołały obrazy: jak się pakuje i przenosi w zupełnie inne miejsce.

Czy to naprawdę byłoby możliwe? Była podekscytowana swoim pomysłem i zdenerwowana jednocześnie, czując się jak Hannah, którą kiedyś była, zanim została zgwałcona. Świat poza Owls Perch był wielki, pełen dobrych i złych

ludzi, tego była pewna. Była też pewna, że doświadczyła już wszystkiego, co najgorsze, więc może gdzieś tam spotka ją coś lepszego? A może nie. Cokolwiek by to było, miała już dość Owl's Perch. Tutaj próbowała wszystkich zadowolić, a zwłaszcza Paula. Natomiast pielęgniarki, które poznała w Centrum Medycznym Hersheya, nie liczyły się z tym, co myśleli mężczyźni lub czego chcieli, zupełnie odwrotnie niż ona. Hannah wyszła z łazienki i na palcach poszła do sypialni. Podeszła do okna, by przyjrzeć się polom równo pokrytym śniegiem. Patrzyła, jak słoneczne światło tańczy na powierzchni śniegu i na pokrytych nim gałęziach drzew. Zobaczyła też grupkę dzieci, które bawiły się w oddali. Och, gdyby tylko była młodsza... Wzruszyły ją własne wspomnienia, ale nie zmniejszyły jej potrzeby wyrwania się stąd.

Hannah zamknęła drzwi sypialni i wyjęła z szuflady parę kartek papieru. Zanim odejdzie, musi naprawić, co tylko się da. Napisała więc długi list do Elle, modląc się, by przyjęła te wyjaśnienia i wybaczyła Matthew, że nie był z nią tego wieczoru, gdy miała się spotkać z ojcem. Wieczoru, gdy Hannah też go potrzebowała. Elle straciłaby dobrego, bardzo kochającego ją człowieka, jeśli mu nie wybaczy. Jedyłą jego winą w tym wszystkim było to, że przedłożył lojalność ponad potrzebę chwili. Hannah potrzebowała go bardziej niż Elle, Matthew zdawał sobie z tego sprawę i dokonał wyboru. Oczywiście Elle mogła to uznać za argument świadczący, że dziecko było Matthew, ale on wtedy nie zaczynałby znajomości z nią. Elle była przecież bystra. Na pewno potrafiła odróżnić kłamstwa od prawdy, zwłaszcza gdy Hannah przelała swoje serce na papier.

Napisała też list z podziękowaniem do Matthew, jedyne go chłopaka, który pozostał jej przyjacielem, kogoś, za kogo Hannah będzie się modliła do końca życia. Będzie się modliła? Uśmiechnęła się sama do siebie. Zakończyła, jakby

strzepywała ostatni kurz tego miejsca ze swych stóp. Tak, w swoim nowym życiu będzie się modliła. Na pewno.

Napisała do Luke'a, mając nadzieję, że zrozumie, iż to nie ona była winna ich wypadkowi. W liście do rodziców najtrudniej było zawrzeć słowa nadziei i przebaczenia. Błagała ojca, by zrozumiał, że musiała odejść. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że decyzja o opuszczeniu domu rodzinnego Lappów i całej społeczności była najlepsza, jaką mogła podjąć. Hańba będzie wtedy dotyczyła jedynie jej, a nie całej rodziny. Gdy tak zapisywała stronę po stronie, tłumacząc swoje motywy, powoli wracało w nią życie. Pomysł, by wyjechać, był przerażający, ale pozostanie oznaczałoby powolną śmierć.

*Jeszcze nie mam osiemnastu lat.*

Gdy zdała sobie z tego sprawę, zaparło jej dech w piersiach. Miała być pełnoletnia dopiero za trzynaście dni. Przez chwilę rozważała możliwość pozostania do osiemnastych urodzin. Uszła z niej cała nadzieja. Jednak zaraz uznała, że traci rozum. Zdała sobie sprawę, że bez żadnych wątpliwości wie, iż nie może tu zostać, nawet przez te kilka dni - do czasu stania się pełnoletnią.

Dwie osoby, którym będzie przykro z powodu jej wyjazdu, to *Mamm* i najdroższa przyjaciółka Mary. Obie rozumieją jej pobudki, ale nie była aż tak naiwna, by sądzić, że któraś z nich zgodzi się z jej decyzją. Za bardzo obie się obawiały, że Hannah rozzłości tym Boga, zerwie więzy rodzinne i coś jej się stanie. Hannah zamknęła na chwilę oczy, by wyobrazić sobie, czy ich obiekcje mają solidne podstawy. Nie chciała pogarszać sytuacji nie rozważywszy wszystkiego. W wyobraźni prowadziła rozmowę, wsłuchując się uważnie w argumentację zarówno Mary, jak i matki. Jednak po przeanalizowaniu ich możliwych obiekcji doszła do wniosku, że za każdym razem ich wypowiedziami kieruje strach. Strach

przed nieznanym, przed tym, co może się stać, albo co się nie stanie. Ta wymaginowana konwersacja sprawiła, że Hannah przemyślała kilka ważnych spraw. Mogła wpakować się w kłopoty, nie dostać pracy, mogła... mogła... mogła... Udręka na samą myśl o tym, co mogło pójść nie tak, przeraziła ją. Gdy zagłębiała się coraz bardziej w swoje przemyślenia, szukając rozwiązań, coś ją w tym wszystkim uderzyło. Strach mógł być dobrym doradcą w trakcie podróży, ale nie pozwoli mu się powstrzymać. Być może będzie musiała go dźwigać i nigdy się go nie wyzbędzie. Ale nie może zostać przez niego unieruchomiona. Jej siłą była możliwość decydowania. W miarę jak to wszystko coraz lepiej rozumiała, pragnienie, by ruszyć w drogę, stało się częścią niej samej.

Otoczona stertą złożonych na troje listów, Hannah wzięła jeszcze pióro, by napisać ostatni list przed wyjazdem. Potem złożyła je razem i włożyła do książki, którą dostała od doktora Greenfielda. Pełna niepokoju poszła do kuchni, by podzielić się z Mary swoimi planami. Zaskoczona zobaczyła, że przy kuchennym stole razem z Mary siedzi też Matthew. Oboje odwrócili się, by na nią spojrzeć, a na ich twarzach pojawiły się uśmiechy oznaczające ulgę. Matthew wstał i podsunął jej krzesło.

- Dzień dobry, chodź i siadaj.

Zadowolona, że nie musi stać, Hannah opadła na krzesło. -Jak się mają sprawy z Elle? Matthew wzruszył ramionami.

- Słyszałem od Bylersa, że ojciec w końcu nie przyleciał z powodu złej pogody. Następnego dnia Elle wynajęła samochód i pojechała do niego do Baltimore. Spędziła tam kilka dni. Nic poza tym nie wiem.

Matthew nalał kubek kawy i podał go Hannah, a Mary wyjęła wielką cynamonową bułkę i położyła przed kubkiem. Postanawiając, że nie jest już za młoda na kawę, Hannah



napiała się łyk ciepłego brązowego płynu. Bawiła się metalowym kubkiem, modląc się jednocześnie, by Mary i Matthew poparli jej decyzję.

- Cieszę się, że oboje tu jesteście. - Jej głos brzmiał nawet bardziej zdecydowanie, niż sama się o to posądzała. - Muszę z wami porozmawiać na temat decyzji, jaką podjęłam.

### Rozdział 33

Słońce ogrzewało pokrytą śniegiem ziemię, gdy Hannah stała w rozbitej i zniszczonej budce telefonicznej Johna Yodera, czekając, aż urzędniczka w banku zakończy weryfikację.

- Przepraszam - powiedziała kobieta. - Ten rachunek został zamknięty.

- Słucham? - Hannah ledwie mogła oddychać.

- Wszystkie pieniądze zostały wypłacone. - Kobieta zakończyła rozmowę, jeszcze raz przepraszając, a Hannah odłożyła słuchawkę. Nie mogła w to uwierzyć. Jak ten rachunek mógł zostać zamknięty? Oparła czoło na wiszącej już na widelkach słuchawce. Rozczarowanie i poczucie, że została zdradzona, było nie do zniesienia. Czy w takim razie Paul nie był tym człowiekiem, za jakiego go miała?

- I czego się dowiedziałas? - Mary podeszła bliżej do budki.

- Rachunek jest pusty. Myślę, że... że Paul pobrał pieniądze. - Hannah zamknęła oczy i wzruszyła ramionami.

- Uważam, że on nie może zebrać myśli. Pewnie tutaj przyjedzie. Może powinnaś się z nim porozumieć? - Mary przytuliła przyjaciółkę.

Gdy szły w kierunku frontowej werandy, tłumila w sobie tę wielką potrzebę skontaktowania się z nim. Trudno jej było się do tego przyznać, ale chciała zadzwonić, chciała usłyszeć jego głos po raz ostatni, by się pożegnać. Usiadła na górnym schodku.

- Mam odłożonych trochę pieniędzy ze sprzedaży plonów w lecie. Będę w stanie z tym gdzieś dojechać.

Matthew usiadł koło niej. -Myśle...

Zadzwoił telefon i Mary pobiegła przez podwórze, by go odebrać.

Hannah uśmiechnęła się.

- Chyba odzyskała już siły?

- Tak, dobrze sobie radzi. Dzięki tobie zresztą. Matthew oparł łokcie na kolanach. Żadne z nich nie odzywało się przez kilka minut.

- Hannah, jesteś pewna co do wyjazdu?

Zanim jednak Hannah zdążyła odpowiedzieć, znów pojawiła się przed nimi Mary z wyrazem cierpienia na twarzy.

-To byli moi rodzice. Dziś wracają i...

Hannah nie trzeba było mówić, czego dotyczyła rozmowa.

- Ma mnie tu nie być, gdy wrócą.

- Tak mi przykro. - Mary usiadła.

Hannah objęła przyjaciółkę i poklepała ją po ramieniu.

- Jestem pewna, że moja własna matka czuje w ten sam sposób. Wiem, że *Daed* jest zły i nie pozwala jej przyjść, ale nie mógłby jej zatrzymać, gdyby chciała się ze mną zobaczyć.

- Mam trochę odłożonych pieniędzy. - Matthew naciągnął kapelusz mocniej na głowę.

- To są pieniądze na początek dla ciebie i Elle. Chłopak wstał.

- Nie powstrzymuj mnie, gdy chcę zrobić coś, co uważam za słuszne. Zbyt wiele miesięcy stałem z boku i nie mieszałem się, zamiast stanowczo zabrać głos. - Wzruszył ramionami. - Elle albo to zrozumie, albo nie.

Hannah, poruszona jego wielkodusznością, wyciągnęła do niego rękę.

- Zwrócę ci pieniądze zaraz, jak tylko zacznę zarabiać i jakoś się urządzę.

- Nie martw się oddawaniem. Daj nam tylko od czasu do czasu znać, że wszystko w porządku. - Matthew uściskał jej dłoń.

- Tak, pisz do nas. - Mary objęła ją ze łzami w oczach.

- Napiszę. - Kładąc głowę na ramieniu Mary, Hannah dodała: - Zadzwońmy na stację, dowiedzieć się, kiedy mam pociąg i zorganizujemy szofera.

- Zadzwoń do Russa Bradena. On jest najłatwiej osiągalny w tak krótkim czasie. A ja pobiegę do sejfu w sklepie. - Matthew pomógł jej wstać. Przyglądał się jej. Potem bez słowa pobiegł po pieniądze.



Paul był zadowolony, że wzięli samochód Marcusa, ponieważ było w nim radio. Nastawił na wiadomości, szukając w nich informacji o pogodzie. Minutę wcześniej usłyszał o jakimś okropnym wypadku, który zdarzył się przed nimi i zatrzymał ruch na dłuższy czas. Paul wciągnął powietrze, by powstrzymać się od wyładowania swej złości na suficie samochodu.

-Jak ja mogłem jej to zrobić?

Marcus przestawił radio na muzykę instrumentalną.

- Osobiście uważam twoje odejście od niej za usprawiedliwione. Powiedzmy, że spaprałeś tylko to, iż źle to rozegrałeś. Wszyscy to schrzaniliśmy. Hannah też jest za to w jakimś stopniu odpowiedzialna. Nie mam racji?

Paul pokręcił głową.

- Powinienem być to wiedzieć. A najgorsze, że gdyby nie moja chorobliwa zazdrość, to wiedziałbym o wszystkim. Ona jest taka cudowna. Sam się przekonasz, gdy ją poznasz.

Stali w korku, Marcus trzymał samochód na luzie z zaciągniętym ręcznym hamulcem.

- Musi w niej być coś niezwykłego, skoro zwróciłeś na nią uwagę i interesowałeś się nią przez tyle lat. Jak się poznaliście?

- Hannah pomagała mojej babci, a ja przyjechałem, żeby nadzorować ludzi, którzy mieli wymieniać dach i naprawiać stodołę. Zafascynowało mnie, że była bardzo cicha i ciężko pracowała. Ale gdy się odezwała, okazało się, że ma niezwykle poczucie humoru. Rok później, gdy przyjechaliśmy na zjazd rodzinny do babci, byłem pewny, że będzie szczęśliwa, iż znów mnie widzi. Tymczasem ona w ogóle mnie nie zauważała. Spędzałem więc trochę czasu w kuchni, żeby pokazać, iż w ogóle istnieję. Podała mi fartuch szefa kuchni. Według niej albo miałem pomagać, albo zejść jej z drogi. -Odchrząknął. - Wtedy mnie wzięło. Trudno ją rozgryźć, ale przebywanie z nią to sama przyjemność.

Marcus kwaśno się uśmiechnął.

- No dobrze, to może nawet lepiej, że przez cały ten czas o niej nie wspominałeś.

- Wyciągnij nas z tego korka, a ja więcej nie będę cię zanudzał.

- Obiecujesz?

Marcus zapuścił silnik, jakby miał możliwość gdzieś odjechać. Paul oparł głowę o zagłówek i burknął coś sfrustrowany

◆

Podczas gdy Hannah przyglądała się swojemu czepkowi, Mary pomagała jej przypiąć fartuch do sukienki. Przepisy dotyczące podróżowania mówiły, że jeśli nie ma się dokumentu tożsamości ze zdjęciem, to należy mieć na sobie

kompletny strój amiszów. Chociaż więc Hannah gotowa była zrezygnować ze wszystkiego, co wiązało się z amiszami, Mary włożyła jej *kapp* na głowę i przypięła go spinkami. Hannah odwróciła się i spojrzała na przyjaciółkę.

- Jesteś całkowicie pewna tego, co robisz? - zapytała Mary, strzepując jej jakiś kłaczek z sukienki. Hannah pokiwała głową. Wzięła Mary za rękę i wyszły razem przed dom, gdzie czekał szofer. Matthew załadował walizki Hannah do bagażnika wynajętego samochodu. Gdy go zamykał, na podwórzu wjechała bryczka.

- Elle.

Chłodne kiwnięcie głową, jakim go obdarzyła, byłoby raczej dobre dla arystokratki siedzącej w karecie niż dla dziewczyny z amiszów w otwartej bryczce.

- Myślałem, że jesteś w Baltimore. Matthew ruszył w kierunku bryczki.

- Przepraszam cię za tamtą noc. Jesteś... - Elle przerwała mu.

- Wydaje się, że zawsze jesteś dobrze poinformowany o tym, co dzieje się z Hannah. - Zwróciła się do niej. - Co się dzieje?

- Wyjeżdżam. - Hannah zrobiła krok do przodu.

- W takim razie chociaż część z tego, co słyszałam, jest prawdą. - Twarz Elle zastygła. Policzki miała zaczerwienione od powiewów zimnego wiatru.

- Bardzo niewiele - stwierdziła Mary drżącym głosem. Elle rzuciła niemiłe spojrzenie w stronę Matthew.

- Czy złamałeś zakaz biskupa dotyczący Hannah? Czy poszedłeś do niej, chociaż prosiłam cię, żebyś był wtedy ze mną?

- To długa historia, Elle. Nie czas teraz na nią. Hannah uścisnęła Mary. Po długim pełnym łez pożegnaniu puściła ją. Potem stała chwilę w powiewającej na wie-

trze sukience, chcąc uścisnąć Matthew i podziękować mu za wszystko, co dla niej zrobił - jej bratnia dusza - ale gdyby to uczyniła, mogła spowodować jeszcze więcej nieporozumień między nim a Elle. W oczach Matthew pojawił się wyraz determinacji.

-Jadę z tobą. Gdy wsiądziesz do pociągu, wrócę do O wis Perch.

- To bez sensu. - Elle wstała z ławki, koń ruszył do przodu. - Co ja mam o tym wszystkim myśleć?

Matthew złapał konia Elle za uzdę, by go zatrzymać.

- Pociąg odjeżdża dopiero jutro wczesnym popołudniem. Mary nie może wyjechać, jej rodzice wyrazili się jasno. Elle, zrozum, Hannah jest moją przyjaciółką. Nie mogę pozwolić na to, by została sama na noc w hotelu w Harrisburgu.

Elle jeszcze bardziej się zachmurzyła.

-Jeśli nie zależy ci, co ja o tym myślę, to czemu nie powiesz mi tego wprost? Przecież właśnie mi powiedziałeś, że zostaniesz na noc z Hannah w hotelu. Jeśli to zrobisz, na pewno będziesz miał kłopoty z naszymi ojcami Kościoła. Zostaniesz ukarany przez biskupa. Wiesz, że tak będzie.

Matthew puścił konia i podszedł bliżej do bryczki. Postawił nogę na jednej ze szprych przedniego koła.

-Wiem o tym, ale oni się myślą co do Hannah. Jako przyjaciele powinniśmy się wspierać w trudnych chwilach, nawet jeśli przyjdzie nam ponieść konsekwencje tego.

Elle zmarszczyła brwi. Wpatrywała się w Matthew przez jakąś minutę, a on studiował jej twarz. Sam nie wyglądał ani na zmartwionego, ani na takiego, co zamierza przeproszać. Hannah wstrzymała oddech, czując się winna. Elle pociągnęła lejce i koń cofnął się nieco. Matthew zabrał stopę z koła. Piękne oczy dziewczyny cały czas patrzyły na niego, gdy bryczka się wycofywała. Elle zatrzymała się i wciąż wpatrując się w Matthew, powiedziała:

- Bez względu na to, gdzie nas to wszystko zaprowadzi, ktoś powinien jechać z wami, by to dobrze wyglądało w oczach ludzi i ojców Kościoła, na pewno masz tego świadomość.

- Tak, ale nie ma nikogo, kto chciałby pojechać.

- Ja pojedę - głos zza ich pleców zaskoczył Hannah. Obejrzała się i zobaczyła Naomi Esh stojącą obok samochodu z rękami na biodrach.

- Byłam tu, gdy Hannah rodziła. - Naomi leciutko uśmiechnęła się do niej i zwróciła w kierunku Elle. - I wierzę, że to, co mówi w sprawie jej zajścia w ciążę jest prawdą. Nie pozwolę jednak mojemu synowi szargać sobie reputacji, bo widzę, że on jest zdecydowany z nią jechać.

Elle wzruszyła ramionami.

- Jestem pewna, że towarzystwo twojej matki będzie się liczyć na plus, jeśli przyjdzie do rozliczenia się z tego, co zrobiłaś, z ojcami Kościoła.

Matthew wyjął z kieszeni list.

- Ten list Hannah napisała do ciebie. Może to pomoże ci zrozumieć.

Dał znak przyjaciółce, żeby wsiadała do samochodu. Hannah jeszcze raz uściskała zapłakaną Mary.

- Wszystko będzie dobrze, Mary Poradzę sobie. - Położyła ręce na jej ramionach, odsuwając się nieco. - Ty też sobie poradzisz. Pogódźcie się z Lukiem. Przyjdzie czas, że i on mnie zrozumie.

- Mary - odezwała się Elle.

Hannah zatrzymała się, gdy Matthew otwierał dla niej drzwi samochodu.

- Śpię dziś u Bylersów, bo Esther Bylers pomaga mi w przygotowywaniu projektu do szkoły. Chciałabyś przyjść? Mogłabyś nam pomóc. - Elle uśmiechnęła się do Mary.



Zagniewanie na twarzy Mary złagodniało, wyglądała też na mniej zagubioną. Hannah poczuła ulgę, bo zrozumiała, że te dwie dziewczyny zostaną teraz przyjaciółkami.

- *Hannah.*

Szept znów pojawił się nad polami i wydawało się, że rozchodzi się we wszystkich kierunkach. Postanowienie wyjazdu powróciło z całą mocą. Wgramoliła się na tylne siedzenie. Nadzieja na lepszą przyszłość podnosiła ją na duchu.

## Rozdział 34

Gdy wydawało się, że Paul nie jest w stanie już dłużej czekać w korku, samochody znów ruszyły. Zaczął stukać palcami o deskę rozdzielczą. Musiał jak najszybciej dotrzeć do Hannah i zaopiekować się nią i jej dzieckiem. Może będzie mogła mu wybaczyć i znów zaufać, a potem będą mogli się pobrać. Gdy w końcu dojechali do Owls Perch, Paul pokazał Marcusowi, jak dojechać do domu Yoderów. Marcus wjechał na podjazd. Paul wyskoczył z samochodu i zastukał we frontowe drzwi *daadi haus*.

*No dalej, Hannah, otwórz!*

Ze środka nie dochodził jednak żaden odgłos. Nie było poświaty lampy naftowej. Paul dobijał się coraz mocniej i głośniejsze. Nie było odpowiedzi. Rozczarowany i zmartwiony wsiadł z powrotem do samochodu.

- Jedziemy do Lappów.

Wskazał Marcusowi drogę. Gdy wjechali na podjazd, z domu wyszedł pan Lapp. Paul wysiadł i rozmawiał z nim, opierając się o dach samochodu.

- Szukam Hannah.

Lapp machnął w jego stronę i ruszył w kierunku stodoły. Paul go dogonił.

- Panie Lapp, muszę porozmawiać z Hannah.

- Ona już tu nie mieszka. Zrobiłem wszystko, żeby ją chronić, ale jej wymykanie się poza moimi plecami zrobiło więcej szkody, niż ja mogłem znieść. - Lapp wzruszył ramionami.

Stanął i spojrzał na Paula.

- To ty prawda? To do ciebie pisała listy i wymykała się z domu, żeby cię zobaczyć?

Wy tłumaczenie tego, co było między nim i Hannah, nie było łatwe. Paul ją kochał, to na pewno. Ale nie to pan Lapp chciał usłyszeć.

- Jestem Paul, wnuk Katie Waddell. Pan Lapp przyglądał mu się.

- To nie musiało się tak skończyć. Gdyby tylko nie była taka uparta w sprawie wyznania wszystkiemu biskupowi.

- Gdzie ją teraz znajdę? Zeb wzdrygnął się.

- Mieszka u Yoderów.

- Byłem tam, nie ma nikogo w domu.

Wyraz twarzy ojca wskazywał, że dla niego nie było to niczym nowym.

- Chyba za długo znosiłem to, że nie wiedziałem, gdzie i co robi moja córka.

Lapp najpierw cofnął się, a potem, odchodząc, mruknął pod nosem:

- Proszę odejść. Proszę odjechać i pozwolić mi zapomnieć o tym wszystkim, co zrujnował pan w naszym życiu.

Paul cierpiał, że ojciec Hannah postrzega to, co się stało, w taki właśnie sposób, ale zajęłoby mu wieki, by przekonać go, że było inaczej, jeśli w ogóle udałoby się go przekonać. Wsiadł więc do samochodu i trzasnął drzwiami.

- Jak on tak może odwracać się od własnej córki? Dławiło go coraz większe poczucie winy. On przecież też odwrócił się od Hannah.

- Gdzie teraz? - Marcus wzruszył ramionami, wycofał samochód i zatrzymał tam, gdzie droga stykała się z podjazdem.

- Jedźmy na farmę Yoderów. Tam powiedzą nam, gdzie jest dom Eshów. Hannah przyjaźniła się z Matthew, on po-winiem wiedzieć, gdzie ona jest, ale nie jestem pewien, czy mi powie. - Spojrzał na Marcusa, czekając na jakąś odpowiedź. - Musimy ją znaleźć.

-I znajdziemy, nawet gdybyśmy mieli przemierzać okolicę dzień i noc. Ale czy nie moglibyśmy najpierw pojechać do twojej babci i coś zjeść? Nie jadłem śniadania.

To był świetny pomysł. Może babcia wiedziała, gdzie była Hannah, może nawet była u niej.

- Tak, najpierw jedźmy do niej. Marcus wyjechał na główną drogę.

- Masz z sobą telefon komórkowy? - zapytał Paul. Marcus sięgnął do kieszeni spodni.

-Jeśli babcia nie wie, gdzie jest Hannah, zadzwonię do mamy i powiem jej, co ma robić, gdyby Hannah zadzwoniła. Zadzwonię też do Carol i Dorcas. Jedna z nich mogłaby pojechać do naszego mieszkania i posiedzieć przy telefonie. Ryan i Taylor je wpuszczą. Chłopakom nie ufam, że będą czuwać przy telefonie, a nie wyskoczą na przykład po coś do jedzenia. Dopilnuję, żeby babcia także była w pobliżu telefonu. Jeśli Hannah zadzwoni choćby w jedno z tych miejsc, zaraz dostanę wiadomość. - Trzymał telefon Marcusa, ważąc go w ręce.



Hannah, leżąc na łóżku, wpatrywała się w delikatne światło lampki nocnej ustawionej w drugim końcu pokoju hotelowego. Słońce zaszło już dawno, ale nie było potrzeby szukania zapalek ani lampy naftowej. Przyciskała do piersi bilety kolejowe. Kupienie ich było pierwszą rzeczą, jaką zrobili po przyjeździe do Harrisburga. Matthew dał jej pieniądze

na bilety w jedną stronę, ale nie było go przy niej, gdy rozmawiała z człowiekiem w okienku kasowym, który bardzo cierpliwie wyjaśnił jej, jakim pociągiem powinna pojechać i gdzie powinna wysiąść. Jej celem była mała stacja kolejowa w Ohio o nazwie Alliance. To była ostatnia stacja, do jakiej mogła dojechać, by dostać się do Winding Creek.

Matthew i jego matka poszli zjeść kolację. Hannah została w pokoju, ponieważ bardzo chciała choć na chwilę побыć sama. Matthew obiecał, że przyniesie jej coś do jedzenia.

Obok łóżka stał telefon, błagając, by go użyła. Bardzo chciała zadzwonić do Paula i zakończyć tę długotrwałą znajomość w jakiś przyjacielski sposób. Usiadła i podniosła słuchawkę. W czasie Święta Dziękczynienia Paul dał jej numer do babci, do swoich rodziców, do swojego mieszkania, a nawet do siostry. Hannah je wszystkie zapamiętała.

Posługując się instrukcją leżącą obok telefonu, nacisnęła guzik, który dawał jej możliwość wyjścia na zewnątrz, a następnie wybrała numer jego mieszkania. Położyła się znowu na łóżku i wzięła głęboki oddech. Żołądek rozboleł ją z nerwów.

- Halo - usłyszała młody damski głos.

- O, tak, tu Hannah. Próbuję się skontaktować z Paulem Waddellem.



Na horyzoncie zaczynało już świtać, gdy Paul wciąż jeszcze szukał Hannah, przemierzając Owls Perch samochodem Marcusa. Babcia im nie pomogła, mówiąc, że od miesiący nie miała wieści od Hannah. Paul zostawił więc u niej Marcusa, uważając, że przyjaciel prędzej go złapie niż babcia, w razie gdyby Hannah dzwoniła. Skontaktował się już z Dorcas, rodzicami i siostrą, upewniając się, że gdyby

zadzwońiła, w każdym z tych miejsc ktoś był. Mama była zdumiona, słuchając o jego znajomości z córką Zeba Lappa, ale obiecała, że zrobi to, o co Paul ją prosi. Gdy ponownie' przyjechał do domu Yoderów, zauważył, że w czasie gdy on jeździł po okolicy, mieszkańcy wrócili do domu. Zapukał więc do nich i zapytał o Hannah, ale odpowiedzieli, że nie wiedzą, gdzie jest, a wyraz ich twarzy świadczył, że niewiele ich to obchodziło. Gdy zapytał o Mary, okazało się, że nie ma jej w domu i nie zamierzają mu powiedzieć, gdzie przebywa. Dowiedział się jedynie, że matka Mary poszła odwiedzić ją tam, gdzie była, ale Hannah z nimi nie było. I chcieli, żeby tak pozostało. Kontynuował poszukiwania, lustrując każdy dom i podwórko i mając nadzieję, że zobaczy Hannah lub Mary. Z komórki Marcusa zadzwonił do babci i do rodziców, ale nikt nie miał od niej wieści. Wykreślił więc numer swego mieszkania i czekał, aż ktoś odbierze. Po, jak sądził, zbyt wielu dzwonkach, odebrała Dorcas

- Halo.

- Hej, był jakiś telefon?

Paul spodziewał się krótkiej informacji, ale na linii panowała cisza.

- Dorcas, czy Hannah dzwoniła?

Jąkanie i zacinanie się Dorcas tylko zdenerwowało Paula.

- O, ta...k był... telefon, ale... był...

- Dorcas to nie jest czas na długie opowieści. To jest proste pytanie: Czy Hannah dzwoniła? - Usłyszał odgłos jakby tarcia i na linii pojawiła się jego siostra.

- Spokojnie, Paul. Dorcas się przez ciebie rozplakała. To nie jest fajne miejsce na nocleg z tym Ryanem i Taylorem, którzy wchodzą i wychodzą, kiedy chcą. Już dwa razy pokłóciłyśmy się z nimi, żeby zostawili telefon w spokoju, a jedyny wypoczynek, na jaki mogliśmy sobie pozwolić, to drzemka na tym czymś, co nazywasz kanapą. Gdy wyszłam na chwilę

wziąć coś z samochodu, był telefon, o którym Dorcas mówiła. Jakaś młoda kobieta dzwoniła, żeby powiedzieć, że w piątek jest impreza.

- To był pewnie telefon do Ryana albo Taylora. Ktoś jeszcze dzwonił? - Paul poczuł się rozczarowany.

- Nie, dopóki nie wróciłam, ale nie było mnie tylko krótką chwilę.

- Dorcas, był jeszcze jakiś telefon? - Krótka przerwa. -Nie, nikt nie dzwonił.

- Carol, proszę cię, bądź w pobliżu, by usłyszeć, jak ktoś zadzwoni. OK?

-Jasne, tak zrobię.

Paul się rozłączył. Jego niepokój wzrastał z każdą chwilą. Hannah, moje lwie serce, gdzie jesteś?



Lukę wciąż wracał w myślach do kłótni, jaka zdarzyła się poprzedniego dnia pomiędzy nim a Mary. Całą noc rozmyślał nad tym, co mu Mary powiedziała, a rano obudził się z uczuciem, że jeszcze bardziej się pogubił. Nie był w stanie pozbyć się tego odczucia, nawet po spędzeniu całej niedzieli w swoim sklepie. Zdecydował więc, że przejażdżka na świeżym powietrzu dobrze mu zrobi. Ściągnął lejce, by koń przyspieszył i wyrównał bieg. Jego siostra stanęła pomiędzy nim a Mary, nawet nie otworzywszy ust.

*Jak to się mogło stać?*

Znał odpowiedź. Hannah zrobiła rzeczy, których nie powinna była robić, naprawdę okropne rzeczy, i plotki sprawiły, że wszystko obróciło się przeciwko niej. Oczywiście, że Mary była przekonana o jej niewinności. Mary ją kochała, a w dodatku, Lukę był pewien, nigdy nie wiedziała ani nie słyszała o rzeczach, które zrobiła Hannah, a które spowodowa-

ły plotki. Jeśli Hannah zrujnuje życie jemu i Mary, to on..., to on..., Lukę westchnął. Nie wiedział, co by wtedy zrobił.

Myśląc w kółko o tym, kto mówił prawdę, a kto kłamał, Lukę jechał wciąż przed siebie, zupełnie nie przejmując się panującym zimnem.

Dziwne, że Hannah spowodowała tyle plotek na swój temat, podczas gdy najgorszą rzeczą, jaką zrobiła, była miłość do pracy dla pani Waddell. Hannah widywała tam jej wnuka, ale tego Lukę nie miał jej za złe. Przecież, jak zauważyła' Mary, sam jeszcze niedawno robił podobne rzeczy.

Lukę skierował konia w prawo, na boczną drogę w pobliżu posesji Kneppsów. Od dawna miał ochotę ponownie obejrzeć miejsce wypadku. Odkąd Mary nie odzywała się do niego, miał trochę czasu, by uporać się z duchami przeszłości. Zbliżając się do wiadomego miejsca, coraz bardziej się denerwował, a i Stara Bess też była coraz bardziej niespokojna. Podniosła łeb, nabrała powietrza i parsknęła.

- W porządku, staruszek, w porządku.

Jednakże te kojące słowa nawet jemu nie przyniosły pocieszenia. Gdy wróciły wspomnienia tamtego potwornego wieczoru, Lukę ścisnął lejce mocniej w dłoni. Bess coraz bardziej się wahała, czy iść naprzód, gdy dojeżdżali do miejsca, gdzie została ranna. Lukę pociągnął za lejce i zatrzymał bryczkę.

- Spokojnie, staruszek.

Poklepał ją po karku i podprowadził do wąskiej dróżki, wiodącej do starego drzewa, gdzie oświadczył się Mary. Gdy zeszli z głównej drogi, koń się nieco uspokoił. Lukę odetchnął i dalej zastanawiał się nad argumentami, których użyła Mary. Przed tą kłótnią nie miał pojęcia, że Mary potrafi tak zdecydowanie bronić swego stanowiska. Dlaczego na przykład powiedziała, że jeśli Lukę chce obwiniać kogoś o wypadek, to powinien obwiniać ją. No dobrze, może rzeczywiście szukał winnego i może rzeczywiście to nie była



wina jego siostry, jednakże to nie oczyszcza jej z zarzutów, o jakich mówią plotki. Lukę przycisnął lejce ciężkim kamieniem, wiedząc, że Bess będzie stała tam, gdzie ją zostawi, bez specjalnego oporu. Ruszył w stronę miejsca, gdzie doszło do wypadku. Obserwując, jak inaczej wyglądały teraz te same pola okryte grubą warstwą śniegu, ze sterczącymi gdzieniegdzie kępami wysokiej trawy, Lukę przeskoczył ogrodzenie na końcu drogi. Gdy on i Mary byli tu ostatnio, liście były zielone. Zdał sobie sprawę, że tej jesieni nie zauważył, jak zmieniają się kolory, ani kiedy opadły z drzew liście. Pokonując głęboki śnieg, zmierzał do miejsca, gdzie został wyrzucony z bryczki. Oglądając je, przyznał, że przeleciał spory kawałek. Nie pamiętał tego jednak. *Co się stało tamtego wieczoru?*

Jego pamięć zachowała się tak, jakby od dawna czekała na zadanie tego pytania. Przypomniawszy sobie, jak błagał Boga o pomoc. Gdy się wtedy modlił, był owładnięty jakąś myślą. Czy było to... współczucie dla Mary? Nagle przypomniał sobie, jak próbował ją odnaleźć. Jak nie potrafił użyć telefonu komórkowego i jaki ogarnął go strach, że Mary może umrzeć z powodu jego bezradności. Musiał szybko znaleźć inne wyjście. Ciarki przeszły mu po plecach. Spojrzał w niebo i przez chwilę obserwował kłęby szarych chmur przetaczające się na wschód.

*Musiał znaleźć inne wyjście.*

Czego potrzebował tak bardzo tamtego wieczoru? Czegoś, co dodawałoby mu sił i jednocześnie pozwalało zaakceptować sytuację. Był ranny i sam nic nie mógł zrobić. Co zaszło pomiędzy nim a Bogiem w owej chwili? Zastanawiając się nad tym, Lukę zawrócił w stronę powoziku.

*Co to było, Boże?*

Nagle, jak grom z jasnego nieba przyszło olśnienie i już wiedział. To była jedna sprawa. Składało się na nią wiele ele-

mentów, jakby różnych aspektów Boga: przebaczenie, siła, nadzieja. Gdy to wszystko na niego spadło, zrozumiał rzeczy, których wcześniej nie mógł pojąć. Nagle wiedział, jak odnaleźć Mary, i choć nie potrafił użyć komórki, wiedział, że jeśli naciśnie klakson, nieustanne jego wycie spowoduje, że ktoś w końcu zadzwoni na policję. Nagle też dostał jakiegoś przyływu energii.

*Teraz, Boże, rozumiem.*

- Jest jakaś część Ciebie, która czasem odzywa się do ludzi, która przekazuje nam rzeczy, jakich nie powiedzą nam ojcowie Kościoła, a nawet... *Daed.* - Lukę ukląkł na ziemi i spuścił głowę. - Drogi Ojcze, dziękuję Ci za to, że ocaliłeś tamtej nocy mnie i Mary. - Przed oczyma duszy zobaczył Hannah. Podniósł głowę do nieba. - Co mam myśleć o niej, Ojcze? - Nie przychodziły mu jednak do głowy żadne olśniewające pomysły. Lukę pozostawał na kolanach, licząc na to, że spadnie na niego z nieba mądrość, ale tak się nie stało. Zaczął się trząść, gdyż śnieg roztapiał się pod jego nogami i spodnie nasiąkały zimną wodą. Podniósł się i ruszył w kierunku bryczki. W drodze do swojego sklepu cały czas myślał o Hannah. W końcu dostrzegł go na horyzoncie i ujrzał też zaparkowany przed sklepem samochód.

*Klient w niedzielę?*

Gdy Lukę zatrzymał bryczkę przed sklepem, mleczarz, pan Carlisle, wysiadł z samochodu.

- Lukę! - Pan Carlisle zamknął drzwi auta. - Russ Braden przyszedł do mnie jakąś godzinę temu. Coś go zastanawiało, a teraz ja się nad tym zastanawiam.

- Tak? A co takiego? - Lukę nie miał pojęcia, dlaczego pan Carlisle chce z nim rozmawiać o panu Bradenie.



Hannah siedziała na dworcu kolejowym, ściskając w rękę bilety na pociąg i dowód tożsamości, jakby to była jej przepustka do lepszej przyszłości. Nie spała w nocy, czekając, aż Paul oddzwoni. Nie zrobił tego. Co prawda z biegiem czasu jej nadzieja malała, ale została w hotelu do ostatniej chwili, by dać mu szansę. Może nawet lepiej się stało, że nie miała możliwości się z nim pożegnać. Zbyt duża pokusa, by powiedzieć mu, gdzie się wybiera, mogłaby zrujnować jej plany. Ważne przecież było to, by zachować wszystko w tajemnicy. Bardzo pragnęła zacząć od początku, mając pewność, że nikt się tam nie pojawi albo nie wyśle następnego strasznego listu wytykającego jej grzechy. Głęboko odetchnęła i rozejrzała się po peronie. Stacja nie była duża, ale budynki wyglądały na bardzo stare i były przez to interesujące. Przyszło jej do głowy, że na pewno byli przed nią ludzie, którzy tak jak ona przychodzili tutaj, by gdzie indziej zacząć nowe życie.

Zmagała się z tysiącem myśli. Czowała się winna, że wyjeżdża, z nadzieją oczekiwała nadchodzących wydarzeń, pragnęła znaleźć spokój, chciała, żeby jej się udało, i wciąż czuła wszechogarniający ją gniew. Siedziała na długiej, drewnianej ławce i czekała na Matthew, który poszedł do kasy zapytać o przyjazdy i inne sprawy, obiecał jej też, że nie zapyta, dokąd kupiła bilety. Miała uczucie, jakby jej ciało nie miało żadnego związku z duszą. Była obecna fizycznie, ale jej umysł i serce pozostały w jakimś odległym świecie okrytym mgłą. Może jeśli ciało pojedzie w jakieś odległe miejsce, umysł zdoła się oczyścić, a serce zapomni i ozdrowieje tak, że znów będą się mogły połączyć... kiedyś. Matthew postawił na ziemi walizkę Hannah i usiadł obok niej.

- Podniosłem trochę standard twojej podróży. Co prawda do Pittsburga musisz dojechać zwykłym pociągiem, ale tam przesiądziesz się do pierwszej klasy, gdzie będziesz miała kuszetkę tylko dla siebie, będziesz mogła się spokojnie wyspać:

drzwi można zamknąć i jest osobna łazienka. Dają tam też darmowe posiłki.

- Matthew! - Hannah skrzyżowała ręce na piersiach. Matthew nie powinien wydawać na nią więcej pieniędzy. Podróż w zwykłym wagonie też byłaby dobra.

- Musisz wypocząć, Hannah. - Matthew był zdecydowany i nie zamierzał przeproszać. - Za kilka minut przyjdzie ktoś z obsługi kolei i zabierze cię na właściwy peron. Pojedziecie tam windą, by zaoszczędzić ci wchodzenia po wielu niewygodnych stopniach.

Matthew podróżował wiele razy, więc bardzo rzeczowo wyjaśnił jej wszystko, co sam wiedział na temat obsługi kolei i o windzie. Gdy skończył, siedzieli przez chwilę w milczeniu.

Jak obliczyła Hannah, Matthew dał jej około dwóch tysięcy dolarów, nie licząc tego, że zapłacił za pociąg i za wszystko od wyjazdu z Owl's Perch. Gdyby powiodło mu się z Elle, potrzebował tych pieniędzy na postawienie domu. Całe lata zabierze mu odzyskanie tej sumy. Matthew zdjął kapelusz i położył go na ławce.

- Hannah, obiecaj mi, że będziesz dbała o siebie.

- Obiecuję, będą jadła bez względu na to, czy będę głodna czy nie. Odpocznę i będę o siebie dbała. - Dziewczyna objęła jego dłoń swoją.



Pan Carlisle skręcił w następną wąską uliczkę.

- Gdy dojedziemy do stacji, mam zaczekać czy pójść z tobą?

-Nie wiem. A co będzie, jeśli już odjechała? — zaniepokoił się Luke.

Gdy zatrzymali się na czerwonym świetle, pan Carlisle zwrócił się do pasażera z wyrazem zatroskania na twarzy.

- Jedziemy krótszą drogą. Russ nie był pewien, o której odjeżdża jej pociąg, wiedział tylko tyle, ile usłyszał, wioząc ich już po kupieniu biletu kolejowego.

Luke próbował sobie przypomnieć, co pan Carlisle powiedział mu mniej niż godzinę temu. Pamiętał jedynie, że przyjaciel pana Carlisle'a, Russ, który pracował jako kierowca dla wielu rodzin amiszów, odwoził wczoraj Matthew, jego mamę i Hannah na dworzec, czekał na nich, gdy kupowali bilet, a potem zawoził do hotelu. Russ słyszał, jak rozmawiali o tym, że kupili dla Hannah bilet w jedną stronę, ale nie wiedział, dokąd wyjeżdżała. Słyszał też, jak planowali, że skorzystają z usługi hotelu - przewiezienia ich na dworzec około wpół do pierwszej.

Pan Carlisle sprawdził, która godzina.

- Jest teraz piętnaście po pierwszej, więc było to czterdzieści pięć minut temu. Russ coś mówił, że planowali wyjechać na dworzec godzinę przed odjazdem pociągu. - Klepnął zniecierpliwiony w kierownicę. - Jeśli dobrze liczę, to mamy jakieś dziesięć, piętnaście minut, by ją złapać.

- Gdybym tylko nie pojechał dziś na przejażdżkę... Światło się zmieniło i pan Carlisle skręcił w prawo.

- Jeśli Russ powiedziałby mi to wszystko wczoraj, po podrzuceniu ich do hotelu, zamiast czekać do rana, żeby się ze mną zobaczyć, nie byłoby teraz tego pośpiechu.

- Dobrze, że przyszedłeś mi powiedzieć. Mam nadzieję, że zdążymy.

- Jeśli twój ojciec się dowie, że nie przyszedłem z tym do niego, że coś przed nim ukrywałem, nie skończy się to dobrze. Hannah jest w tym wszystkim na straconej pozycji, a ja nie plotkuję na jej temat. Chcę tylko, byś miał szansę coś z tym zrobić. Może mógłbyś ją przekonać, by nie wyjeżdżała.

- Mam nadzieję, że mi się uda.

- Nie wiem, co tak naprawdę przydarzyło się Hannah, ale słyszałem o niej przez ostatnie miesiące niejedno i wiem na pewno, że nie zasłużyła na to, jak ją potraktowano. Nie dam złamanego grosza, że to, o czym plotkują, jest prawdą. -Zmieniając biegi, pan Carlisle skręcił w lewo.

Lukę pokiwał głową. Dotarło do niego, jaka może być prawda. Jeśli nawet pan Carlisle mógł ją zobaczyć, dlaczego on, będąc bratem Hannah, nie potrafił zobaczyć jej wcześniej? Miał nadzieję, że nie będzie za późno i zdoła przekonać Hannah, by jednak została. Gdyby miała po swojej stronie kilka życzliwych osób, mogłaby przetrwać tę burzę. Jego zadanie teraz polegało na tym, by ją do tego przekonać. Gdy pan Carlisle zatrzymał się przed dworcem, wskazał na miejsce odjazdu pociągów.

-Ja zaparkuję i spotkamy się tu, przed budynkiem. Ty idź, poszukaj siostry. Gdy będziesz gotowy do odjazdu, po prostu wyjdź na zewnątrz.

Lukę wysiadł z samochodu.

- Dziękuję, panie Carlisle.

- W porządku, śpiesz się.

Lukę musiał przejść przez dwie pary drzwi. Następnie jednym spojrzeniem ogarnął wielkie pomieszczenie, w którym się znalazł, ale nie było tam Hannah. Na lewo zobaczył mały sklepik i kilka osób robiących zakupy, ale i tam jej nie było. W odległym rogu sali na prawo stała kolejka, złożona z kilku osób, do kasy biletowej, tam też jej nie znalazł. Przeszedł przez podwójne szklane drzwi do poczekalni, gdzie ustawione były drewniane ławki. Wciąż nie było ani śladu Hannah.

*Boże, pomóż mi odnaleźć siostrę i zabrać ją do domu.*

Wtedy zobaczył ją - siedziała z Matthew na jednej z ławek. Mała walizka stała u jej stóp.

- Hannah!

Odwróciła się z wyrazem zdziwienia na twarzy. Wstała, Luke podbiegł do niej. Przyglądał się jej bladej cerze. Tylko jedna myśl wypełniała jego umysł.

- Przepraszam, przepraszam, tak strasznie mi przykro. - Nie czekając na odpowiedź, przytulił ją mocno do siebie.

Siostra nie odepchnęła go, ale też nie odwzajemniła uścisku.

- Hannah, błagam cię, wróć ze mną do domu. To, co ci się przytrafiło, jest okropne i nie potraktowaliśmy cię jak należy, ale proszę, nie wyjeżdżaj!

- Tak mówisz dziś, ale co powiesz jutro? - Hannah zrobiła krok do tyłu.

- Byłem małym chłopcem i nie chciałem cię zrozumieć, ale jest mi teraz bardzo przykro. Daj mi szansę, a postaram się ci to wynagrodzić - Luke ujął jej rękę w swoje dłonie.

Hannah usiadła z powrotem na ławce i spuściła głowę.

- Mary i ja zaopiekujemy się tobą. Możesz zamieszkać w mieszkaniu nad sklepem - Luke pochylił się nad nią.

Dziewczyna podniosła głowę i spojrzała na brata.

- Ach, Luke, nie przemyślałeś tego. W takiej sytuacji, jak teraz, gdy biskup jest przeciwko mnie, ty też możesz zostać odrzucony za pomaganie mi i na pewno zrujnowałoby to twoją dobrą pozycję w Kościele. - Hannah westchnęła. - Zostałam napiętnowana i to się już nigdy nie zmieni.

- A co z twoim chłopakiem?

- Z Paulem? Uciekł, w chwili gdy zorientował się, że jestem w ciąży. Wiedziałam, że tak zrobi.

- Nie dałaś mu za wiele czasu, by sobie to przemyślał. Hannah wstała.

- Nie zostanę po to, by codziennie czekać z nadzieją, że wróci. Tego bym nie zniosła. Nawet jeśli w końcu zdałby sobie sprawę, że jestem niewinna, nie wiem, jaką podjąłby decyzję. Czy wciąż chciałby się ze mną ożenić? Poza tym,

jeśliby nie wrócił, nie chciałabym żyć samotnie, bez cienia wiary w przyszłość, będąc ledwo tolerowana w naszej społeczności, ze świadomością, że on znalazł sobie nową miłość, ożenił się i wychowywał dzieci. - Wstrząsnął nią dreszcz, ale oczy błyszczały zdecydowaniem. Było jasne, że wszystko sobie już przemyślała.

Mężczyzna w służbowym mundurze stanął przed nimi.

- Pociąg do Pittsburga podejźdza na peron za dwie minuty! - zawołał. - Proszę przygotować bilety.

Lukę poczuł, że czas ucieka, a przecież miał ją przekonać, żeby zmieniła zdanie.

-Jest wiele rzeczy, z którymi musisz sobie poradzić sama, ale Matthew, Mary i ja pomożemy ci. Postaramy się wyjaśnić wszystko w Kościele. To może zająć trochę czasu, ale...

Człowiek w czerwonej czapce zatrzymał się przed nimi.

- Jeśli zechciałaby pani pojechać windą, to mogę pani pomóc.

Hannah głęboko odetchnęła, przyglądając się bratu.

- Pomyśl tylko, Lukę, po prostu pomyśl. Chciałbyś zostać, gdybyś musiał przejść przez to, przez co ja musiałabym przechodzić przez resztę życia?

Lukę przyglądał się siostrze. Miała w sobie tyle żalu i goryczy, nie była już tą samą dziewczyną, którą pamiętał sprzed sześciu miesięcy.

*Boże, dopomóż mi, co mam jej powiedzieć?*

Nie usłyszał jednak żadnej rady ani słów mądrości.

*Dać jej odjechać.*

Nie miał już nadziei. Chciał odwrócić bieg wydarzeń, ale przecież nie chodziło tu o niego.

- Napiszesz do nas albo zadzwonisz do Mary i dasz nam znać, gdy znajdziesz już swoje miejsce?

- Tak - odpowiedziała, jej oczy napełniły się łzami. -Obiecuję.



Człowiek w czerwonej czapce powrócił, ciągnąc za sobą spory płaski wózek na bagaże. Matthew wstał i podał mu walizkę Hannah oraz banknot dziesięciodolarowy.

- Proszę zanieść bagaż tej pani do przedziału i upewnić się, że ma dobre miejsce.

- Oczywiście, proszę pana. - Mężczyzna umieścił walizkę na wózku, a następnie powrócił, by zabrać bagaże innych pasażerów. Matthew delikatnie położył dłonie na ramionach

Hannah.

- Jesteś pewna, że dobrze robisz? Pomachała biletami.

- Tak - Uścisnęła go mocno. - Do widzenia Matthew.

- Żegnaj Hannah. Dbaj o siebie i pisz do nas. - Matthew także ją uścisnął, ale bardzo delikatnie.

Hannah cofnęła się.

- Napiszę. - Zwróciła się do Luke'a. - Wszystko będzie dobrze.

- Możesz mi przynajmniej powiedzieć, gdzie jedziesz.

Lukę głośno przełknął ślinę.

- Najlepiej będzie, jak nikt nie będzie wiedział. - Hannah pokręciła głową.

- Pewnie masz rację. - Lukę przytulił ją, zastanawiając się czy kiedykolwiek jeszcze zobaczy siostrę.

Gdy ją puścił, Hannah przyglądała mu się przez dłuższą

Dziękuję wam - ujęła jedną ręką dłoń Luke'a, a drugą Matthew. -  
Dziękuję wam obu.

- Jest pani gotowa? - Człowiek w czerwonej czapce zatrzymał się przed nią.

Hannah puściła dłonie chłopców. Matthew pozwolił na to, ale Lukę trzymał ją nadal. Cień wątpliwości przemknął jej po twarzy.

-Tak, jest gotowa. - Lukę puścił jej rękę.



Hannah przyglądała się biletom. Jednemu na pierwszą część podróży do Pittsburga, a drugiemu na pociąg, którym powinna dojechać do Alliance. Ściskając oba bilety i swój dowód tożsamości, Hannah poczuła, że nie jest całkiem pewna swej decyzji. W tym momencie jej nadzieja była tylko trochę większa niż obawy.

Była wdzięczna Lukebwi, że ją znalazł i podzielił się z nią tym, co czuł. Wmieszała się w grupkę ludzi podążających za mężczyzną w czerwonej czapce, który ciągnął wózek z bagażami. Po jakichś dwudziestu krokach zobaczyła po lewej stronie główną halę dworca Harrisburg. Jednak wkrótce piękny budynek został zastąpiony przez ściany z betonu gdzie jedynym urozmaiceniem były drzwi windy. Hannah odwróciła się i pomachała Matthew i Lukebwi. Oni także jej pomachali. Widać było ich rozdarcie pomiędzy chęcią uszanowania jej decyzji, by odjechać, a pragnieniem, by z nimi pozostała. Hannah odwróciła się od obu mężczyzn i weszła do windy, wciskając między innych pasażerów. Kolejarz w czerwonej czapce nacisnął guzik. Gdy drzwi powoli się zamykały, Hannah ostatecznie zdała sobie sprawę z tego co robi. Jakiś głos wewnętrzny krzyczał w niej, żeby złapała' walizkę i przerzuciła ją przez szparę w drzwiach. Czy popełniała swój największy w życiu błąd? Jak mogła pozostawić za sobą wszystko, co dotychczas знаła? Czy ból po uświadomieniu sobie, że jej córka mogła żyć, gdyby wcześniej wzięła sprawy w swoje ręce, sprawiał, iż teraz wyobrażała sobie, że to Bog prowadzi ją jak najdalej od źródła tego bólu? Walczyła, by zapanować nad swoimi obawami. Jak dziewczyna z zaledwie ośmioma klasami szkoły podstawowej, która dopiero co pochowała swoje dziecko, może wyruszyć w nieznane i zacząć od nowa? Hannah zamknęła oczy i przypomniała sobie głosy, a wtedy jej obawy nieco zbladły.

## Rozdział 35

Drugiego dnia o zachodzie słońca Paul ponownie przemierzał Owl's Perch. Wiedział, że w społeczności amiszów ludzie zachowują milczenie i nawet nie będą udawali, że są uprzejmi, jeśli kręcący się wśród nich obcy wydawałby im się kimś, kto burzy ich porządek, szuka informacji czy zachowuje się nieprzyzwoicie. Bez względu na to, kto jakie miał informacje, w chwili gdy Paul się zbliżał albo odwracali się od niego, albo zamykali drzwi, pokazując, że nie chcą z nim rozmawiać.

Poza tym że pukał do drzwi Matthew Esha i Mary Yoder, nie przekonał nikogo, by podzielił się z nim czymś więcej niż jedynie okazaniem niechęci lub dał mu chociaż małą wskazówkę, gdzie może być Hannah. Pan Esh powiedział mu tylko, że Matthew i jego matka nie wrócą na noc do domu. Gdy Matthew wróci, Paul może go zapytać o wszystko. Matthew jest już bowiem dorosły i sam potrafi zdecydować, co chce powiedzieć na temat Hannah.

Paul odniósł wrażenie, jakby w ustach tego mężczyzny jej imię nasączone było trucizną.

- Nie musi pan już tu pukać. Gdy Matthew przyjedzie, wywiesimy przed domem ręcznik.

Podczas tej krótkiej rozmowy Paul odniósł wrażenie, że nieobecność Matthew ma coś wspólnego ze zniknięciem Hannah. Może Matthew ją gdzieś ukrył, do czasu aż w społeczności ucichną plotki na jej temat. Ponieważ Paul nie miał już innego pomysłu, pojechał na noc do babci i prze-

spal się kilka godzin, by jeszcze raz wrócić i kontynuować poszukiwania. Pojechał prosto na farmę Eshów, ale ręcznik me wisi. Gdy tak jeździł po wsi, zdał sobie sprawę, że być może jest już trochę za późno i trzeba zaakceptować zaistniałą sytuację. Hannah ukryła się gdzieś i dopóki Matthew mu nie pomoże... Serce zaczęło mu bić szybciej, gdy dojrzał van, w którym obok kierowcy siedziała kobieta, i mężczyznę siedzącego na tylnym siedzeniu. Wyglądali na amiszów Paul poczuł się mniej zmęczony, gdy zobaczył, że samochód wjeżdża na podjazd Eshów. Podjechał w kierunku tamtego samochodu i wysiadł. Kobieta ledwo na niego spojrzała i pomaszerowała do domu. Gdy z tylnego siedzenia wysiadł mężczyzna, Paul od razu go rozpoznał.

- Matthew! - zawołał.

Matthew obejrzał się, zanim zwrócił się do prowadzącego, by mu zapłacić. Kierowca pokręcił głową, odmawiając wzięcia pieniędzy, i odjechał.

- Jestem Paul Waddell i szukam Hannah. Matthew spojrzał na niego wzrokiem tak samo wrogim jak ojciec Hannah i Mary.

- Hannah odjechała. Zawieźliśmy ją z matką na dworzec.

Paulowi serce niemal przestało bić.

- Gdzie pojechała? Jak mogę się z nią skontaktować?

- Nie powiedziała, nie chciała, żeby ktokolwiek wiedział gdzie jest - Matthew pokręcił głową.

Paul z trudem utrzymywał równowagę. Matthew postąpił krok do przodu. Jego wzrok wyrażał już nie wrogość, lecz zainteresowanie.

- Dlaczego zabrałeś jej pieniądze?

Paul poczuł, jakby ktoś po raz kolejny walnął go pięścią w pierś.

- Słucham?

- Pieniądze z rachunku, które należały do was obojga. Dlaczego zabrałeś jej część?

-Ja nigdy... nie ma ich? Matthew pokiwał głową.

- Korzystam z tego rachunku dwa razy do roku, składając tam pieniądze, które zostały mi po zapłaceniu wszystkich kosztów, jakie mam na studiach. Ale... możliwe, że Hannah zgubiła tę książeczkę w dniu, w którym została zgwałcona? -Paul zeszywniał, jakby to, o czym rozmawiali, nie dotyczyło szukania Hannah. - Jeśli jej prześladowca podjął pieniądze z banku, to może policja dzięki temu natrafi na jego ślad. Pojedziesz ze mną i opowiesz o wszystkim, co wiesz? - Paul potarł czoło, czując, że kręci mu się w głowie.

- No nie wiem. Nie słuchałem zakazów biskupa dotyczących Hannah i teraz mam masę problemów, ja i... moja dziewczyna - Matthew spuścił głowę i westchnął.

- Nie wiedziałem, że masz dziewczynę.

- Wygląda na to, że raczej miałem. - Matthew wzruszył ramionami i sięgnął do kieszeni po list. Podał go Paulowi. -Hannah powiedziała, że kiedyś tu przyjedziesz jej szukać.

Paul chwycił list, jakby to była jego ostatnia deska ratunku. Błyskawicznie go otworzył, mając nadzieję, że znajdzie tam informacje o tym, jak znaleźć swoją ukochaną.

Paul,

Jeśli to czytasz, to znaczy, że przyjechałeś poszukać odpowiedzi, a może nawet poszukać mnie. Nie mam pojęcia, ile czasu minęło. Może masz już rodzinę i dzieci. Nie wiem, ile mogę ci tym listem wyjaśnić, ale jedno wiem na pewno, musiałam wyjechać. Nikt nie wierzył, że mówię prawdę o tym, co się stało, i w jaki sposób zaszłam w ciążę. Ta potworna niesprawiedliwość była dla mnie już nie do zniesienia. Muszę to wszystko zostawić i spróbować zacząć życie od nowa. Jakbym stawała się nowym bukłakiem na nowe wino, rozumiesz?

Mam nadzieję, że odnajdziesz spokój. Nie czuję urazy, że tak zareagowałeś. Mam też nadzieję, że Ty nie żywisz żadnych złych uczuć do mnie. Życzę Ci wszystkiego najlepszego

Hannah

Czując się, jakby ktoś wrzucił go do głębokiej studni, z której nie ma wyjścia, Paul mocno trzymał list jak ratunkową deskę.

- A kto się zajmie dzieckiem?

Matthew nie odpowiedział. Paul wpatrywał się w jego oczy, szukając w nich wskazówki na temat tego, czego nie powiedział.

- Czy ona ma jakiś plan? Czy jedzie w takie miejsce, gdzie ktoś się zaopiekuje nią i dzieckiem?

- Hannah urodziła kilka dni temu. Dziecko umarło. -Matthew skrzyżował ręce na piersiach.

Głośny szloch wyrwał się z piersi Paula. Nie mogąc już ustać na nogach, oparł się jedną ręką o dach samochodu Marcusa. Od chwili, gdy widzieli się kilka dni temu, Hannah urodziła dziecko?

*Boże, jak ktoś może przejść sam przez to wszystko?*

- Znajdzie sobie pracę - mówił dalej Matthew.

Paul kilka razy odetchnął głęboko, żeby zimne powietrze trochę go otrzeźwiło i by nie zwariować.

- Ale skoro pojechała bez pieniędzy...

- Nie pojechała z pustymi rękami. Ma dość pieniędzy, by sobie poradzić, zanim nie stanie na własnych nogach...' zadbałem o to.

Paul schował twarz w dłoniach, zbyt zraniony i zmęczony, by móc wyrobić sobie zdanie na temat tego wszystkiego. Matthew położył mu dłoń na ramieniu.

- Hannah musiała wyjechać. Zaufaj Bogu w tej sprawie.

To nie była kwestia Boga. To była kwestia Hannah, która postanowiła wyjechać wtedy, gdy on poświęcił dwa dni i noc na to, by ją odszukać. Dlaczego trzymała w tajemnicy fakt, że była w ciąży? Czy nie mogła znaleźć sposobu na to, żeby mu powiedzieć już miesiące temu? Mieliby chociaż czas, żeby się zastanowić, co z tym zrobić. Gdzie ona teraz znajdzie kogoś, kto jej pomoże? Frustracja i strach tak się splotły, że Paul sam już nie wiedział, co o tym myśleć, czy co powinien myśleć.

- Paul, zaufaj Hannah, że przemyślała każdy swój krok i teraz trzyma się planu.

Paul podniósł wzrok i zobaczył w oczach Matthew ten sam wyraz współczucia i zrozumienia, jaki musiała w nich widzieć Hannah. Matthew cofnął rękę, a Paul po raz drugi przeczytał list. Hannah pragnęła zacząć wszystko od nowa. W miarę jak czytał, frustracja i złość nagromadzona w ciągu trzydziestu godzin poszukiwań, zaczęła znikać. Zdanie „uczynić z nas nowy bukłak na nowe wino” to symbol biblijny, którego często używali. Powoli jego zdenerwowanie ustępowało uczuciu spokoju. Młoda kobieta, o której zawsze myślał, że ma serce lwa, uciekła teraz z klatki. Paul się uśmiechnął. Może Hannah i Matthew mieli rację. Może Hannah musiała zostawić to wszystko, co zostało spowodowane gwałtem, i pragnęła nowego życia, ale on chciał być z nią.

- Powiadasz, że miała sporo pieniędzy i plan działania?

-Jest bezpieczna, najprawdopodobniej cieszy się ze swojej wolności, która pozwoli odnaleźć jej własną drogę w życiu - pokiwał głową Matthew.

Paul odszedł kawałek i spojrzał na bezkresne pola pokryte śniegiem i na wzgórze w oddali. Ten widok był niemal idealnym odzwierciedleniem tego, co widział w snach dwie noce temu.

- Dwie noce temu śniło mi się, że jakiś głos wzywa Hannah, wołając poprzez te pola *kumm ram*.

- Paul - głos Matthew załamał się z emocji. Paul odwrócił się w jego stronę. Matthew miał ściągnięte brwi, a wyraz twarzy odzwierciedlał szok, jaki przed chwilą przeżył. - Ona słyszała ten sam głos. Wołał ją, gdy staliśmy nad grobem jej dziecka. Nawet mu głośno odpowiedziała.

Paul nie był w stanie drgnąć, gdy powoli docierało do niego znaczenie słów Matthew. Wpatrywał się w horyzont, zdziwiony tym dziwnym zapewnieniem o konieczności jej wyjazdu. Zdumienie i ból serca utorowały drogę odrobinie optymizmu, który powoli zaczął dominować. Paul wiedział, był przekonany, że pewnego dnia Hannah wróci, a on będzie żył tą nadzieją i modlił się do Boga, żeby ją uzdrowił i zakończył dzieło, które w nich obojgu rozpoczął.

*Niech cię Bóg prowadzi, lwie serce, niech cię Bóg prowadzi.*



Gdy wyszli z windy na peron, mężczyzna w czerwonej czapce pokazał Hannah ławkę i poprosił, żeby zaczekała, gdy on usadzał innych pasażerów. Zapewnił ją, że ma dla niej przedział, gdzie zmieszczą się jej rzeczy. Czekala, a jej myśli zaczęły krążyć niespokojnie. Cała społeczność w Owls Perch i cała jej rodzina na pewno już wiedziała, że wyjechała z wioski. Zarówno Yoderowie, jak i jej własna rodzina nie życzyli sobie, by Hannah zamieszkała pod ich dachem, ale to wcale nie znaczy, że akceptowali jej wyjazd. Im szybciej oddali się od wioski i od rodziny, tym lepiej. Dla nich i dla niej. Minuty wydawały się ciągnąć w nieskończoność i serce zabiło jej mocniej kilka razy, zanim człowiek w czerwonej czapce wrócił po nią. Poprowadził ją z biegiem żółtej



linii ciągnącej się wzdłuż pociągu, mijając kilka wagonów. W końcu się zatrzymali.

- Oto pani wagon.

Bez opuszczania peronu podał jej bagaż innemu umundurowanemu człowiekowi, który jakby ich oczekiwał w wagonie. Zanim Hannah zdecydowała się, czy dać mu napiwek, człowiek w czerwonej czapce zniknął. Hannah posuwała się między ławkami, idąc za konduktorem, aż ten wskazał jej siedzenie w pobliżu miejsca, gdzie trzymano bagaż.

- Położę pani walizkę tutaj przed panią. Jeśli będzie pani czegoś potrzebowała, proszę dać mi znać. - Hannah usiadła w miękkim granatowym fotelu, ciesząc się, że ma cały rząd siedzeń dla siebie. Z okna pociągu widziała ludzi na górnym piętrze dworca, które przed chwilą opuściła. Ludzie, młodzi i starzy, wypatrywali swoich bliskich przez okna budynku, machając im na pożegnanie. Nie było tam ani Matthew, ani Luke'a i Hannah zastanawiała się, czy już zebrali się w drogę powrotną do domu. Znowu pojawiły się wątpliwości, a smutek i niepewność opanowały jej emocje. Może głos, który wołał *kumm raus*, był tylko wytworem jej płatającej figle wyobraźni, a ona była na tyle głupia, by go posłuchać... Zamknęła oczy i oparła się wygodnie, zastanawiając się, jak zbudować swoją przyszłość na wołaniu głosu, które pojawiało się w jej głowie? Pociąg powoli ruszył i wątpliwości Hannah nieco się rozproszyły. Gdy zaczął kołysać, rozwijając coraz większą prędkość, nadzieja znowu zawładnęła jej myślami. Wkrótce poczuła się raczej jak orzeł szybujący wraz z pociągiem niż jak pasażer telepiący się w pociągu sunącym po torach. Warto było zaryzykować. W miarę jak upływały godziny, Hannah oglądała stale zmieniający się za oknami krajobraz. Za każdym razem, gdy pociąg zatrzymywał się i ruszał z kolejnej stacji, czuła, że zostawia za sobą poczucie wszechogarniającej ją bezsilności. Im pociąg bardziej posuwał się na północ, tym Hannah ła-

twiej było oddychać. Tego się nie spodziewała. Gdy patrzyła przez okno, delikatny szept ponownie zagościł w jej duszy. *Mimo wszystko*.

To było niezrozumiałe określenie w tym jeszcze nieznanym jej świecie, ale krążyło uparcie w jej umyśle, dodając nadziei. Życie było cierpieniem. *Mimo wszystko* był to dar, który trzeba było szanować.

*Mimo wszystko*.

Tym razem wyrażenie było jakby mocniejsze, błyskawicznie podniosło ją na duchu, powodując, że zakiełkowała w niej nowa nadzieja.

Jej dziecko umarło. *Mimo wszystko* Rachel jest teraz z Bogiem.

Związek z Pauliem był przeszłością. *Mimo wszystko* Bóg pomoże jej przez to przejść.

Jeżeli wszystko kończyło się na Bogu, to ci, co byli z Nim, także powinni dobrze skończyć.

Głębokie przekonanie dawało uczucie wszechogarniającego ciepła.

Tak wiele stało się w sprawie jej uzdrowienia, zanim jeszcze dotarła do drugiego pociągu. Czego dobrego mogła się spodziewać w następnych miesiącach od Boga, któremu się oddała w opiekę? Hannah zamknęła oczy i zanurzyła się w ciepłe, jakie odczuwała dzięki odnowionej wierze w Boga kochającego swe dzieci. Znajdzie teraz ciotkę i z jej pomocą zaplanuje przyszłość. Tyle wiedziała na razie. I tyle jej wystarczyło. Miała ochotę napisać do Paula. Powinien wiedzieć o *mimo wszystko*. Bez względu na to, jak ułożyły się sprawy pomiędzy nimi, Bóg miał swój plan.

## Słownik

alt - stary

begreiflich - łatwo

bobbeli— dziecko

buhnesupp — zupa fasolowa

christenpflicht - książeczka do modlitwy

dabber schpring - szybko uciekać

daadi - dziadek

daadi haus - dom dziadka

Dom dobudowany do domu głównego lub wybudowany blisko niego, należący do dziadków. Dom główny pozostaje domem dziadków do momentu, gdy wychowywane przez nich dzieci stają się dorosłe. Wtedy zwykle przekazują go synowi, który odtąd przejmuje odpowiedzialność za całą rodzinę. Dziadkowie zaś przeprowadzają się do mniejszego domu i od tej chwili ich odpowiedzialność za bliskich także się zmniejsza.

Daed — ojciec lub tata

dankes - dziękuję

deerich - głupi, głupio

dich - siebie, sobie, się; sam

die - przedimek określony

do - tutaj

druwwei- kłopoty

du - ty

dii bischt — jesteś

du kannschł - możesz

dummkopp - ograniczony (umysł) lub głupi

duscht - robić

ehrlich - szczerzy, uczciwy